

BIBLIOTEKA ILLUSTROWANA
DLA MŁODZIEŻY.



ZŁOTA
KSIĄŻKA.



WARSZAWA
DZIAŁAD FERDYNANDA HÖSICK.

Am. Abs.
x

1845f

Złota Książka.

~~~~~

**Sławni ludzie**

w dziedzinie

Sztuk, przemysłu, nauki i czynów wojennych.

~~~~~

Według:

**Karola Brandona, Franciszka Ottona, Hermana Bartha
i innych**

przez

K. P. i J. Gr.

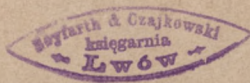
Wydanie drugie.

1876 Jyd.

WARSZAWA.

NAKLAD FERDYNANDA HÖSICK.

1883.



Дозволено цензурою. Варшава, 9 Декабра 1881 года.



175807

Przedmowa do młodych czytelników.

Przynosimy wam w podarku księgę zapełnioną żywotami ludzi wielkich, którzy ślad pobytu swego na ziemi zaznaczyli ciągłą pracą, genijuszem, talentami i poświęceniem się dla dobra ludzkości. Czerpali oni w nieskończonej miłości dla piękna, prawdy i dobra siłę wytrwania, i zostawili dla potomności wzory godne podziwu i naśladowania.

Rzeczy zawarte w téj książce, gdzie ciepło serdeczne z dziełami rozumu wiąże się w jeden tęczyowy wieniec, oparte są na większych pracach pisarzy słynnych i zasłużonych; streściliśmy je dla was, młodzi czytelnicy; ufajcie im, bo z nimi wiąże się prawda i gorąca dla was życzliwość. — Lecz obok światłości znajdziecie i cienie, a czasem noc czarną: obok cnót i wielkich wzorów szlachetnej pracy, napotkacie tu niekiedy wady, błędy i ciężkie przekroczenia w obliczu ludzkości. Są to właśnie następstwa tego rodzaju życia, gdzie obok zdumiewającego rozumu, prawa serca umierają. Łatwo sami ocenicie, co naśladować, a czego uniknąć należy; że zaś nie pomijaliśmy tu i ciemnych stron słynnych mężów, to jedynie dla tego, iż miłość prawdy historycznej skłoniła nas ku temu.

Wy, młodzi przyjaciele! zapiszcie w swój pamięci tę szczerą przestrogę i prawdę zarazem: że ten człowiek prawdziwie wielkim zwać się może, którego czyny wznoszą się po nad pospolitych ludzi tylko pod połączeniem działaniem rozumu serca!

Józef Grajnert.

Spis przedmiotów.

Część I.

	Str.
Przedmowa do młodych czytelników	III
Krzysztof Kolumb	1
Jan Gutenberg	15
Mikołaj Kopernik	20
Galileo Galileusz	27
James Watt	33
Benjamin Franklin	39
Aleksander Humboldt	50
Ryszard Arkwright	59
Józef Marja Jacquard	65
Jerzy Stephenson	69
Albert Bartłomiej (Bertel) Thorwaldsen	78
Karol Linneusz	113
Abraam Lincoln	136
Dawid Liwingston (Livingstone)	151

Część II.

Aleksander Wielki	169
Juljusz Cezar	182
Karol Wielki	193
Fryderyk II. król Pruski zwany Wielkim	201
Jerzy Washington	213
Kardynał Richelieu	223
William Pitt	229
Napoleon I.	232

Oddzielne Ryciny.

Spotkanie Livingstona ze Stanleyem (Rycina tytułowa.)	
A. Humboldt i A. Bonpland w swej chacie na brzegu rzeki Orinoko	54
Bitwa pod Gaugamelą	176

.C z ę ś ć I.

LONDON



Krzysztof Kolumb

ur. 1436 — † 1506.

Najsławniejszy z żeglarzów świata Kolumb urodził się w Genewie w r. 1436. Ojciec jego, Dominik, wysłał go do uniwersytetu w Padwie; lecz syn nauki porzucił i puścił się na morze. Las
Złota książka.

Kasas przyjaciel i biograf Kolumba zapewnia: iż Krzysztof był pewien czas wędrownym księgarzem w mieście rodzinnem. To zajęcie tłómaczy nam zapał Kolumba do nauk i wykształcenie, jakiego dał dowody w tysiącu okolicznościach. — Wiadomości, które, jak sam wyznaje, czerpał ze wszystkich ksiąg, dziejów, kronik, kosmografji, filozofji, astrologji, jeometriji i arytmetyki, dowodzą: że odkrycie jego było zarazem dziełem genjuszu i długich a pracowitych naukowych dociekań, i że szlachetne a wielkich czynów pragnące i natchnione serce podało bratnią dłoń rozsądkowi i nauce. —

Około lat czterdziestu spędził na poznanie i zbadanie znanych w owych czasach części świata i krajów. Za czasów Kolumba Portugalczycy byli narodem najbardziej słynnym z żeglugi, im to przypisuje się zasługa odkrycia stron zachodnich Afryki. Lisboa była zborem ludzi najsłynniejszych w dziedzinie astronomji, jeografji i żeglugi. Marcin Béhaim, w porozumieniu z dwoma lekarzami Jana II., podał myśl marynarzom użycia astrolabu*) dla zbadania na morzu odległości danego punktu od równika. Kolumb pierwszy zużytkował ten wynalazek, który mu pozwolił przez długi czas nie widzieć ziemi i bujać po oceanie; udoskonalić sztukę żeglarską, zanim uczynił zadość swym wielkim zamiarom. Długo i sumiennie przedtem badał dzieła starożytnych, porównywał ich wiadomości jeograficzne z tamtoczesnemi, których ślad przechował nam Marko Polo. Głębokie rozmyślenia, kilka nowych odkryć, wzbudziły w nim nadzieję odszukania, kierując się na wschód, cudownych krajów, o których uczone Włoch wspominał. —

Osiedlił się w Lisbonie z bratem swoim Bartłojem, i tam pojął za żonę córkę pewnego żeglarza portugalskiego. Lecz odtąd myśl, że są ziemie i ludzie nieznanymi na świecie, że ziemia nasza przekroczyła granice okajdaniowane przez rozum i zapewnienia uczonych, nie dała mu pokoju. Szukał, badał, przeczuwał. Zanadto cenimy geniusz Kolumba, byśmy mogli choćby na chwilę myśleć:

*) Narzędzie do zdejmowania wysokości gwiazd. (Prz. Tł.)

że dziwaczne a w swęj wyobraźni potworne bajki o ludziach i krajach zaklętych, mogły w nim obudzić pragnienie podróży i odkryć. — Korzystał on z wiadomości o wiele prawdopodobniejszych. Krewny jego żony Piotr Torre, znalazł na brzegu Porto-Santo, szczątki rozbitego okrętu, różniące się najzupełniej w budowie swęj od używanych w tych czasach; — inny znów żeglarz na przyładku ś. Wincentego, odkrył trzciny olbrzymiego wzrostu, pnie niewidzianego rodzaju drzewa, rzeźby nieznane w świecie tamtoczesnym, to wszystko obudziło w nim wątpliwość w podane za niewzruszone zasady o istnieniu czterech części świata, a umocniło wiarę: iż są jeszcze kraje i ludzie nieznani. — Wspólność tych faktów i domniemań wzmocniły w nim przekonanie, że odnajdzie Zipan-gou Marko-Pola, lub inne ziemie kierując się ku zachodowi. — I zajął się wykonaniem wielkiego zamiaru. Na nieszczęście środki materialne nie dorównywały wielkości planów. Wtedy zwierzył się Janowi II. królowi portugalskiemu, który okazał się dosyć łaskawym i przychylnym dla wniosków Kolumba, zwołał radę, a ta wystąpiła przeciw myślom uczonego Genuńczyka. — Król w tajemnicy przed dworem i urzędnikami, kazał uzbroić okręt i puścił go na morze w kierunku podanym przez Kolumba. Po kilku dniach podróży burza przeraziła żeglarzów i powrócili do Lisbony. Kolumb rozgniewany tak niepocziwem i nierozsądnem postępowaniem porzucił miasto w r. 1484. — Podług niektórych autorów udał się do Genui, gdzie mu odmówiono wszelkiej pomocy, — w Wenecji spotkało go to samo. W r. 1485 przybył do Hiszpanji. Na wiosnę 1486 przedstawiony Królowi — zyskał odmowę. Wytrwałość i cierpliwość nie opuszczały go. W Kordowie — by żyć, rysował karty geograficzne. Nakoniec przedstawiono go Ferdynandowi i Izabelli, wysłuchano, obiecywano, — rada przyboczna zdziałała tyle, że projekt odłożono do czasów nieoznaczonych. — A miał już wtedy lat 56, a dziewięć żył nadzieją, marzeniem i ciągłemi zawodami. — Towarzyszył monarchom w wojnie, która skończyła się zwycięstwem Grenady

Bił się mężnie, zyskał zaszczyty i uznanie, lecz zamiar został zamiarem. Nie wierzono. A kiedy chciał Hiszpanję porzucić, by

pojechać do Francji, przyjaciel jego, wielki kardynał hiszpański — Pedro Marchena, człowiek, używający pewnego znaczenia na dworze, wstawił się za nim do królowej Izabelli. I stało się, iż



Krzysztof Kolumb na swem okręcie.

oddano hołd genijuszowi, ale zamiary wydały się zbyt kosztownymi. Nakoniec mimo wątpliwości, przypuszczając jedynie, że z tego coś być może, lękając się, by inne państwo nie zyskało chwały i korzyści wynalazku, — zgodzono się na poniesienie kosztów wyprawy. —

D. 19 Kwietnia 1492 r. wydano akt, mocą którego Krzysztof Kolumb otrzymał tytuł dziedziczny admirała i vice-króla wszystkich ziem i mórz, jakie odkryje. —

12 Maja tegoż roku przybył do portu Palos, z kąd wyprawa miała wyruszyć.

Trzy okręty i stu dwudziestu ludzi towarzyszyło wielkiemu człowiekowi.


W Piątek 3 czerwca r. 1492 podniesiono kotwice, i okręty puściły się na nieznany ocean, celem odkrycia państw Wielkiego Khana, ziemi Kathay i ogromnych wysp, o których mówił Marko-Polo.

Kiedy okręty przepłynęły około wysp Kanaryjskich, załoga, mimo okazanój w tysiącnych wypadkach odwagi, zadrżała... Był to dla niej świat nowy, nieznany... straszny... Wszystko, co ujrzała... drżało zagadką, łudziło... tajemnicą, a kiedy myśl potrafiły fantastyczne opowieści... wrazeniu nie było miary. Spodziewano się duchów... upiorów... Kolumb jeden tylko był spokojny i pogodnie spoglądał, czując i wiedząc: że jego zamiary się urzeczywistniają. —

Spoglądał śmiało w niebo, liczył i badał gwiazd obroty, zastanawiał się nad wskazówką igły magnesowej ku zorzy północnej, najbardziej zajmowała go różnaitość widoków gwiazd. — Od dziewięciu dni ciąglej podróży na morzu, widział tylko wodę i niebo. Okręty pędził wicher zachodni... Po wielu troskach z rozpaczą graniczących przyleciały ptaki i świegotem swoim obudziły nadzieję w omdlewających ze zwątpień sercach. — Z głębin morza wyrastały rośliny... i ptastwa więcęj... a z tem i wiara silniejsza. —

— „Ziemia, ziemia niedaleko!“ wykrzyknęła załoga.]

D. 18 Września Alonzo Pinson dowódca postępującego naprzód okrętu, zawiadomił Kolumba, iż ujrzał znowu mnóstwo ptastwa — a w dali... śród mgieł i obłoków... ziemię, i prosił, by mu pozwolono płynąć na poszukiwania. Kolumbowi zdało się iż Alonzo się myli, i kazał płynąć dalej. Rzucono wagę morską. — łańcuch dna nie zmierzył. —



Załoga tracąc wiarę ujrzenia lądu stałego — wrzała gniewem i rozpaczą. Pomyślcie tylko — na morzu... bez nadziei ratunku... to straszne!

Dnia 21 wicher aż dotąd sprzyjający podróżnikom, zwrócił się ku zachodowi, i tamował dalszy bieg okrętów. — Załoga spiskująca aż dotąd w tajemnicy, krzyknęła: iż chce wracać do Hiszpanji! Kolumb prosił i przedstawiał, nauczał i groził, dowodził: że ziemia już niedaleko. Napróżno: Gniew wzrastał i zniechęcenie. Niektórzy ośmielili się podać myśl: wrzucenia do morza ich dowódcy. Łagodność wszelako i rozważa zażegnały zwątpiałych zamiary. — Gniewni, zrozpaczeni, płynęli dalej, a 25 Września chłopiec okrętowy z wysokości masztu wykrzyknął:

„— Ziemia, ziemia!“

Zwątpienie ustąpiło miejsca męztwu. —

Nazajutrz wszelako — szmer nowy:

— To tylko złudzenie! . . .

Świergot ptactwa czepiającego się masztów, drzew odłamy płynące po morzu — i wiele . . . wiele innych oznak stałego lądu, rozpacz zachwiały.

Kolumb był spokojny i pogodny.

Jednak te ciągłe przeskoiki od nadziei do zwątpienia, uwielbienia dla dowódcy do rozpaczcy o życie własne, zły duch, jaki okiełzał niesforne umysły, przeraziły go, i wyczekiwał chwili, w której bunt wybuchnie. — . . .

Opatrzność pośpieszyła z ratunkiem.

4 Października oznaki o bliskości ziemi świadczące — zwiększyły się. Ptactwo w tak mnogiej liczbie krążyło około masztów, że pewien majtek zabił kamieniem kilkoro. —

7 Października z pokładu okrętu nazwanego „Krzysztof Kolumb“ — wydało się, że ziemia blisko — już . . . blisko . . . doświadczenie dni poprzednich zachwiało tę wiarę. —

Okręt: „Nina“ jeden z trzech stanowiący straż przednią wyprawy — na powitanie stałego lądu wypalił z armaty. Echo tylko głucho odpowiedziało wystrzałowi.

„Złudzenia — to jedynie złudzenia!“ szemrano na okół. —

I znowuż rozpacz i niemoc i zdanie się na wolę ślepemu żywiołowi. —

Nakoniec 11 Października zapowiednie ziemi stały się wyraźniejszemi. — Wicher wiał nierówno, szarpał żagle w rozliczne strony. Kolumb odetchnął:

— „Niedaleko już jesteśmy od brzegu!“ —

Wieczorem, według zwyczaju, zebrała się cała załoga na wspólną modlitwę, by podziękować Bogu za dzień przeżyty, by na jutro łaskę uprosić. Kolumb polecił im czujność w nocy i przyrzekł w imieniu króla szaty aksamitne i dziesięć tysięcy piastrów temu, który pierwszy z wieścią o ujrzeniu ziemi przybiegnie. —

O drugiej po północy okręt: „Pinta“ postępujący naprzód — zawiadomił: iż brzegi już blizkie! —

W nocy z 11 na 12 Października 1492 r., po siedmdziesięciu dniach niebezpiecznej podróży, ujrzano wyraźnie: „świat nowy“.

W niecierpliwości i tęsknocie oczekiwano jutrzeńki. Każdy chciał wyraźnie ujrzeć tę ziemię, do której dążył i tęsknił tak długo. A kiedy poranek zabłysnął — cudowny widok zaigrał w źrenicach śmiałych podróżników. Zieleń ... drzewa nieznanne ... kwiaty promieniem słońca ozłoczone. — Na brzegu mnóstwo ludzi dzikich i przerażonych widokiem nowoprzybyłych.

Ciekawość ustąpiła miejsca strachowi. Patrzyli się. — Kolumb siadł do łodzi uzbrojony w towarzystwie Alonza i Janez Pinson'ów, trzymając w dłoni chorągiew królewską. — Gdy wylądowali — klękli, dziękując Bogu łzami i modlitwą za łaskę doprowadzenia do skutku tak śmiałej i niebezpiecznej podróży. — Nadziei i wiary w łaskę Najwyższego pewny, powstał Kolumb i wyspę nazwał „Święty-Zbawca“ (San Salvador), i ogłosił się w imieniu króla hiszpańskiego — jój panem. — Wszyscy Kastyljanie natychmiast ogłosili go admirałem i vice-królem Indyi i przysięgli posłuszeństwo. Wielkość zdobytej chwały wzruszyła i upokorzyła ich serca, i błagali go o przebaczenie za wszystkie troski, jakich mu przysporzyli. —

Ta wyspa w języku tamtobyłców nazywała się Guanahani lecz, na wszystkich prawie kartach geograficznych, zatrzymano nazwę

San Salvadora. Należy ona do łańcucha wysp Lukajskich, oddalonych o sto mil od brzegu Florydy. — Mieszkańcy byli zdziwieni białością cery i niezwykłym ubiorem przybyłych; lecz powoli oswoili się i z dziecinną ciekawością, dotykali się niewidzianych przedmiotów i ozdób. — Rozdano czapki, paciorki, obrazki, szkła różnokolorowe i różne fraszki. Kiedy admirał powracał na pokład swego okrętu, biedni wyspiarze towarzyszyli mu: jedni w łodziach inni nurkując po morzu. — Cera ich była oliwkową. Nie znali użycia żelaza, gdyż nie lękali się brać do ręki broni i szabel i często kaleczyli się. —

Nazajutrz przybyli na pokład obciążeni bawełną, oddając ją za fraszki i świecideła, jakich im nie żałowano. Uszy ich ozdobione były ciężkimi kolczykami złotymi, co zastanowiło Hiszpanów. Zapytani: skądby posiadali to złoto, ruchem wskazali, iż pochodzi z południa. — Admirał kazał płynąć w te strony i odkryto wyspę Oczyszczenia i wyspy Ferdynanda i Izabelli. — Im więcej posuwano się naprzód, tem więcej zbierano wiadomości o kraju złotodajnym. Nazywano go Kuba. Śpieszono. — Eskadra nie ustawała w przedsięwzięciu, przesunęła się około wysp małych nazwanych las Arennas i los Miraporvos i 27 Października powzięła pewną wiadomość o brzegach Kuby. — I znowuż wieści o minach złota i zapewnienia: iż w innych stronach — kierując się ku wschodowi — jest go bez porównania więcej. — Myśl o zyskach, pożądlivość bogactwa, jaka opętała Hiszpanów, zapanowała nad wszystkimi innymi szlachetniejszymi uczuciami i pędziła ich naprzód.

5 Grudnia, Kolumb oddalił się od wschodnich brzegów Kuby, i w krótkim czasie przybył do Haïti, i nazwał ją: Espaniola; później jednakże imię St. Domingo otrzymało pierwszeństwo i obywatelstwo jeograficzne. Władca kraju Guacanagari, przyjęty z wielkimi honorami przez admirała, owieszony złotem oświadczył: iż metal ten pochodzi z krajów położonych więcej na południe, w języku tamtobylców nazywający się Cibao. — Załoga popłynęła w tym kierunku. —



Krzysztof Kolumb bierze w posiadanie świat nowy.

Dnia 24 tegoż miesiąca wieczorem okręt uderzył i zaczepił się o skały podwodne, i mimo wszelkich wysiłków, nie można go było

wyratować. Kolumb z całym towarzystwem przesiadł się na statek „Nino“. — Za pozwoleniem Kacyka (nazwa tamtejszych mieszkańców dawana swym wodzom), ze szczytków okrętu wybudowano tratwy.

4 Stycznia 1493 r. Kolumb rozpuścił zagle i udał się na południe dla rozpoznania stron zachodnich wyspy. — W drodze napotkał okręt „Pinta“, który się odłączył od niego poprzednio. Kolumb przebaczył Kapitanowi Alonzo Pinson odstępstwo, które nastąpiło nie z jego winy, i popłynęli wspólnie do St. Domingo. Tam zarzucili kotwicę i udali się w podróż do Hiszpanji 16 Stycznia 1493 r.

Z początku czas sprzyjał podróżnikom, lecz 12 Lutego w pobliżu wysp Azorskich burza po raz wtóry odłączyła fregatę „Pinta“. Burza była tak gwałtowną, że sam Kolumb zrozpaczył o losie załogi i okrętów. — Najbardziej go smuciło, że wraz z nim i jego wielkie zamiary pochłonie rozszalałe morze; i wtedy skreśliwszy na pergaminie pamiętnik podróży włożył go w butle opieczętowane i cisnął na dobrą i złą wolę rozhukaną wody. — Jedną z łodzi odczepiono, drugą zatrzymano na pokładzie na wypadek rozbicia, ale Opatrzność czuwała nad wielkim wynalazcą, — wicher ucichł. — 15 Lutego ujrano wyspy Azorskie i przybito do brzegów St. Marie. — Poczem pędzony przez burzę Kolumb musiał wpłynąć do Tagu. —

15 Marca 1493 r. stanął w porcie Palos, zkąd przed siedmiu i pół miesiącami wypłynął, i odbył podróż, której wspomnienie na zawsze zostanie w pamięci ludzi wykształconych. W tym samym czasie Alonzo Pinzo wylądował na północy Hiszpanji — poczem w kilka dni umarł. — Miasto Palos powitało Kolumba z niesłychanym zapalem. Uderzono we wszystkie dzwony; mieszkańcy miasta z urzędnikami na czele — przyjmowali go uroczyście. Nie wiedziano, jak uczcić człowieka, który dokonał podróży, o jakiej nikomu się dotąd nie śniło. — Droga do dworu była nowym tryumfem; chwili jednej odpoczynku, kwiaty zwycięstwa na każdym kroku pod nogami. —

Ferdynand i Izabella nie posiadali się z zachwytu, spełnili su-

miennie wszystkie dane obietnice, i nie szczędzili zaszczytów dla jego rodziny. Wkrótce Kolumb na czele siedmnastu okrętów popłynął napowrót, celem urządzenia wynalezionych krajów. Tym razem obrał inny kierunek i odkrył Domingo, Gwadalupę, wyspy Antigoa, St. Krzysztofa — i wyspy znane pod imieniem wysp wietrznych, nakoniec przybył do punktu wschodniego St. Domingo przez Porto-Rico. — W porcie Natividad napotkał zniszczenie i popioły; wszyscy, których tam pozostawił, padli w boju z napastnikami. Po założeniu miasta Izabelli najpilniejszym jego zajęciem było zbadanie min Ciba o, i urządzenie miejsc bezpiecznych, przez które możnaby wysyłać złoto do Hiszpanji. Przenikliwość genialnego człowieka można spostrzedz we wszystkich jego czynkach, które dają wiarę wrażeń, jakie wpływały na jego umysł. — Załatwiwszy co było najpilniejszym — wybrał się w nową podróż. Zwiedził południowe strony wyspy Kuba aż do wyspy Pinnos. Eskadra w powrocie zatrzymała się na brzegach Jamaiki i udała się do Izabelli. — Zmiany i reformy wywołały bunt kilku Kacyków, lecz Kolumb uśmierzył te niepokoje, a przewódców odesłał do Hiszpanji. Ci — w związku z wrogami Krzysztofa, podnieśli na niego skargę. Za radą biskupa z Bajadoz wysłano urzędników na miejsce dla zbadania stanu rzeczy. Przewodniczący śledztwu był tak brutalnym i ograniczonym, że Kolumb, by dać świadectwo prawdzie, stawił się osobiście na dworze. Mowa jego wywarła wpływ, jakiego spodziewali się wszyscy ludzie dobrej woli. Król wrócił mu łaskę i zaufanie i przeznaczył nową flotę dla dalszych poszukiwań i odkryć.

D. 30 Maja 1498 r. — wypłynął po raz trzeci, — korzyścią téj podróży było odkrycie — Nowego Świata. Po dwóch miesiącach żeglugi — 31 Lipca przybył do brzegów wyspy, którą nazwał Trójcą a 1 Września, przez odnogę wielkiej rzeki (Orénoque), wysiadł na ląd stały.

Po burzach i niebezpieczeństwach w przyładku Parpe, Kolumb powrócił do Hispaniola, którą porzucił przed czterma laty i gdzie zostawił brata swego Bartłomieja w charakterze gubernatora, który to urząd w wypadku śmierci starszego, miał objąć dziedzicznie

brat jego młodszy Dięgo. Ta władza samodzierżcza nie podobała się Ferdynandowi, zazdrośnemu o swe znaczenie.

W czasie nieobecności Kolumba położenie Hispanioli stało się opłakanem. — Wielu z awanturników, zamiast nieść pochodnię postępu, moralności i cnoty, oddali się rozpuście i łupieztwu. — Zbrodnie i nadużycia — wywoływały zemstę i morderstwa. Kolumb pragnął zaprowadzić porządek. Napróżno, załoga i rzeźmieszki, których oswobodził, przeszli do obozu zbuntowanych. — Kolumb przyrzekł wysłać wszystkich, którzyby tego zażądali do Hiszpanji i pisał do pary Królewskiej, by mu przysłała urzędnika, któryby sprawę rozpatrzył i załagodził, nie dopuszczając się okrucieństwa. Król wysłał niejakiego Bobadilla starego żołnierza lecz człowieka chwiejnego i przewrotnego charakteru. Przybywszy na miejsce — kazał Kolumba i jego braci okuć w kajdany, poczem przywłaszczył sobie tytuł rządcy i vice-króla, a wielkiego wynalazcę odesłał do Hiszpanji. Kolumba wśród śmiechu i gwizdów gawiedzi poprowadzono do więzienia. Oto była nagroda za pracę i męstwo, za wiarę i siłę wytrwania. Valleyo, dowódzca okrętu chciał zdjąć łańcuchy z rąk wielkiego człowieka, lecz ten nie dozwolił, mówiąc: „włożono mi je w imieniu króla, niechże król każe rozkuć!“ — I przechowywał je później do końca życia i rozkazał, by mu je włożono do trumny.

Po przybyciu do Hiszpanji Izabella i Ferdynand wyrazili mu żal swój i zaprosili na dwór; przyjęto go zaszczytnie, królowa okazała wiele współczucia, zapewniając, iż nadużyto władzy przez nich udzielonej. Kolumb padł do nóg monarszych i płakał jak dziecko, a później zdał rachunek ze swych czynów i zapewnił o swęj wierności. —

Bobadilla sprawca tych nieszczęść — zginął wkrótce w czasie burzy morskiej. — Kolumb nie wrócił już nigdy do poprzednich godności i przedsięwziął nową czwartą podróż. — W drodze do Nowego Świata odkrył wyspę Martinika i część zalewu meksykańskiego, pomiędzy Trukillo i Darien. W powrocie — o mało że nie uległ rozbiciu. Widząc okręty zepsute, podróż dalszą niepodobną — zwrócił się z prośbą do gubernatora Jamajki Orando

o pomoc; lecz ten schorzałemu, staremu i cierpiącemu kazał rok przeszło czekać cały, trzymając go w niewoli.

Okrucieństwo i niesprawiedliwość nie zdołały złamać potężnej woli i bożych natchnień wybrańca. — Nakoniec głos i skargi publiczne zmusiły Oranda do zdjęcia oków i wrócenia wolności znakomitemu mężowi.

W Hiszpanji — styрани daremnie szukał dawnych przyjaciół. Królowa, najwierniejsza z ich liczby, umarła, — inni chłodem płacili za pracy, poświęceń i geniuszu tyle. Starano się odwieść go od nowych zamiarów. Nie zgodził się — trwał do ostatka. Cierpienie wzmogło chorobę i dnia 20 Maja 1506 zmarł tknięty paralizem.

Przeżył lat siedmdziesiąt.

W siedm lat po jego śmierci nastąpiło wspaniałe przeniesienie zwłok z Valladolid do Seville, kędy spoczywały do r. 1536. — W tym roku pomieszczono je w St. Domingo, lecz i ten grób nie był ostatnim. Gdy w r. 1795 Haïtti oddano Francyi, trumnę zawieziono do Hawanny, gdzie spoczywa po wiekach tyłu, dzielących ostatnie życia spojrzanie od smutnego grobu.

W pięćdziesiąt szóstym roku rozpoczął Kolumb swe odkrycia, a w czternastu ostatnich życia dzieła dokończył. —

Czasu pierwszej wyprawy w r. 1492, trwającej siedm miesięcy odkrył: San Salvador, Wniebowstąpienie, Ferdynando, Izabellę, na archipelagu Lukajskim, Kubę i stronę południową St. Domingo. —

Następna w r. 1493 podróż trwała dziewięć miesięcy, a uwięzioną została odkryciem wysp Dominika, Gwadaluppy, Marji Galante, Śgo.-Marcina, Śgo.-Krzyża, Puerto-Riko i Jamaiki. —

W czasie trzeciej wyprawy w r. 1498 odkrył najprzód Tróję, dotarł do brzegów Ameryki, rozpoznał zatokę Paria, wyspy Wniebowzięcia (Tabago), Śgo.-Poczęcia, Małgorzaty (Marguerite) i Kubę.

Wśród czwartej i ostatniej w 1502 r. odkrył wyspę Guanaga, oddalonym był o dwa dni drogi od Yukatan, przepłynął około

Honduras, Mosquitoes, był w pobliżu wysp Limonarés, badał brzegi bogate, przylądek Peraguas, który mu się wydawał nie zbyt oddalonym od państw wielkiego Khan'a, dotarł do Porto-Bello i Puerta de Retreto w przylądku Panama.

Kolumbowi należy się sława odkrycia nowego świata, nie zaś, jak długo utrzymywano Amerigo Vespucci'emu, który z wielu innymi towarzyszył tylko Kolumbowi. Vespucci słynny żeglarz i jeograf, odbył cztery podróże, lecz postępował tylko za śladami Kolumba, co się samo przez się rozumie, oszczędziło mu trudów szukania nowych dróg, niebezpieczeństw i cierpień wielkiego poprzednika. Był to człowiek zręczny i przyjemny, mający rozległe stosunki w Europie. — Posyłał opisy swych podróży do wielu osób znaczących w Europie. Jeograf lotaryński Marcin Waldseemüller ogłosił dzieło kosmograficzne poprzedzone czterema opisami podróży Amerigo Vespucci'a, w którym ni razu nie nazwał Kolumba, i prawdopodobnie nie wiedział o jego istnieniu. —

W podziwie dla uczonego Ameriga wniósł kosmograf, aby odkrytą część świata jego ochrzczono imieniem. I oto prawdziwy początek nazwy piątej części świata. —



Jan Gutenberg

ur. 1409 — † 1468 r.

Do XV. stulecia druk nie był znany. I nie wiadomo, kiedy go wynaleziono, gdyż Chińczycy i inne ludy, którym wynalazek ten przypisać chciano, posługiwali się jedynie odciskami na drzewie, rycin i liter, co, w języku dzisiejszym drzeworytami się nazywa. Czcionki i odlewy takowe są podstawą drukarni; i oto Gutenberg wynalazł jedno i drugie około 1440 r. Aż do początku XV. w. posługiwano się rękopisami, stanowiącemi zwykle biblioteki zamków i klasztorów. — Chcemy wam opowiedzieć, jak się ta czynność odbywała.

Księgarz, człowiek biegły we wszelkich znanych na te czasy naukach, powierzał przepisywaczowi rękopisy do skopijowania; Fabrykant pergaminu przygotowywał skórę miękką, lśniącą

i równą, na której kaligraf wykonywał swą pracę; rysownik ozdabiał stronice dzieła malowidłami i złoceniem, introligator składał, zszywał i oprowiał luźne stronice, — i tak przygotowane dzieło dostawało się do rąk świeckiego-księgarza. Z tego łatwo zrozumiecie, iż każda książka była przedmiotem rzadkim i niezmiernie cennym. —

Na początku XV. wieku, wzrastająca chęć oświaty i kształcenia, zrodziła wynalazek rytownictwa na kawałkach drzewa, kart geograficznych, obrazów religijnych, które objaśniano krótkim tekstem. Na to kładziono stosownie przygotowany, wilgotny pergamin, i otrzymywano potrzebne odciski. —

Z czasem liczba legend i wielkość ich treści, rozszerzyła się, i musiano odbijać całe długie stronice. — Można mniemać, że w 3. wieku ten sposób odbijania znanym był już w Chinach, gdzie i pozostał nie ulegając żadnym zmianom i ulepszeniom.

Ojciec drukarni, jeden z największych dobroczyńców świata Jan Gutenberg urodził się w Moguncji w r. 1409, z rodziny szlacheckiej, piszącej się Sugeloch na Gutenbergu. — Wczesną młodość spędził w domu rodzicielskim. Dom ten według tamtoczesnego zwyczaju, był upiękuszony rzezbami. Nad głównymi drzwiami wyłobiono głowę olbrzymią bawołu z napisem: „Nic się przedemną nie ostoi“. — I tę dewizę — przybrał później i pieczętował się nią Gutenberg. —

W 15 roku życia Jan, odziedziczywszy po zmarłym ojcu drobną fortunę porzucił Moguncję i udał się do Strasburga. I tam powziął szczęśliwą myśl ułatwienia liczby rękopisów za pomocą tłustej masy, która przeniesiona na papier pozwalała odbijać wielką ilość egzemplarzy. — Przez dziesięć lat pracował w Strasburgu nad urzeczywistnieniem tego wynalazku. W braku środków, których wymagał pomysł, związał się z Heilmanem, Andrzejem Dryzen i Rifem — trzema obywatelami miasta, którzy zobowiązali się dostarczać mu potrzebne pieniądze dla udoskonalenia przedsięwziętej pracy.

Lat tych dziesiątek nie przeszedł bezowocnie, gdyż doszedł do wynalazku liter ruchomych; lecz trzeba było jeszcze wyszukać

metal tak odpowiednią mieszaninę do wykonania pomysłu. — Żelazo wydało się za twardem, darło papier; ołów za miękkim, łamał się pod uderzeniem prasy; drzewo nie przedstawiało ani mocy ani trwałości potrzebnej. Okazało się koniecznem użycie mieszaniny przeróżnych kruszców, łączącej w sobie: siłę i trwałość.

Pomimo, że dotychczasowe a bezskuteczne próby współników Gutenberga, poczyniły znaczne szczyrby w ich mieniu, odważni i wytrwali sprzedali klejnoty, dziedzictwo i sprzęty. A tak ufali genialnemu młodzieńcowi, że nigdy skarga lub wyrzut najmniejszy ust ich nie skrzywiły. —

Zniechęcony długimi próbami, zmartwiony śmiercią współników, prześladowany przez wierzycieli — Gutenberg porzucił pracę i Strasburg i powrócił do Moguncji. —

Myśl wielka wszelako nie dała mu pokoju, — i samotny ciągnął dalej nić wynalazku. Rysował, wyrzynał, odciskał, próbował różnych metalów, a gdy wykonanie nie odpowiadało zamiarom, rąk nie opuszczał, lecz zaczynał na nowo. — I znowuż brak środków i konieczność pomocy i spółki. Nowym współnikiem został Jan Faust, bogaty złotnik moguncki. —

Był to człowiek chciwy i przebiegły; zapewniwszy sobie wszelkie korzyści w przyszłości, pożyczył pieniędzy i dodał jako pomocnika pracy kopijstę Piotra Schoeffer'a, późniejszego zięcia i współnika Fausta. Gutenberg i Schoeffer użyli mieszaniny ołowiu i antimonu, co razem wydało metal mniej twardy niż żelazo, lecz odpowiadający zupełnie celowi i wytrzymujący nacisk prasy. —

Nikczemność i chciwość wzięły górę w umyśle Fausta, i tyle dokuczał, tak podłych używał sposobów, że Gutenberg, by się uiszczyć z należności, musiał mu prawo wynalazku odstąpić. W nędzy i zgryzocie Gutenberg miasto opuścił. —

Faust i Schoeffer drukują księgi, robotnicy musieli przysięgać na Ewangelię, że sposobu nikomu nie odkryją, w razie nie dotrzymania słowa grozi Faust im odjęciem zarobku, drukarnię zaś mieści w piwnicy, trzyma czeladź pod kluczem jakby w więzieniu. —

Dzięki tym ostrożnościom wyprzedził znaczną ilość ksiąg w Pa-
Złota książka.

ryżu, które powszechnie brano za rękopisy. Śród olbrzymich dochodów — nawiedzony zarazą — skonał. —

Po „nagłej i niespodziewanej śmierci“ Fausta, Schoeffer drukował dalej i bogacił się, dopóki... w czasie oblężenia a później wzięcia szturmem miasta — nie zginął pod walącemi się murami.

Syn Schoeffer'a Jan — nie wstąpił w ślady ojca — i objąwszy drukarnię, na pierwszej stronicy książki wydanej w r. 1505 a ofiarowanej cesarzowi Maksymiljanowi pisze, co następuje:*) „Moguncji „należy się sława pobytu Gutenberga i jego wynalazku druku „w r. 1440, oraz ulepszenia onegoż później przez Fausta i Schoeffera.“

W dwa lata po śmierci Fausta umarł Gutenberg. —

Po opuszczeniu Moguncji — wielki wynalazca w nędzy i smutku, — błąkał się lat dziesięć po świecie. Co robił.... nie wiadomo. Pewnem jest tylko, że prawie konającego w ostatniej biedzie przytulił arcybiskup Moguncji, pomieścił na swym dworze i wyznaczył pensję z własnej szkatuły. Dzięki tej — choć spóźnionej szcudroblowości — Gutenberg ostatki życia poświęcił wydoskonaleniu sztuki drukarskiej.

Umarł d. 14 Lutego 1468 r.

.

Po śmierci wynalazcy czczonek, „dzieci Gutenberga“ jak nazywano wszystkich drukarzy, rozbiegły się po całej Europie. Osiedlili się oni w Kolonji, w Augsburgu, w Norymbergji, Bazyleji i t. d. Niemcy, Holandja, Francja i Szwajcarja pootwierwały kolejno drukarnie. — W Rzymie po raz pierwszy ustawiono prasę drukarską w r. 1467,**) w Paryżu w 1470 przez Ulricha Gering, do Anglii przywiózł ją Kaston w roku 1473, — do Rossji przybyła dopiero w r. 1553. Monarchowie przyjmowali łaskawie znakomitą nowość. Między r. 1488 i 1580 słynęła we Włoszech rodzina Aldes, której praszczur Alde Manuce zwany, inaczej Stary, sprowadził do Wenecji pierwszą drukarnię i wytłaczał w niej arcydzieła starożytności. Znakiem owiej drukarni był: delfin około kotwicy. Synowie i wnucy — nie wyrzekli się sławy i pracy poprzednika. —

*) Autor nie podaje tytułu dzieła.

**) W Polsce około tego czasu.

Drukarz holenderski Elzevir znanym był w końcu XVI. i na początku XVII wieku. Najpiękniejsze tamtoczesne wydanie za wdzięczamy Bonawenturze Elzevir drukarzowi w Leydzie (od 1618 do 1653 r.) i bratu jego Abrahamowi. — We Francji wielce zasłużył się Didot. Z innych wyliczyć nam wypada: Baskerville anglika † 1775, który był zarazem rysownikiem, rytownikiem i gisserem, — po nim: Étienne, Crapelet, Ibarra, Boldoni. Drukarnia królewska w Paryżu, założona przez Ludwika XIII. a raczej przez jego pierwszego ministra Richelieu, jest najbogaciej uposażona w charaktery wschodnie. Drukarnia cesarska w Wiedniu najwięcej przyczyniła się do postępu tej sztuki — w niej to pierwszej zastosowano galwanoplastykę i fotografję. —



Kończymy uwagę: wynalazek Gutenberga najbardziej przyczynił się do rozpowszechnienia dobroczynnego światła cywilizacji. Pamięć mu więc i cześć się od nas należy. —



Mikołaj Kopernik ur. 19 Lutego 1473 r. — † w Maju 1543 r.

Mikołaj Kopernik.

Jak ongi w głębokiej starożytności, przez kilka wieków siedm miast greckich toczyło spór zacięty o zaszczyt narodzin Homera, tak samo w XIX wieku wszczęła się kłótnia o narodowość męża zmarłego przed laty trzystu. W Walhalli wystawiono jego biust, w Warszawie widzimy piękny pomnik — dzieło nieśmiertelnego Thordwaldsena.

Nie myślimy wszczynać z zazdroszczącymi nam sławy — Niemcami polemiki, aż nadto wiadomo i dowiedziono, że Kopernik był Polakiem z ciekawych i ze wszech miar cennych prac p. W. Sawidź-

Zabłockiego *), X. Polkowskiego i Flammariona, (przekład p. Filipa Sulimierskiego **). Genijusz — potęgą swą — zdobywa obywatelstwo wszech-świata, gdyż myślą swą karmi miliony, lecz słuszna, by kraj szczycił się narodzinami męża wielkiego a oddając hołd zasłudze a potędze umysłu — i nazwisko w sercu i pamięci zachował. —



Pomnik Kopernika w Warszawie.

Nim zaczniemy życiorys — pozwalamy sobie na powtórzenie kilku wierszy Flammarion'a doskonale streszczających całą wysokość dokonanego przez Kopernika zadania:

*) Mikołaja Kopernika — życie obywatelskie w Polsce. Wilno 1873 r.

***) Kamil Flammarion. Życie M. Kopernika przełożył i przypiskami dopełnił Filip Sulimierski. Warszawa 1873 r.

„Słusznie powiedział Galileusz, że Kopernik miał „się stać tłumaczem nietylko słowa bożego ale i dzieł „bożych. Miał otworzyć światu tajemnice rzeczywistości, „zdrzeć zasłonę, która okrywała wspaniały obraz stwo- „rzenia, zaznajomić ludzkość z prawdziwym systematem „natury, na którym filozofja przyszłości oparła gmach „czystych przekonań. Wielu jest ludzi, którzy wyznają „i praktykują ogólne zasady moralności; wielu znów „takich, co służą interesom ciała, mało kto poświęca „życie na badanie boskiej natury i na wykrywanie głębo- „kiej nauki, jaką w sobie zawiera.“*)]

Dziad Mikołaja emigrował według jednych z Czech, z West- falji do Krakowa — jak twierdzą inni, — gdzie mieszkał ciesząc się ogólnym szacunkiem. — Pierwotne nazwisko, zdaje się, że brzmiało Koppirning lub Kopirnig. W połowie XV stulecia, jeden z synów dziada, osiedlił się w Toruniu i poślubił tam córkę majątnego piekarza. Toruń należał wtedy do Polski, której musiał go zwrócić zakon krzyżacki wraz z całemi Prussami zachodniemi po bitwie pod Tannenbergiem. — Z tych to rodziców narodził się Mikołaj.

Rodzina była liczną, kroniki wszelako zachowały z niej jedno tylko imię — Andrzeja; a więcej znaną osobistością jest wuj jego Łukasz Wasselrode, który zajął się wychowaniem osierociałego w dziesiątym roku Mikołaja. Wuj Łukasz zostawszy biskupem Warmińskim, wysłał Mikołaja mającego wtedy lat ośmnaście do uniwersytetu krakowskiego. — Matematyka i astronomja — były ulubionemi przedmiotami młodego studenta, a uczony professor Wojciech Brudzewski nie szczędził trudu ni czasu, by młody umysł oświecić. — Nie mamy pewnych danych, któreby nam wskazały powód: dla którego Mikołaj przywdział sukienkę zakonną. Krąży podanie opowiedziane przez panię Nakwaską, że młody Kopernik wyrwał z rąk napastników piękną córkę magnata, — że wdzięczna i szlachetna dziewczyna pragnęła poślubić swego zbawcę, że dumna

*) przekład p. Sulimierskiego. (Prz. Tł.)

rodzina — sprzeciwiła się i nieszczęśliwy w miłości, Bogu się poświęcił. — Pogłoskę tę niczem nie stwierdzoną, należy zaliczyć do wynalazków romantycznej wyobraźni, raczej w westchnieniach miłosnych i Filonowych pieśniach pod oknem nuconych — szukać przyczyny wielkich czynów i myśli. W rzeczywistości dzieje się inaczej. Uczucie — o jakim mowa, to jedynie odpoczynek — gdy zadowolnione, podnieta — póki w sferze pragnień i marzeń błądzi. Mniejsza o to. — Prawdopodobniejszem jest — iż pobyt u wujakiędza (1493—1495 r.) był głównym postanowienia powodem. —

W 1495 pojechał Kopernik celem dalszego kształcenia się do Wiednia a ztamtąd do Włoch, — gdzie prócz studjów matematycznych oddał się malarstwu i medycynie. W onym czasie — w rodzinie ludów europejskich — Włochy dzierżyły palmę pierwszeństwa sztuki i nauki. Zwiedził Padwę, w której słuchał wykładów Passara i Theatina, dwóch naukowych znakomitości, później Bolonję, by się kształcić pod kierunkiem astronoma Dominika Marja; — ostatni, widząc zapał i zdolność ucznia, związał się z nim serdeczną przyjaźnią.

D. 9 Marca 1497 roku, Kopernik ze współudziałem Dominika Marji, wypełnił pierwsze spostrzeżenie astronomiczne eklipsy księżyca. W r. 1499 zaszczycono go tytułem doktora medycyny i teologii. Przedtem jeszcze za wpływem wuja obdarowano go kanonią w Frauenburgu. —

W skutek polecenia Dominika, papież Aleksander VI powołał Mikołaja do Rzymu i powierzył mu w uniwersytecie katedrę matematyki. Godności, pochwały — jakich był ciągłym przedmiotem, postęp naukowy nawet i ciągłe a nowe spostrzeżenia — nie mogły w uczonym młodzieńcu zwalczyć tęsknoty do kraju i na początku 1503 r. widzimy go z powrotem w Krakowie, pośród dawnych towarzyszy i przyjaciół, z którymi zawiązuje towarzystwo naukowe.

Po śmierci Brudzewskiego, chciano oddać katedrę matematyki Kopernikowi, — lecz żądanie wuja, by powrócił do swego kanonikatu w Frauenburgu, gorączka zdobycia nowych wiadomości, nim innych zaczęnie nauczać, a co najważniejsze, niedostatki systemu

Ptolomeusza — sprawiły, iż nie chciał nauczać tego, w co nie wierzył. I oto widzimy czystość i szlachetność charakteru Mikołaja. — Osiedlił się przeto na nowo w Frauenburgu, w którym pozostał aż do śmierci. W tym czasie prawdopodobnie wznosił podwaliny pomysłów swych i odkryć, do których zebrał już wiele danych. — I od téj chwili podzielił swój czas na troje: niesienia pomocy lekarskiej biednym chorym, odprawiania kościelnych obowiązków — jako duchowny, nakoniec badaniom naukowym. Prócz tego występował jeszcze w obronie praw i dóbr kościoła przeciw zakonowi Teutońskiemu (Krzyżackiemu), a z walki téj prawnej wychodził zawsze zwycięzko.

Wielką jest także dlań chluba: służenie sprawom publicznym, a mianowicie: uregulowanie koryta wód w Frauenburgu i zaprojektowanie jednolitéj monety w Prusiech i w Polsce, — wniosek astronoma jednakże nie został przyjętym. — Jakkolwiek Frauenburg był stałem siedliskiem Kopernika, sporo czasu spędził w Allenstein, posiadłości dyecezyjalnej, zarząd której jemu powierzono. —

Ściany pokoju zapisane były wierszami łacińskimi jego pióra a w bocznym murze wyżłobił otwór, stanowiący obserwatorium do badania obrotu słońca ku południkowi. — Nie brakło tam obrazów i rysunków jego pędzla, — bo pokój ten przylegał do laboratorium, w którym Kopernik przyrządzał lekarstwa dla chorych. —

Tyle tak różnorodnych napozór zajęć i upodobań podlegały surowym prawom, jakie uczony sobie nakreślił, i których ściśle przestrzegał. —

Szczegóły życia Kopernika przytoczone w tym życiorysie świadczą o nauce, pracy i sercu wielkiego myśliciela, a przytaczamy je, by raz przekonać jeszcze chwiejących się lub upadłych: że rozum w dobroci i cnocie czerpie swą siłę! —

Kopernik znał najświetniejszych tamtoczesnych astronomów, zgłębił dzieła i prace starożytnych, i zdziwiła go sprzeczność i brak jedności w przedstawieniu budowy wszech świata. I jął się pracy na nowo, — i wydało mu się, że zebrane uczonych ziarno z kąkolu oczyści i prawdę . . . prawdę jasną, spokojną, pogodną jak te gwiazdy, które go prosiły o wieść o sobie — światu

ogłosi. — I oto jak powstał dziś tak nazwany system Kopernika. —

By świat nauczyć — trzeba było wpierw samego siebie przekonać i w przekonanie własne uwierzyć, trzeba było pokonać tę straszną walkę, jaka się budzi w każdej wielkiej duszy: czy przecucia moje w zgodzie są z dziełem bożem, czy, co za prawdę ogłaszam — prawdą jest rzeczywistość, objawioną?... Po pokornej modlitwie, długim rozmyślaniu — wstawał silniejszy, chrześcijańską uzbrojon otuchą, i wtedy napisał swe dzieło, które nazwać można matką astronomji: *De revolutionibus orbium libri sex.**) Wolno mniemać, że dzieło powstało w r. 1530, a Kopernik miał wtedy lat pięćdziesiąt i siedm.

Sława nowych pomysłów — rozległa się potężnem echem w świecie uczonych; najsławniejsi astronomowie oczekiwali ogłoszenia dzieła z gorączką pragnień uczonych; nalegano nań, by drukował co prędzej, ociągał się, poprawiał, każdy dzień przynosił nowe spostrzeżenia, myśl każda — nowe wątpliwości.

A kiedy uczeni zastanawiali się nad pytaniem: czy prawdą jest, co on (Kopernik): za prawdę ogłasza, ogół — okrzyknął go szaleńcem. Doszło do tego, że przedstawiono równie niezręcznie jak złośliwie — napisaną komedję, wydrwiwającą całą pracę i genijusz Kopernika. Czystość duszy astronoma, nieskazitelny charakter, — rzuciły wzgardę nieprzyjaciołom.

Zwykły to zresztą los genijuszów. Wspomnijmy, ile przecierpiał Galileusz i Descartes (Dekart), z jakimi trudnościami walczył Newton, nim czołem uderzono przed ogłoszeniem wielkiej prawdy!..

Niezrażony ogłosił swe dzieło i poświęcił je — papieżowi Pawłowi III.

„Waszój Świętobliwości“ pisze na pierwszej stronie, poświęcam to dzieło, w przekonaniu: że umysł Twój i Twoich uczonych „podwładnych, ochroni mnie od oszczerstw i prześladowań.“ —

Księgę wydrukowano w Norymbergji staraniem Rhetikus'a ucznia Kopernika.

*) O obrotach świata ksiąg sześć.

Po odebraniu pierwszego odcisku — Kopernik padł rażony paraliżem. — A tak osłabł i zniedołężniał — że jednej nawet stronicy nie mógł przeczytać, — w bezwiednym a przecuciowym ruchu, przycisnął księgę do serca — i oddał Bogu ducha. —

A stało się to 24 Maja 1543 roku, [w siedmdziesiątym roku życia. Biskup Kromer w 1581 roku ułożył własnoręcznie napis grobowy.

* * *

Chaldejczykom przypisują ogólnie pierwsze wiadomości z astronomji, która w początkach swych nie różniła się od astrologji. — Egipcyanie nie byli obcymi téj nauce, czego dowodzi kierunek ich pyramid ku czterem głównym punktom ich zodiaku. Chińczycy pyszną się znajomością najdawniejszą téj nauki. — Rzeczywiste dzieje astronomji na Zachodzie zaczynają się z Grecji — a ojcami jój tam byli: Thales i Pythagores. Szkoła jońska wydała Anaksimandra, Anaksimena i Anaksagora. W sto lat po Pythagoresie *) zabłysnęli: Méton i Euktemon, a później Kallip, którego doświadczenia były najbardziej racjonalne. Ostatniem słowem tego okresu był Pythéas z Marsylji.

Od zawiązku szkoły w Aleksandrji astronomja zyskała obywatelstwo i obchodzono się z nią jak z nauką poważną. Aristark z Samos, Hippark i Ptolomeusz — oto najcenniejsze imiona téj szkoły.

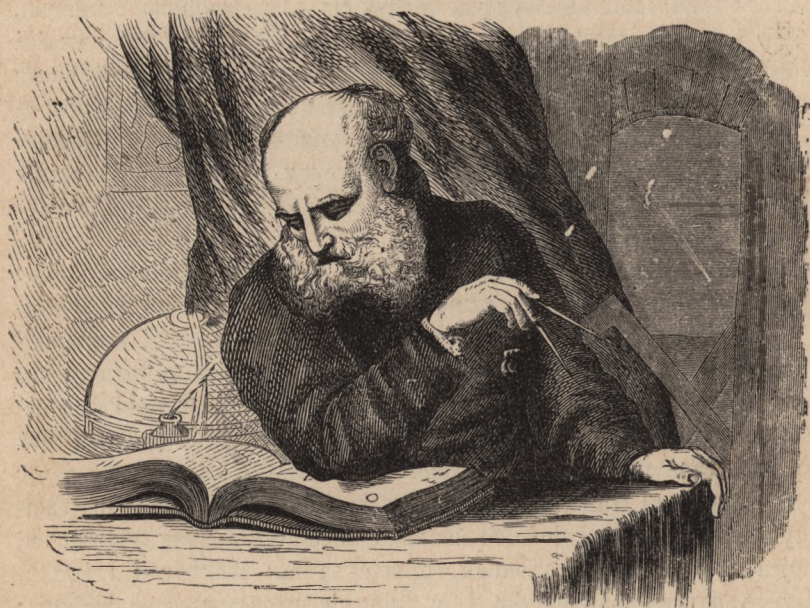
Ptolomeusz sprawdził, oczyścił z błędów prace swych poprzedników, z bogacił swemi spostrzeżeniami i stworzył skończony system przyjęty przez wszystkie narody. —

Następcy Ptolomeusza nie z bogacili nauki żadnem ważnem odkryciem lub ulepszeniem, lecz przygotowali rewolucję naukową, która wybuchła w wieku XVI, rewolucję, która stanowi trzeci okres dziejów astronomji, a której podwalinę wznosił Kopernik druzgocząc dawny system starego świata, dowodząc, że nie słońce około ziemi lecz ziemia obraca się koło słońca.

*) Twórca tabliczki mnożenia.

A chociaż nie od razu uwierzono, — genijusz jego wydał i rozniecił płomień prawdy w umysłach Galileusza i Newtona (Niutona), którzy się jego następcami stali. —

Prz. Tł. Sławę w pracy, cierpieniach i wierze się zdobywa.



Galileusz.

ur. 1564 — † 1642.

Galileo Galileusz, twórca fizyki doświadczalnej (eksperymentalnej) narodził się w r. 1564 w Pizie z rodziny szlacheckiej lecz podupadłej. — W dziecięctwie wczesnem okazał wielką zdolność



i zamięrowanie do prac mechanicznych, naśladować z niepospolitą zręcznością przyrządy różnych rodzajów i wymyślając nowe. Ojciec zamieszkały we Florencji, kazał mu kształcić się w przedmiotach literatury tyczących, lecz biedny — zdobył się jeno na nauczyciela bardzo miernej wartości. Na szczęście Galileusz posiadał wielki hart ducha i wytrwałość, a braki wykładu profesora dopełniał własną pracą i dociekaniem. Najprzód zajął się poznaniem wzorów klasycznych — a z taką pilnością, że tym to badaniem zawdzięczał w przyszłości jasność swych mów i wytworność stylu. — Prócz tego, stał się biegłym muzykiem i rysownikiem cenionym, a w sztuce malarstwa tyle posiadał smaku, że słynni tamtocyśni artyści zasięgali i korzystali z jego rad. — Takim był Galileusz w ósmnastym roku życia, kiedy ojciec, uznając w nim niepospolite zdolności, wysłał go do Pizy na wydział lekarski. — Młodzieniec czas swój poświęcił studjom medycyny i filozofji. Widocznie — Opatrzność powołała go: by rozpoznał i opowiedział światu wiele cudów przyrody.

Rok 1582 był rodzicem pierwszego odkrycia Galileusza. Będąc raz w katedrze w Pizie, zamyślił się i zastanowił nad jednostajnym i równym ruchem zawieszonój u sufitu lampy. I zrozumiał od razu cały pożytek tego spostrzeżenia dla mierzenia czasu, i oto początek wahadła (perpendyku), które widzicie w starych zegarach. W pięćdziesiąt lat później skorzystał z tego przy zegarze przeznaczonym do badań astronomicznych. —

Aż dotąd Galileusz nie zajmował się wcale studjami matematycznymi i nie czuł do nich żadnego pociągu. Jednak, słysząc od ojca, że: muzyka i rysunek, oparte są na: liczbie i mierze, czego naucza matematyka, i w tym kierunku rozpoczął badania; mistrzem jego stał się profesor dworu a przyjaciel i częsty gość ojca, i tak kryjomo uczył go jeometrii. —

Matematyka tak zajęła żywy i wiedzy łaknący umysł młodzieńca, że dla niej zaniechał poprzednich badań. Ojciec starał się wszelkimi sposobami nawrócić go do porzuconych studjów, prosił, przedstawiał, namawiał — wszystko napróżno; wkońcu wymówił dom nauczycielowi. —

Galileusz umiał już dosyć, by z kłębka zaczerpniętych wiadomości, snuć nić dalszych dociekań. I sam bez pomocy żywego słowa — pracował wytrwale, w tajni czytając Euklidesa, a zachwycony postępem, sam się oskarżył przed ojcem — o nieposłuszeństwo i pochwalił świetną zdobyczą. — Ojciec wysłuchał go, i nie sprzeciwił się dłużej; gorącym syna pragnieniom. — Wtedy dał pokój medycynie dla matematyki, a zajęty wykładem Archimedesesa o ciałach pływających w wodzie, tak przejął się tą teorią — że idąc w dociekaniach dalej — wynalazł równowagę hydrostatyczną. —

Ten wynalazek w połączeniu z poprzednimi spostrzeżeniami, sposób wymowy łatwej i jasnej w dysputach o rzeczach filozoficznych, — zjednały mu pewien rozgłos, i wtedy zawarł ściślejszą przyjaźń z margrabią Guido Ubaldi, wykształconym jeometrą i żyłym z wielkim księciem. —

Guido zachęcał młodego filozofa do dalszych poszukiwań środka ciężkości ciał stałych, i polecił go gorąco opiece wielkiego księcia. —

W dwudziestym piątym roku życia opróżnioną katedrę matematyki w uniwersytecie w Pizie, oddano Galileuszowi. Chcąc się okazać godnym zaszczytu, nie pominął nic — by mu jak należy odpowiedzieć; a wyznając: że prawo ruchu jest podstawą wszystkich badań przyrody, zapragnął je stanowczo określić. — Nowość i piękność doświadczeń odbytych wśród ogromnej ilości słuchaczy, wywołały ogólny zapał, ale zarazem wznieciły wiele zazdrości sprzymierzeńców dawniej filozofji, tak że nie mogąc się ostać przeciw napaściom i prześladowaniom, zmuszonym był w r. 1592 Pizę i katedrę opuścić. —

Powrócił tedy do Florencji bez zasobów pieniężnych i urzędu, nie śmiejąc się pokazać w domu ojca, który już tyle dlań ofiar poniósł. — Na szczęście, Guido Ubaldi, przy rozstaniu wręczył mu list polecający do pewnego magnata florenckiego, a ten go przyjął serdecznie i uprzejmie, i zapewnił utrzymanie, by dalej bez troski o chleb powszedni snuł nić badań, zapewniając: iż znajdzie dlań urząd odpowiedni. — I niedługo Galileusz został wprowadzony do domu swego protektora, człowieka wykształconego

i mającego rozległe stosunki, — a ten wyjednał dlań katedrę matematyki w Padwie na lat sześć.

Młody profesor z wzrastającym ciągle zapalem oddał się wykładom publicznym i poczętym przed laty doświadczeniom. — Urządził k'woli wygodzie rzeczypospolitej wiele maszyn użytecznych. A około 1597 r. wynalazł termometr i kompas wymiaru, który nazwał kompasem wojskowym. —

Senat uznając niepospolite zasługi uczonego, — po upływie lat sześciu zaprosił go na dalsze wykłady do roku 1606. Nastąpiło później zwiększenie zapłaty i zaszczytów, a ze strony mędrca wdzięczność w niezmordowanej pracy i dociekaniach — znajdującą swój wyraz.

Zamiar i pomysł, raz powzięty, tkwił w duszy mędrca, a ztąd ciągle walki z upartymi przeciwnikami, którzy przekonać się nie dali. — Opór, nieudolność, zarozumiałość wrogów — podniecały jedynie szlachetną dumę Galileusza, nowe odkrycia snuły się błyszczącym geniuszu i nauki promieniem. W obec zawistnych — stał spokojny i przyszłości pewny. —

W Kwietniu czy Maju 1609 roku — rozeszła się pogłoska w Wenecji: że pewien Holenderczyk wynalazł przyrząd, za pomocą którego przedmioty oddalone zbliżały się w swym widoku, i że go przedstawił księciu Maurycemu Nassauskiemu. — Sposoby — jakimi się posługiwał, były nieznanemi. Galileusz rozpoczął nowe doświadczenia za pomocą posiadanych szkieł — a wynik go zadowolnił, nie było to nic innego tylko wynalazek: teleskopu lub dalekowiedza.

W kilka dni później podał do uznania komissji uczonych i senatu weneckiego kilka tych narzędzi wraz z tekstem wyjaśniającym znaczenie i użycie ich, i w uznaniu zasług został wynagrodzonym: zapewnieniem dożywotniej katedry ze zwiększoną potrójnie pensją. Oddany hołd zasłudze — wzmógł w nim pragnienie dalszych udoskonaleń. — W krótkim czasie niezmordowany a zachęcony, wynalazł mikroskop i udoskonalił teleskop — tak, że można go było zwracać w strony nieboskłonu. Wtedy mógł zbadać tyjące drobnych gwiazd rozsianych na obłokach, których gołem



okiem dojrzeć było niepodobieństwem, co go doprowadziło do nadzwyczajnie pożytecznych i zbawiennych wskazówek dla żeglarczy. —

Przez tyle i tak znakomitych odkryć w związku z prawdami Kopernika — zmiażdżył Galileusz przesady starożytnych, a miasto duchów i urojeń, postawił rzeczywistość, ujętą prawdę.

Zrozumiecie — że sława wielkiego wzrosła, odkrycia jedynym były celem i przedmiotem jego mów i pism; z pogardą i ubolewaniem nad błędami i nieświadomością swych poprzedników nie krył się wcale. — Okoliczności wszelako działy: iż nie był pod opieką Wenecji, gdyż uległszy namowom wielkiego księcia Toskanji, który go mianował swym matematykiem nadzwyczajnym i hojnemi obdarzył zaszczytami, porzucił Padwę dla Florencji. Prócz — zwykle zawistnych, wzrosli jeszcze wszyscy uczeni w niechęci, których wykłady oparte na danych ze starożytności czerpanych, straciły swą podstawę istnienia. Najłatwiejszym i najpewniejszym sposobem podkopania wiary w rozum Galileusza, było potępienie wyznawanej przezeń teorii Kopernika, jako niezgodnej z objawieniami Pisma ś-go. i jako kacerską oskarżonej w Watykanie. —

Próżno Galileusz w liście otwartym w r. 1616 wystosowanym do W. Księżny tokańskiej chciał burzę zażegnać i dowodził teologicznie, że odkrycia jego w niczem nie sprzeciwiają się prawdom przez Pismo święte głoszonym, próżno powoływał się na słowa Ojców kościoła zgodne z jego zapatrywaniami, — to wszystko podniecało jedynie gniewy, kłótnie i prześladowania. — Zawołany — musiał osobiście stawić się w Rzymie, gdzie zgromadzenie teologów następny odczytało mu wyrok: „Utrzymywać — że słońce jest nie-„ruchomem wśród świata stworzeń — jest rzeczą nierozumną, nie-„zgodną z filozofją — i najzupełniej heretyką, gdyż sprzeciwia „się słowom pisma ś. twierdzić, — że ziemia nie znajduje się w po-„śród światów, że nie jest nieruchomą, że kręci się w okół osi „wszech-świata, jest to domysłem fałszywym tak w dziedzinie filo-„zofji jak w obec wiary.“

Na te wszystkie przekonywania i dowody — nakazano mu odwołać owoc tyloletniej i sprawiedliwej pracy, którą potępiono. —

Galileusz powrócił w 1617 do Florencji, i na nowo oddał się zwykłym zajęciom. —

Przeciwności — budziły zapał, — wiara — wzmacniała ducha i przedsięwziął w jednym dziele streścić system wynaleziony i poprzeć go namacalnemi dowodami fizycznymi. I zastanawiał się i pracował nad tem dziełem lat szesnaście. Wszystko, na co może zdobyć się umysł, nauka, talent i pięknoznawstwo znajdziecie w tém dziele. Niepodobna wyobrazić sobie gniewu, jakim teologowie zawrzeli po przeczytaniu uczonej księgi. Mimo starań i wstawienia się wielkiego księcia dzieło potępiła inkwizycja — jako kacerskie, jego zaś samego powołano przed sąd duchowny. — Ni starość ani choroba nie ochroniły go od podróży — a miał wtedy sześćdziesiąt dziewięć lat.

Przybył do Rzymu 19 Lutego 1633 roku, i najprzód błagał o łaskę Papieża i świętej inkwizycji. Po dwudziestu dniach odesłano go do pałacu posła tokańskiego, z zakazem wychodzenia po za mury. — Zawołanemu 22 Czerwca przed sąd najwyższy kazano odprzysięż się dzieł swoich w tych słowach:

„Ja Galileusz 70 letni starzec, więzień padający na „kolana przed waszemi świętobliwościami i kładąc ręce „niegodne na Ewangelji — odwołuję i wyrzekam się mych „sposprzeżeń . . . odprzysięgam, przeklinam i drzę zgrozą „przed błędem i herezją obrotu ziemi i t. d.

Po dokonaniu smutnego aktu, dzieło spalono, a twórcę odprowadzono do więzienia!

Są, którzy utrzymują; iż po wymuszonej już w tak przymuszony sposób przysiędze, Galileusz uderzywszy nogą o podłogę zawołał: *E pur si muove!* (A jednak się obraca!)

Mimo surowości i niesprawiedliwości sądów duchownych, wyznać musimy: że wyroku nie wykonano i w r. 1633 pozwolono mu mieszkać na wsi niedaleko Florencji, a w końcu i w samem mieście. Otoczony pilnymi uczniami i słuchaczami, odwiedzany przez najpierwsze znakomitości w Florencji, żył jeszcze lat ośm, a zmarł 9 Stycznia 1642 r., w wieku sześćdziesiąt dziewięć lat, w roku narodzin Newtona. —

Zwłoki przewieziono do Florencji, gdzie później wystawiono mu pomnik wspaniały! —



James Watt*)

ur. 1736 — † 1819 r.

James Watt, którego genijusz, praca i nauka stanowią rzeczywistą a wielką chlubę Wielkiej Brytanji, narodził się 19 Czerwca 1736 r. w Grenock w Szkocji. Ojciec jego trudnił się handlem, a zarazem sprawował urząd w magistracie. Dziad i wuj jego posiadli sławę jako matematycy i inżynierowie. — W wieku dzieciennym — James zamiast bujać i bawić się ze swymi rówieśnikami, godziny całe trawił na rysowaniu figur na piasku i zastanawianiu się nad niemi. — W młodej główce — kiełkowała myśl

*) Wymawiaj: Dżems Uatt.
Złota książka.

wielka, jasnymi oczętami — przyszłości się czepiał. Sąsiedzi i krewni uważali to za igraszkę bezmyślną, ojciec rozsądny stawał jedynie w obronie niedorostka. —

— „James“ rzekła doń pewnego dnia ciotka „weź-że książkę „do ręki: rób cośkolwiek, nie próżnuj. Od godziny — stoisz jak „w ziemię wrosły nad garnkiem wody, zdejmujesz i nakładasz po „krywę, łyżkę lub inny przedmiot trzymasz nad nią, gapisz się na „krople wody na spodku z pary powstałe, czyż to nie wstyd i nie „głupota!“ — Ostro strofowany podniósł do góry jasną główkę i patrząc śmiało w oczy gderającej ciotki, odrzekł spokojnie:

— „Nie wstyd to i nie głupota, droga ciotko moja! Kiedyś pochwalisz mnie: przeprosisz.“ — Stara ruszyła ramionami i odeszła mrużąc gniewnie pod nosem, nie przeczuwała, że mały próżniak w pozornem lenistwie talizman krył wielkiej przyszłości! —

Uczył się Watt w mieście rodzinnem i od wczesnej młodości okazał niepospolity pociąg do poszukiwań naukowych. W ósmym roku wysłano go do Londynu i oddano na naukę (do terminu) do sławnego fabrykanta narzędzi matematycznych; słabość zdrowia zmusiła go do powrotu pod dach rodzicielski — i nie troskano się o jego dalsze wykształcenie w kierunku, jaki sam sobie obrał przeczuciowo. W roku 1757 był w uniwersytecie w Glasgowie — nieco później zamianowano go fabrykantem narzędzi matematycznych téj instytucji. W r. 1764 ożenił się i osiedlił w tém mieście jako inżynier. Powołany do uczestniczenia radą w pracach kanalizacji, wprowadził w wykonanie wiele swych pomysłów i planów, szczególnie najważniejszy z nich kanał Kaledoński. Wtedy również podał projekt połączenia Forth'u z Clyde'm. Niespodziana wszelako okoliczność — inny nadała kierunek pracom i zamiarom Watta.

W téj epoce bowiem powierzono staraniom Watta model maszyny Newcomen'a. — Zajętemu nie wydało się wadliwem wprowadzenie zimnej wody we wnętrze cylindra. — Woda oziębiała cylinder, a para wpadając w oziębioną przestrzeń, rozkładała się i znikiała, co powodowało wielki ubytek ciepła. —

Za pomocą nowego wynalazku, Watt zaoszczędził w maszynie trzy czwarte materiału palnego używanego dotąd. — Zamiast zatrzy-



Mały James przed garnkiem z wrzącą wodą.

mywać i tłoczyć parę we wnętrzu cylindra, połączył go ze skrzynią napełnioną ciągle wodą; para osiadała w skrzyni i otrzymała nazwę: *condenseur isolé.* *) — Prócz tego ulepszenia, Watt, zastosował inne jeszcze w maszynie parowej Newcomen'a, a mianowicie: maszynę parową o podwójnem działaniu, czyli: że w jednym i tym samym czasie para podnosiła i zniżała maszynę. —

Zanim przystąpimy do opowieści życia i prac wynalazcy zastosowania pary, streścimy zasady i działanie, na których spoczywa użytek pary, wspominając ludzi, którzy pierwsi odkryli jej użytek i wprowadzili w wykonanie. —

Jeżeli gotować będziemy wodę w naczyniu zasłoniętym pokrywą, woda zagotowana siłą pary podniesie pokrywę, a para zginie w powietrzu; lecz, jeżeli to samo uczynimy w szczelnie zamkniętem naczyniu, para nie mając otworu, rozerwie je na części gwałtownie. Sprawdzone te spostrzeżenia dowodzą dostatecznie wielkiej potęgi, jaką para odgrywa w mechanice. — Starożytni nie wiedzieli najzupełniej o sile i użyteczności zgotowanej wody i nie przypuszczali: by się w niej jakakolwiek moc znajdowała. Wynalazek maszyn parowych — powstał w czasach nowożytnych, a jakiej jest doniosłości, dość wspomnieć koleje żelazne, parochody i niezliczone fabryki. —

Znakomity Huyghens powziął myśl wystawienia maszyny ruchomej za pomocą wystrzału prochem armaty, pod cylindrem; — lecz doświadczenie nie odpowiedziało zamiarom. I wtedy powstała myśl bogata przyszłością, zastąpienia wystrzału i jego skutku, przez ruch zgotowanej wody; łatwo zrozumieć, że piston przeprowadzony przez środek cylindra, zabezpieczony od uderzeń wewnętrznych tegoż cylindra, siłą pary poruszyć się musi i wznieść, aż do wysokości pompy — poczem oziębiając zewnętrzną pokrywę cylindra, spowoduje się zniknięcie pary — i nastąpi . . . próżnia. — A wtedy ciśnienie powietrza zewnątrz, ciężąc całą swą siłą na głowę pistonu, nie znajduje żadnego oporu, gdyż próżnia, pod nim istniejąca, musi go poruszyć. Tak więc można nadać równy i jednostajny ruch pary

*) Dosłownie: Zgęszczacz pary odosobniony.

w cylindrze, wznosić i opuszczać tłocznę zwierzchnią, i zastosować ją do wszelkich prac i wyrobów mechanicznych. —

Taka była pierwsza maszyna parowa wynaleziona przez Denis Papin'a.

Pierwsi, którzy ją zastosowali — byli dwaj rzemieślnicy z miasta Darmoouth — blacharz Newcomen i szklarz Cawley. — W drugiej połowie XVIII. wieku machina ich była dosyć już rozpowszechnioną w Anglii i działała w wielu zakładach górniczych. Jednakże — wielką niedogodność maszyny stanowiło nieustanne wprowadzanie wody i pary przez otwieranie i zamykanie kłapy, co wymagało nieustannej czujności robotnika, a mogło grozić, w razie niedopilnowania, wielkiem niebezpieczeństwem. — I oto zjawił się w roku 1718 wynalazca, zwany w dziejach odkryć „genijuszem próżniactwa“ — wtedy chłopiec Potter, który, by zyskać czas na zabawę i figle i nie nudzić się dozorem maszyny, wymyślił sposób zamykania i otwierania czopa — za pomocą samejże machiny. Była to wielka oszczędność pracy rąk, lecz koszta nie umniejszyły się. —

Od r. 1718 do 1764 machina nie uległa żadnym zmianom ani ulepszeniom: dopóki wzoru jój nie powierzono Wattowi, wtedy biednemu, zwykłemu robotnikowi, później sławnemu człowiekowi, który ulepszył zastosowanie pary. —

Zamiłowany w swym przedmiocie nie ustawał, ciągłe poprawki i ulepszenia wydoskonalały znakomity wynalazek; najważniejszym z nich była: manivelle*) regulująca perpendykuł pistonu i tak zwany regulateur à boules,**) który pozwala tylko potrzebnej ilości pary dla maszyny się wydzielić. Tak szczeblując i udoskonalając, stał się Watt ojcem wszystkich maszyn parowych, których użytek stał się wkrótce ogólnym w Europie i Ameryce. —

Aż do 1800 r. — maszyna ta służyła tylko do wzniesienia wody; w tym jednak czasie próbowano ją zastosować do mechanizmu młyńców, — długo się opierano, dowodząc: że zwykły sposób obracania kół za pomocą wody i wiatru nic nie kosztującego — najzupełniej wystarcza. — Wynalazł maszynę do kopijowania

*) Korba (rączka.) **) Kierownik z gałkami.

listów, pralni przy współudziale l'acide muriatique*) wynalezioną we Francji przez Berthollet'a.

Do 1800 r. sam bez wytchnienia zajmował się zarządem i gospodarstwem swych wielkich fabryk i warsztatów w Soho, które założył wraz w Mateuszem Boulton, człowiekiem bogatym i wykształconym, przedsiębiorczym i zażywającym wielkiej wziętości i zaufania; lecz strudzony zapragnął spoczynku i wytchnienia, wycofał się ze spółki, prawa zaś swoje przelał na syna.

Po śmierci pierwszej swjej żony w Glasgowie osiedlił się w Birmingham, i zawarł powtórne związki małżeńskie z córką Mac-Gregore, i tak pędził spokojny i szczęśliwy żywot na łonie rodziny. — Starość to była piękna, człowiek, który lata swoje przeżył w uczciwej a pożytecznej pracy, a pod koniec dni zyskał ogólny szacunek. W r. 1817 odbył ostatnią podróż do Szkocji, kraju rodzinnego, po dwóch latach zasłał — a umarł 25 sierpnia 1819 r. w swym majątku Heathfield, pod Birmingham, mając lat ośmdziesiąt cztery. —

Myśl zużytkowania pary jako siły poruszającej sięga połowy XVII. wieku. Przez lat czterdzieści pracowano nad zastosowaniem jej do maszyn, — lecz aż do Watta, człowieka genialnego, posiadającego znakomitą naukę i talenta, żadna znacząca zmiana zaprowadzoną nie została. — Nie ograniczając się li-tylko na przedmiotach jego sekretu działań tyczących, znał wybornie chemię, fizykę, i co jest nadzwyczajnem, matematykę, muzykę, medycynę i prawo. Języki nowożytne nie były mu obcemi, a sprawy literackie i sztuka żywo zajmowały niestrudzony umysł i żywą wyobraźnię. — Głowę jego — nazwaćby można żywą encyklopedją, — cokolwiek bądź poruszono, można było być pewnym, że wyda sąd zdrowy i na rzeczywistęj znajomości oparty. Był członkiem dwóch towarzystw naukowych królewskich w Londynie i Edynburgu, jak również członkiem Akademji (l'Institut) francuzkięj.

Pomnik, wzniesiony przez rodaków zdobi plac w Birmingham.—

*) Kwas solny.



Benjamin Franklin

ur. 1706 — † 1790 r.

Franklin — to wzór pracy i potęgi ducha ludzkiego. Narodził się w Bostonie r. 1706 z ubogiej, pracowitej i uczciwej rodziny. — Ojciec jego i bracia byli zwykłymi robotnikami, i zdawało się, że i Beniamina też sama przyszłość czeka; jednakże gorąca chęć nauki we wczesnem dziecięctwie okazana, zbudziła w ojcu zamiar obleczenia go w sukienkę duchowną. — I, by go przygotować — oddano go do szkółki, lecz po roku spostrzegł się ojciec: iż wychowanie syna kosztuje za drogo, odebrał go ztamąd i posłał do tańszej, w której nauka nie sięgała po nad czytanie, pismo i początkowy rachunek. — Gdy skończył rok dziesiąty, ojcu wydało

się: że syn osiągnął już należnego szczebla wykształcenia i zapędził go do pracy w swym warsztacie lichtarzy. — Dziecku nie podobało się to zajęcie, żywa wyobraźnia pędziła go na morze, pociąg do czytania wzrastał z dniem każdym. — Nieznane krainy — łudzą i drażnią, — dzieje świata, podróże — paliły ogromem piękną ten wrażliwy umysł. — Za drobny grosz, jaki posiadał — kupował książki, pochłaniał dzieła, jakie znajdowały się na półce ojca, między którymi znalazł dwa, które go zachwyciły najwięcej i wywarły wpływ stanowczy na całą przyszłość, były zaś niemi: Żywoty Plutarcha i Badania Pomysłów przez de Foë, autora Robinsona Krusoe. Badania zastanawiały się nad wszelkimi zmianami, mogącymi ulepszyć stan społeczeństwa nowożytnego. —

Łatwo pojmiecie wpływ, jaki wywarły te dzieła na bystry umysł i gorącą wyobraźnię młodego Franklina, i jak rozwinęły w nim to zamiłowanie wynajdowania ciągłych ulepszeń, którego nie porzucił przez całe swe życie.

Ojciec, widząc to namiętne zamiłowanie do książek, postanowił, po długich ociąganiach, oddać go na naukę do drukarni, jakkolwiek jeden już z jego synów poświęcił się tej sztuce. Dwunastoletni Benjamin wszedł w służbę do swego brata, pod warunkiem że: aż do 21 roku pracować będzie bezpłatnie.

Niedługo Franklin posiadał niepospolitą biegłość w nieznanem rzemiośle. Znajomości, jakie koniecznie musiał zawierać z subiekctami księgarń, ułatwiały mu możliwość czytania i pożyczania książek, jakie zawsze najsumienniejszy, nie chybiając terminu, oddawał. —

Drukarsza odwiedzał często pewien kupiec, posiadający przeszliczną bibliotekę i ocenił szlachetny popęd Benjamina, zaprosił go do siebie, a prócz książek, nie skąpił rozsądnej rady. — Wtedy w młodzieńcu obudziła się chęć tworzenia wierszy, i mnogą ich ilość napisał. — Starszy, w chęci skorzystania z talentu młodszego brata, namówił go do dalszego rymotwórstwa, i dwie z jego ballad, które Franklin sam nazywał obrzydliwymi — drukował. — Brat wysłał go z balladami na miasto celem ich przedania.

Jedna zyskała nadspodziewane powodzenie, co pochlebiło jego dumie własnej; lecz ojciec człowiek rozsądny i wykształcony, wykazał mu wszystkie słabe jej strony. — W tym czasie wpadł mu do rąk dziennik angielski Spectator. Nic podobnego dotąd nie widział, zachwycił go, odczytywał po kilkakroć i postanowił naśladować styl poprawny. By zamiarowi uczynić zadość, codziennie przerabiał ustęp wybrany, chował go, później poprawiał, porównywał z oryginałem i znowu błędy prostował, — i jeszcze przerabiał na wiersze i znowu na prozę. — I oto co mu nadało łatwość i wdzięk pisma w nieskończonej liczbie drobnych utworów, w których najzdrowszy morał podany jest w uroczej formie. A pracował w chwilach wolnych od zajęć, to jest rano i wieczorem do późnej nocy, po skończeniu obowiązującej roboty. — W życiu był nadzwyczajnie skromnym i nieraz objad jego składał się: z chleba, suchych winogron i szlanki wody; za zyskane oszczędności kupował książki. Sam studjował arytmetykę i geometrję i doszedł tak wysoko, iż mógł czytać dzieła naukowe żeglarskie; a wszystko to, bez nauczyciela lub przewodnika. —

Opowiadamy te szczegóły jedynie dla tego, by wam dowieść, że człowiek mający moc charakteru i wytrwałość, może dojść zawsze do zamierzonego celu.

Pierwsze próby tak ciężko zdobytej wiedzy, są niemniej oryginalne. Brat, u którego pracował, założył dziennik. Do redakcji schodziło się wielu ludzi wykształconych, Franklin przysłuchiwał się uważnie ich rozmowom i krytyce i pochwałom różnych prac. Owładła nim chęć publicystyki i w tajemnicy napisał kilka artykułów, które bez podpisu wrzucał do skrzynki redakcyjnej. Wydrukowano je wszystkie oddając zasługi nieznanemu autorowi. Benjaminsowi sprawiało to przyjemność, iż go chwalono w oczy, nie podejrzewając najzupełniej, że to jego pióra dzieło. —

Niedługo, w skutek nieporozumień zaszłych między nim i bratem, porzucił go: starszy tak niegodziwie go bezcześcił wszędzie, iż w żadnej drukarni bostońskiej nie znalazł miejsca. W trzy dni później był już w New-Yorku o trzysta mil od domu rodziciel-

skiego, w siedmnastym roku życia, bez listów, nie znając nikogo w mieście, i prawie bez grosza.

W New-Yorku nie dostał roboty, podążył więc do Filadelfji, w której mieszkało dwóch drukarzów. Pierwszy odmówił, drugi zatrudnił go. — Zawsze skromny i wstrzemięzliwy — żył Benija-



Przybycie Franklina do Filadelfji.

min szczęśliwie. Radośnym okoliczności zbiegiem poznał się z nim Sir Wiliam Keith rządca prowincji, a chcąc otworzyć drukarnię na własny rachunek, jemu zaproponował kierownictwo i podróż do Anglii, celem przywiezienia koniecznych materjałów. — Franklin zgodził się. —

Po krótkim pobycie w Bostonie, dokąd podążył, by krewnych pożegnać, wrócił do Filadelfji i wypłynął zaopatrzony w listy polecające gubernatora.

Przybywszy do Londynu, przekonał się, że listy te nie mają najmniejszego znaczenia. — I znalazł się znowu w kraju nieznanym, wśród obcych ludzi, bez znajomości, i z nadzwyczajnie drobną kwotą pieniężną. — Bez nadziei przyszłości, w niewiadomości: czem dzień dzisiejszy opędzić, poszedł smutny i zamyślony do drukarza, który go zatrudnił dni kilka, a potem nowe starania o nową robotę; — tym razem jednak poczuł i uznał potrzebę stósowania swego prowadzenia do stałych zasad surowszych niż dotąd. — Nie tylko, że sam poddał się zmianie, lecz wpływał jeszcze na swych towarzyszków zalecając im: trzeźwość, skromność, oszczędność, porządek — a słowom wtórowały czyny. To postępowanie zjednało mu pewne uznanie wyższości i co więcej warto jeszcze, szacunek prawdziwy. — Namawiano go, by został w Anglii, lecz chęć ujrzenia raz jeszcze swój ojczyzny przeważyła. Franklin oszczędzał, by choć z małym zasobem wrócić do ojczyzny, — to było jego dumą i ambicją, i od téj chwili — prócz książek i teatru nie znał innych przyjemności. —

Nakoniec powrócił do Filadelfji. Napróżno szukając zajęcia w jakim biurze, wstąpił do drukarza, u którego pracował przed swym wyjazdem do Europy; lecz teraz warunki były daleko korzystniejszymi. —

Niedługo potem jeden z dawnych towarzyszków namówił go, by wspólnie założyli drukarnię na siebie. Franklin do spółki wniósł: pracę i rzeczy znajomość, towarzysz: pieniądze i próżniactwo. Lenistwo współnika — obudziło podwójną pilność Franklina, pracował od rana do późnej nocy, nie zażywając wczasu, jeżeli dobrowolnie naznaczonej pracy nie wykończył.

Tutaj właściwie zaczyna się jego działalność publiczna, a jeżeli przyszłość jego więcej ma rozgłosu, to już ta walka o byt, ten krwawy pot trudu, — to wyniesienie się drogą ucziwości i wytrwania w każdym niezaputym umyśle zyszcze mu szacunek i hołd należny. — Między najszczytniejszymi postaciami, błyszczącymi w krainie

sławy — nie znajdziemy prawdopodobnie wielu, któreby tak z niczego umiały się stworzyć.

By zasadam i celom swoim szersze nakreślić koło, Franklin urządził tygodniowe zebrania ludzi naukowych, by wspólnie radzić nad rzeczami polityki, filozofii i fizyki tyczącymi. — Każdy z członków obowiązany był czytać raz na miesiąc rozprawę obranej treści. — Zakupił dziennik, w którym rozwijał swoje zasady; każdy artykuł odznaczał się głębokością myśli i poprawnością stylu. — Gdy wspólnik porzucił przedsiębiorstwo, Franklin nie znajdując przeszkód, szybko podniósł majątek. Znając dobrodziejstwo książek z doświadczenia, założył towarzystwo literackie; później, by rozpowszechnić zasady uczciwości i moralności, zaczął wydawać w r. 1732 „Rocznik pocziwego Ryszarda*), w którym podawał i dowodził prawd najzdrowszych i najszlachetniejszych.

Tak więc wszędzie i zawsze: pożytek z cnotą szedł w parze. —

W r. 1736 został Franklin wybrany na posła zgromadzenia głównego w Filadelfji, w przyszłym roku powołano go na korzystną posadę dyrektora poczt w temże mieście. Miasto zawdzięcza mu zaprowadzenie straży ogniowej stałej, aż dotąd nieznanej.

W roku 1744 w czasie wojny francuzko-angielskiej, Indianie grozili Pensylwanji napadem. Na wniosek Franklina stanęła obrona krajowa zbrojna w liczbie 10,000 żołnierza. Chciano mu powierzyć dowództwo, lecz odmówił. Myśl jego porwała wieść nowa. — Otrzymało w Filadelfji wiadomości o doświadczeniach elektryczności, wprawiających w podziw świat uczonych całej Europy. Franklinowi powierzono sprawdzenie tych doświadczeń, a nie tylko sprawdził, lecz je ulepszył jeszcze; pierwszy wpadł na pomysł: sprowadzenia piorunów na ziemię. Zabawka dziecinna pomogła do rozwiązania i urzeczywistnienia śmiałego zadania. Do zwykłego balonu przywiązał klucz i trzymając za sznur puścił go podczas burzy w powietrze. Gdy deszcz zmoczył sznur — metal zajaśniał

*) L'Almanach du bonhomme Richard.

iskrami błyskawic, dowód, że żelazo ściągnęło „pioruny w niebie drzemiące“. Gdyby sznur był zanadto zmoczony lub chmury gęstsze — życiem przypłaciłby to doświadczenie. — Nie znalazłby się prawdopodobnie nikt, któryby nie zadrzał przed niebezpieczeństwem, lecz Franklina ożywiła nadzieja ochrony ziemi od wypadków piorunowych. —

Te piękne i wielkie doświadczenia nie przeszkadzały Franklinowi, by w chwilach wolnych nie zajmował się gorąco polepszeniem stanu swych współziomków. —

W roku 1750 wypracował plan oświaty publicznej i założył szkoły drogą składek. Prócz geniuszu wynalazczego, nie odmówił pan Bóg Franklinowi zdrowego rozsądku spożytkowania cudzych a użytecznych pomysłów i ulepszeń. Tak powstał z jego inicjatywy a ofiar dobrowolnych szpital i zakład dla ubogich i chorych. — Sprawy publiczne nie przeszkadzały sprawowaniu obowiązków urzędowych, a tak sumiennie i dobrze wywiązywał się z obowiązków dyrektora poczty w Pensylwanii, że w 1753 r. powołano go na posadę dyrektora jeneralnego. —

Wojna francuzka naraziła kolonije na ogromne wydatki, niepodobna było ich zaspokoić zrazu, Franklina więc wysłano do Londynu, by stosunki pieniężne wyrównał. Po zadawalniającem załatwieniu sprawy pozostał jeszcze czas jakiś w Anglji jako pełnomocnik stanów Pensylwanji, a wkrótce okazane zdolności i znajomość rzeczy, zyskały mu takiż sam urząd przy wielu państwach. Pobyt za granicą pozwolił mu się oddać zajęciom naukowym. — Zawarł stosunki z uczonymi i został powołanym na członka najpierwszych akademij europejskich. — W lecie 1762 roku powrócił do Ameryki. Lecz nowe kwestje i nieporozumienia wynikłe w r 1764 — powołały go raz jeszcze jako posła-pełnomocnika Pensylwanji do Londynu. — Skarb ojczyzny wielce był zagrożony. Koszta ostatniej wojny z Francją dobiegły tak szalonych rozmiarów, że nie wiadomo było, jak je zaspokoić. W tym kłopotcie, ogromną ich część chciał minister zrzucić na barki Amerykanów. — By zamiarowi uczynić zadość, wydał rozporządzenie, mocą którego wszystkie artykuły handlu wywozowego z kolonji podlegały opła-

tom celnym. — Stany związkowe zawrzały gniewem i położyły swe veto, i nie zgodziły się na to, by obcy parlament narzucał im swe prawa i rozporządzał ich mieniem; — nie odmawiały one współdziału, lecz słusznie żądały, by im zostawiono moc uchwały — Gdy Anglija nie uwzględniła wniosku, utworzył się związek nie przyjmujący najzupełniej towarów angielskich, dopóki kolonja nie zyszcze prawa niepodległego. —

Po zmianie ministerjalnej Franklin bawiący wtedy w Londynie — powołany został przez izbę gmin (izbę niższą) dla dania potrzebnych objaśnień co do stanu krajów zjednoczonych. Uczynił zadość żądaniu a z taką jasnością i tak rozumnie, że wywód ten wywarł ogólne wrażenie. — Przemysł, administracja, finanse, stan polityczny — przesunął przed umysłami słuchaczy a tak rozumnie i wyczerpująco, a z taką prostotą, że nikt się przeczyć nie ośmielił. Minister odwołał prawo cła i stępla, chociaż to było więcej ustępstwem dla genialnego obrońcy niż oddaniem słuszności zasadzie, gdyż w gruncie rzeczy Anglii przysługiwało prawo wszelkich rozporządzeń. O tę zasadę szło głównie dumnej Brytanji. Polityka — nakazywała uwzględnić żądania Ameryki; lecz potrzeba pieniędzy, i, co najwięcej, obrażona duma angielska wzięły górę nad rozsądkiem i kanclerz wznowił prawa nad handlem wywozowym herbaty, papieru, farb i t. p. — Amerykanom nie zostało nic innego jak wyrzeczenie się najzupełniejsze towarów angielskich. Opór stał się ogólnym. Starano się burzę zażegnać, stosując podatkowe przepisy tylko do herbaty. Zastrzeżenie to rozdrażniło ludność bardziej jeszcze i wrzucono herbatę do morza. — Użyto środków surowych, przybycie siły zbrojnej — wywołało powstanie.

Zachowanie się Franklina w tym wypadku zasługuje na najwyższe uznanie i zajęcie, gdyż stojąc ciągle po stronie swych rodaków, na chwilę nie odstępując od chorągwi prawdy, starał się pokój przywrócić; — kolonijom oddawał usługi przez swe stosunki, znajomości, rady nie skąpił, rozsądek budził, hamował namiętności; pragnął przejednać Angliję przedstawiając w rzeczywistem świetle ministrom stanowisko i potrzeby Ameryki; — lecz ile razy dojrzał jakiś zamiar ze szkodą swych współziomków, — ostrzegał ich

o tém. Najważniejszym wypadkiem było przesłanie w roku 1773, wielu listów oryginalnych pisanych przez gubernatora głównego (generalnego) do namiestnika. — Ogłoszenie tych listów, w których o Amerykanach wyrażano się z najbrudniejszą pogardą, wyrodziło gniew i oddaliło stanowczo wszelką myśl pojednania. — Zemsta spadła na głowę Franklina.

Rząd wytoczył śledztwo: jakim sposobem listy te dostały się do jego rąk i odjęto mu urząd dyrektora poczt w Ameryce. Widząc: że wszelkie pokuszenia do zgody — na nic się nie zdadzą, podążył dzielić dobre i złe losy ze swymi rodakami. — Przybył do Ameryki na początku 1775 roku, kiedy wojna szeroką łuną pożaru objęła Stany zjednoczone. Nazajutrz po przybyciu wybrano go jako deputowanego Pensylwanji na kongres ogólny; udział jego w obradach kongresu był stanowczy i znakomity. — W przyszłym roku wysłano go do Kanady, by mieszkańców tamtejszych przyłączyć do ligi innych stanów. Nakoniec, gdy się przekonał, że pojednanie stało się niepodobnem — ogłoszono niepodległość 2-go Lipca 1776 roku. Tak do tego dzieła jak i do podtrzymania go w całej sile — najwięcej przyczynił się Franklin.

Pierwszą potyczkę po ogłoszeniu niepodległości stoczono z Anglikami nad rzeką Hudson, i ta wypadła niepomyślnie dla Ameryki. Jenerał korzystając z wygranej, wezwał do złożenia broni, przyrzekł amnestję i wezwał nieprzyjaciela, by wysłał trzech posłów dla wspólnego naradzenia się nad koniecznością przywrócenia pokoju. Franklin był jednym z trzech komisarzy, — narady nie doprowadziły do skutku. — Zwycięstwo chyliło się wciąż na stronę Anglików, i gdyby nie nadludzkie wysiłki Waszyngton'a, sprawa niepodległości przepadłaby na zawsze. Zrozumiano, że pomyślny los wojny zależy od pomocy państw wielkich europejskich i rzucono się w objęcia Francji. By dalej prowadzić rozpoczęte rokowania, udał się Franklin do Paryża w końcu 1776 r. Skutek odpowiedział zamiarom, w r. 1778 Francja zawarła przymierze ze Stanami zjednoczonymi, uznanymi jako państwo niepodległe. Francję naśladowała Szwecja i Prusy. Franklin pozostał lat kilka jeszcze we Francji jako minister-pełnomocnik. Mieszkał w Passy roz-

kosznej willi pod Paryżem i tylko dla ważnych spraw jeździł do stolicy. W Passy napisał najznakomitsze swoje rozprawy w rodzaju Spectatora.

Choroba zbudziła tęsknotę do kraju, który jeszcze raz przed śmiercią pragnął zobaczyć i pojechał r. 1782. Przyjazd jego do Ameryki był prawdziwym tryumfem. Mieszkańcy Filadelfji i okolic zgromadzili się tłumnie i błogosławili twórcę i rycerza wolności. Franklin zajął dawne swe miejsce w zgromadzeniu prowincjonalnem, i dwa razy był wybrany na prezesa. Lecz w r. 1788 starość i niemoc zmusiły go do porzucenia urzędów. — Resztki życia poświęcił zawiązywaniu pożytecznych zakładów. Prócz tego, pisał swe pamiętniki i doprowadził je do pięćdziesiątego roku. Śród tych użytecznych i miłych zajęć — z chrześcijańskim spokojem i sumiennem przeświadczeniem, że przeżył swe lata szlachetnie — oczekiwał dni końca.

Gorączka i wrzód piersiowy przerwały nić żywota 17 Kwietnia 1790 w ośmdziesiątym czwartym roku ziemskiej wędrówki. —

Śmierć tego mędrca, którego cnoty i genijusz ludzkość uszlachetniły, wywołała nieutulony żal całej Ameryki. Kongres i ludność Filadelfji oddały należny hołd pamięci i dziełom nieśmiertelnego męża. We Francji, zgromadzenie narodowe nakazało żałobę. Testament w zgodzie z życiem, wypełnionym był darami szlachetnymi i patryotycznymi. Kończy się zaś temi słowy:

„Laskę z dzikiej jabłoni, towarzyszkę długich dni żywota, zapisuję memu przyjacielowi Waszyngtonowi. Choćby ten kij był berłem, nie mógłby przejść w poczciwsze ręce.“ —

Jakiż to hołd! Co za czarowna przyjaźń tych dwóch ludzi, wzorów cnoty doskonałej, poświęcenia i uczuć szlachetnych w kraju zaledwie oświeconym.

Franklin był nie tylko wielkim obywatelem i uczonym, ale jeszcze charakterem czystym i wzorem nieposzlakowanej cnoty, postawił sobie za zadanie reformę moralną, polegającą na zwalczeniu każdego występku, i przez pisma swe wiele się przyczynił do udoskonalenia swych rodaków. Na kilkanaście lat przed śmiercią

sam ułożył napis grobowy, dający zarazem świadectwo oryginalności pomysłu i zacności serca: —

Tu spoczywa
na pastwę robactwu oddane
ciało Benijamina Franklina, drukarza,
jako okładka starej księgi —
z której karty wyrwano,
i starto tytuł i złocenia.
Mimo to, dzieło nie przepadło —
gdyż pojawi się,
jak sądzi nieboszczyk,
w nowem, przejrzanem i poprawionem
wydaniu;
przejrzanem i poprawionem
przez
Autora Boga. —



Aleksander Humboldt

ur. 1769 — † 1859 r.

Są pewne postacie i obrazy, których piękność i wielkość nie ginie we wspomnieniach, do takich, — że użyjemy porównania, strażnic morskich, siejących światło na okół, będących przewodnikiem i wskazówką dla zbłąkanego żeglarza — zaliczamy Aleksandra Humboldt'a, twórcę jeografji porównawczej i wskrzesiciela nauk przyrodzonych.

Ten bohater wiedzy narodził się w Berlinie 14 Września 1769 r., z szlacheckiej rodziny pochodzącej z Pomeranji. Ojciec jego major, po odbyciu siedmioletniej wojny jako adjutant księcia Brunświckiego, po zawarciu pokoju, mieszkał to w Berlinie w charakterze szambelana króla pruskiego, to w dziedzicznym majątku Tegel nie-

daleko od Spandau. — Matka jego krewna księżnej Blücher, z pierwszego małżeństwa baronowa Holwéde, pochodziła z Francuskiej rodziny burgundzkiej Kolomb, która porzuciła Francję czasu wielkiej rewolucji.

Była to kobieta wielkiego serca i rozumu. Po śmierci męża poświęciła się zupełnie wychowaniu dwóch synów Wilhelma i Aleksandra, a wychowanie to było ze wszech miar znakomitem, rozumem i odpowiedniemi zdolnościami i usposobieniami młodych umysłów. — Ojciec przejęty nową w one czasy metodą Rousseau'a*), pierwotne kształcenie dzieci powierzył księdzu Kampe, jałmużnikowi pułku W. księcia pruskiego w Potsdamie. Kampe autor Robinsona rozetlił w młodej i bujnej wyobraźni chęć podróży i odkryć. Po wyjeździe Kampégo miejsce jego zajął Krystjan Kunth, znakomity uczony, który aż do śmierci został najwierniejszym przyjacielem swych wychowañców; odpoczynek po pracy znajdowali Humboldtowie jedynie w przechadzkach do lasu iglastego i corocznym wyjeździe na przeglądy wojskowe do Spandau, jakie urządzał Fryderyk Wielki, a które świątynią swą ściągają wielu oficerów z całej Europy. —

Leśnicy z okolic Tegel, szczepiący obce drzewa, i częste odwiedziny doktora Heim ze Spandau, — byli pierwszymi młodzieńców nauczycielami botaniki.

☞ Aleksander słabowity nie mógł dotrzymać kroku starszemu o dwa lata bratu; niemoc przeszkadzała mu zająć się również gorliwie nauką, tak, że matka i profesorowie zwątpili, czy młody Aleksander odpowie ich zamiarom i chęciom. Dziecko miało już jedenaście lat, a doktor Heim smucił się brakiem pamięci i trudnością chwytania wiadomości. — Sam Humboldt opowiadał później: że światło rozjaśniło jego umysł.

W r. 1783, Kunth udał się wraz ze swymi wychowañcami do Berlina dla dokończenia studjów i zamiast ich oddać do szkół publicznych, wezwał najznakomitszych tamtoczesnych profesorów do wykładów domowych. Z liczby nauczycieli wymieniamy: Löfflera

*) (Russa) Emil.

i Fiszera — języka i literatury greckiej, Wildenów — botaniki, Engel, Klein i Dohm ekonomji politycznej i filozofji. —

Po dwóch latach pobytu w uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą (r. 1786—1787) obadwaj bracia udali się na wiosnę 1788 r. do Getyngi, w której Blumenbach i Eichorn, zbudzili zapał do studjów nauk przyrodzonych, filozofji i historii. — Tam to poprzyjaźnił się Aleksander z Jerzym Forsterem, towarzyszem kapitana Cook (Kuk) w drugiej jego wyprawie na około świata, a odtąd myśl ujrzenia okolic zwrotnikowych nie opuszczała go. W r. 1789 napisał rozprawę o sposobie tkania płócien przez Greków. Rozprawa ta, nigdy nie drukowana — była pierwszą pracą literacką Aleksandra. W następnym roku zawsze przygotowując się przez głębokie i sumienne badania do wielkich podróży, odbył z Forsterem wycieczkę do ujścia Renu i napisał dzieło: O Bazaltach Renu.

To zamiłowanie Humboldta do mineralogji sprawiło, że porzucił studia przygotowawcze do karjery administracyjnej, do jakiej przeznaczała go rodzina, i jął się górnictwa. — Ku końcowi r. 1790 osiadł w Hamburgu, by się wtajemniczyć w prace biura Akademji handlu w tem mieście; na wiosnę roku przyszłego udał się do akademji górniczej w Freiburgu w Saksonji, dla słuchania wykładów Wenera, twórcy geologii nowożytniej. — Daleki od wszelkich przyjemności i gwaru świata, przebywał jedynie w towarzystwie ludzi wykształconych i serdeczną zawarł przyjaźń z Leopoldem Buch, sławnym później geologiem. — Już około 1792 r. Humboldt pełnił znaczny urząd w administracji górnictwa w Bayrucie i Ansbach, a spełniał go lat kilkanaście, poświęcając chwile wolne od pracy na badania i przygotowanie materiałów, co wszystko w tym czasie ogłosił. — Jedna z tych prac szczególniej zwróciła uwagę świata uczonego, gdyż zawierała zupełnie oryginalne poglądy na fizjologję chemiczną, które później stały się podstawą śmiałych twierdzeń: co do budowy geognostycznej świata.

Nie zapominając o człowieku dla przyrody, ogłosił dzieło o drażliwości nerwów i muszkułów.

Po śmierci matki Humboldt chwycił się znowu dawnych zamiarów wielkiej podróży dociekań. — W r. 1795 zaniechał urzę-

dowanie, sprzedał dziedzictwo, i w roku 1795 udał się najprzód do Wiednia, gdzie uczęszczał pilnie na wykłady geologii Freiesleben'a; zajmowały go najbardziej lekcje o roślinach egzotycznych, i pewną część czasu poświęcił badaniom galwanizmu i elektryczności jak również chemicznemu składowi powietrza. Następnie podążył do Styrii, do Włoch, dla przyjrzenia się wybuchom i formacji wulkanów, przezimował w Salzburgu i Styrii, oddając się wraz z przyjacielem Leopoldem Buch^{em} spostrzeżeniom meteorologicznym; następnie pojechał do Paryża, by zakupić konieczne do jego spostrzeżeń narzędzia.

Uczeni francuzcy przyjęli go nadzwyczaj uprzejmie, a dyrektorjat upoważnił go do uczestniczenia w wyprawie Kapitana Baudina mającego na celu zbadanie morza południowego. W oczekiwaniu wyruszenia i niecierpliwym z powodu ciągłych opóźnień przebył Humboldt zimę w Hiszpanji, — na wiosnę zaś ruszył do Egiptu wraz z młodym uczonym Aimé (Eme) Bonpland, z którym się poznał w Paryżu i który chciał z nim podzielić prace, niebezpieczeństwa i chwałę.

W Madrycie znalazł wielce znaczących protektorów w osobach: barona de Forell, ambasadora saskiego i ministra dworu hiszpańskiego Don Mariano Luis de Urquijo. — Przedstawiony królowi, wyjaśnił wszystkie korzyści, jakie naukowe zbadanie posiadłości hiszpańskich w Ameryce przysporzyć może, i zyskał dla siebie i swego przyjaciela pozwolenie swobodnego odbywania wszelkich spostrzeżeń astronomicznych i geognostycznych, jakie uzna za stosowne.

W Maju 1799 r. obaj przyjaciele wyjechali z Madrytu, by się udać do Corogne (Koroń), skąd wypłynęli 5 Czerwca na fregacie Pizarro.

Uniknąwszy szczęśliwie spotkania statków angielskich oblegających porty, podróżnicy nasi znaleźli się wkrótce na pełnym morzu. Zwiedziwszy pobieżnie przylądek Teneriff, wylądowali 16 Lipca w Kumana. — Tam pierwszy raz doświadczyli trzęsienia ziemi i spędzili kilka miesięcy dla zbadania prowincji Vénezueli.

Po dwóch-miesięcznej podróży w łodzi indyjskiej po Apure, Orénoque, Atrabapo, Rio-Negro i Cassiquiare, zatrzymali się dla wypoczynku po tylu trudach w czerwcu 1800 roku w Angostura. Skutkiem tej pierwszej wycieczki w strony dotąd nieznanne było zgłębienie Orenoki i jej wpadu do Amazonki, o czym aż dotąd wątpiono, spostrzeżenia botaniczne i geologiczne, zdobycze z dziedziny mineralogji, astronomji i fizyki i studja nad obyczajami mieszkańców. — Po nowych badaniach na ziemi Kumana, gdzie blokada (stan oblężenia) angielska przetrzymała ich pół-trzecia miesiąca, ku końcowi roku udali się podróżnicy do Havanny, — tam zostali czas dłuższy, zbierając ciekawe wiadomości i ucząc mieszkańców rzeczy pożytecznych. Fałszywa wiadomość, jakoby kapitan Baudin, z którym Humboldt miał się połączyć, przepłynął przylądek Horn i opływał brzegi Chili i Peru, wywołała postanowienie podróżników skierowania się ku Kartaginie, by stamtąd przejść do Panamy; lecz zmuszeni wyczekiwać chwili odpowiedniejszej, pięćdziesiąt i cztery dni pływali po Amazonce, a przebywszy przeróżne okolice, znaleźli się nareszcie w styczniu 1802 roku w Quito. —

Półroku zbiegło na poszukiwaniach w kraju, — 23 czerwca weszli na Szimboraso, do wysokości 5,920 metrów nad powierzchnię morza. Mimo cierpień, na jakie narażało ich to śmiałe przedsięwzięcie i wzniesienie, jakiego przed nimi nikt nie uczynił, spostrzeżenia swe spisywali spokojnie i nie zeszli, dopóki nie spełnili zakreślonego zadania. Następnie skierowali się do Peru, spoczęli kilka dni w Lima, badając przejście Merkurego przy zachodzie słońca. Ku końcowi Września popłynęli do Guayaquil, wysiedli w Akopulko, przebyli Fasko i Kuerkanaka, nakoniec w Kwietniu wylądowali w Meksyku. —

I znowuż po dwumiesięcznych badaniach nadbrzeżnej równiny i zwiedzeniu Valladolid, brzegiem oceanu spokojnego udali się do doliny Jorutto, gdzie w 1759 r. nagle postrzegli wulkan 480 metrów wysoki, otoczony przeszło 200 ma kraterami ogień ziejącemi, zwiedzili również wulkany, Puebla, Popakatepetl i Iztaccihuatl. Poczem dłużej niżli rok cały przebiegali Meksyk i ziemie



A. Humboldt i A. Bonpland w swój chacie nad brzegiem rz. Orinoko.

sąsiednie na wsze strony, wszędzie badając przyrodę w różnych jej objawach.

Przybywszy do Vera-Kruz niezmordowani badacze, popłynęli w Marcu 1804 do Hawanny, gdzie Humboldt chciał uzupełnić materiały zebrane do dzieła o wyspie Kubie.

Po dwóch miesiącach ruszył do Stanów-zjednoczonych, zwiedził Filadelfję i Waszington. Amerykę porzucił 9 Lipca 1804 r. z tak bogatymi zbiorami ważnych spostrzeżeń, nowych lub sprawdzonych faktów, rysunków i cennych rękopisów. 3 Sierpnia przybył do Paryża. Pozostał tam aż do Marca 1805 r. zajęty uporządkowaniem notat i poszukiwaniami chemicznymi nad składem powietrza

Po raz jeszcze powtórzonych badaniach we Włoszech i krótkim pobycie w Berlinie, wrócił Humboldt w jesieni roku 1807 do Paryża, kędy monarcha pozwolił mu pozostać dla dopilnowania druku jego „podróży.“ —

Przez lat dwadzieścia Paryż był jego główną i ulubioną siedzibą, mimo świetnych propozycji objęcia katedry w berlińskim uniwersytecie.

W końcu 1807 r. ukazały się pierwsze zeszyty dzieła: „Voyage aux régions équinoxiales du nouveau continent, par A. de Humboldt et A. Bonpland*); bez zaprzeczenia dzieło to jest najwspanialszym pomnikiem nowożytnego piśmienictwa. Współpracownikami znakomitęj i nieporównanej książki, napisanej w dwóch językach: łacińskim i francuzkim, byli najuczcieńsi ludzie w Europie, i tak: Oltmanns — w rzeczach astronomji, Arago i Gay-Lussak — chemji i meteorologii; Cuvier (Kiuwie) i Latreille — zoologii, Vauquelin i Klaproth — mineralogji, Kunth — botaniki. Dzieło to dzieli się na sześć części, opisujących pod każdym względem kraje widziane, każda znów z części dzieli się na sekcje, które same stanowią ważne rozprawy, a właściwięj mówiąc, pomniki wiedzy. Wszystkie części razem składają 29 tomów in folio, 12 in 4^o i 20 in 8^o, zdoła je 1,425 rycin na stali rytých i kolorowanych. Szósta część — zajmująca się botaniką, liczy 20 tomów i mieść

*) Podróż do krain równonocnych nowego lądu i t. d.

około 1,200 stalorytów. — Wydanie jest tak pysznem, — że tylko ostatnia część kosztuje 10,000 fr. Nie nazwiemy téj ceny wszelako wygórowaną, gdy się dowiemy, że papier, druk i ryciny jedynie — pochłonęły 900,000 fr. —

W 1827 uległ Humboldt namowom swego monarchy, wrócił do Berlina i w czasie zimy 1827—1828 rozpoczął kurs „Kosmosa“. —

W przyszłym roku wyjechał do prowincji wschodnich rossyjskich i Azji środkowej. Już w r. 1812 rząd rossyjski zapraszał go do zwiedzenia Azji, król pruski przeznaczał na kosztą rocznie kwotę 50,000 fr., lecz wypadki polityczne stanęły w drodze zamiarom. —

W roku 1829 zniknęły wszelkie przeszkody, i Humboldt podzieliwszy pracę między siebie i dwóch uczonych: Gustawa Rosé i Ehrenberga, w towarzystwie inżyniera rossyjskiego pana Menzenina tłumacza i protektora, wyjechał z Petersburga 20 Maja 1829 r. —

Góry i doliny, jeziora i wulkany, stepy, kopalnie, bieg wód, zjawiska i zwykła roślinność, zwierzęta, klimat — wszystko to zajmowało najżywiej naszych podróżników; spisywali najdrobniejsze szczegóły, układali kollekcje, któremi upiększyli wiele muzeów i które posłużyły do uzupełnienia wiekopomnego dzieła. — Nakoniec powrócili do Petersburga, przebywszy w ciągu dziewięciu miesięcy przestrzeń od Newy do granicy chińskiej i morza Kaspijskiego — razem 2500 mil geograficznych. —

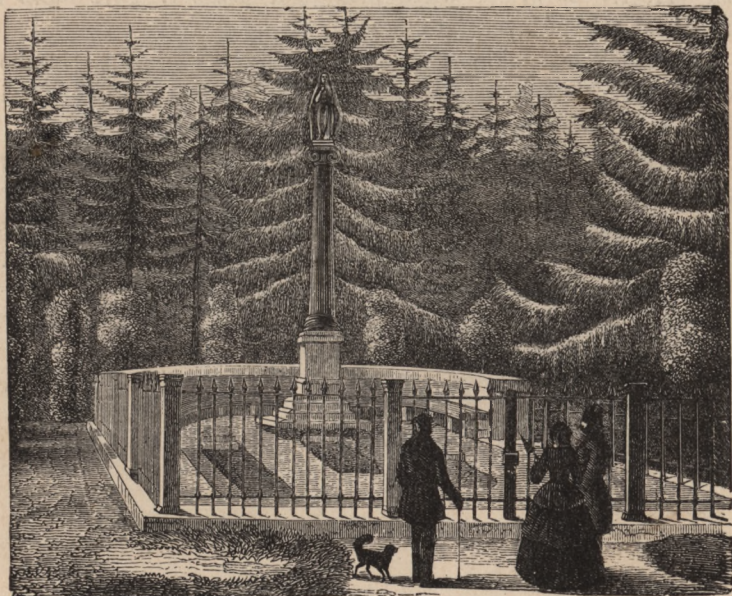
Opis tej wyprawy, która przyczyniła się najbardziej do odkrycia magnetyzmu ziemnego, znajdziecie w dziełach: p. Rosé: *Podróż mineralogiczna i geognostyczna do Uralu, Ałtaju i morza Kaspijskiego* *) i samego Humboldta: **) *Asie centrale, recherches sur les chaînes de montagnes et la climatologie comparée*. Wyprawie téj zawdzięcza również Rosja zaprowadzenie u siebie obserwatorjów magnetycznych i meteorologicznych, które oddały tak ważne nauce zasługi. Od 1830 do 1848 mieszkał Humboldt kolejno w Paryżu i w Berlinie. Ufność w jego rozum

*) *Voyage minéralogique et géognostique à l'Oural, à l'Altaï et à la mer Caspienne*.

**) *Azya środkowa, poszukiwania na grzbietach gór, i klimatologija porównawcza*.

i rozsądek zdziałały, że często król Fryderyk Wilhelm III powierzał mu ważne misje dyplomatyczne. Po rewolucji lipcowej wysłany był celem uznania w imieniu Prus, króla Ludwika-Filipa.—

W roku 1835 brat Wilhelm skonał na jego rękach, w którym Niemcy straciły jednego z lepszych pisarzy. — Aleksander porzucił stanowczo Francję przed rewolucją roku 1848; cieszył się przyjaźnią króla Fryderyka-Wilhelma IV mimo podeszłego wieku



Pomnik Humboldta w Teglu.

zajmując się ciągle pracami naukowymi z równą łatwością jak zapałem, służąc radą podróżnikom w celu odkryć, znany przez wszystkich mieszkańców Berlina i Potsdamu z szacunkiem witających go wszędzie, gdzie się tylko pokazał. W ostatnich latach życia, zwykle spoczynkowi poświęconych, starzec zebrał wszystkie skarby swój nauki i wydał pod nazwą: „Kosmos, opis świata fizycznego“; jest to prawdziwa panorama wszechświata, obraz

wspaniały całej przyrody, z rysem podwójnym fizycznej i moralnej strony człowieka. —

Mało jest ludzi, którzyby odegrali tak piękną, wzniosłą i pożyteczną rolę na świata arenie, jak Humboldt. Urodzenie, majątek — a co najważniejsze, umysł genialny — zjednały mu niezrównane stanowisko w społeczeństwie. Dzieła jego dowodzą bystrości rozumu, który jednym rzutem obszary całe obejmuje. Sława i przyjaźń ozłociły to życie; wielu przyjaciół przeżył, gdyż mało kto już dzisiaj tak późnych lat doczeka. —

Otoczony szacunkiem, uwielbienia i czci sięgającym, Humboldt z chrześcijańskim poddaniem oczekiwał uroczystej chwili śmierci. —

Zgasł 6 Maja 1859 r. —

Wieść o tym skonie lotem błyskawicy rozbiegła się po świecie i zasmuciła wszystkie serca szlachetne.

Po uroczystym pogrzebie w Berlinie — zwłoki poniesiono i złożono w Tegel, obok tych, których kochał za życia na ziemi. —



Ryszard Arkwright

ur. 1732 — † 1792.

Po chwilowem tylko rozmyślaniu nad dziejami przemysłu, niepodobna nie zachwycić się postępem wyrobu bawełny w Anglii w ostatnich trzydziestu latach ubiegłego wieku. Dwa wynalazki prawie jednocześnie powstałe, były główną tego postępu przyczyną, a mianowicie: przędzalnie, i udoskonalenie, a nawet jakby powiedzieć było można, stworzenie parowej maszyny przez James Watta.

Arkwright (Arkrajt) pierwszy wprowadził w życie i użytkował ten wielki wynalazek.

W r. 1760 wyrób bawełny doszedł do niepospolitych rozmiarów, wartość tego towaru wywożonego z Anglii dochodziła do 200,000 funtów szterlingów (14,000,000 Fr.). Żądania przechodziły możność wyrobu, tak, że niepodobna było przygotować odpowiedniej ilości nici. Kądziel i wrzeciono, tułające się dzisiaj jeszcze w ubogich chatach wieśniaczych, były jedynymi narzędziami nić snującymi. A sposób był nadzwyczajnie prosty. Mąż tkął, żona i dzieci na wrzecionie nić skręcały, i nierzadko się zdarzało, że biedny tkacz błąkał się po okolicy i kołatał do drzwi sąsiadów i prosił o wełnę, gdyż inaczej chleba zabrakłoby w domu. — Nic dziwnego przeto, że ludzie poczciwi i rozumni, którym nie pozwalała zasnąć myśl, że bliźni ich cierpi, dociekali i próbowali różnych ulepszeń, by dolę nieszczęśliwych osłodzić i przemysłowi szersze zakreślić ramy. —

Zasada, za pomocą której pomysł został urzeczywistniony, jest bardzo łatwą do zrozumienia. — Wyobraźmy sobie wstęgę zaczepioną o dwa cylindry lub koła dotykające się horyzontalnie, — jeśli poruszymy cylindry, jasnym jest, iż pociągną wstęgę za sobą siłą swego ruchu. — Dalej, jeżeli koniec tych wstęg do dwóch innych jest znów przymocowany cylindrów, poruszenie będzie podobnem. Tedy, gdy obie pary z jednaką będą pociągane szybkością, wstęga przejdzie pomiędzy nimi nie zmieniając koloru. Tym sposobem przeto bawełna oczyszczona i zmiękczona zmienia się w papkę, stosowną do ciągnięcia nici. — Tutaj zaczynają się różne działania (operacje). Pierwsze — wyrabia z papki nić grubą i szorstką, nazywaną w języku fabrycznym, knotem; druga przygotowuje knot najzupełniej i najodpowiedniej do ciągnięcia nici. — Poczem — nić, by nabrać elastyczności i mocy, przechodzi raz jeszcze przez odpowiedni przyrząd, nakoniec wrzeciono dopełnia reszty. —

Arkwrightowi należy się zaszczyt tego wynalazku, a jakkolwiek są, którzy utrzymują, iż przed nim już były podobne temu sposoby, to w każdym razie on je udoskonalił i w życie wprowadził. — Tyle o maszynie, a teraz słów kilka o jej twórcy. —

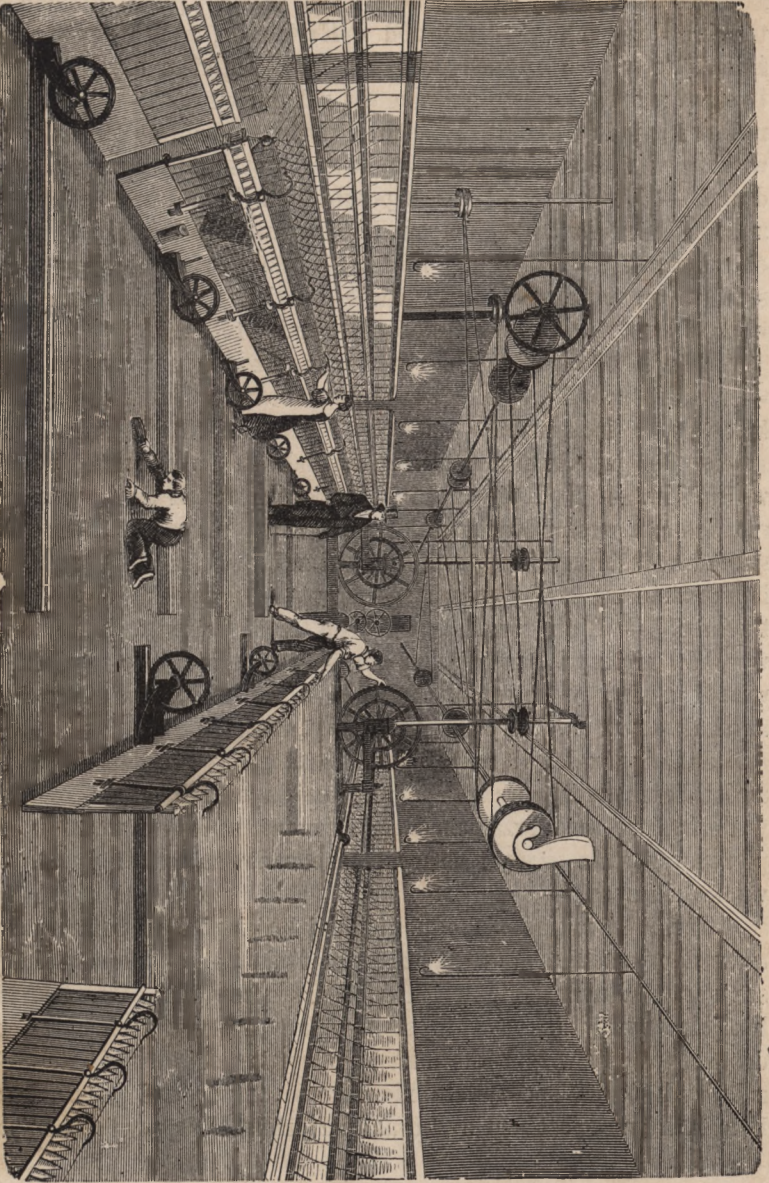
Ryszard Arkwright urodził się w Preston, 23 Grudnia 1732 r. Rodziców Bóg trzymał dziećmi obdarzył, a na wychowanie ich pracowali w pocie czoła i ciętym trudzie, tak, że

zaledwie zdobyli się na wycuczenie syna czytać i pisać, i oddali do terminu do cyrulika — naprzód w Kirkham, a w Preston późnziej. Że w tych czasach peruka była w wielkiem użyciu, młody Ryszard odbywał częste podróże dla zakupu włosów. — W r. 1761 poślubił młode dziewczę z Leigh, i można sądzić, że stosunki związane w tem mieście nastęrczyły mu sposobność poznania przedsiębioralni. — Młody, śmiały, z usposobieniem badawczém oddał się z zapałem doświadczeniom mechanicznym, zapominając o pracy obowiązkowej; w obejściu i ruchach szorstki, nie hołdujący przysłowiu, że: pokorne ciele dwie matki ssie, nie nagiął się, ni upokarzał dla zyskania stosunków lub protekcji.

W r. 1767 zaznajomił się w Warrington z zegarmistrzem Kay, — ten, zatrudnił go jako zwykłego robotnika i wytłómaczył mu kilka swych spostrzeżeń, — Między innemi mówił mu długo o maszynie do przedzenia o dwóch cylindrach wynalazku jednego w High'ów. — I od téj chwili Arkwright porzucił swe poprzednie rzemiosło, a wraz z Kayem zajął się budową przedsiębioralni. Smalley, szynkarz dostarczył im pieniędzy, oni zaś, obawiając się szyderstw i przeszkód ze strony swych sąsiadów, — przenieśli się do Nottingham. — Tam przedstawiony pp. Noed i Strutt, handlarzom wyrobów nicianych, umiejącym ocenić doniosłość jego wynalazku wszedł z nimi w stosunki. Dnia 15 Lipca 1769 roku Arkwright uzyskał patent swobody dla swego wynalazku.

Spólnicy założyli najprzód w Nottingham przedsiębioralnię o sile dwóch koni, lecz porzucili ją wkrótce budując inną w Kromford w Derbyshire, nad brzegiem rzeki Derwent, w której woda po raz pierwszy została użytą i maszynę jego nazwano water-frame — wodną maszyną. —

Trudność posiadania odpowiedniej ilości nici do potrzeb tkaczy doprowadziła do wynalazku przedsiębioralni, — szybkość późniejsza sprawiła ułatwienie w ich (nici) przygotowaniu. Czesanie tak lnu jak i wełny dokonywało się w ręku. Pierwszym krokiem na drodze postępu w tym kierunku było wynalezienie dwóch szczotek, z których jedna spoczywała nieruchomo, drugą zaś poruszał robotnik, a tym sposobem zyskiwano na czasie. Ulepszenie następne



Mule Jenny (Mulica Dzenny).

najważniejsze, polegało na umieszczeniu podłużnym dwóch szczotek, na które naciskał wkłęsły pół cylinder. — Prawda nakazuje wyznać, że poprzednio znano już system maszyny i posługiwano się nią, lecz Arkwright udoskonalił ją i wprowadził w użycie. — Dnia 16 stycznia 1775 r. otrzymał drugi patent na maszynę do gręplowania, maszynę cylindrową lub laminoar do ciągnięcia blachy, — czyszczelnię (rotafrotteur), jednym słowem, serję maszyn, które bawełnę surową zmieniały w nić cieką i delikatną. — Tak więc rozwiązano zadanie przemiany bawełny na nici.

Rzeczy można, iż myśl ulepszenia przędzalni wisiąca w powietrzu, gdyż równocześnie z Ryszardem znalazł się tkacz James Haregraves w Staud Hill około Blackburnu, który wynalazł maszynę mogącą odrazu ciągnąć szesnaście nici. — Maszyna ta nazwana Spinning Jenny (Przędka Jenny) zyskała wkrótce wielkie uznanie i oddawano jój nawet pierwszeństwo nad maszyną do nici Arkwrighta. — Między r. 1774 a 1779 Samuel Krompton wykształcony tkacz w okolicy Bolton, połączył obie zasady i stworzył sławną mule Jenny (mulica Jenny) wielce rozpowszechnioną, lecz system Arkwrighta zawsze był więcj cenionym. —

Streszczamy:

Wynalazek Arkwrighta uprościł, obniżył ceny i rozszerzył wyrób i sprzedaż bawełny. — Sława jego rozwieliżmożniła się i cały świat przemysłowy zaopatrywał się w jego maszyny. Powoli — wytworzono drobniejsze przyrządy, wystarczające na potrzeby domowego ogniska, jednym słowem, jemu należy się wysoki a nawet rzecz można, najwyższy w Europie przemysł bawełniany. —

Mimo kłopotów i zawiści nieprzyjaciół, Arkwright doszedł do olbrzymiego majątku, a zawdzięczał go rozumowi, pracy, wytrwałości i talentowi. — W roku 1786 zamianowano go Wielkim Szyryfem w Derbyszajr, i wręczono dyplom szlachecki. —

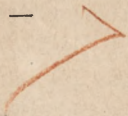
Umarł w Kromford d. 3 Sierpnia 1792 r. — zostawiwszy rodzinie swój przeszło pięćkroć sto tysięcy funtów szterlingów. —

Rysy jego charakteru, są to, jak wyżej już powiedzieliśmy:

wytrwałość, niezłomna energja w dojściu do celu, a co najważniejsza i rzadka na świecie, znajomość samego siebie. —

Mając lat pięćdziesiąt poczuł brak wykształcenia, któreby wyrównało wielkości wynalazku i stanowiska. Uczył się sam. Niezadowolniony z niedość zręcznego i wyraźnego pisma, nad kaligrafją spędzał noce całe, cóż powiedzieć o gramatyce, historii i literaturze! Szanujący czas, gdyż znał jego wartość, jeździł czterema końmi bardzo szybko.

Mimo rozległych zajęć i stosunków, nigdy terminu nie chybił. Gdzie potrzeba wypadła — znalazł się zawsze, a odpoczywał, gdy mózg i nogi mdlały ze znużenia. —





Józef Marja Jacquard (Zakar)

ur. 1752 — † 1834 r.

Jacquard, chluba i zaszczyt przemysłu francuzkiego, był synem zwykłego robotnika tkanin jedwabnych, srebrem i złotem przetykanych, matka zaś czytała wzory. — Czytać wzór (deseń) — znaczy: ułożyć pręciki dębowe w porządku wskazanym przez rysownika na stosownie przygotowanej karcie tak, by się następnie wiernie odbiły na położonej materji. —

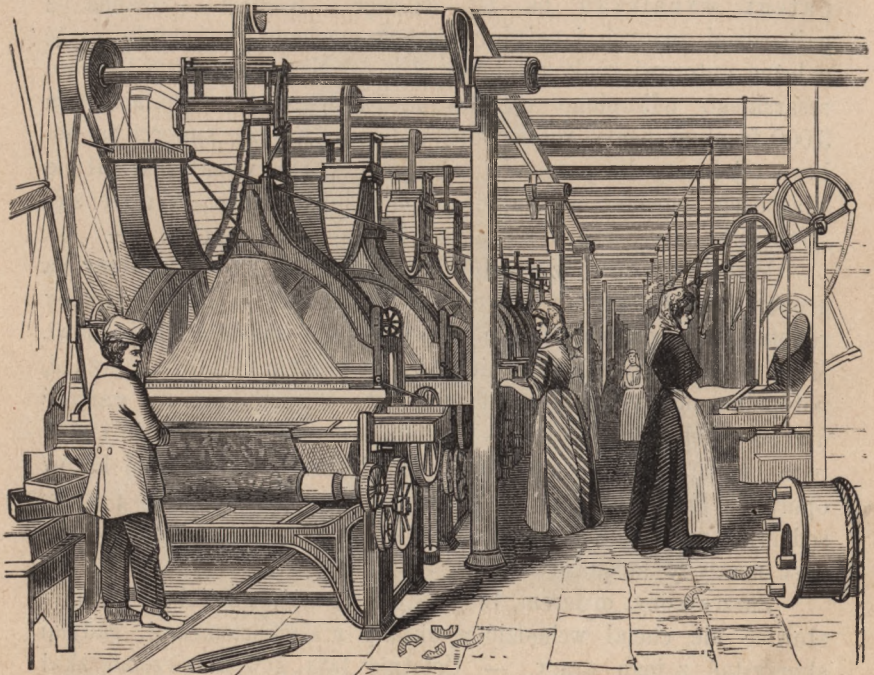
Urodził się w Lyonie (mieście po dziś dzień najświetniejszym z wyrobów jedwabnych) 7 Lipca 1752 r. Ojciec, który chciał wykierować syna na zwykłego, jakim sam był, robotnika, nie troskał się bynajmniej o jego wykształcenie. Można powiedzieć, że młody Jacquard sam się nauczył czytać i pisać. Od dzieciństwa okazywał pociąg do mechaniki; w chwilach odpoczynku budował przyrządy, do różnych mające służyć użytków. Stawiał

domy, wieże i kościoły, sprzęty domowe i t. p. — Wyroby te uderzały czystością i harmonją wykonania.

W dwunastym roku życia, oddał go ojciec do najslynniejszej odlewni (gisserni) w Lyonie. — Pracując w odlewni czcionek, okazał wiele zdolności i zręczności, — a zawsze czując pociąg do mechaniki, ulepszył w krótkim czasie wiele narzędzi. — Po śmierci rodziców, zajął się ich rzemiosłem. Szczupły zapas pieniężny, chęć ciągłych ulepszeń sprawiły, iż, by długi zapłacić, był zmuszony sprzedać warsztat. — Niedługo potem ożenił się z córką puszkarza, — dziewczyna biedna — nie wniosła posagu, — więc za śladem warsztatu i dom poszedł. Bez majątku i fałszywej pychy, bez pewnej na przyszłość nadziei, marząc ciągle o udoskonaleniu tkactwa, odcisków i sztuki drukarskiej, nie mogąc nigdzie znaleźć zarobku, przyjął służbę u piekarza w Bressji. Żona została w Lyonie, by dalej prowadzić fabrykę słomianych kapeluszy. Skromność wrodzona, unikanie rozgłosu, — oto powody, dla których wiele szczegółów życia i zajęć Jacquard'a — przepadły dla naszych wiadomości. Wiemy wszelako, iż w r. 1790 był jednym z obrońców Lyonu w czasie oblężenia tego miasta przez armiję Konwencji. — W stopniu podoficera, był zawsze wraz z siedm-nastoletnim synem swoim wystawiany na ogień nieprzyjacielski. — Po poddaniu się miasta — Jacquard denuncjowany i zagrożony w swej wolności osobistej — uciekł wraz z synem z Lyonu, i obadwaj wstąpili do bataljonu ochotników nad Renem. W bitwie — syn raniony od kuli nieprzyjacielskiej — skonał w ojca objęciach. Po przywróceniu porządku — zrozpaczony ojciec powrócił do Lyonu. — Miał domu rodzinnego zgliszcze i węgle znalazł tylko. Po długich pytaniach — spotkał żonę... biedną, opuszczoną, zajętą prostowaniem słomy do kapeluszy. Nie mając nic innego, jął się tej niewdzięcznej roboty.—

Przypadek zrzucił, że w pewnym dzienniku angielskim przeczytał wiadomość, iż towarzystwo królewskie londyńskie naznacza wysoką nagrodę za wynalazek maszyny wyrabiającej wędki rybołówcze i liny okrętowe, gdyż dotychczasowe nie odpowiadały swemu przeznaczeniu. Jacquard zajął się rozwiązaniem zadania, lecz przy-

wiązywał doń tak mało wagi, że pokazawszy przyjaciółom kawałek przygotowanej przez siebie liny — zaniechałby dalszej pracy, kiedy prefekt Rodanu wręczył mu rozkaz ministerjalny natychmiastowego udania się do Paryża, dokąd go rząd powoływał. — Rozkaz był tak nagły, że władze lyońskie podejrzewając Jacquarda o współudział w spisku, wysłały go natychmiast pod strażą do stolicy do



Maszyna Jacquarda.

konserwatorjum Sztuk i Rzemiosł. — Ludźmi, z którymi najprzód rozmówił się, byli: pierwszy konsul (Napoleon) i minister Carnot, i Jacquard, który, według wyrażenia Napoleona, zdołał zawiązać węzeł na wyciągniętej lince, zachęcony zapewnieniami władcy, został pomieszczony w konserwatorjum Sztuk i Rzemiosł*), gdzie mógł pracować według woli. —

*) Conservatoire des Arts et Métiers.

W tym zakładzie, w którym znajdował wszelką pomoc nie dość ceniony dotąd mechanik, na zapotrzebowanie rządu wystawił maszynę ułatwiającą wyrób jedwabiu, a zastępującą działanie wody. — W r. 1801 pokazał ją na wystawie przemysłu narodowego i nagrodzony został medalem brązowym. Tegoż roku otrzymał dla swej maszyny, którą nazwał skrętaczką*) (tireuse de lacs), patent wynalazku na lat dziesięć. Komisja, złożona z najbardziej znanych i najzdolniejszych mechaników, oddała cześć należną autorowi znakomitej nowości. — Następnie mocą dekretu cesarskiego odkupiono od Jacquard'a własność wynalazku za 3,000 franków pensji rocznej dożywotniej, i w razie śmierci za połowę tej kwoty dla pozostałej wdowy. Tak więc wynalazek stał się własnością narodu. — Napoleon podpisując dekret wyraził się: „Oto człowiek, który zadawałnia się drobnostką!“ —

Wróciwszy do rodzinnego miasta, Jacquard był wystawiony na groźby głupich i zawistnych rodaków, na nienawiść, gniew i groźby robotników, przekonanych: że wynalazek jego zarobku ich pozbawi. Miał miejsce wypadek, jaki nieprawdopodobnym mógłby się wydać, potępiono maszynę Jacquard'a, rozbito i sprzedano za wartość drzewa i żelaza na rynku. — Jak daleko dojsć może złość i głupota ludzka! — A ciemne tłumy przyklaskiwały nikczemnej katów operacji! Po dwudziestu latach dopiero nieustannej pracy i walk, sędziowie przysięgli, w rzeczy tej biegli, uroczyście uznali użyteczność maszyny Jacquard'a.

Zaszczycony orderem legji honorowój, genialny przemysłowiec nie chciał wchodzić w układy z cudzoziemcami, radymi skorzystać z jego pracy. — Ostatnie lata żywota przemieszkał w zaciszu wiejskiem w okolicach Lyonu, i tam skonał 7 Sierpnia 1834 w osmdziesiątym czwartym roku życia. —

Popiersie wzniesione na placu publicznym w Lyonie, jest jedyną pośmiertną nagrodą dla Jacquard'a.

Nazwisko jego w dziedzinie przemysłu, można rzec, stało się techniczmem. —

*) Zwijająca jedwab' w skręty.

Wynalazek Jacquard'a nie zmniejszył liczby robotników, lecz zwiększając produkcję, uprościł, ułatwił i rozszerzył pracę. — Udoskonalenie wzmogło cyfrę kupujących, rozpowszechniło przedsiębiornie w całej Europie, i do niezwykłych rozmiarów doprowadziło przemysł w tym rodzaju.



Jerzy Stephenson

ur. 1781 — † 1848 r.

Robotnicy angielscy mają także swych bohaterów, gdyż można ochrzcić tem mianem ludzi, którzy bez majątku, opieki, protekcji w dziedzinie postępu spokojnego odnieśli wyższe zwycięstwo, niżli dowódcy wojsk, mord i pożogę niosiący.

Między takimi Jerzy Stephenson, wynalazca lokomotywy i dróg żelaznych — znakomite powinien zająć miejsce. — Życie niezmordowanego pracownika, któremu wiek nasz zawdzięcza tyle dobrodziejstw, który tak bardzo zasłużył się ogólnemu postępowi nauki, nie powinno przejść bez śladu, gdyż jest ono żywą księgą, z której przekonać się można, co zdziałać może praca, zdolność, wytrwałość i cnota.

Newcastle (Niukesl), jak wszystkim wiadomo, jest punktem środkowym najobfitszych kopalni węgla kamiennego w Wielkiej Brytanji. Niedaleko od miasta rozsiadła się wioska Wylam, a w niej około studni sączącej olej skalny, ubożuchne robotników chaty. —

Wioska istnieje po dziś dzień z lepianką, w której 9 czerwca 1781 r. narodził się Jerzy Stephenson. Ojciec jego Robert był strażnikiem kopalń. —

Pierwsze wrażenia, jakie poczuł badawczy umysł dziecka, zarysowały się na ciemnym tle węgla podziemnych kopalń, wśród pracy niewyczerpanej, trudów — w pocie czoła zdobywającego twarde kawałek chleba. — Węgiel ziemny wydobyty wrzucano w odpowiednie naczynia i składano na wagony, które przesuwały się po szynach czasem drewnianych, często z żelaza lanych, aż do głównego składu i wybrzeża na Tyne'y (Tajny). —

Biedny Robert miał sześcioro dzieci. Najstarszy z nich Jerzy, musiał pilnować drobnego rodzeństwa, by w czasie jazdy wagonu nie wpadło które pod koła. Tak więc od wczesnej młodości pokumał się z ruchem wagonów, szynami, węglem, a wielki wynalazek kiełkujący w wiosennej wyobraźni, czekał chwili dorostu i sprzyjających okoliczności. —

Od czasu, w którym pierwszy śmielszy krok postawił, Jerzy musiał pracować. Jako kilkoletni malec — pilnował trzody sąsiada, by jej koła pociągu nie stratowały, wieczorem — zamykał barjerę. Jeżeli wypadła swobodniejsza chwila, czepiał się gałęzi, darł się na wierzchołek drzew, wybierał gniazda, lub, co najczęściej się zdarzało, z mokrej gliny lepił wzory maszyn, na podobieństwo tych, jakie mu ojciec pokazywał. — Później znów zapędzano go do robót w polu, pielienia zagonów, poganiania wołów przy

pług; a biedny malec ciągle się napierał i krzychał: chcę być górnikiem, górnikiem być chcę! W drodze łaski pozwolono mu najprzód zamiatać miał po węglach pozostały, później kierować koniem używanym do roboty, nakoniec jako uczeń (terminator) przy ojcu pracował przy maszynie Dewley'a. Miał wtedy lat czternaście i cieszył się niezmiernie, iż marzeniom jego stało się zadość. —

Gdy wyczerpano kopalnię w Dewley (Diuli), cała rodzina udała się do Newburn (Niubern). Najstarszy Jerzy pomagał ojcu przy maszynie; czworo innych dzieci pracowało, jak mogło i umiało. — Rodzeństwo jadło i spało, smuciło się i radowało, w jednym pokoiku. Gdy wynaleziono nowe pokłady węgla w okolicach Newburn, dano tam Jerzemu, by przyjętej zwyczajem hierarchji nie naruszyć, miejsce czyściciela pompy. — Zważywszy, iż wtedy miał zaledwie lat siedmnaście, miejsce zaś to wymagało wielkiej czujności i rozsądku, więc posada ta była dowodem przekonywającym uznania zasług i zdolności chłopaka. Zwykła praca obowiązkowa zabierała mu 12 godzin dziennie, lecz by zbadać skład maszyny, wyczyścić ją, trzeba było coś jeszcze z czasu swego odłożyć, a to kosztem niewyspania się lub zrozumianych bardzo i koniecznych w tym wieku przyjemności. —

Biedny chłopiec pojął, że, by się czegoś nauczyć, trzeba umieć czytać. Nie uląkł się żartów swoich współtowarzyszów w szkole, którzy go witali miłym okrzykiem: dragal, osioł i t. p. i z zarobku skromnego opłacał szkołę. Pilnując maszyny, wypracowywał szkolne zadania. — Na zwykłej dachówce, w braku papieru, rozwiązywał arytmetyczne zadania. —

Nie dość, że zajęty wypompywaniem, Stephenson nauczył się użycia wędzidla. Tak nazywają w górnictwie przyrząd, służący do zrównawżenia wydatku tłuściości z głębi kopalni w sposób, że zatrzymuje się w otworze studni górnym. — Czynność ta wymaga zręczności i wprawy. Stephensonowi powierzono urząd dozorca wędzidla.

Zyskał na czasie i nauczył się szewstwa. Naprawianie starych bótów i trzewików przyniosło mu w zysku dukata, którego schował

jako kapitał zakładowy przyszłych dostatków. — Tę sztukę złota zachowywał troskliwie do końca życia. Czyż pierwszy grosz zapracowany ucziwie nie stanowi o majątku w przyszłości? —

W sercu szlachetnego robotnika zakwitła miłosna piosnka, i dla narzeczonej. — Dla Fanny Henderson — uszył własnymi rękoma prześliczną parę trzewiczków. —

Po ślubie zamieszkali w Willington-Quay (Kej) nad brzegiem Tyny. Tam znajdujemy Stephensona znowuż jako dyrektora wędzi-dła, lecz męczonego pomysłem, ruchu nieskończonego (le mouvement perpetuel), a cały swój zarobek, który zebrał jako mechanik, szewc, doktor wszelkich zegarów i obcasów, szyjąc bóty, nakręcając zegary, przeznaczał na postawienie wymyślonej maszyny. — I oto w Willington-Quay narodził się Robert Stephenson. —

Kołyska i trumna! — to przeznaczenie, to cel pracy, radości i cierpień naszych! — Matka po narodzinach syna umarła. — Stephenson — dla chleba, zawsze dla chleba — dziecię pożegnał i poszedł piechotą w głąb' Szkocji naprawiać pompę. Przyszedszy, dowiedział się, że w czasie jego nieobecności, para oślepiła ojca, a nad chatą nieszczęśliwego starca chorągiew nędzy zawisła. Syn pośpieszył, zapłacił, co się należało i zapewnił starcowi przytułek.

Synek jego dorastał i potrzeby się zwiększały, a ojciec chciał dziecięciu byt niezależny zapewnić i szacunek i stanowisko pomiędzy ludźmi, o ile można, niezależne. Złotem by trzeba wydrukować te słów kilka, które Stephenson napisał z tego powodu: —

„W początkach mego zawodu, kiedy Robert był jeszcze małym pacholęciem, czułem całą maluczkość zdobytych krwawo wiadomości, i nie chciałem, by syn cierpiał za przykładem ojca. „Chciałem go do szkół oddać, pragnąłem, by się kształcił; lecz „byłem biedny, bardzo biedny. — Cóż myślicie, że uczyniłem?... „Zmęczony pracą dzienną, w nocy naprawiałem zegarki, i oto „w jaki sposób zdobywałem krwawo zapracowany grosz. — Z pod „nabrzmiałej od bezsenności powieki poglądałem na moje pacholę, drżącą od trudu ręką tuliłem je do piersi...“

Tak więc sprawując rzemiosło zegarmistrza i szewca, Stephenson z zapałem zajmował się mechaniką. I wprowadził w bu-

dowie machin znakomite ulepszenia. Zdaleka przychodzono pytać go o radę i pomoc, i nie długo zyskał dobre imię. — Zdołał wprowadzić w życie kilka machin wyczerpywania kopalni, o czym wszyscy zwątpili, a kilka doświadczeń szczęśliwych zjednały mu niepospolite stanowisko pomiędzy współpracującymi. Chciwy wiedzy, skorzystał z uśmiechu pomyślności i pracował dalej, studjował arytmetykę, nauczył się rysunku planów, a nawet wtajemniczył się w dane mechaniki i chemji. — Syn jego uczący się w akademji Newcastle, przysyłał mu odpowiednie książki, które ojciec czytywał gorliwie.

Mimo tylu i tak uciążliwych zajęć, nie brakło mu czasu na wielką przyjemność: osvajania zwierząt. — Przyzwyczyał trznadla do tego, że przylatywał dziobać okruszyny, posypane na maszynie, mimo dymu i hałasu. Opowiadano również bardzo zajmujące zdarzenie o jego psie Spot (żart) owczarskim, o długich kudłach i bardzo rozumnem spojrzeniu. — Psisko było łagodne, a że wdziękami nie grzeszyło, wynagradzało te braki wielkiem do pana przywiązaniem. — Stephenson w nieograniczonym zaufaniu do poczciwego zwierzęcia pozwolił mu przynosić sobie objad z domu. — Psisko wywiązywało się znakomicie z zadania. Kręciło nosem do góry, — machało ogonem, by pokusę odpedzić, lecz nakarmiło pana zawsze, a spełniwszy rozkaz łąsiło się rozkosznie. Lecz z psami dzieje się jak z ludźmi: różnica wychowania, poczucia godności osobistej, delikatności wrodzonej — tu i tam bez granic. — Zapach potraw skusił czworonogich towarzyszków. Na psiego rodzaju Dawida napadł olbrzymi Goliat w osobie rzeźniczego buldoga. Walka trwa zacięta. — Gdzie sił braknie, talent rozumu i zręczność górę bierze. I stało się, że owczarek wyszedł z walki obronną nogą. Poszarpany, skomląc — w zębach według zwyczaju przyniósł panu nadpsuty objad. Stephenson ze skoralonej krwi czworonoga przeczuł jakąś katastrofę i upieścił nieboraka i wyrzekł wruszony: „Doprawdy, to tanio — kosztem jednego objadu zyskać pewność wierniej przyjaźni.“ —

W tym czasie umysłem Stephenson'a zawładła myśl, z której wysnuł nieocenione korzyści i odkrycia. We wszystkich kopalniach

rozmyślano nad sposobami oszczędniejszego wydobywania węgla. — Użycie wagonów, sunących się po szynach drewnianych lub żelaznych, było już wielkiem ułatwieniem, to jednak nie zaspokoilo badawczego umysłu Stephensona i w roku 1815 wprawił w ruch pierwszą maszynę parową. Ze sąsiedzi i właściciele pól, przez które przechodziła, żalili się na parę i dym, urządził komin w sposób taki, że ten dym pochłaniał. —

Okolo r. 1818 przyjaciele Stephensona doradzali mu, by maszynę zastosował do dróg wszelkiego rodzaju, traktów i gościńców; za wiele jednak przesądów i złej woli — wstrzymało go od przedsięwzięcia. Upartych przekonać nie mógł — i czekał. — Wierzajcie, że czekać i przeczekać — to cnota i mądrość! —

Odległość Killingwortha od Londynu, skromność wrodzona wynalazku, zdziałały, że ślimaczym obyczajem pod czaszką genialną skrył nowości rogi.

Jednakże w r. 1817 pewien kwakier, nazwiskiem Pease (Piz), przedsięwziął wybudować drogę żelazną z Stockton nad Teesą (Tisą) do Darlingtonu. O lokomotywie wszelako nie miano najmniejszego wyobrażenia. Stephenson nawiedził Peasa i zalecił mu użycie parowej maszyny. Jasność wykładu, skromne zachowanie się, podbiły serce i umysł kwakra i ten po zwiedzeniu Killingworthu — otrzymał w roku 1823 nowy projekt urządzenia dróg żelaznych za pomocą lokomotywy. Nie dość na tém, aż dotąd ubożuchny Stephenson został jego współnikiem nowo urządzonej fabryki lokomotyw i inżynierem drogi żelaznej z Darlington do Stockton, z pensją 300 funtów szterlingów. —

Tak więc otworzyła się droga dla pomysłów Stephensona, i przekonał towarzystwo o wygodzie i konieczności użycia szyn żelaznych zamiast lanych z mosiądzu; oznaczył szerokość drogi i narysował plany trzech lokomotyw. —

Droga żelazna z Stocktonu do Darlingtonu otwartą została 27 Września 1825 roku pośród niezliczonych tłumów ciekawej ludności. — Pierwsza lokomotywa powiozła pociąg, złożony z trzydziestu ośmiu wagonów napełnionych węglem i ciekawymi. —

Nad bilem (patentem wynalazku, reskryptem) tyczącym się

drogi żelaznej z Liwerpolu do Manchester radzono w Izbie niższej w Marcu 1825 r., a rozprawy wywołały wielki opór. Stephenson stanął do walki i zwyciężył przeciwników, nie mających innego argumentu nad: „to być nie może“. — Przedstawiono bil nowy, a ten zyskał powszechnie nznanie. Stephenson postanowił niewiernych przekonać. —

Pierwszą stację wystawiono na torfiska Chat (Czat)-Moss. — By przebyć tę przestrzeń bagnistą, zawsze zalaną wodą, uginającą się pod najłżejszym ciężarem, Stephenson wystawił stałą i mocną tratwę z drzewa, mchu i gliny zaschłej. Tratwa musiała być szeroką i silną, by nie uledez przeciw działaniu mokradeł. — Niepodobna nam tutaj opowiadać wszystkich szczegółów i przeszkód, z jakimi Stephenson walczyć musiał; w końcu wątpiący i ludzie złej woli pochylili korne czoła przed genialnym zwycięzcą. —

Stephenson sam kierował robotami około żelaznicy z Liwerpulu do Manchesteru. — W trudnej tej nad wyraz pracy, nie mającej ni poprzednika ani towarzysza, okazał wielką zdolność organizatorską i techniczną. — „Wydać rozkaz, nakreślić plan — to wiele; dopilnować wykonania — to dopiero korona i sława dzieła.“

I znowuż niepowołani a niemądrzy, znów pycha nadęta rada zniszczyć wszystko, co jednym żdźbłem przeważało uparte głowy konwencjonalnej i okajdanionej raz na zawsze przyjętymi formułkami nauki, — a z drugiej strony, ta szlachetna i pogodna do walki gotowość, z podniesioną do góry przyłbicą, słowem prawdy i doświadczenia miażdżąca w głupocie swój bezczelne zarzuty. Wyznaczono sowitą nagrodę 500 funt. szt. dla tego, który przedstawi wzór lepszej i dogodniejszej lokomotywy. —

Stephenson stanął do walki, od której zwycięztwa zależała przyszłość jego i sława. Do pomocy zawezwał syna, który aż dotąd w południowej Ameryce zajęty był wydobywaniem złota. — Ojciec z synem podawszy sobie ręce, zdwoili siłę lokomotywy. W pracy tej dopomógł im wielce Henryk Booth (Bus), sekretarz drogi żelaznej, wprowadzeniem ogrzewaczki tubularnej*), t. j. prze-

*) Chaudière tubulaire.

chodzącej przez wszystkie piece i otwory maszyny, a tem samem szybkość płomienia zwiększającej. Pomysł przyjął Stephenson



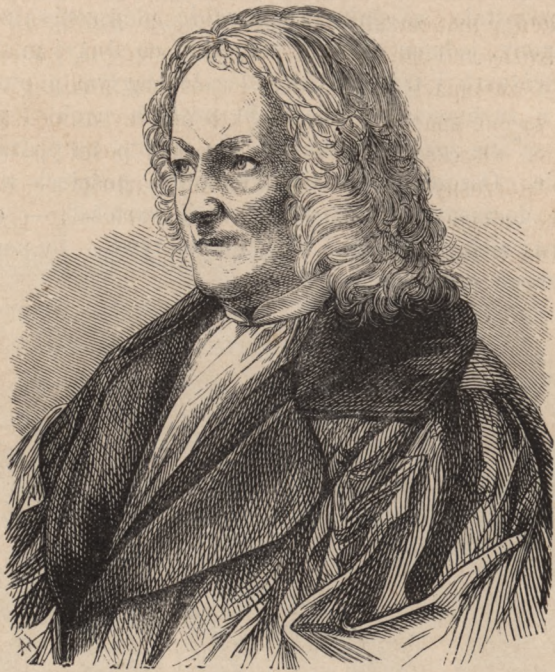
Stephenson kierujący maszyną.

z wdzięcznością i odtąd już pracował nad zwiększeniem ilości pary. —

Tak więc, jakkolwiek sprawa kolei żelaznych odniosła zwycięstwo, pozostała wszelako konieczność ulepszenia materiałów. Szyny, wagony, jednym słowem wszystko, co służyć miało ku wygodzie podróźnych i transportów, ulegało ciągłym poprawkom.

Tyle o zasługach w dziedzinie postępu nauki i przemysłu. A jakiego są one znaczenia, każdy, kto spojrzy na pędzący pociąg — zrozumie. Oszczędność czasu i wydatku, pośpiech w załatwieniu spraw doczesnych a zawsze wielkiej wartości, — oto dzieło Stephensona; ziejąca ogniem i parą lokomotywa — to pomnik wielkiemu sławnego człowieka. —

OK



Albert Bartłomiej (Bertel) Thorwaldsen,

Fidyasz Północy.

Ur. 19 Listopada 1770 — † 24 Marca 1844 r.

Z wysokiej wieży sławnej świątyni (Frauenkirche) w Kopenhadze wybiła godzina południa. Zwolna przebrzmiały potężne uderzenia w dzwony, których rozległy dźwięk niejednego pracowitego obywatela i robotnika od dzienniej pracy do objadu przyzywał. W kołach szanownych rodzin mieszczańskich zawrzało nowe życie, żona lub córka nakrywały stół objadowy, a wchodzącego w progi domowe ojca głośno witały głosy radosne. A w innych znowu domach porała się skrzętna gospodyni nad wysłaniem

skromnego posiłku ojcu rodziny, pracującemu w oddaleniu od domu. Coś podobnego miało tam miejsce ongi w 1782 roku w niepokąznym domu, w Holmskim cyrkule, dokąd teraz z czytelnikiem wchodzimy.

Mieszkał tam wcale zdolny robotnik, chodzący na robotę do warsztatów okrętowych, niejaki Gottszalk Thorwaldsen. Syn biednego islandzkiego kaznodziei, przybył on wraz bratem i żoną przed laty dwunastu do Kopenhagi, w nadziei, że tu łatwiej na kawałek chleba zarobi. — — —

„Bertel, objad gotowy!“ zawołała z kuchni licho odziana gospodyni.

„Przyjdę zaraz, mamuniu!“ odezwał się z izby dźwięczny głos dziecka. I dwunastoletni chłopczyk pobiegł do komina i odebrał dwuoszne naczynie, które mu matka wręczyła, mówiąc:

„Pospiesz się, Bertel, żeby ojciec w czas mógł dostać objad!“

„Nie spóźnię się, mamuniu!“ Pocałował się z mateczką w usta, i wciskając czapeczkę na głowę, pędem wiatru pobiegł chłopczyzna.

„Uważaj, żebyś nie wylał, i wracaj zaraz,“ wołała za nim troskliwa matka, której bardzo na tém zależało, żeby gość niepożądany, troska, progu jój mieszkania nie przeszedł. Ach, jedyną radość wśród kłopotliwego życia stanowił jój Albert Bertel (Bartłomiój), jedyny syn, który w czasie podróży morskiej z Islandyi do Kopenhagi duńskiej, dnia 19 Listopada 1770 r. światło dzienne ujrział. Tymczasem chłopczyzna skręcił na rogu ulicy i wkrótce z rozgrzanemi licami stanął na wzgórzu przy warsztatach okrętowych. Zastał ojca zatrudnionego wyrabianiem przyczółka drzwi, który przód okrętu miał zdobić.

„No, zapewne ojczulek!“ rzekł Bertel stawiając garczek z jedzeniem na deskach, „skończył już swojego lwa nad drzwiami?“

„Nie, ze wszystkiem,“ odpowiedział ojciec, „nie chce mi jakoś jeszcze do drzwi przystawać.“ Poczém wskazał markotny majster na kloc drzewa, nad którym się już potężnie namęczył.

„Ależ ojcze, co téż to ojciec wyciosał,“ zauważył Bertel z uśmiechem, „to ledwie podobne do pudła, a cóż dopiero do lwa.“

„Chłopiec w sam sęk trafił!“ potwierdził jego uwagę nadchodzący, również przy okrętach pracujący towarzysz. „Czyż ja wam Gottszalk, nie to samo mówiłem, że nikt waszój mopsiej głowy za lwa by nie wziął?“

„Łatwiej ganić, niż lepiej zrobić,“ zamruczał niechętnie ojciec Bertela.

„Dajcie mi ten kloc!“ prosił chłopiec; dajcie mi choć raz spróbować, pudła na lwa zamienić.“

„Jaka to zarozumiała ta iskra!“ zawołał Thorwaldsen nie bez dumy ojcowskiej, pozwolił jednak chłopcu wziąć się do nieszczęśliwego kłoca, podczas gdy sam zabrał się do garczka ze skromném pożywieniem.

Ale gdy potem chciał się znowu jąć dalej przerwanój roboty, prosił go usilnie Bertel, żeby mu pozwolił jeszcze choć chwilę zająć się rozpoczętą pracą.

„Dajcie mu skończyć!“ przemówił znowu wspomniany przez nas towarzysz pracy starego Thorwaldsena. „Mały ma zręczniejszą od was rękę.“

„Ha, nie dziwota,“ wtrącił ojciec. „Za cóżby go przyjęli na bezpłatnego ucznia do akademii. Wszak téż i cały dzień boży nic nie robi, tylko wyrzyna. To mu téż lepiej płuży (smakuje), niż robota w domu, dodał Gottszalk na wpół zgryźliwie.

„Ja zaś uważam, żeście się z tego tylko cieszyć powinni,“ mówił dalej towarzysz.

„O tak, żeby mi się zrobił do niczego więcj nieprzydatny, jak tylko do rysunków i robienia form różnych.“

Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy się rozległ krzyk przeraźliwy. Thorwaldsen przestraszony odwrócił głowę i ujrzał swego chłopca na ziemi krwią zbroczonego. Ciężki topór i dłuto wypadły z rąk chłopcu, i ostry cios, z sunąwszy się na dół, uwiązł mu w nodze głęboko.

„Zostańcie przy chłopcu, a ja pobiegnę po doktora,“ zawołał towarzysz Thorwaldsena i popędził w cwał, rzuciwszy w przelocie

wzrokiem współczucia na Gotszalka, który zbladły i pomieszany schylił się do skwierczącego od bólu dziecka.



I doprowadził lwa swego do właściwej godności.

„Biedny dzieciuch!“ wyszeptał godzien litości ojciec, uskarżający się przed samym sobą. „Po cóż ja ci dałem robić przy tym nieszczęśliwym naczółku!“

„Wszystko pójdzie dobrze, ojczulku!“ pocieszało go dziecko, roztwierając oczy. „Niech tylko mi się uda z pudła lwa zrobić!“

.

I doprowadził lwa swego do właściwej godności. Wprawdzie nie w tej chwili, gdy skrwawiony spoczywał w objęciach ojca, ale nieco później, gdy przecierpiał dalsze bóle swego zranienia.

II.

Bertel szczęśliwie wyleczył się z rany i wydobrał o tyle, że mógł znowu uczęszczać do akademiji i zwykłą odbywać drogę do okrętowych warsztatów, gdzie go za każdą razą ojciec i współtowarzysze jego serdecznie witali. Wprawdzie matka po tym wypadku niechętnie patrzyła na wydalanie się dziecka z domu. Byłoby jej daleko przyjemniej, gdyby Bertel spędzał wolne swe godziny pod jej okiem, i żeby zajmował się w domu rysunkami i lepieniem form na małe figurki z gliny. Na dworze bowiem w czasie jego zabaw z kolegami szło też czasem na ostre; dość mocny na swój wiek chłopiec za często się narzucał za obrońcę słabszych w czasie sporów, a nawet nieraz występował przeciwko przeważającej sile.

O ile jednak Bertel okazywał się wesołym i powolnym w zabawach z kolegami, o tyle poważnym i małomównym przedstawiał się w akademiji jako uczeń modelowania; zwykł on był zagłębiać się tam całą duszą w powierzone jego dłoniom zadania, które też nie tylko regularnie z zadowoleniem nauczycieli, ale nawet często i na podziw ich wykonywał co rok misterniej. Wcześniej już zaliczono go do wzorowych uczniów. Stało się też, iż w szesnastym roku życia swego gorliwy nasz uczeń sztuk pięknych przygotować zdołał pamiątkowy medal srebrny, wyobrażający spoczywającego Amora. Doszedł on do tego już stopnia uzdolnienia w czasie, gdy za stołem rodziców troska jeszcze codziennym gościem siadała.

Pomimo jednak natchnienia Bertela, walczącego z kłopotami i trudnościami, które z położenia rodziców wynikały, — talent jego pracy się naprzód do dzielności, doznałby ciężkiej zawady;

on sam bez wątpienia, nie zbyt wysoko wzbiłby się ponad stanowisko ojca swojego.

Już z chwilą konfirmacyi (spowiedzi i komunii ś.) syna, ojciec Gotszalk na talent ten nałożył pęta; sądził bowiem, że aby zostać prawdziwym mistrzem, domowe kłopoty stawały synowi całkiem na przeszkodzie. Tak więc Bertel pomagał teraz ojcu przy wyrabianiu ram do zwierciadeł i innych robotach z drzewa; zresztą roboty snycerskie wykonywał na obstalunek.

Na szczęście jednak Bertela i dla dobra sztuki rozpałiła się w duszy młodziana żądza sławy, która go wzniosła ponad wszelkie nędze żywota. Nowe życie rozpoczął od chwili wstąpienia do klasy gipsów w akademiji. W miejsce wrodzonej skłonności do form i naśladownictwa, wystąpiło teraz silne przeświadczenie o sobie, dążność do połyskującego mu, wprawdzie jeszcze z daleka, celu. Ztąd też tak wybitnie się wyróżniał w licznym gronie współuczniów, że zwrócił na siebie uwagę meża, którego żywy współdział miał w przyszłości wyrzucić wielkie znaczenie na los Bertela.

Nadzwyczajną korzyść zjednały mu ściślejsze stosunki podówczas z trzema również gorliwymi uczniami sztuki. Z nimi schodził się prawie codziennie Bertel dla obgadania nowych wzorów doświadczenia ich i wykonania. Po takich zajęciach przyjaciele ci odczytywali wzajemnie utwory poetyczne, które, wywierały często tak potężne wrażenie na uczuciowego młodego rzeźbiarza, że słuch i duszę głęboko w nich pogrążał. Gdy potem tamci rozmawiali o wykonalności poetycznych idei, on brał kawałek gliny albo chleba w dłoń, i mimowolnie kształtowała się giętka masa w różne kształty pod jego zręcznymi palcami.

Abildgaard, dziejopis malarstwa, niebawem zapoznał się z niepoślednim talentem i wziął go pod swą opiekę. Popieranie i rozwój tegoż przyjął za zadanie serca i sił swoich. Zapoznał pójętnego ucznia z zasadniczymi pojęciami i nauką sztuki, a zachęcony i podniesiony przez takiego mentora, czynił Bertel takie postępy, że się zdobył na odwagę ubiegania się o mały złoty medal, przepisany na rok 1791. Medal miano przyznać za wy-

konanie płaskorzeźby, przedstawiającej wypędzenie Heliodora z świątyni Salomona.

Z natchnieniem wziął się Thorwaldsen do dzieła. Jakże mu szybko ubiegały godziny, które teraz spędzał w pracowni swej cichej na zamku królewskim Szarlottenburgu! Im dalej jednak postępował w robocie, tem zuchwalsze mu się wydawało jej przedsięwzięcie. Mimo to pracował dalej w gorączkowym niemal, wzrastającym od tygodnia do tygodnia natężeniu.

Dnia jednego, omdlały i znużony z wysilenia, rzucił młody rzeźbiarz wzrok swój na wzrastające pod jego ręką dzieło, i takowe przedstawiło mu się tak partackie i niedostateczne, że zwątpił o swej zdolności. Przygnębiony i pomieszany wypadł z pracowni ze stałym zamiarem niepowrócenia tam już nigdy. W tem na wązkich tylnych schodkach, które obrał dla swej ucieczki, stanęła przed nim nagle męzka jakaś postać.

„Dokąd tak śpiesznie, Bertelu Thorwaldsenie?“ zapytał głos dobrze mu znany, i szanowny profesor młodzieńca, Preisler, twarzą w twarz mu stanął. „Precz biegnę, na wolne powietrze!“ zawołał nie mający nad sobą władzy młodzieniec, starając się wolne dla siebie zrobić przejście.

„Nie ujdiesz mi Pan!“ upewnił go poważnie Preisler, trzymając mocno zbiega. „Pan jesteś w tak natężonem usposobieniu, że jest to moim obowiązkiem.“ —

„Proszę Pana na miłość Boską, puść mię Pan!“ błagał Bertel. „Ziemia się pali pod memi stopami.“

„Thorwaldsenie!“ upominał go profesor, „ktoby pana tak dobrze jak ja nie znał, mógłby sądzić, że jesteś Pan w zamiarze wejścia na złą drogę. Gdy jednakże wiem, że nic w świecie nie jest w stanie sprowadzić Pana z drogi uczciwości, przeto żądam od Pana stanowczo zupełnego ku [mnie zaufania i oświadczenia mi, co za okoliczność wprawiła Pana w ten stan tak dziwny.“

„Przyczyną tego — nędzna partanina, którą w trwodze i poacie czoła przyśpieszam, i za którą miałem zamiar dobić się nagrody,“ wybuchnął rozpaczliwym głosem Bertel; „a teraz, widzisz Pan, jak stoję z robotą.“ —

„Dla tego też napominam Pana, żebyś na łup niechęci i zrozpaczenia, pod wrażeniem chwili, nie oddawał całej swej przyszłości!“

„Co mnie obchodzi przyszłość!“ zawołał Thorwaldsen. „Ja czuję tylko obecną mą niedolę; ach, — jestem jak obłąkany!“

„I nie pomnisz Pan całkiem o swych biednych rodzicach, których nadzieje Pan zniszczysz przez swą tchórzliwość?“ zapytał Preisler z wyrzutem.

„O rodzicach, o kochanej dobrej matce mojej!“ zawołał Thorwaldsen głosem, zdradzającym, iż ostatecznie, surowo wymówione słowa w samo serce trafiły. „Gdybym tylko wiedział, że mógłbym z tego coś lepszego utworzyć, to chętniebym jeszcze raz spróbował.“

„O tak, uczyni to Pan!“ odrzekł Preisler. „Wróć się natychmiast do swej roboty! Miłość synowska doda ci sił nowych!“

„Oby się to sprawdziło, mój Panie!“ rzekł Bertel, uściskawszy dłoń stojącego przed nim doradcy. Poczem wbiegł z nagłym postanowieniem na schodki, prowadzące do jego pracowni. Gdy ją znowu po czterech godzinach opuścił, powstał zarys dzieła, o którym Thorwaldsen mógł wyrzec, iż mu się udał. Podług tego szkicu wykonał swą płaskorzeźbę, która tak się dobitnie wyróżniła z pomiędzy innych prac współzawodników, że zjednała Thorwaldsenowi nagrodę. Gdy z nią stanął przed rodzicami, rzekła matka do męża swego ze łzami radości:

„A co, Gotszalk, czym niegdyś nie powiedziała, że nasz Bertel nam jeszcze radość i zaszczyt zrobi.“

Jakaż pociecha za wszystkie obawy, udręczenia i zwątpienia, które napadały naszego młodego przyjaciela przy otworzeniu dzieła! Pierwsze to powodzenie, zjednane przebojem, stało się mostem dla dalszych większych skutków. Celująco wykonane dzieło pobudziło zamożnego hrabiego Rewentlow'a, opiekuna sztuk, do szczerego zajęcia się Bertelem Thorwaldsenem i najskuteczniejszego nim zaopiekowana się.

Większy jeszcze skok zrobił nasz młody przyjaciel, gdy minister Detler zwrócił nań uwagę; wtedy też obficiej sływały nań

środku oddania się bez trosk o wyżywienie swemu zawodowi i wypełnienia niektórych braków wiedzy i nauki. Odtąd nie zbywało mu na sposobności dobrych zarobków za pomocą robienia medaljonowych wizerunków i sylwetek, oraz za pomocą rysowania portrecików, wykonywanych srebrną kredką na pergaminie; co wszystko postawiło Bertela w możności zapewnienia ubogim swym rodzicom lepszej przyszłości.

Pracował łatwo, szybko i był prawie niewyczerpanym w pomysłach.

Już podówczas udawało mu się wiele pięknych skutecznie rzeczy, mianowicie pierwszy pomysł do tyle później wysławianej płaskorzeźby, przedstawiającej Pryjama, jak Achillesowi drogocenne składa dary, żeby wyjednać wydanie mu zwłok Hektora.

Tak upłynęły mu lata w skrzętej pracowitości; siła jego talentu zmęźniała, a nowe zaszczytne powodzenie dodało mu bodźca do dalszych usiłowań. W r. 1793 otrzymał za płaskorzeźbę „Piotr uzdrawiający chromego,“ wielki złoty medal a wraz z nim prawo żądania stypendjum na trzyletnią podróż. Dotąd nie miał jeszcze istotnej ochoty udania się do słonecznej Italiji. Czuł też codziennie niedostatki swego niedostacznego wykształcenia, zwłaszcza odkąd otrzymał wstęp do najznakomitszych rodzin i pozyskał przyjaciół, będących istnie akademickimi mistrzami. Chodziło o to, żeby skutki średniego tylko wykształcenia szkolnego mniej dotkliwemi uczynić.

Nareszcie zbliżył się dzień, w którym 26 letni teraz młodzieniec pożegnać się musiał z ojczystem miastem, rodzicami i przyjaciółmi; żeby na królewskiej fregacie „Thetis“ w świat daleki pozełgować. Była to zaiste dla Thorwaldsena chwila pełna znaczenia, gdy okręt podniesioną błysnął kotwicą. Jakkolwiek bowiem spotykał się teraz z wypełnieniem dawno upragnionego życzenia, mimo to gorzkiego doznawał żalu, żegnając wszystko, co mu dotąd tak miłym i drogiem było, a myśli jego ulatały ustawicznie do owego ubogiego pokoiku, gdzie, jak to wiedział dobrze Bertel, serce matczyne trawiła tęsknota za jedynem jej dzieckiem.

Do tego pokoiku ktoś zapukał teraz.

„Czy to ty Bertel?“ zapytała pani Thorwaldsen, której myśli wyłącznie przy oddalonym przebywały synu.

„Nie, nie Bertel,“ odpowiedział wchodzący, „ale przyjaciel jego Maciej Saxtorph (Saxtorf), który Pani pozdrowienie pożegnalne od syna przynosi.

„To powiedziawszy, złożył Maciej w ręce pani Thorwaldsen pudełeczko, które pogrążona w żalu otworzyła machinalnie. Wypełniały je same dukaty. Syn z dobrej woli odkładał swe małe oszczędności, żeby dom rodzicielski na czas pewien od cierpkiej troski ochronić. Mimo to wzruszający ten dowód przywiązania nie był w stanie niepokieszonej kobiety ukoić, która biadając zawołała: „Złoto! złoto! Ja niczego w świecie nie żądam, tylko mojego dziecka, który zapewne przepadnie na dzikim morzu.“

Ze łzami w oczach przystąpiła do szafy, wyjęła z niej czarną, niegdyś przez Bertela noszoną kamizelkę jedwabną i tysiączne całusy wycisnęła na niej.

Jej kochanek zaś stał w tym samym czasie na pokładzie okrętu, który go co raz dalej i dalej od ojczyzny odsuwał, . . . z ócz jego zbiegła nie jedna łza gorąca, która w nieskończonem morzu zginęła!

III.

Dnia 8 Marca 1797 r. przechodził ulicami Rzymu, w owem mieście świata, podróżny, którego na pierwszy rzut oka należało wziąć za cudzoziemca, mieszkańca Północy. Nasz Bertel podróż swą skierował do metropolii sztuki, nie przeczuwając, czem ona dlań i czem on dla niej się stanie.

Thorwaldsen pod niepomysłnemi wielce okolicznościami przybył do wiecznego miasta. Na rozkaz zwyciężkiej Rzeczypospolitej Francuzkiej zmieniło się państwo Kościelne na Rzeczypospolitą Rzymską, a Francuzi wcale nie względniej postępowali nad brzegami Tybru, niż w innych miejscach. Wiele najpiękniejszych i najsłynniejszych utworów mistrzowskich już pochwycono, tak, że Thorwaldsen znalazł na Kapitolu jak również i w Watykanie wiele miejsc pustych i niczem nienagrodzone spustoszenie. Właśnie zaj-

nowano się pakowaniem w skrzynie słynnego Apollina, grupę Laokoon, oraz „Torso“, by to wszystko uwieść do Francji.

Najprzód nastreczyły się obcemu, z mową krajową jeszcze nieobebranemu młodzianowi, nieprzyjemności nowego pobytu i nie-nawyknienia do miejscowych zwyczajów. Zdawało mu się niekiedy, jakoby popadł w niebezpieczeństwo w tem ciasnem kole obczyzny, wśród gniotu olbrzymich [zwalisk zapadłego świata. Znalazł jednakże wkrótce w duńskim archeologu Zöga, do którego miał list polecający, [przyjaciela i przewodnika; to też z razu w jego towarzystwie, [potem sam jeden, rozkoszował w rozważaniu tych nieśmiertelnych dzieł sztuki, w [które jeszcze zadość był Rzym bogaty. Gdy jednak pierwszy szął ożywionego natchnienia przeminął, uczuł Thorwaldsen potrzebę przejścia od używania do tworzenia. Zamknął się w swej pracowni i pracował bez wypoczynku. Ale po większej [części [niezadowolony tem, co utworzył, znaczną część z miłością poczętych dzieł prawie zawsze po pierwszym ich zarysie niszczył zupełnie. Już trzy lata znajdował się Thorwaldsen w Rzymie i pomimo uznania, jakie spotykało talent jego, jeszcze się nie mógł odważyć do wystąpienia z większem zadaniem. Przytem gnębiła go potężna myśl ta, iż ani słowo zachęty nie doszło go z ojczyzny, jakkolwiek już dawno zaczęcie grupy Bachusa i Aryadny do Kopenhagi wysłał, gdzie takowa zapewne już całemi miesiącami opakowana na komorze celnej spoczywa w kącie. Gdy teraz odniósł się o przedłużenie podróznego stypendjum i w podaniu wspomniął o wysłanych pracach swoich, odszukano przecie szczęśliwie skrzyń zapomnianych, i gdy grupa dostąpiła głośnego uznania, przychyłono się do próśby jego. Odtąd dalszemu jego pobytowi w Rzymie nie stały już na zawadzie żadne przeszkody.

W tym czasie umarł też wysoko ceniony przez naszego wysłańca, ale przez ogół i potomność niedość znany malarz Asmus Jakób Harstens, pomiędzy którego pozostałościami mistrzowskiemi znajdował się szkic, przedstawiający Jazona ze złotem runem. Widok tego rysunku do takiego stopnia zachwycił naszego Thorwaldsena, że powziął zamiar ten sam przedmiot ukształtować. Z zadziwiającą szybkością rosło mu dzieło pod rękami, i niebawem

stanął gotowy model bohatera, ukształtowany z gliny. Jeszcze go żadne inne oko nie oglądało prócz mistrza, który w czasie tej pracy zadał sobie przymus przzerwania odwiedzin ulubionych sobie antyków. Teraz, gdy już potężna postać w całej okazałości przed nim stała, udał się Thorwaldsen pewnego dnia bardzo rano w drogę do Kwirynału, i tam zagłębił się w widokach ulubionych sobie kształtów, które mu duszę i fantazję zajęły. Powróciwszy do cichej swej pracowni, pełen duchowego nastroju wznosił mistrz nieśmiało oczy ku swemu Jazonowi. Ach, wydało mu się, jakby jego bohater tymczasem stał się całkiem odmiennym! Im dłużej i bacniej wzrok jego na utworze tym spoczywał, tem głębsza boleść go opanowywała.

„Czegóż tak wlepiasz we mnie oczy?“ zawołał nareszcie nie będąc panem siebie. „W tobie tak długo nie ma tego życia, jakie w tych boskich postaciach dopiero co widziałem; zatem strączę cię do innych umarłych.“

Po tych słowach porwał Thorwaldsen za młot, zamierzył się krzepką ręką, i zdruzgotany Jazon padł do nóg swojemu twórcy. Tak więc znowu zniknęły nadzieje, które przyjaciele młodego Duńczyka na jego zasadzali talencie, co jemu samemu nigdy wystarczyć nie mógł. W cichym żalu spostrzegł Zöga, jak zamiast rześkiej ochoty do tworzenia, w przyjaciela jego wstępować poczęła tęsknota do ojczyzny, którą listy rodziców Thorwaldsena co raz więcej wzmagaly.

„Powietrze rzymskie mnie gniecie!“ dawał Bertel odpowiedź, gdy towarzysze ze współuczuciem zadawali mu natarcywe pytania, które wywoływał przykry widok młodego mistrza. Wśród tych okoliczności uważał i Zöga za rzecz najwłaściwszą nie odmawiać dłużej młodzieńca od oznaczonej przez niego w roku 1804 podróży do ojczyzny. Tymczasem otrzymał przyrzeczenie od przyjaciela, że się jeszcze zatrzyma do jesieni, już dla tego samego, że i on sam w tym czasie zamyślał o powrocie do Kopenhagi.

Obietnicę chętną otrzymał. Teraz zaszła dziwna zmiana w Thorwaldsenie. Niby rozkazująca konieczność zrodziła się w jego duszy, iż nie wolno mu dopóty Rzymu opuszczać, dopóki nie

stworzy dzieła, które miało zaświadczyć o wykształceniu i dojrzałości w sztuce, które osiągnął w tym grodzie wiecznym. Znowu wystąpiła przed duszą mistrza bohatera postać Jazona, która mu dniem i nocą nie dawała spokoju. Nareszcie powziął postanowienie ukształtowania na nowo ulubionej mu postaci, tą razą jednak w nadnaturalnej wielkości.

Zaledwie Thorwaldsen ten zamiar swym przyjaciółom udzielił, poczęli go żarliwie zachęcać, aby o ile można najprędzej wziął się do pracy. Oprócz Zögi bawiła jeszcze w Rzymie słynąca podówczas jako autorka pani Fryderyka Brun, która się najgoręcej swym ziomkiem zajęła. Zniewoliła go też do przyjęcia środków pieniężnych na pokrycie kosztów, których ukształtowanie Jazona z gipsu wymagało. W ten sposób przystąpił Thorwaldsen z nowo obudzoną ochotą i zapałem do wzniesienia dzieła, którego teraz wspanialej i potężniej dokonał niż pierwszym razem. Genjusz jego utorował sobie drogę i stworzył też postać w takim stopniu, że nawet mistrz Canova zachwycony nią wyrzekł: „Dzieło to młodego Duńczyka opracowane jest w stylu nowym, wspaniałym!“ Istotnie tak mu się ono udało, że owa wspomniana poetka Brun opiewała je i skłoniła się do udzielenia mistrzowi środków na drogę do ojczyzny.

Gdy autor przed ukończeniem co tylko przez siebie pięknem dziełem stanął i mógł wyznać radośnie: „Tak, to jest Jazon, któregom w duchu swym ukształtowałem“ — to jeszcze łatwiej mógł sobie tuszyć, niż w rzeczywistości się przedstawiało, iż model ten wykona także z marmuru. Lecz pomimo głośnych pochwał i wybuchów podziwienia ze strony licznych przyjaciół sztuki, których wieść o znakomitem dziele do pracowni młodego mistrza sprowadziła, nie zjawił się żaden mecenas, któryby środków dostarczył do ostatecznego uzupełnienia dzieła.

Okoliczność ta wpłynęła nieco na zmniejszenie radości młodego rzeźbiarza. Ze ściśniętym tylko sercem mógł teraz myśleć o bliskim powrocie, który sobie nieodwołalnie zamierzył, jakkolwiek przyjaciel jego Zöga dłużej, niż zamyślał, zmuszonym

był pozostać w Rzymie. Więc też Bertel oglądał się teraz za innym jakim towarzyszem podróży, i znalazł takowego w osobie fachowca swego rzeźbiarza Hagemann'a.

Nadszedł dzień odjazdu. Z rana zatrzymał się rzeczywiście wekurino (pojazd podróży) przed bramą, i już przywiązano kufer mistrza. Już Bertel podawał dłoń pożegnalną swym przyjaciołom, gdy w tem ujrzał nadchodzącego śpiesznym krokiem swego towarzysza podróży. Ten już z daleka dawał mu znaki i zawołał: „Bertel, każ znieść rzeczy, dziś nic z naszego odjazdu!“ Przeszedłszy opowiedział z wyrazem żywej niechęci, że władza wysłedziła w jego paszporcie nic nieznaczące w istocie pominięcie formy i oznajmiła, że podróż jego musi być do następnego dnia wstrzymaną. Choć to zdarzenie i dla Thorwaldsena było niemiłym, wszelako z właściwą sobie dobroduszością, okazał się gotowym podobnież się zatrzymać. Pomimo usilnego sprzeciwiania się woźnicy, odwiązano kufer, a otaczający mistrza przyjaciele zdobywali się na coraz trafniejsze przedłożenia, zmierzające do tego, żeby dzień ten jak można najprzyjemniej razem przepędzić. Ale Thorwaldsen wyprosił sobie kilka godzin nieprzerwanej samotności, którą poświęcił zwiedzeniu swój pracowni, gdzie pozostawił model Jazona.

„O, gdyby mi się udało po trzeci raz ciebie do życia powołać!“ westchnął mistrz pogrążony w rozpatrywaniu bohaterskiej postaci. W tém drzwi się otworzyły i wszedł w towarzystwie przewodnika nieznanomy, którego jednak całe zachowanie się zdradzało syna Albionu.

„Cudowne! Boskie!“ wołał raz za razem, stanąwszy z rozwartemi rękoma przed modelem, którego twórca skromnie się na bok usunął. Gdy go wzrok cudzoziemca dostrzegł, zawołał do mistrza:

„Czy Pan obznajmiony z Rzymem?“

Thorwaldsen milcząco potwierdził skinieniem głowy.

„O, to powiedz mi Pan“, mówił dalej ożywiony Anglik, „czy to prawda, że Duńczyk to nieporównane dzieło mistrzowskie utworzył?“

„Tak, Panie,“ odpowiedział Thorwaldsen.

„I Pan stoisz tak obojętnym i milczącym! Czyż możesz Pan tak pozostać zimnym w obliczu tej potężnej postaci, której piękne kształty nie zlekłyby się porównania z dziełami Fidyasa i Praxytelesa? A jednak“, mówił dalej, „mistrzowskiemu temu dziełu możnaby zarzucić jeden błąd niepośledni.“

„Na czymże ten błąd zależy?“ zapytał Thorwaldsen z natężeniem.

„Na tem, że bohater helleński w gipsie, a nie w marmurze przed nami stoi. Nie pojmuję tego, jak mógł mistrz —“

„O, Panie, nie potępij go Pan!“ przerwał mu Thorwaldsen szybko. „Najgorętszem życzeniem jego życia było wyrzeźbić Jazona w marmurze, ale brakło mu do tego środków.“

„Więc Pan znasz Thorwaldsena?“ zapytał Brytańczyk żywo.

„Ja sam nim jestem“, brzmiała bez pretensji wyrzeczona odpowiedź.

„Pan? Pan?“ odpowiedział Anglik zdumiony. „A przecież mi powiedziano, że Thorwaldsen dziś rano Rzym opuścił!“

„Było to moim stałym zamiarem“, odparł mistrz, „ale nieprzewidziana przeszkoda odroczyła mój odjazd do jutra.“

„Ale teraz Pan nie możesz odjechać!“ zawołał Brytańczyk ze szlachetną żarliwością. „Chyba, że Pan będziesz w stanie pominąć sposobność wyrzeźbienia swego bohatera z marmuru?“

„Czy to Pan mówi poważnie?“ zapytał Thorwaldsen radośnie wzruszony.

„Wilhelm Hope nie ma zwyczaju z poważnych rzeczy żartować“, odparł dumny Anglik. „Zatem powiedz mi Pan prędko, wiele Pan potrzebujesz, żeby dzieło pańskie uskutecznić z marmuru?“

„600 cekinów“, odparł Thorwaldsen po krótkim namyśle.

„600 . . .!“ powtórzył Hope głosem zdziwienia.

„Uważa Pan tę cenę za wysoką?“ zapytał mistrz zmieszany.

„Za wysoką?“ odpowiedział Anglik. „Ósmset cekinów (około

16,000 Złp.) to najmniej, co Panu ofiaruję, a przyjęcia tego przedłożenia nie powinienić mi Pan odmówić.“ To powiedziawszy wyjął Hope pugilares z kieszeni i wsunął zdumionemu mistrzowi kilka papierków w rękę: „Przyjdę znów jutro tutaj, żeby się o dalszych rzeczach z Panem rozmówić. Na dziś, do widzenia!“

Opanowany głębokiem wzruszeniem, spoglądał mistrz za postępującą ku drzwiom wzniosłą postacią, która mu się niby dobroczynne bóstwo zjawiała. Potem wyciągnął ręce ku swemu Jazonowi, i zawołał głosem natchnienia:

„Byłeś mem dzieckiem boleści; ale cóż znaczą bóle, któreś mi wyrządził w obliczu téj szczęśnej godziny!“

Mylonoby się jednak, gdyby mniemano, że Thorwaldsen w skutek otrzymanego zlecenia dostał się na ścieżkę różaną. Wprawdzie wyliczono mu zaraz 330 skudów, około 3,000 Złp.; a mimo to musiał z ograniczonych swych funduszków postarać się o zakup marmuru, i założyć najmniej 6,000 Złp.

Zaledwo dostawiono mu do Rzymu potężną bryłę kararyjskiego marmuru, zabrał się zaraz Thorwaldsen radośnie do dzieła. Ale upłynęły lata całe, zanim je skończył, i zamawiającemu dopiero po 25 latach przesłał; nie życzył sobie bowiem Hope, żeby czasu niebezpieczeństw wojny dalszą do Anglii odbywało drogę.

IV.

Tak więc wypadek czy zrządzenie działało, że Thorwaldsen pozostał w Rzymie, gdzie dlań rozpoczęło się nowe, piękniejsze życie. Za zamówieniem bankiera Hope'go poszły inne zaszczytne umowy. Za każdym nowem dziełem, szacunek i sława ich twórcy wzrastały. Ale ta sława i wziętość, które teraz naszego przyjaciela w najznakomitsze domy rzymskie wprowadzały, nie były w stanie przywieść mistrza do przecenienia samego siebie; a nawet z pewnością można było spodziewać się z jego strony niechęci, gdy usiłowano w jego obecności stawiać wyżej dzieła jego ponad utwory Kanowy.

Choć zresztą wszystkie się okoliczności składały na to, by mistrzowi pobyt uprzyjemnić w Rzymie, to przecież bywały godziny, w których cała jego dusza tchnęła życzeniem powrócenia znowu w ojczyste strony zimnej Północy i ujrzenia znowu ukochanych rodziców. Wszak wiedział Thorwaldsen, że ojca gniewał zbyt długi jego odjazd, i jak starzejąca się matka za nim tęskniła. Atoli wciąż nowe artystyczne zobowiązania się stawały powrotowi jego na przeszkodzie. Tak nadszedł rok 1804. Bertel znajdował się już lat siedm w Rzymie. Już od dość długiego czasu nie otrzymywał wcale listów od swoich. Czuła dusza mistrza tem srożej cierpiała w obec zatrważającego milczenia, że troskę swoją zamykał w najgłębszej skrytości serca. Tylko Zöga wiedział, co się święci; to też idąc za popędem wiernej przyjaźni, w zamiarze rozweselenia go, coraz częściej odwiedzał Thorwaldsena, gdzie go statecznie z serdecznością witano.

Pewnego dnia jednak stało się inaczej. Mistrz nie zdobył się na słowo powitania dla wchodzącego. Zbladły i oniemiały siedział, a trzymał w obwisłej dłoni list, który podał przyjacielowi z niewymownie smutnem spojrzeniem. Milcząco wskazał na kilka wierszy, które nosiły ślady łez świeżo zaschniętych. List był od majstra Abildgaarda. Pisał on: „Jeżeli Pan jeszcze nie wiesz, to niniejszem chcę go zawiadomić, że matka Pańska 14 dni temu umarła i już pochowaną została. Jak ojciec Pański jest w potrzebie, to przychodzi do mnie; i ja wspieram go, jak mogę, licząc na Pana w przyszłości . . .“

„Biedny przyjacielu!“ — były słowa jedyne, na które się w tę chwilę mógł zdobyć Zöga, list kładąc na stole.

„Zaiste, czuję to sam, jak biednym jestem!“ zawołał Thorwaldsen, czyniąc w słowach ulgę swój boleści, „straciłem bowiem najlepsze serce macierzyńskie, które pękło z żalu za tak długo nieobecny swym synem. Ach, — serca tak miłości pełnego, jakie ona miała, nie znajdę nigdy, przenigdy! I ona w swój tam izdebce troskała się i tak często cierpiała niedostatek, podczas gdy ja tu z jednej na drugą ucztę się włóczę!“

„Boleść czyni cię niesprawiedliwym względem siebie samego,“ odparł Zōga. „Któż bo z takim natężeniem jak ty pracował?“

„A jednak do dziś dnia nic jeszcze dla mych — rodziców uczynić nie mogłem!“ westchnął Thorwaldsen, głęboko wzruszony.

Zōga nadaremnie usiłował pocieszyć przyjaciela. „Nikt cię nie może o brak miłości obwinić,“ rzekł. „Łatwo pomyśleć o powrocie, lecz trudno go wykonać. Wszak i ja od tylu lat pragnę powrócić do kraju, i zwlekam, ja, który bądź co bądź nie tak silnym węzłem przytwierdzony jestem do wiecznego miasta, jak ty Bertelu! Dziesięć potrzebowałbyś tygodni, żeby okrętem pocztowym tam przybyć. Gdybyś jednak raz się znalazł w domu, któż wie, czybyś na szkodę sztuki znowu kiedy do Rzymu powrócił!“ Temi i podobnemi przełożeniami usiłował ziomek smutnego pocieszyć i uspokoić.

Ale ten siedział niemy i nieporuszony. Tylko kiedy niekiedy sływała ukradkiem łza na papier z żalosaną nowiną. Gdy Zōga widział, że słowa jego nie były wstanie wlać balsam na świeżo zadaną ranę przyjaciela, osądził, iż najlepiej zrobi, jak Thorwaldseną samego zostawi, i zabierał się ku wyjściu. Mistrz przyzwolił na to ze spokojem; gdy wszakże Zōga już był u drzwi, zawołał do niego: „Pozdrów odemnie księcia Torlonia i powiedz, że niepodobieństwem jest dla mnie być u niego dzisiaj na balu!“

„Ale pomyśl tylko, jak dotkliwym by było dla księcia, gdyby właśnie w domu jego dzisiaj zabrakło środkowego punktu uroczystości?“ rzekł Zōga.

„Cóż mnie dziś obchodzi książę i punkt środkowy jego uroczystości?“ rzekł Thorwaldsen niecierpliwie. „Serce żąda praw swoich!“ —

Poczem skinął przyjacielowi znak pożegnania i pozostał sam ze swą boleścią, która była za wielką i za świętą, iżby ją można było światu okazać.



W pracowni Thorwaldsena.

V.

W ozdobionej pomarańczami, wawrzynami i granatami altanie w willi Montenegro, położonej blisko Liworna, w posiadłości barona Szubartha, posła duńskiego przy dworze Toskańskim, zebrało się znakomite towarzystwo w pyszny wieczór letni za bogato zastawionym stołem. Ochoce żarty i ożywione mowy mieszały się wraz z użyciem ognistego soku winogron rozwiązującego najniemowniejsze języki.

„Toast ten wznoszę na cześć Pana i geniusza sztuki, mistrzu Albercie,“ odezwał się baron Szubarth do siedzącego naprzeciwko gościa, którego wyniosła, mężka postawa o tyle silne wywierała wrażenie, o ile dziecięca szczerota jego oblicza wzbudzała ufność.

„A ja spełniam zdrowie mego szlachetnego gospodarza i jego domu, w którym się tak szczęśliwym czuję,“ brzmiała odpowiedź.

„Wszelako trzeba było użyć trudu niemało, by naszego przyjaciela Thorwaldsena do odwiedzin w Montegro skłonić,“ odpowiedział baron.

„Czyż mi nie należało mieć skrupułu, by Panu nie sprowadzać chorego i ducha i ciała gościa?“ zapytał Thorwaldsen.

„Właśnie też należało nam wziąć go w opiekę,“ odpowiedział baron głosem serdecznym.

W téj chwili przechyliła się wysmukła postać przez krzesło mówiącego i trąciła z nim swój kielich, mówiąc: „w imię wszystkiego, co kochamy!“

Przyjaźnie spojrział baron na powabną postać i dodał żartując: „Masz, rozumie się, przedewszystkiem na myśli to, co się dotyczy naszego rekonwalescenta, który, dzięki Bogu, siedzi teraz naprzeciw ciebie zdrów i wesół!“

„I który nigdy nie zapomni tego, co dlań przyjaciele jego uczynili, zawołał Thorwaldsen z zapalem. „Jakżeż gorąco pragnę być w stanie, stać się godnym odpłaty za okazaną mi tutaj gościnność.“

„Co się tyczy wywzajemnienia,“ odpowiedziała baronowa, zajmując opróżnione miejsce obok męża, „to wypełnił je od dawna już nasz przyjaciel powstającymi w oczach naszych wspaniałymi utworami, szczególnież dwojgiem dziećmi boskimi „Amorem i Psychą.“

„Więc, to jest moje dzieło ulubione,“ podniósł baron głos na nowo. „Czy wiesz Pan, co mię przytém najwięcej cieszy? — Że ten sam mistrz, który ukształtował tę grupę odznaczającą się tak miłą słodyczą, zarazem jest twórcą tak dobitnych, bohaterkich postaci, jakimi są Jazon i Achilles.“

Podczas gdy to mówił baron, podniosła się jego małżonka i zerwała z tuż za Thorwaldsenem stojącego wawrzynu kilka gałązek. Szybko je powiązała z sobą i okoliła niemi głowę mistrza, który zdumiony, ba, niemal przestraszony tak niespodziewanym hołdem, usiłował otrząsnąć się z wieńca.

„Zielony wieniec wkładam mistrzowi,
Który epokę w sztuce stanowi —“

poczęła deklamować baronowa.

„Brawo Eliza!“ zawołał mąż, przyklaskując jej znalezieniu się.

„Panie umiecie zawsze hołd swój w najprzyjemniejszej wyrażać formie.“ Zauważył ktoś z obecnych.

„Dla tego też są właśnie paniami,“ dodał Thorwaldsen, „kwiatami w ogrodzie twórczości.“

„Z pomiędzy których jednak żadnego się z tych zinnnych stron Północy nie zwabiło dotąd, by go w swym domu przesadzić,“ śmiała się baronowa.

„Poślubiłem sobie najpowabniejszą boginię, wdziękami ozdobną sztukę,“ odpowiedział Thorwaldsen poważnie. „Miłość ku kwiatom sztuki musi mi nagrodzić rozkosze, które miłość kobiet zapewnia.“

Tu podano baronowi list na srebrnej tacy. „Od mojej siostry z Kopenhagi!“ zawołał uradowany na widok dobrze mu znanego pisma, i dodał ze skłonieniem się skierowanem do swych gości: „Czy wolno mi list przeczytać?“

Poczem zamilkł na chwilę szmer rozmowy biesiadujących; zapanaowała głęboka cisza, którą jednak wkrótce baron radosnym przerwał głosem:

„Tu jest coś dla Pana, mistrzu Albercie! Siostra moja mianowicie pisze: Przychodzi mi z wielkiem zadowoleniem mojem donieść, że zajęto się najżywiej na dworze wspólnym naszym przyjacielem Thorwaldsenem; zwłaszcza następca tronu Fryderyk po kilka razy wypytywał się o jego szwagra Reventlowa i wyraził życzenie, żeby się profesor Hansen mógł z nim porozumieć i pozyskać jego wielki talent dla przyozdobienia odnawiającego się Chrystjanburgu.“

Tu baron położył list na stole i zapytał:

„No, mistrzu Thorwaldsenie, cóż Pan mówisz na tę wiadomość?“

„Że się uznam za szczęśliwego, jeżeli będę mógł się czemś

przysłużyć mojej ojczyźnie," była odpowiedź. „Kto jednak wie, czyli i kiedy do tego przyjdzie! Od dawna już nawykłem do unikania wszelkich, z dala połyskujących mi nadziei, i przez to przywiązuję się tem mocniej do tego dobra, jakie mi obecność zapewnia.“

To powiedziawszy, podał Thorwaldsen swemu gościnnemu przyjacielowi z wdzięcznym spojrzeniem dłoni, którą tenże serdecznie uściśnął, a potem powstawszy, tem samem poruszył obecnych również do opuszczenia stołu. Długo jeszcze przechadzało się towarzystwo po pięknym, obszernym ogrodzie; nadaremnie jednak oczekiwało na wieczorny chłód i świeżość.

Gdy nareszcie goście w najweselszem usposobieniu pożegnali się z sobą i Thorwaldsen wszedł do wyznaczonego mu cichego pokoju, czuł się tak przygnieciony ciężkiem powietrzem, że w żaden sposób nie mógł zasnąć. Zamiast udać się na spoczynek, skierował swe kroki ku oknu. Żywo mu wystąpiły przed nim obrazy chwil młodocianych, a przedewszystkiem matka, której postać jeszcze wtedy snuła się przed samotnikiem, gdy oczy jego snem się twardym zamknęły. Wtem nagle straszliwy łoskot przebudził naszego przyjaciela.

„Co to jest?“ zawołał wyskoczywszy z łóżka i wpadając we drzwi, które wiodły na ganek, gdzie się służba zebrała.

„Burza! Piorun uderzył!“ odpowiedziano mu.

„Ale nikt nie rażony?“ zapytał Thorwaldsen troskliwie.

„Dzięki Bogu, nikt!“ odpowiedział baron; „mimo to wielką szkodę poniosłem. Piorun właśnie uderzył w salę, gdzie stoją rzeźby, a także i pańska wspaniała grupa „Amor i Psyche.“

Przyłączyła się też i baronowa do rozmowy.

„Pójdźcie!“ zawołała żona chwyając co tchu w pośpiechu, „i zobaczcie cud, jaki się stał.“ Poczem pociągnęła obu mężczyzn na salę, której podłoga całkiem pokrytą była zdruzgotanemi posągami. Tylko jeden z nich, Amor i Psyche Thorwaldsena, został nietkniętym.

„Tak, to rzeczywiście godne podziwu!“ zawołał baron, podczas gdy Thorwaldsen w zdziwieniu stał niemy na progu sali.

„Czyż to nie wygląda, jakoby nasz ziomek wraz ze swemi dziełami pod szczególną opieką nieba się znajdował?“ zapytała baronowa, objawszy ramionami Amora i Psyche i spoglądając z wyrazem wzruszenia i czci ku Thorwaldsenowi, którego szlachetne oblicze w tej chwili oświecone błyskawicą wydało się jęj, jakby objawionem było.

Oprócz chwil spędzonych w kole przyjaciela sztuki, barona Szubartha, przeżył Thorwaldsen nie zapomniane nigdy godziny w domu swęj rodaczki Fryderyki Brun, która ze swą o tyleż piękną jak utalentowaną córką Idą powróciła do Rzymu. Zdawało się niemal, jakoby mistrz nasz w sercu swoim znalazł jeszcze zakątek dla powabnej kobiecej istoty, obok stałej oblubienicy, szlachetnej Rzeźby. Przynajmniej dama ta pisała podówczas o rzeźbiarzu: „Poświęca on dla Idy czas swój najdroższy, i zamiast udzielania jęj umówionej nauki rysunku, zachwyca się jęj śpiewem i zajmuje muzyką. Skrzypce i flet zostawił w Kopenhadze; w Rzymie teraz oddał się gitarze, i znakomicie się na tym instrumencie wydoskonalił“

Ale muzyka i powab kobiecych wdzięków tylko w przelocie ujarzmiły oblubieńca sztuki. O tyle silniej ścieśnił się węzeł, który mistrza duńskiego z koryfeuszem niemieckim Krystjanem Rauchem zespolił. Jakkolwiek ten ostatni o siedm lat był młodszym od Thorwaldsena, mimo to mistrz nasz okazywał się względem gorliwego ucznia sztuki nie jakby wyższość mający przewodnik, ale jak doświadczony przyjaciel i niejako brat starszy. Obaj oddawali się badaniom i pracowali wspólnie, dopełniając między innymi starożytnęj płaskorzeźby, którą przed laty w jednej z willi znaleziono. Jak rzetelną była przyjaźń Thorwaldsena, z tego można wnosić, że gdy raz chodziło o znakomitą nagrodę konkursową, bezzwłocznie ustąpił miejsca swemu przyjacielowi Rauchowi.

Już w roku 1812 wykonał Thorwaldsen ów sławny fryz (śródbelk), przedstawiający wjazd Aleksandra do Babilonu. Wspaniałe to dzieło miało uczcić zwycięstwo Europy nad Azją w charakterystycznych grupach. Ówczesny pan Europy, Napoleon I., przezna-

czył je do ozdobienia pałacu dla swego syna. Jakkolwiek nowy Cezar nie mógł być sam obecnym, to przecież mistrz obchodził ze swem dziełem istny wjazd Aleksandra, albowiem, gdy wprawiono fryz ten, mający 19¹/₄ stóp długości, wszyscy przejęli się zachwytem na widok tego mistrzowskiego dzieła, a wiadomość o tem rozeszła się po wszystkich krajach Europy. W Danji zapał nie miał granic. Rzeczywiście wydano znakomite summy, żeby wzniosły ten utwór wykonać dla Chrystjansburga z marmuru.

Odtąd szedł tryumf za tryumfem. Już w roku 1805 zamianowany członkiem Akademji sztuk w Kopenhadze, otrzymał w roku 1810 krzyż rycerski Danebroga. Na rok 1805 przypada ukończenie słynnego utworu, rzeźby „Achilles i Priam.“ Także i „Lew umierający,“ wypracowany dla Lucerny, pochodzi z tych czasów.

Łatwo zrozumieć, że wspaniałe te utwory wyczerpywały siły żywotne. Wycieńczony nadmiernymi wysileniami, popadł mistrz przez pewien czas w stan posepności. Ale po trzech smutnych miesiącach znowu się jasno w umyśle jego zrobiło; w jednym téż dniu nakreślił piękną płaskorzeźbę „Noc“ i z ubocza powstający „Dzień.“

W Rzymie spędzał czas nadal wśród płodnej działalności. Przeszłość i obecność pobudza tam do ustawicznego tworzenia.

Pewnego dnia Thorwaldsen przechodząc, spotkał młodego Rzymianina w postawie na pół siedzącej na pół stojącej przed domem, rozmawiającego żarliwie z kimś drugim. Malownicza postawa, którą syn południa mimowolnie i tak łatwo przyjmuje, zwróciła nagle uwagę naszego mistrza; skorzystał też z tego spostrzeżenia zaraz przy kształtowaniu swego „Merkurego.“ —

W mieście wiecznem przepędził Thorwaldsen najlepszą i najdłuższą część swego życia. Ztąd też Rzymianie z dumą zaliczali go do swoich. Ponieważ Thorwaldsen cudownie uszedł z różnych niebezpieczeństw zagrażających jego życiu, przeto mawiał lud: „Niebiańskie moce czuwają nad nim!“ Zazdrość nasadziła dwóch bandytów na rzeźkiego mistrza; czatowali oni na ciemnych schodach jego domu, żeby, jak będzie wracał, zadać mu śmiertelne

rany. Ale Thorwaldsen wypadkowo zapomniał klucza od bramy, i był zmuszony poszukać innego wejścia do swego pokoju, o którym mordercy nie wiedzieli. —

VI.

W dniu 3 Października 1819 roku wpłynął do przystani pod Kopenhagą okręt, na którego pokładzie stał piękny o długich włosach, szlachetnie wyglądający mężczyzna. Dwadzieścia dwa lata upłynęło od chwili, w której biedny syn teraz już dawno zmarłego Gotszalka Thorwaldsena miasto ojczyste opuścił, a do którego obecnie na cały świat sławnym mistrzem powracał. Już podczas podróży świadczone mu w miastach włoskich i niemieckich wielkie oznaki hołdu. Ale cóż one znaczyć miały w obec serdecznego przyjęcia, które mu się w udział dostało na ojczystej ziemi? Przybycie Thorwaldsena do Danji narówni było ze znakomitym narodowym wypadkiem. Ukochany i czczony mistrz widział się przyjmowanym wszędy z honorami monarchy i witany niby zażyły przyjaciel narodu. Jakże się lud cieszył, dowiedziawszy się, że rodak jego, że mistrz wsławiony, wcale się dumnym nie okazał, i jak dla każdego, komu się dotłoczyć udało miał przyjazne słowo. Wyznaczono mu mieszkanie w Szarlottenburgu. Głęboko wzruszony tam się wprowadził, gdzie niegdyś zwątpił w swój genijusz, i gdzie przecież nabrał otuchy na swoje i sztuki dobro. Otoczony tysiącami ziomeków poglądał dokoła, czy oko jego nie znajdzie przyjaciela z owych czasów. Już podnosi nogę, by wejść do mieszkania, w tem wzrok jego pada na starego odźwiernego, który w skromnej postawie stał u drzwi nieporuszony. Thorwaldsen znał bardzo dobrze za dni swjej młodości tę postać w czerwonej sukmanę ubraną, wybiegł też radośnie z pośród otaczającej go rzeszy ku starcowi i serdeczny złożył na ustach jego pocałunek, wołając do wzdrygającego się: „Nie powinniście mi przecie tego wzbraniać, starcze! Wszak jestem owym Bertlem Thorwaldsenem, który wam niegdyś niejednego figla wypłatał. Ależ nie gniewacie się już na mnie za to?“

„Ja, na Pana, ja miałbym się gniewać na Pana?“ wyjąkał odźwierny ze łzami w oczach. „Ja wiem tylko, że Pan byłeś zawsze dobrym chłopcem, i że wstydzić się muszę od tak sławnego mistrza —“.

„Być pocałowanym?“ dopełnił Thorwaldsen śmiejąc się; „nie mówcie mi tego drugi raz, starcze, bo inaczej nastąpi kara z kopyta!“ To powiedziawszy przyjaźnie, zniknął mistrz w głębi swego mieszkania.

Tak więc dosięgnął nasz przyjaciel upragnionego celu, — znalazł się znowu w ojczyźnie, do której tak tęsknił. O, jakiegoż zadowolenia doznało jego serce, gdy odszukał wszystkie zakątki, z którymi się wspomnienia z jego dzieciństwa i młodości wiązały! Przedewszystkiem pilno mu było zwiedzić dom rzeźby na wzgórzu, gdzie nieboszyk jego ojciec pracował. Ach, szczęście jego było bez granic, gdy znalazł tam jeszcze niektóre rzeźby z drzewa, które jeszcze Gotszalka Thorwaldsena pamiętały, i które jeszcze przypominały Bertela, jak to raz przy swem najpierwszem arcydziele pudła w lwa przemienił!

Teraz wychodziły na świat głowy innego rodzaju z pod ręki Thorwaldsena, którego pracownia na Szarlottenburgu stała się celem pielgrzymek dla przyjaciół sztuk wszelkiego stanu. Ubiegano się o jego rady we wszelkim kierunku; wpływ też jego na rozwój sztuki uwydatnił się w nader dobroczynny sposób. Tymczasem już w ciągu roku znowu się cicho i pustelniczo zrobiło na Szarlottenburgu, a stary odźwierny stał zasmucony u drzwi, albowiem mistrz znowu się wydalil z kraju. Przez Berlin, Drezno, Warszawę i Wiedeń odbywał tryumfalny pochód niby w drugiej ojczyźnie. Wszędy te same zaszczyty, wszędy układy o nowe dzieła, tak ze strony miast jak i monarchów*).

Lecz siła pokusy ciągnęła go dalej, tam ku wiecznemu słońcu świata, ku pogodnemu, wiecznie modremu niebu Italji. Tam jego

*) Pomnik Kopernika, a raczej piękna głowa tegoż, według modelu Thorwaldsena wykonana z brązu, ślad tego tryumfu pozostawiła w Warszawie.

dom, tam chciał po tak świetnie rozpoczętym torze sławy postępować dalej. A była to sława, jaka się niewielu staje udziałem, która imię Thorwaldsena z jednego na drugi koniec Europy przenosiła i gromadziła dlań zaszczyty, które nie łatwo na innych mistrzów spływają. Było to w Rzymie, ognisku świata katolickiego, gdzie protestanckiemu rzeźbiarzowi poruczono wykonanie pomnika dla Piusa VII., gdzie Ojciec święty sam zaszczycał odwiedzinami mistrza, i nie pozwalał wcale, żeby niespodzianie zdybany kunsztmistrz przed nim zginał kolano. Było to także w Rzymie, gdzie Ludwik Bawarski, będąc jeszcze następcą tronu, zawarł związek przyjaźni z północnym Fidjaszem i przechadzał się z nim pod rękę po ulicach miasta. Tylko w tym Rzymie, tylko tutaj mógł się też przyjaciel nasz całą duszą oddać owym pracom, które kiedyś ojczyste jego miasto ozdobić miały.

Wszystkich swych rzeźb i posągów posiadał Thorwaldsen przedziwne odlewy gipsowe; prócz tego częstokroć chwycił na gorącym uczynku młodych, utalentowanych artystów i kupował od nich nie jeden obraz. Wszystkie te skarby miała kiedyś odziedziczyć jego ojczyzna. Owocem terażniejszego pobytu jego w Rzymie oprócz innych dzieł mistrzowskich były posągi Zbawiciela i grupa przedstawiająca głównie św. Jana. Tu powstały w dalszym ciągu posągi dwunastu Apostołów przeznaczone dla kościoła Frauenkirche w Kopenhadze.

Zaiste, były to pamiętne dla stolicy Danji dni uroczyste, gdy nowa posyłka dzieł Thorwaldsena nadchodziła, które z czasem tak wzrosły, że postanowiono dla zachowania ich wystawić oddzielne Muzeum. Król Fryderyk VI. podarował plac pod budowlę; a ze wszystkich stron płynęły składki. Tam biedny robotnik odłożył coś ze swych oszczędności, ówdzie wieśniak przyniósł srebrną monetę; po miastach i wioskach zbierali uczniowie groszaki, godziło się przecież słynnego na całym świecie mistrza, syna ludu własnego uczcić jego własnymi dziełami. Gdy tenże potem po latach piętnastu powtórnie z nowymi skarbami sztuki do ojczyzny powrócił, natenczas powrót ten zamienił się w istny, tryumfalny pochód. Ze wszystkich okrętów powiewały flagi święteczne, armaty grzmiały powitalnymi salwami, morze roiło się dokoła nader

wspaniale przystrojonemi barkami, a gdy radosnemi okrzykami przywitany wsiadł do czekającej nań dworskiej karety, natenczas lud ciągnął ulubieńca swego przez miasto. Wszystkich oczy spoczyły na wyniosłym, krzepkim starcu, na którego obliczu szczytny genijusz sztuki się odzwierciedlał. Tak, rodacy Thorwaldsena dowiedli, jak dalece umieli znaczenie mistrza uczcić, którego płaskorzeźba „Wjazd Aleksandra“ sama jedna starczyłoby mogła na przekazanie imienia Thorwaldsena nieśmiertelności. —



Muzeum Thorwaldsena w Kopenhadze.

VII.

Było to w pierwsze święto Bożego narodzenia 1843 roku. Wilija wieczorna, udzielająca swego blasku światła i radości tak

w chatach jak i pałacach, nie rozpoczęła się może nigdzie z taką wesołością, jak w domu barona Stampe. Z dala od zgiełku wielkiego świata, urządził sobie tenże w majątku swoim Nysoe, blisko zatoki Prästoe, pomieszkanie, w którym każdy przebywający mógł się rozgościć wedle upodobania. Błogie też uczucie zadowolenia malowało się na obliczu starca, który przebywał w sali, tak urządzonój, iż na pierwszy rzut oka zdradzała pracownię mistrza. Pomiędzy ustawionemi tam dziełami rzeźby, szczególnież jedna, ozdobiona jodłowemi gałązkami płaskorzeźba przykuwała do siebie wzrok widza swą pięknością i misternem wykończeniem. Nawet i stary ów pan pograżył się w rozpatrywaniu tego dzieła. Wtem przerwało jego zadumę stuknięcie we drzwi, przez których próg niebawem męska postać weszła. Przybyły powitał srebrno-siwego starca wzruszonym od radości głosem. Starzec zaś wyrzekł natychmiast z młodzieńczą żywością: „Co! kochany Oehlenschläger (Elenszleger)! Serdecznie cię witam w Nysoe!“

„Dziś cię rodzina Stampów tak przykuła, że twoi Kopenhadzanie zawistnymi by się stać mogli,“ odpowiedział Oehlenschläger. „Ale cóż to jest?“ przerwał swe słowa, spoglądając pełen podziwu na płaskorzeźbę.

„Najswieższa moja praca, Radosna Wilija w Niebie,“ była odpowiedź. „Zrobiłem wczoraj wieczorem tę niespodziankę gościnnemu domowi.“

„Wieleż tu myśli, wieleż powabu! Coś podobnego mógł tylko Thorwaldsen stworzyć!“ zawołał Oehlenschläger w zachwycie. „Jakaż miękkość rozlana w całym pomyśle. Jakiem życiem tchną te postacie! Mnie się wciąż wydaje, drogi ziomku, jakoby moc twórczości twojój, zamiast słabnąć z latami, wzrastała statecznie!“

„Czuję się też na ciele i duchu tak rzeźkim, jak w dniach młodości“, rzekł Thorwaldsen, „i cieszę się z całego serca każdym nowym porankiem, który witam w tem kole pochopnem dla wszelkiego piękna.“ — To rzekłszy, wyprostował swą wspaniałą postać starzec i spoglądał około siebie wesołością i życiem promieniącemi oczyma.

W tem drzwi się otwarły po cichu, i powabna kobieca głowa spojrziała z uśmiechem do pokoju.

„Ależ prosimy!“ zawołał Thorwaldsen. „Zjawił mi się oto stary mój, kochany znajomy.“ Oehlenschläger się odwrócił i pozdrowił uprzejmą panią domu, która zaraz z wrodzoną sobie żywością na płaskorzeźbę wskazując, zapytała:

„Cóż mówisz, Panie poeto, o najnowszym utworze naszego mistrza?“

„Mógłbym je lepiej gotową uczcić począ!“ była odpowiedź.

„O, proszę, spełnij to Pan!“ zawołała baronowa. „Wszakżeż dar szlachetny pieśni i sztuki poetyckiej tak cudownie dostał się Panu w udziale.“

„Za to też zrobię mu płaskorzeźbę „Genijusz poezji,“ rzekł Thorwaldsen; spodziewam się jednak, że nie będzie się na mnie gniewał, jeżeli na niego dziś jeszcze, chwilę poczekać będzie musiał.“

„Cóż znowu!“ zawołała baronowa szybko i z takim zapałem, że obaj mężczyźni nie mogli się powstrzymać od uśmiechu, podczas gdy silny rumieniec wystąpił na twarz powabnej pani, odwracającej się jakoby z dąsem.

„Nie gniewaj się, córeczko“, odezwał się Thorwaldsen, „a powiedz raczej, co cię tu sprowadziło!“

„Prośba!“ wyszeptała baronowa. „Dzieci chciałyby zagrać w loteryjkę“

„I rozumie się, że im nie chybię!“ odrzekł starzec z żywością.

„Ty, Oehlenschläger, musisz mianowicie wiedzieć“, zwracając się z żartem do gościa, „że mi z tem bardzo do twarzy, gdy z torbą numerów w ręku siedzę i wywołuję liczby!“

„Och, ja znam twą słabą stronę, stary mój druhu!“ — odparł Oehlenschläger, „twą słabą stronę, ku młodym i starym!“ I samoczwór udali się do dzieci, w towarzystwie Thorwaldsena, którego artystyczna wielkość do tem większego podziwu zniewalała, im więcej dziecięca jego dusza wszystkie serca pozyskiwała.

VIII.

W kilka miesięcy po opowiedzianej co tylko rozmowie, w niedzielę Marcową roku 1844, wielka rzesza ludu płynęła do królewskiego teatru w Kopenhadze, na pierwsze przedstawienie tragedji Halma „Gryzelda“. Krótko przed zaczęciem sztuki oczy wszystkich skierowały się na srebrno-włosego, co tylko przybyłego starca o wspaniałej postaci, który usiadł na parterze w krzesło, i ztamtąd oddawał na wszystkie strony przyjazne powitania. Z uszanowaniem dziękowali mu wszyscy tak wyróżnieni. Wszakżeż to był przesławny ziomek, Albert Bertel Thorwaldsen, który zwykłe swe miejsce w teatrze zajął. Nikt się nie mógł oswoić z myślą, że go znowu trzeba będzie utracić. Tem więcj też każdy ze znajomych cisnął się ku niemu, by szanowną dłoń powitać tego, który w nadchodzące lato znowu na Południe do drugiej swej ojczyzny chciał wyciągnąć.

„Jak krzepko jeszcze ten siedmdziesięcio-trzechletni starzec wygląda“, poszepnął jeden z jego znajomych do radcy Kollina: „zdaje się, jakoby niebo obdarowało go wieczną młodością!“

Tu rozpoczęcie uwertury przerwało rozmowę, nakazując milczenie. Jeszcze dźwięki brzmiały, gdy nagle dało się widzieć ogólne poruszenie na parterze. Wszyscy powstali, spoglądając w stronę starca o zwojach jasno białych włosów, który tam właśnie bezwładnie się zwiesił przez poręcz swojego krzesła. Nie, nie bezwładnie, — Thorwaldsen już nie żył! Z przybytku sztuki wyniesiono tylko zwłoki mistrza!

Jakże chwały godne życie, jak zazdrości godna śmierć!

Niby posąg marmurowy spoczywał z zamkniętymi oczyma, jakby spał tylko, szlachetny nieboszczyk w trumnie.

W kilka dni potem nieprzeliczone tłumy ludzi falowały po ulicach Kopenhagi. Jedno tylko imię — imię Thorwaldsena na wszystkich ustach zawisło. Lecz żadne usta dziś nie wymawiają tego drogiego imienia z krzykiem radości: wszędy ujrzałeś zasępione twarze, zapłakane oczy, i czarne szaty. Albowiem nadeszła godzina wyświadczenia rozgłośnemu mistrzowi ostatniego

hołdu. Już odezwały się dzwony; orszak pogrzebowy już się poruszył — orszak, jaki tylko zmarłemu, dobremu monarsze towarzyszy zazwyczaj do grobu. Skoro tylko ujrzano trumnę, za którą tuż postępował następca tronu, obnażyli wszyscy głowy, idąc za nieświadomym, i nieprzepartym popędem, a z okien posypały się kwiaty i wieńce niezliczone na obficie już uwieńczoną trumnę. Pomędzy wieńcami, które zdobią, są dwa obudzające szczególniejszą uwagę — jeden zwiła dłoń królowej, drugi jest srebrny. Dzieci to w szkołach nie mogły sobie tego odmówić, żeby nie otworzyć swych oszczędnych puszek, i nie zrobić miłosnego wydatku dla mistrza-starca, którego stary i młody w Kopenhadze znał i kochał!

Zwolna posuwał się orszak uroczysty do świątyni Frauenkirche. Przed jej drzwiami król przyjął trumnę i odprowadził ją do wnętrza Domu Bożego, tam, gdzie stworzone dłonią Thorwaldsena postacie Zbawiciela i Apostołów stoją. W obliczu tych milcząco wymownych świadków mistrzowskiej wielkości zmarłego kilku szanownych duchownych odprawiło nabożeństwo żałobne.

Słusznie mówi Maurycy Hartmann: „Nie można dziś o Kopenhadze rozmawiać, nie myśląc wciąż i wciąż o Thorwaldsenie.“ Już na wysokości morza przemawia duński podróżny do żeglującego wraz z nim ku duńskiej stolicy cudzoziemca: „Czy widzisz Pan tę okrągłą wieżę z krzyżem na wierzchu? To Frauenkirche; stoi tam wielka grupa Ś-go Jana, są tam Chrystus i Apostołowie,“ a także Anioł z Chrzcielnicą Thorwaldsena.“ W przystani morskiej wspominają sobie wyrzeźbione postacie morskie, które wielki rzeźbiarz u ojca wyrabiał w pierwotnej szkole na drzewie; po domach wiejskich i w ulicach widzieć można płaskorzeźby i rysunki według Thorwaldsena, w domach dzbanki, doniczki, wazy z gliny i przepalonych ziemi, wieszczą o wpływie geniuszu ukochanego przez muzy i gracje.

„Tam obok Königsburgu i domu, w którym posłowie krajowi sejmują, wznosi się niby świątynia Muzeum Thorwaldsena. Gdy wejdiesz do tego muzeum, które do siedmiuset dzieł mistrza mieści, wystawisz sobie ten wpływ potężny, który geniusz jego

wywarł na ziomków, a zarazem i tę słuszną dumę, która na nich spłynęła, potem będziesz musiał wyrzec, że nigdy mistrz tak bogato nie uczcił i nie obdarzył swego miasta ojczystego, jak Thorwaldsen Kopenhagę. Trzeba przyznać, że mało ludzi w dziejach świata ojczyznę swoją tak powabnie wyposażyło, że mało w ten sposób dobroczyńcami swych ziomków zostało. Muzeum Thorwaldsena jest jedynem w swoim rodzaju; nigdy bowiem żaden naród nie zadał sobie tyle trudu, by wymowne świadectwa wielkości jednego ze swych synów tak sumiennie i tak zupełnie w jednym punkcie zebrał, jak to w tem mieście się stało.

Dom Opypy
kolej, poczta, telegraf
Grodzisk.



Miejsce wiecznego spoczynku Thorwaldsena.

Świątynia ta jest obrazem wielkiego, twórczego życia. Spoglądasz w podsienia wielkie i małe lodziety, napełnione tworam

piękna, i mniemasz, iż widzisz ducha rzeźbiarza, z którego rozległej pracowni i cichych zakątków wspaniałe myśli, wcielone w rzeźbę, występują na jaw. W pośrodku tych żyjących myśli leży grób północnego Fidjasza, a około grobu mistrza ciśnie się lud, który się temi myślami rzeźwi, . . . i nieśmiertelność staje się pojętą, wcieloną myślą. . . .“

Przesuńmy jeszcze raz szybko przed oczyma naszymi bieg życia tego zadziwiającego męża! Jako złotowłosy młodzian z oczyma krasy północnego błękitu wstępuje on na drogę sztuki, wąpiąc w znaczenie swęj zdolności. Nie przeczuwając świetnej przyszłości opuszcza w kilka lat potem ojczyście brzegi, i z razu łzami zrasza klasyczną ziemię. W półwieku później opuszcza Rzym jako mistrz przez Europę uczczony i jako twórca setnych dzieł, z których każde oddzielnie wystarczało do zapewnienia mu nieśmiertelności w swęj sztuce. W tym właśnie czasie, gdy ziemia się poila potokami krwi, pracował on spokojnie w swem zaciszu i dokonał cudownego odrodzenia starożytnęj sztuki. Sława jego coraz wyżej wzrastała, aż nareszcie srebrnowłosym starcem do swęj północnęj ojczyzny powrócił. Biednym i nieznanym niegdyś z nięj wyszedł, bogatym w sławę i niezrównane arcydzieła przybył ztamtąd, ażeby niemi ojczyznę swoję wieczną dłużniczką uczynił, — żeby się sam na ziemi ojców do snu wieczystego położył. Jak niegdyś Mojżesz ze szczytu góry w obiecaną krainę spoglądał, tak stał w przeddzień swęj śmierci Thorwaldsen zapatrzony z zachwytem w swoje Muzeum. Tam unosi się postać jego, tam stoją twory jego, tam on nie umrze nigdy. Szkoła Sztuk Pięknych Danji corocznie będzie najpiękniejsze swe kwiaty na grób jego potrząsać.

Mało jest zaprawdę mistrzów, którzyby za życia już tyle hołdu i uznania zebrali, co Duńczyk Thorwaldsen. Otrzymał on tyle znaków honorowych, że nie byłby w stanie połowy swoich orderów naraz nosić. Dla swych klejnotów, poczystnych darów od cesarzów i królów, dla swych pamiątek, medalów, przeznaczył oddzielny mebel ze skrytkami. Pomimo tych wszystkich oznak i wyróżnień zaszczytnych pozostał mistrz, wzniesiony do najwyższych ziemskich

uwielbień, zawsze tym, jednakowo skromnym i uprzejmym, dla innych artystów nadzwyczaj przystępnym i względnym, uczestnikiem sztuki. Pomocniczą dłońią chętnie i bez wymusu udzielał wsparcia; nawet ucziwe dążności prostego rzemieślnika były w oczach jego godne szacunku.

Zgon jego był takim, o jaki często prosił Boga. Pochowano go na wieczny spokój w pośród dzieł jego, jak sobie tego życzył, w dziedzińcu jego Muzeum. „Proste, marmurowe obwiedzenie, dookoła jakich kilka krzaków różanych, i wieńce z kwiatów“, znaczą grób jego, jak tego pragnął. —

J. Gr.



Karol Linneusz,

Ojciec najnowszych badaczy przyrody

ur. 24 Maja 1707 — † 10 Stycznia 1778 r.

Każda myśl wielka, każdy nowy perjod ważny ma swoich karczowników, wymaga przodownictwa i pobudki ze strony dzielnych ludzi o przewidującym duchu, których praca po większej części dokonywana być musi w zapasach z przesądami i obojętnością współczesnych, co częstokroć nie przeczuwają rzeźwiącego tchnienia duchowego, które przed ich oczyma przeciąga. Wprawdzie dla tych pionierów wyższego świata i dojrzałszej wiedzy wzrasta częstokroć mało plonu z ich wszystkich chwalebnych wysiłków. Oni sieją, — inni zbierają; oni pracują dla całej ludzkości dla swego narodu, dla swego najbliższego otoczenia, które tak rzadko jest w stanie całą tę wielkość usiłowań należycie ocenić. Wprawdzie uczy nas rzut oka na otaczającą wszystkich przyrodę, że obecność zawsze tylko z tego żyje, co zaszczerpiono w przeszłości. Słodki owoc, który nam tak smakuje, pochodzi zaiste z drzewa, którego ziarnko przed laty powierzył ziemi starzec, wiedzący dobrze o tem, że mu nie będzie sądzonem zbieranie owocu z kiełkującą jego czasów płonki, — który jednak mimo to — świadomie

czy nieświadomie podziękę swą dla potomności złożył za to, co dla niego wcześniejsi mieszkańcy ziemi zasiali. Dom, w którym mieszkamy, wieś lub miasto, które są areną naszej działalności, państwo, do którego z urodzenia lub z dobrej woli należymy, byt swój zawdzięczają mniej więcej dawniejszym czasom. Zupełnie to samo ma miejsce z duchowem życiem narodów. Sztuki bowiem i nauki spoczywają na pomysłach i zdobyczach poprzednich wieków. Z tego wywiązuje się niezbędné prawo, że terażniejszość dla przyszłości pracować winna, jeżeli cała ludzkość pomyślnie się nadal ma rozwijać i utrwać.

Najczęściej nagroda omija tych śmiałych bojowników nowszych idei, których usiłowania są ku temu skierowane, żeby zakorzenione nadużycia wytepić, lub też współczesnym wytknąć pewne, nowe drogi, prowadzące do lepszego poznania rzeczy, rozleglejszej pomysłowości lub wyższej swobody. Smutne to jest doświadczenie, że wybiegłemu ponad swój czas dobroczyńcy całe pokolenia współzyskujące zamiast uznania, najczęściej niewdzięcznością płacą. Dopiero potomność zasługom zwija wieńce i składa je u stóp wzniesionych pomników. Podobna dola na szczęście, nie spotkała niezmodowanego badacza o własnych powstałego siłach, którego skuteczną działalnością zajmujemy się w niniejszym ustępie książki. Co on obmyślał i posiał, to utorowało nową drogę do zbadania przyrody, zanim mężowie pracy drogę tę starali się rozszerzyć, po której teraz liczni już przebiegają wędrowcy.

Już mędracy greccy, Arystoteles, Teofrast, Dioskorides i inni potem spisywali swe spostrzeżenia i doświadczenia, zdobywane w państwie przyrody; najpotężniejsi też monarchowie w starożytności ubiegali się z sobą o zebranie pism na tem polu mistrzów.

Lecz dobroczynna potęga pisanego słowa stała się w wiekach średnich złośliwym demonem, straszliwą, czarną mocą. Bezwarunkowa wiara w tradycje, podania, skłoniła późniejsze pokolenia do zupełnego zapomnienia o obowiązku postępowania dalszego na drodze badań, — zniewoliła do zapomnienia, iż owe dzieła piśmienne są przecież słowami ludzkimi, a przez to i podległymi błędom, oraz nadającymi się do dalszego doskonalenia i uzupełnie-

nia, i że do badania prawdy każde pokolenie swą częśćkę przynieść powinno.

Przyłączyło się do tego to jeszcze, że pod dzieła dawnych mistrzów podszyło się mnóstwo pism, które nadużywając szanowne tamtych imiona, nawałem przesądów i przesady pragnących cudów nęciły rzesze w większym stopniu, niż książki prawe, które też rzeczywiście tylko dla niewielu uczonych były przystępne. W ten sposób poważne zajmowanie się przyrodą było uważane na równi z czarnoksięstwem, magiją i nadnaturalnością.

Dopiero po wynalezieniu druku, prawe, dobre pisma filozofów i badaczy natury ze starożytności, w przystępniejszy sposób pomnożonemi być mogły, niż to się działo niegdyś przy męczącym tychże dzieł przepisywaniu; ztąd też po wszystkich miejscach, także i u nas, wzbudziło się żywe zajęcie rzeczami przyrody. Skrzętni lekarze, zakonnicy i nauczyciele poczęli porównywać miejscowe rośliny i zwierzęta z opisami, których im dostarczyli Dioskorides, Pliniusz i inni. Gdy długo nadaremnie usiłowali, twory greckiej i italskiej przyrody odszukać u nas, a nawet niekiedy własnymi oczyma ujrzeli kłam wrzekomiej nieomylności starożytnych, — natenczas uczuli potrzebę samodzielnego badania swego otoczenia. Tacy mężowie jak: Otton Brunfels, Hieronim Bock, Bernard Fuchs i inni niemieccy, także i francuzcy, a nawet i nasi poniekąd badacze, wspólnemi dociekaniem wytknęli pewniejsze już drogi; słowem, iskra badawczego ducha rozszerzyła się po wszystkich niemal krajach Europy.

Troskliwi badacze gromadzili i opisywali ciała przyrody w swem ojczysem otoczeniu, lub też śledzili odległe przestwory i porównywali okazy swych krain z już poznanemi. Wcześniej też przyzwano do pomocy rysowników i pomocników, z razu jedynie dla przyozdobienia książek, potem zaś, żeby przez dostateczne odwzorowanie przedmiotu czytelników lepiej pouczyć można było. Tak powstała opisowa historia naturalna jako umiejętność wyłączna, podczas gdy niegdyś pojedyncze tylko, wybitniejsze okazy przyrody według wyraźnych znamion opisywano, dla zrobienia z nich użytku w medycynie lub technice.

Gdy zasób roślin i zwierząt poznanych i opisanych wzrastał i olbrzymiał, okazała się coraz więcej wybitna konieczność ich uprządkowania. Liczne próby czyniono w tym względzie, choć niezawsze z należytém powodzeniem. Ponieważ licznym materjałom nie dostawało porównawczych podręczników, przeto zachodziła jeszcze ta niedogodność, że niekiedy taż sama roślina, która w trzech, czterech lub więcej krajach jednoznaczną występowała, przez rozmaitych badaczy w ich sposobach wyrażenia się za tyleż rozmaitych roślin była przyjmowaną. Brakowało jeszcze zgodności w metodzie opisującej, w umiejętności łatwego uprzytomnienia, w jasnym określeniu tworów, — brakowało stanowczego nazwania i uwidocznionego porządku. O poglądzie na wewnętrzne życie tworów, np., na budowę roślin, na znaczenie ich organów, na ich właściwie życie i t. p., nie było jeszcze mowy.

Wpśród tych usiłowań, ale i wśród niejasności i niepewności, wśród tych zapasów duchowych, żeby świat przyrody ująć w kształty i nad nim zapanować, przypada występ męża, którego słusznie ojcem dziejów przyrody nazywamy, występ Szweda, Karola Linneusza. On, północny bohater ducha, skrzesał iskry postępu, które zabłysły wszędy, wzniecając jasno buchające płomienie; wzbudził jasność i pewność w zamięcie, i rozjaśnił błyskawicą ducha swego gościniec postępu, rozszerzywszy tem samem nową dla nauk przyrodzonych epokę.

W jego własnem życiu odzwierciedlają się poniekąd stopnie rozwoju samejże téj nauki. Dopiero po wielolicznych walkach i pasowaniu się z zewnętrznymi trudnościami i niewyrozumieniem swych skłonności, udało mu się dojść do jasności i życiodawczej siły, która go w dojrzałym znamionuje wieku. Życie Linneusza, szczególnież też dzieje młodości opowiemy czytelnikom naszym, którym imię wielkiego męża oddawna i dość już jest znane.

W skromnej wioszczynie południowej Szwecji, należącej do prowincji Småland, w parafii Sterbrohutskiej, mieszkał roku 1706 proboszcz Mikołaj Linneusz. Szanowano go wielce w całej gmi-

nie; znał bowiem świętość swego powołania i spełniał sumiennie wszystkie obowiązki, jakie na nim spoczywały.

Obok jasnego wykładania licznym swym słuchaczom ducha ewangelii, pracował pilnie w winnicy Pańskiej, jak niemniej i w ogródku domowym, żeby i tutaj czynną rękę przyłożyć; pielegnował on najrzadsze rośliny krajowe i zagraniczne; udawała się mu też i tutaj praca gorliwa. —

W r. 1707. 24 Maja zjawiła się szlachetna latorośl w domu tego szanownego proboszcza. W dniu tym narodził mu się syn Karol, na którego miłość ojcowska ku wszystkim kwiatom i roślinom niepomierne spłynęła. Już jako niemowlę, w czasie płaczu, jak wieść niesie, nie dał się niczem tak łatwo uspokoić, jak pokazanym mu kwiatkiem.

Upodobanie to do świata roślinnego wzrastało w Karolu codziennie. Nic nie obudzało w nim większej uwagi, jak gdy mu ojciec ten lub ów listek, korzeń, powłokę ziarenka pokazał, lub gdy bacznosc jego zwrócił na skład pnia albo kształt owocu. Często też przychodził z łąki jakiej lub z lasu, z góry lub z wąwozu jakiego przybiegał, z pełną dłonią ziół, a potem zapytaniom nie było końca i oblicze jego rozjaśniało się, gdy mu ojciec chętnie wykladał ich znaczenie i wszystko wyjaśniał, o ile tylko był zdolnym pojąć. A gdy przychodził w dnie, w których ojciec przy stoliku pracując, siedział, to skromnie paluszkami zapukał we drzwi, prosząc o wejście; jeżeli ojciec nie mógł dać mu żądanego objaśnienia, to zasiadł chłopczyzna przed jakim pięknym dziełem z biblioteki ojcowskiej, żeby rozpatrywać rysunki roślin; lub też prosił o pozwolenie obejrzenia bogatego zbioru roślin ojca. Godzinami też siadywał obok zajętego proboszcza, pograżając się myślą w przeróżnych kształtach nieskończonego świata roślin. Jeżeli przybyli w odwiedziny do ojca miłośnicy przyrody lub też jej badacze, którzy dość często w dom jego zachodzili, dla obejrzenia rzadkich roślin jego ogródka, to Karolek wsłuchiwał się w każde spostrzeżenie, które do jakiegoś wyjaśnienia posługiwało.



Wieczorem, u stołu proboszcza Mikołaja Linneusza.

W ten sposób Karolek wkrótce się uzdolnił tak, iż każdą okazaną roślinę tak łacińskim jak i szwedzkim mianem mógł nazwać. Poznał prawie wszystkie rośliny w okolicy, po wybrzeżach, na górach, w lasach, ba nawet wiele z dalszej, zimnej Północy i cieplejszego Południa. Nie towarzyszył nigdy ojcu na przechadzce lub w odleglejszej podróży, żeby nie zabrał z sobą swego pudełka do roślin lub rydelka, by rośliny wraz z ich korzeniami wyważać, a potem je przesadzić do swego ogródka i tam je pielęgnować; bo i on już założył sobie małą grządkę, którą się sam opiekował.

Była to więc żywa księga przyrody, którą on nieprzymuszenie, z żarliwą gorliwością badał. Mniej go nęciły nadrukowane książki, które mu podawano w szkole, a których czytaniu towarzyszyło

jedynie suche objaśnianie. Dziwny czuł wstręt do martwego wykładu, mogąc i umiejąc rozumieć żywą mowę kwiatów; ale matematyka i fizyka były naukami, które szczególnie go pociągały ku sobie, i w których się gorliwością i wielką zdolnością odznaczał. Gramatyczne i kaligraficzne jego kajeta zazwyczaj jeżyły się zasuszonemi ziołami, i podczas gdy nauczyciele jego wykładali i słuchali lekcji, on się pograżał w całkiem inne przedmioty, doświadczając i porównywając, rysując i badając.

Dziwna rzecz, że koledzy jego, poznawszy to upodobanie do wiedzy roślinnej, dali mu przydomek „małego botanika“, podczas gdy nauczyciele nie wyrozumieli tak wyraźnego kierunku jego umysłu, i gdy się nie umiał zadość stosować do zwykłej rutyny, dawali o nim zdanie: „Karolowi Linneuszowi brak pojętności do nauk, a zdolności jego są nader mierne!“ —

Ojciec Karola chciał syna swego czegoś praktycznego wyuczyć, z czego by mógł odnieść korzyść w świecie i byt sobie zapewnić — przeznaczył go do tego samego powołania, w którem sam znalazł szczęście, a obok tego i czas wolny dla oddawania się roślinom, — Karol miał zostać duchownym. Ojciec robił oszczędności z nader skromnego swego utrzymania, żeby tylko umożliwić wykształcenie syna, i czynił to z radością. Ale gdy ze wszech stron złe poświadczenia o Karolu nadbiegały, gdy nauczyciele całkiem zaprzeczyli zdolności chłopca, natenczas zmartwiony postanowił małego niedorajdę do szewca na naukę oddać.

Już siedział Karol na trójnogu, już robił szydłem i dratwą. Jak mu wtedy było na sercu, gdy się na raz ujrzał wyrwanym z ukochanego świata i zapędzonym do zaduszonej szewskiej pracowni, łatwiej to wypowiedzieć niż odczuć, — i byłby się jeszcze daleko nieszczęśliwszym poczuł, gdyby był nie zabrał z sobą kilku książek botanicznych z biblioteki ojcowej, któremi w nader skąpych chwilach wolnych mógł poniekąd zadowolić swą tak potężną skłonność i rwącego się ducha orzeźwić.

Jakżeż już wtedy mało brakowało, żeby potężny umysł zakutym został w najciaśniejsze pęta, a nauka pozbawioną przez to została tak potem wielkiej potęgi! Ale jak to często się zdarza

w życiu niezwykłych ludzi, tak i dla Karola Linneusza zaszły nieprzewidziane okoliczności, co ocaliły geniusz i zapomnianego jeszcze w porę na właściwą wprowadziły drogę. Gdy niedola biednego ucznia szewskiego była największa, zjawił się zbawczy anioł w postaci zacnego, szczerego męża, który istotę Linneusza w prawdziwym świetle poznał.

W domu proboszcza bywał często lekarz jako przyjaciel domowy. Ten poznał i wyrozumiał usposobienie i przyrodzone skłonności chłopca. Był to Dr. Rothmann, który ponownie radził ojcu, żeby syna poświęcił badaniom i naukom przyrodzonym. Połączył nawet swoje fundusze z ojcowskimi, gdy już Karol do domu powrócił, uczył go niektórych przedmiotów i oddał go do gimnazjum w Wexiö. Już po roku nauk pilny uczeń zdołał, znajdując się teraz w właściwym sobie żywiole, wszystkie podówczas znane rośliny ojczystego kraju swojego, według wskazanego mu systemu uprządkować i opisać. Pomimo jednak całej swój gorliwości nie udało mu się pozyskać zadowolenia swego przełożonego nad gimnazjum; dla czego też przy odejściu otrzymał od niego następujące poświadczenie:

„Uczniowie mogą się przyrówniać do drzewek w szkółce ogrodniczej. Często pomiędzy młodemi roślinami znajdują się takie, które pomimo najtroskliwszej opieki wyrastają na dziczki; jeżeli się je przesadzi, to czasami natura ich się uszlachetni i wyda wspaniałe owoce. W tej tylko nadziei posyłam Karola Linneusza do Akademji, gdzie może zmienione powietrze okaże się przyjaznem jego rozwinięciu.“

Z tem więc dwuznacznem świadectwem udał się niepoznany jeszcze przez swych nauczycieli młodzieniec w r. 1727 do uniwersytetu w Lundzie, na wydział lekarski. Znalazł mieszkanie i przyjazne przyjęcie w domu profesora i królewskiego lekarza Stobäus'a, jednookiego, kulawego, chorowitego, ale nader uczynnego człowieka. Nasz Karol miał wszelkie powody cieszyć się z tego zdarzenia; człowiek ten bowiem był znakomitym badaczem przyrody; z jego więc studjami mógł i swoje połączyć. Upragniony przystęp do biblioteki profesora został mu do czasu wzbrow-

niony. Wtedy zapoznał się bliżej ze współmieszkańcem tego samego domu, studentem zowiącym się Koulas, który mógł korzystać z łaskawości wzbronionej Linneuszowi. Linneusz wykładał mu początki fizjologii, a on za to opatrywał go w książki z biblioteki Dr. Stobäus'a. Całe noce teraz przepędzał on nad temi dziełami.

Trzeba zdarzenia, że słabowita matka profesora nie mogła raz po całych nocach sypiać, i przez ten czas widziała zawsze światło w pokoju Karola. Z obawy pożaru prosiła swego syna, młodego Smäländczyka, żeby zapobiegł tej nieostrożności. Profesor zatem zeszedł niespodzianie o północy młodzieńca, i na zdziwienie swoje zastał go pogrążonego głęboko w książkach. Na zapytanie, dla czego nie idzie spać, i zkąd ma książki, wyznał prawdę. Stobäus zatem przyniewolił go iść zaraz do łóżka; nazajutrz jednak wezwał go do siebie i dał mu pozwolenie nadal z biblioteki swojej korzystać do woli. Od tej chwili obchodził się z nim ten zacny człowiek jak z własnym swoim synem.

Tak więc naraz łódka żywota Linneusza dostała się na pełne morze, a otaczający go wpadli w zdumienie nad jego pilnością i postępami. Niestety, przykra słabość jego zniewoliła go po roku do opuszczenia uniwersytetu i czekania u rodziców na wyzdrowienie.

Proboszcz Linneusz miał teraz jasno przed oczyma, na jakim polu nauk syn jego dostąpić może odznaczenia. Żeby wszystko, co tylko mógł, zrobić dla wykształcenia syna, postanowił licznemi troskami przyciśnięty ojciec, za radą Dr. Rothmana wysłać swego Karola do uniwersytetu w Upsali, który był znakomitszym, niż w Lundzie, zwłaszcza, że miał oddzielnych profesorów do wykładu botaniki i fizyki. Zebrał ostatni grosz, jakim mógł rozporządzić, tak, że synowi mógł wręczyć 100 talarów, to też zaledwie wyzdrowiał, z tą ilością pieniędzy, ostatnią ofiarą, na jaką się ojciec jego zdobył, puścił się w drogę do Upsali. Tu zamieszkał u sławnego teologa Olafa Celsyusza, a gdy tenże właśnie był zajęty opracowaniem biblijnych roślin, znalazł przeto szacowną sposobność okazania się wdzięcznym za wyświadczoną mu uprzej-

mość, przyjąwszy w dokonaniu tego zadania najczynniejszy współudział.

Ciężej niż w roku pierwszym szedł mu teraz rok drugi studjów; całą bowiem gotówkę już wyczerpał, tak, że znalazł się bez grosza. Ciężar ubóstwa do najwyższego stopnia dał mu się istotnie uczuć. Wprawdzie udzielano mu wykładów bezpłatnie, ale brakowało mu stołu i stołka, ba, nawet koniecznego ubrania. Miłosierdzie rodaków i kolegów czasami tylko mogło dopomódz mu w biedzie. Dziś jadł u tego, jutro u tamtego, i cieszył się, gdy dostał od nich niekiedy znoszone ubranie i na pół obnażone ciało swe okrył. Nędza zmuszała go nawet często oddawać się w swój izdebce rzemiosłu, do którego ojciec niegdyś go przeznaczył. Naprawiał podarte, darowane mu trzewiki przez swych bogatszych kolegów, podkładając wewnątrz tekturę, i spajał je korą drzewną, żeby przynajmniej mógł wychodzić i zbierać rośliny. Mimo to nie zaniedbywał swych nauk, oddając się im radośnie i z gorliwością, owszem szedł naprzód bez wytchnienia na rozpozczętą raz drodze. Przypadł mu między innymi do opracowania temat: „Zasady botaniki“, którego dokonał tak dobrze, że zwrócił na siebie uwagę profesora botaniki, Olafa Rudbeka, i za jego wstawieniem się został zamianowanym Nadzorcą Ogrodu Botanicznego i przewodnikiem dla cudzoziemców i uczących się; otrzymywał także od niego nieraz i wsparcia. Z żywą wdzięcznością wspominał potem, że tenże mu pokój u siebie i obiad codzienny zapewnił.

Niezadługo poszczęściło się Linneuszowi znaleźć kilkunastu uczniów, dla których miewał odczyty z nauki o roślinach. Nie tylko że ucząc drugich, sam się jeszcze uczył, ale jeszcze miewał częste powody do odleglejszych wycieczek ze swymi uczniami, co nader dobroczynnie na umysł i zdrowie jego wpływało. Obok tego nastęrczył mu się tak bardzo pożądany, pieniężny zarobek.

Co raz łatwiej było mu teraz wiązać się ściślej z uczonymi mężami Celsyuszem i Rudbekiem. Z nimi obgadywał każdy nowy plan, który obrobić się podjął; oni zaś przyjmowali najżywszy udział w jego dociekaniach i w zadziwiająco szybkich postępach.

Wszedł też poniekąd w przyjaźń z Artedi'm, który z podobną gorliwością oddał się badaniom przyrody, lecz niestety, w młodociennym jeszcze wieku utonął w Amsterdamskim kanale. Mimo swęj młodości pozostawił on bardzo dokładne dzieło o rybach.

W dwudziestym czwartym roku życia swego Linneusz wystąpił z nowém dziełem, w którem rośliny zimnej Laponji opisał. Dzieło to zwróciło szczególną uwagę rządu na niego; poruczono też naszemu młodemu badaczowi odbyć podróż na koszt króla po Laponji. Często już Rudbek rozmawiał z nim o lapońskiej florze, i całe dnie przepędzali nad badaniem roślin zebranych przez Rudbeka; przyjął też najżywiej dane mu tak zaszczytne poruczenie, pożegnał się z zacnymi przyjaciółmi, i pojechał przedewszystkiem do rodziców, żeby się i z nimi pożegnać.

Dnia 15 Maja 1732 r. rozpoczął podróż z Upsali. Choć podróżował na zlecenie królewskie, nie była przecież wyprawa Linneusza wcale świetną, jak to dziś ma po większej części miejsce z podróżami naukowemi. Mały tornister u boku, który nie więcej nad dwie koszule mieścił, trzecią bowiem miał na sobie, — potem reszta bielizny, jaką to dziś każdy z sobą zabiera, jeśli się wybiera zanocować u przyjaciela, — w ręku drewniana skrzyneczka, przeznaczona do zachowywania roślin, które mógłby znaleźć w odległej swęj podróży, — dziennik, zawierający zarazem i pieśni, któremi z rana lub wieczorem pod cienistemi drzewami Północy, na wyniosłościach gór, na wybrzeżach, lub gdziekolwiekbydz nabrzmiewać miało jego serce, zdjęte radością lub podziwem, albo które zamierzał śpiewać dla nabrania otuchy i pokrzepienia się, gdy się samotnym poczuje, — były to całe skarby, któremi się obarczył. O towarzyszach podróży lub koniach jucznych nie było wcale mowy.

Wkrótce dosięgnął brzegów zatoki Botnickiej i szybko przebiegł północne wybrzeża, mając przed sobą na prawo sfalowane, huczące morze z niezliczonymi wysepkami, ławicami, skałami i rafami, na lewo zieloną, obfitą w trawę i kwiaty lesistą krainę z licznemi, rybnemi wodami, które z półwyspu staczały się do zatoki morskiej. Zrazu zmieniały się z sobą miasta i wsie, — ale

dalej w głębi Północy rzadko już napotkał wieś jaką, chyba tylko tu i owdzie samotną chatkę; zagłębiał się bowiem coraz więcej w niegościnną krainę Lapońską.

Miesiące Maj, Czerwiec i Lipiec upłynęły mu nader szybko. Długie dni pozwalały mu wielu się rzeczom przyjrzeć. Doznawał radości przedzierając się przez gęste lasy jodłowe i sosnowe, wdrapując się na góry, przebiegając równiny i bagniska. Gdy mu głód dokuczył, to znalazł gdzie w chacie gościnnego gospodarza, a z nadziejsiem nocy schronienie i poślanie. O świcie rozpoczynał śpiewając, na nowo podróż. Nie zważał na przykre nawet i tutaj promienie słońca i kłujące komary, te nieznośne tak dla ludzi jak i zwierząt dręczyciele. Gdy zaś w połowie Sierpnia dosięgnął 63 stopnia szerokości i miał przed oczyma Umea, już się obwieściła zima północna dotkliwemi nocnemi mrozami. Już lód się ścinał u brzegów rzek i jezior, i dobrze życzący ludzie, pomni na okropności zimy w niegościnnych okolicach Laponji, starali się na razie powstrzymać Linneusza od dalszego odbywania podróży. On jednak uparł się przy swoim; nie był to bowiem człowiek, któryby się obawiał trudności i zawał, lub przestraszał się w obec czekających go trudów i niedostatku. Jedyłą rzeczą, którą uczynił, było, że się zaopatrzył w jedną jeszcze skórę renifera, która mu służyć miała we dnie za płaszcz a w nocy za kołdrę. Zrobił też pewien zapas żywności; choć miał nadzieję, że tu i owdzie przynajmniej kawałek renifera lub szynkę niedźwiedzia, kawałek zająca, troszkę lapońskiego chleba z kory drzewnej, a w najgorszym razie soloną rybę, to główne pożywienie Lapończyków, zdobędzie.

Samotnie przebywał nieskończone pustynie Laponji, — nieustraszenie puszczał się na oparzeliska; umiał też wystarać się o małą łódkę, dla przebywania rzek. Gdy jednak dalej na północ kij swój wędrowny skierował, w zamiarze przebycia grzbietu gór Alp północnych, rozstał się z nią, a w jej miejscu stanął przy boku Linneusza jako przewodnik, od stóp do głów pokryty skórą renifera, Lapończyk. Poprzednio spotykał jeszcze pojedyncze stada koni, reniferów i owiec; teraz znajdował tylko same renifery, z których hodowlą wiąże się byt tej północnej ludności.

Przekonał się, że żadne inne odzienie tak, jak z siercią wyprawiona skóra renifera, nie zabezpiecza od mrozu; raczył się też smakowitem mięsem renifera, mlekiem tego zwierzęcia i wyrobionym zeń serem, co teraz z nasoloną rybą stanowiło jego prawie codzienne pożywienie. Jechał sankami zaprzężonemi w renifery i do-



Jazda w Laponii.

znawał częściej przyjemności spotykania się z całemi setkami tych zwierząt, które w lasach szukały schronienia, żywiąc się obfitym tutaj mchem reniferowym, gałązkami brzoźowemi i wierzbowemi oraz grzybami.

Z trudnością przy pomocy przewodnika wdrapał się na szczyt Wallewaru, z kąd widział świecące jeszcze na widnokręgu słońce

o północy — widok zniewalający go zapomnieć o wszystkich trudach odbytej podróży. Ztamtąd zeszedł w równiny fińskie i dotarł wśród nadzwyczajnych trudności morza Północnego-lodowatego. Jeszcze raz wdrapał się na góry i dosięgnął szczęśliwie najwyżej na północ położonego miasta europejskiego — Tornea. Sam opowiada: „Przyszedłem tutaj wycieńczony z głodu, pragnienia, potu, znużenia i gorąca, przesycony deszczem, śniegiem, lodem, skałami, górami i rozmową z Lapończykami!“ Słowa te wyrażają trafnie uczucia, któremi zwalczył trudy tej pierwszej swój wielkiej i niebezpiecznej podróży. Drobnemu, skromnemu kwiateczkowi, rosnącemu tylko na zachód odnogi Botnickiej i w lasach wielkich Północy, łatwo dającemu się przeoczyć, rośnie bowiem tylko w dużych gąszczach, a drobne listeczki we mchu kryje i obwija się bluszczem, nadał swe imię *Linnea borealis* (północny Linneusz).

Zapach tego kwiatka jest tak mocny, że się już z daleka zdradza. Linneusz porównał ten mały lapoński kwiatek z losem własnej swój młodości. Jak on, rozwinął się w dalekiej Północy, był jednak zapomniany i przeoczony, nie uposażony ani majątkiem, ani też korzystnym stanowiskiem. Świat o nim nie myślał, podczas gdy w biedzie i niedostatku odbywał nauki. Tylko niektórzy ocenili samotnego wędrowca, który z hasłem: „*Tantus amor florum!*“ (Tak wielka jest miłość kwiatów), przeniknął do najdalszych zakątków przyrody po górach i dolinach, w lasach i na tundrach (przestrzeniach mchowych) bogatą zdobycz zebrał, żeby ją na radość i podziw spokrewnionych z nim duchów wszystkich okolic świata w nowym i piękniejszym porządku przedstawić.

W Grudniu 1732 r., przebywszy z górą 800 mil niemieckich, dostał się z powrotem szczęśliwie do Upsali, i natychmiast zajął się uporządkowaniem swego zbioru i przygotowaniem nowego dzieła o Florze Laponii. Niestety, przysparzali mu kłopotu niejedni zazdrośni, którzy już poprzednio byli dlań powodem niejednego zmartwienia. Utalentowani i wyróżniający się ludzie, na podobne, zazdrosne przeciwdziałania często wystawieni są w świecie. Cześć im, gdy nie oglądając się ani w prawo ani w lewo, spokojnie po obranej ścieżce kroczą dalej! Tak też postąpił nasz Linneusz.

Tem radośniej też powitał sposobność, gdy w rok po powrocie mógł się udać do Falun, dla wykładania tam mineralogji. Wielu żądnych nauki młodzieńców, mających zamiar poświęcenia się górnictwu, uczęszczało na jego odczyty, a szanowny Dr. Moräus otworzył mu podwoje domu swojego. Tu przeżył najszcześniejsze chwile swego żywota, i pozyskał nawet za żonę córkę gospodarza. Zanim jednak związał się ślubem, chciał wpieryw zapewnić sobie pewne stanowisko i dostateczne utrzymanie. Ukochana oblubienica przyszła w pomoc jego ubóstwu, ofiarując mu potrzebne pieniądze, żeby miał o czem udać się na wyspę Helgoland i złożyć tam egzamin doktorski. W Harderwyk otrzymał 1735 roku stopień doktora medycyny, wszedł w ścisłe stosunki z najsłynniejszymi mężami Hollandyi: Royen'em, Gronov'em, Boerhav'em i Bormann'em, i zwiedził znaczniejsze miasta: Amsterdam, Harlem i Lejdę. Royen tak czynny przyjął udział w jego pracach, że kazał wydrukować własnym kosztem Linneusza „System przyrody“. Przez to imię młodego uczonego stało się głośnem; najsłynniejsi też badacze przyrody starali się zawrzeć z nim przyjaźne stosunki. Nawet Clifford, bogaty holenderski kupiec, posiadający ogród botaniczny, cieplarnie, znakomite herbarium (zbiór ziół), i bogatą bibliotekę, powołał go do siebie, dla pobierania odeń nauk i zaopatrzył go w potrzebny fundusz na podróż do Anglii. Tutaj powitali go znowu znakomici badacze przyrody owego czasu: Schau, Sherard, Villenius. Z dużym wyborem najciekawszych roślin powrócił do Cliffordu.

Jakkolwiek Clifford wszystko robił, żeby młodego uczonego jeszcze dłużej zatrzymać u siebie, jednak serce Linneusza zatekniło do ojczystych, północnych stron swoich. Pożegnał się z Cliffordem i innymi przyjaciółmi. Gdy się żegnał z Boerhav'em, rzekł tenże, przeczuwając bliską śmierć swoją: „Zrobiłem, co mi należało zrobić; niech cię Bóg ma w swój opiece; On bowiem powołał cię do wielkich zadań! Czego się świat uczony spodziewał odemnie, spełniłem; ty jednak wezwany jesteś do spełnienia większych nadziei. Bądź zdrów, synu kochany! Niech Bóg cię chowa dla ludzkości, mój drogi Linneuszu!“ Boerhawe umarł

wkrótce potem; Linneusz zaś przedsięwziął jeszcze jedną podróż do Francji, zanim na zawsze miał w Szwecji osiąść.

W Paryżu zawarł dziwnym sposobem przyjaźń z Bernardem Jussieu'm (Żiussieum), wielce wziętym profesorem botaniki. Gdy w ogrodzie Jardin des plantes wszedł do cieplarni, wykładał właśnie Jussieu po łacinie o rozmaitych zagranicznych roślinach. Zdarzyło się, że o jednym z ziół nie był wstanie dać dostatecznego objaśnienia. „Zielę to ma fizjonomję amerykańską!“ zauważył Linneusz. Usłyszawszy to profesor, odwrócił się i zawołał zdziwiony: „Ty jesteś Linneusz?“ — „Tak Panie!“ była odpowiedź, i znajomość zrobiona. Jussieu zabrał do siebie zaraz Linneusza jako przyjaciela i brata, zaprowadził go do Vaillant'a i Reaumur'a (Reomiura), towarzyszył mu w jego wycieczkach aż do Burgundji, i używał wszelkich starań, żeby go skłonić do pozostania we Francji. Lecz tęsknota Linneusza do ojczyzny i do narzeczonej wzrastała codziennie; pożeglował téż z m. Recen, i wysiadł na ląd w Helsingburgu, zkąd pośpieszył odwiedzić starego ojca swojego.

O ile jednak niemałe hołdy odbierał Linneusz za granicą, o tyle wciąż mało się troszczono o niego w ojczyźnie. Był zmuszony jako praktykujący lekarz na chleb zarabiać; szło mu to wprawdzie zrazu z oporem; to téż ucieszył się, otrzymawszy posadę lekarza okrętowego, która mu przynajmniej zapewniała stałe, choć bardzo skromne utrzymanie. Niezbyt długo jeszcze spełniał obowiązki lekarza szwedzkiej floty, gdy mu zaofiarowano w Niemczech profesorstwo. Profesor Haller w Getyndze był poprzednio przeciwnikiem Linneusza w dziedzinie nauki, ale przy bliższem poznaniu tak polubił miłego Szweda i takim szacunkiem go otoczył że mu przedłożył swe własne profesorstwo. Niestety, przełożenie to tak zaszczytne i korzystne otrzymał Linneusz za późno związany danem słowem, musiał wezwaniu temu odmówić.

Teraz i w Szwecji zaczęto się poważniej utalentowanym mężem zajmować. Rady państwa Tessia i Höpken stali się jego szczególnymi opiekunami, za ich téż pośrednictwem otrzymał Linneusz wstęp na dwór królewski. Poszczęściło mu się ważną uczynić

przysługę królowej Ulryce Eleonorze w czasie jej piersiowej choroby, przez co powołanie jego jako lekarza nabrało takiej wagi, że wkrótce pozyskał rozległą i zarazem korzystną dla siebie praktykę.

Ale zyski materialne nie zadawały na długo taki umysł, jak Linneusza; pragnął pracy polowej, tak pożądanej dla jego upodobania; udało mu się też całkiem zadość temu uczynić. Za pośrednictwem wspomnianych dworzan królewskich, zwolniono w r. 1739 Linneusza od obowiązków lekarza floty, i wyniesiono go na stanowisko prezydenta Akademji w Sztokholmie z tytułem królewskiego botanika; w r. 1740 wziął się znowu do dzieła; stanął już na czele wyprawy naukowej do Alandu i Gotlandu, którą urządzono za pośrednictwem Rady Stanu, tak że teraz nareszcie, gdy zapewnił sobie dostatecznie tak stanowisko zewnętrzne, jako też mając otwarte pole do ulubionych zajęć, ożenił się w roku 1741 ze swą narzeczoną. W tymże roku przyjął profesurę medycyny w Upsali, która to posada nie przeszkadzała mu do dalszego oddania się naukowej misji. Następnego roku zamienił tę posadę z katedrą botaniki w tymże uniwersytecie. — Jakież zmiany za jego wpływem zaszyły w ogrodzie botanicznym i wykładzie nauk przyrodzonych w tej Szkole głównej! Z każdym rokiem wzrastała liczba uczących się w tym dość małym dotąd uniwersytecie tak, że po upływie roku przeszło 1500 uczniów sale jego wypełniało.

Wykładał historję naturalną, lecznicze własności roślin i higienę (naukę zdrowia). Treść tych wykładów była wzorem przystępności, przenikliwości, przekonania, i urozmaicenia. Nauka płynęła z niewysłowionym powabem z ust jego; mówił z przekonaniem i jasnością, którą mu dyktowała głębokość wiedzy i zapał, było niepodobieństwem słyszeć go i nie zostać porwanym jego natchnieniem! Sława uniwersytetu przez działalność Linneusza rozszerzyła się w całej Europie aż do Ameryki. Ze wszystkich krajów napływała młodzież do niego: Linneusz tłumnie prowadził swych uczniów po polach i lasach, żeby naukę swą ugruntować żywymi poglądami i nieraz towarzyszyło mu po dwustu słuchaczów.

Zazwyczaj przebiegali oddziałami różne okolice, a gdy kto odkrył jaką rzadką roślinę lub też jaką osobliwość przyrody, to uderzał w róg lub trąbkę. Cała potem gromada zbierała się na ten znak około mistrza i wyszeptywała półgłosem swe objaśnienia i spostrzeżenia. Pod wieczór wracali uszczęśliwieni miastem do ogrodu botanicznego, zdobiąc swe kapelusze gałązkami i kwieciami, wśród dźwięku trąb i kotłów. Dość często przyłączali się cudzoziemcy i znakomite osoby do tych wycieczek.

Z grona jego uczniów wychodzili najskrytniejsi botanicy i badacze przyrody swojego czasu. Jedenastu z nich odbyło podróże po różnych częściach świata. Jeden się udał do Ameryki Północnej, drugi do Egiptu i Palestyny, trzeci na wyspę Jawę, a jeszcze inny do Szpicbergu, Arabji i t. d.: wszystkie też prawie katedry historii naturalnej, tak w starym jak w nowym świecie, obsadzone były wychowawcami i przyjaciółmi Linneusza. Linneusz zaostrzył im wzrok do wynajdywania roślin i zwierząt. Począwszy od pism starożytnych, które cenił o tyle, o ile rzeczywistość posiadały wartość, wiodł swoich uczniów w lasy i góry, na pola i błonia, i uczył ich dostrzegania nawet i małych, łatwo dających się przeoczyć ziółek. Ustanowił dalej rozmowy i dostatecznie rzecz przedstawiający język naukowy, który już dla swój jasności doznał powszechnego przyjęcia, i za pomocą którego twory pewniej i dokładniej pomiędzy sobą odróżnionemi być mogą. Nauczył swych słuchaczy bystro oddzielać znamiona istotne ciała w naturze od nieistotnych, i stworzył nowy, pewny i jasny sposób ich określania. Z ustaloną nomenklaturą (nazwą) zaszedł nadzwyczajny postęp w historii opisowej przyrody. Aż dotąd, dla określenia rodzaju rośliny lub zwierzęcia, wyliczano statecznie cały szereg przymiotów, któremi się tenże od innego wyróżniał. Linneusz w miejsce tego nadał każdemu ciału w przyrodzie, które było znane, dwie nazwy: jedną nazwę rodzaju i drugą gatunku, pierwszą zwykle z łaciny, drugą z greckiego zapożyczoną.

W skutek własnych, niezmordowanych dociekań, i gorliwych prac uczniów swoich, Linneusz rozszerzył poznanie przyrody w ciągu niewielu lat więcej, niż niegdyś w ciągu tyluż stuleci do

czegoś podobnego dochodzili ludzie. Na kształt powodzi wzrastała wielość rodzajów szczególnie w państwie roślinnem, i obudzała potrzebę posiadania stanowczego środka, za pomocą którego można było zapanować nad obfitością zbiorów.

Już dawniej badacze ziół niejednokrotnie usiłowali uporządkować poznanie rośliny. Robert Morison, Ray, Knaut i Hermann, podzielili je według owoców, Rivinus i Ludwig według stosunkowej liczby i kształtów kwiecica je zestawiali; inni znowu uklassyfikowali je podług kształtu liści lub innych mniej lub więcej ważnych znamion. Pierwszym był Linneusz, który znaczenie narzędzi zapładniających kwiecica w całej rozciągłości rozpoznał i z szczęśliwym taktem skorzystał z zachodzących tu stosunków, żeby swój system roślinny uzasadnić. System jego wprawdzie nie jest przyrodzonym systemem, któryby wskazywał, jak wszystkie rośliny na ziemi zasadniczą myśl świata roślinnego urzeczywistniają w ogóle w rozmaitych odcieniach i przejściach; nad rozpoznaniem tego systemu naturalnego pracują jeszcze obecnie wszyscy badacze, nie dosięgnąwszy go w zupełności; Linneusza tak nazwany system seksualny (płciowy) był też właściwie tylko rodzajem rejestru, skorowidza, jaki poprzednicy już ustanowili, ale różnił się od nich w wielu nader istotnych punktach.

Przez to, iż Linneusz najważniejsze organa roślin — narzędzia płciowe, obrał sobie za pomocnicze środki przy podziale, więc zbliżył do siebie bezpośrednio wielką ilość rzeczywiście spokrewnionych z sobą roślin; wiele z nich grupowało się samo przez się w przyrodzone familje; przytem podział ten był tak jasnym i prostym, jak tylko można, i miał już kącik gotowy dla każdej nowoodkrywającej się rośliny, jak niemniej przedstawiał bardzo dogodny klucz do określenia roślin.

Jakkolwiek nauka o roślinach była najwybrańszym przedmiotem Linneusza, to przecież potężnie też poparł wiedzę w dwóch innych królestwach przyrody i dał wiele znaczące wskazówki do dalszej budowy nauki: o przyrodzie w ogóle.

O zewnętrznej postaci znakomitego męża współcześni zostawili nam następujące wyobrażenie: Linneusz był małego wzrostu,

kształtów silnych i zwięzłych. Trzymał się nieco pochyło, w skutek zwykłego chylania się przy poszukiwaniu i badaniu roślin i minerałów. Miał brodawkę na licu. Włosy były ciemno-blond, w starości srebrno białe; oczy miał ciemne, błyszczące i przenikliwe, a wyraz twarzy w ogóle ostry. Był żywego usposobienia, pochopny do radości, frasunku i gniewu, ale ten ostatni szybko przemijał. Taki miał wstręt do wszelkiej kłótni, że nigdy nie odpowiadał na liczne napaści swych naukowych przeciwników. Pełen siły i odwagi w swych latach młodocianych, zatrzymał na całe życie zwinną, szybką ruchliwość. Statecznie i surowo zachowywał umiarkowanie i akuratność; nigdy nie odkładał tego, co należało zrobić. Co chciał na dłużej zachować w pamięci, zapisywał sobie to zaraz. Nigdy nie zaniedbywał wykładów, a roztropną oszczędnością czasu dokonał prac, które świadczyć będą wiecznie w potomności o jego talencie, przenikliwości i gorliwości. Zamianowany przez króla szwedzkiego w roku 1747 lekarzem przybocznym, został obdarzony przez tegoż stanem szlacheckim. Chociaż badacze francuzcy jeżyli się na nowości Linneusza w dziedzinie nauki, mimo to Akademia Paryska wybrała go na członka zewnętrznego w 1762 roku, którego to zaszczytu w ogóle tylko ośm osób mogło osiągnąć. W późniejszych latach nawiedzały go częste pedogryczne cierpienia. Dla tego też nabył sobie niewielką posiadłość i zażywał w niej w towarzystwie żony i starych przyjaciół szczęśliwego spokoju. Fabricius, jeden z najcelniejszych jego uczniów, opisuje życie wielkiego myśliciela na letniem jego mieszkaniu w sposób następujący:

„Latem towarzyszyliśmy mu na wieś. Spędzaliśmy tam nader wygodne życie. Mieszkaliśmy potem w dworku, o niecałe ćwierć mili od letniego jego mieszkania w Hammarby. Wstawał o 4 z rana. O 6 przychodził do nas, śniadał z nami i wszczynał ulubione nam rozprawy o znaczeniu roślin, najdłużej do 10 godziny. Następnie chodziliśmy po okolicznych skałach, których okazy nastęrczały nam treść do obfitych rozmów. Po obiedzie chodziliśmy do jego ogrodu, a wieczorem bawiliśmy się w towarzystwie pań. Niekiedy cała rodzina przepędzała z nami dzień w dworku; potem

przywoływaliśmy wieśniaka, który grał na instrumencie podobnym do skrzypców, po którym puszczaliśmy się w taniec. Linneusz przyglądał się tanom, paląc fajkę; czasami też sam poprowadził poloneza. Cieszył się niezmiernie, gdy nas widział bawiących się ochoczo.“

Linneusz był zasypany tytułami i zaszczytami, ale sława go nie zaślepiła wcale. Silna jego, istotnie męzka natura była daleką od wszelkiej próżności. Przysłowie jego było: „Sławę naszą tylko czynami powiększać możemy.“ Temu też pozostał wiernym aż do zgonu.

W Maju 1774 r. w czasie godzin szkolnych raził go paraliż, przez co nogi jego ochromiały i niestety, takimi już pozostały. Pomimo to w stanie takim opisał jeszcze wiele roślin, które mu nadesłano z Surinam. Była to ostatnia jego praca. Pod koniec 1776 roku powtórzył się paraliż. Ducha też jego skołatała wciąż postępująca choroba. Zdołał zaledwie kilka tylko jeszcze słów niespójnych i prawie niezrozumiałych wymówić. Dzieł swoich już nie poznawał; często się wyrażał: „Miałbym się za szczęśliwego, gdybym mógł zostać ich wydawcą!“

Umarł 10 Stycznia 1778 r. Cały uniwersytet był obecnym na jego pogrzebie, a król wielce żałował jego utraty. Dzieła Linneusza są jeszcze dzisiaj dla nas księgami prawodawczymi w naukach przyrodzonych. Przed nim nie miano najmniejszego przeczcucia o systematycznym podziale roślin i zwierząt. Wprawdzie niektórzy myśliciele zrobili początek; wyniki ich jednak były zbyt niedostatecznymi, żeby powszechną uwagę na siebie zwróciły. Linneusz pierwszy nauczył nas metodycznego porządkowania roślin i zwierząt. Jużciż liczba poznanych roślin od jego czasu niesłychanie się pomnożyła; on znał około 7000 roślin, podczas gdy dziś już 100,000 ich liczą; jednakże wszystkie one mieszczą się niezmiennie w ustanowionych przez niego dziełach. Dzieła jego odznaczające się tak prostotą systemu jak dokładnością katalogu roślin, wkrótce znalazły się w ręku wszystkich botaników europejskich. O nim można było rzeczywiście powiedzieć: „Do niego przyniesiono wszystkie rośliny i zwierzęta, żeby zobaczyć, jak on

je nazwie!“ — i w ten sposób stał się niejako drugim Adamem. Najgłówniejsze jego dzieła są: „System (porządek) Przyrody“, „Prawa zasadnicze Botaniki“, „Flora Laponji“, a szczególnie „Filozofja Botaniki“. Niektóre z nich doczekały się dziesiątego, dwunastego i piętnastego wydania. Korrespondencja jego była nader rozległa, a liczba przesłanych doń listów była tak niesłychana, że potrzebowałby najmniej dziesięciu pisarzy, żeby na wszystkie odpowiedzieć. Zbiory jego były najdokładniejsze w Europie; zwłaszcza herbarium jego było nieocenioną wartością. Przeszło w posiadanie jego jedynego syna, który jednak ojca tylko kilkoma latami przeżył. Wdowa sprzedała potajemnie drogocenne zbiory niejakiemu Smith'owi, Anglikowi; przeszły też potem do Anglii, gdzie obecnie należą do Stowarzyszenia Linneuszowego w Londynie.

W ten sposób straciła Szwecja zbiory swego wielkiego naturalisty. Także i w Upsali pozostały niejaki ślady istnienia Linneuszowego. Wprawdzie w domu jego nic nie zmieniono, ale Ogród Botaniczny zamieniony na miejsce publiczne spacerów i zabaw; biblioteka jego się rozprószyła, a z manuskryptów jego tylko kilka jeszcze pozostało dotąd; rodzina też jego wymarła, ale imię jego pozostanie, jako miano przeznaczonego kapłana przyrody, jako nieustrzonego badacza, jako oględnego i mądrego nauczyciela. A choć był czas, gdy chciano system jego wyrzucić i sławę jego uszczuplić, — to jednak czasy późniejsze tem sprawiedliwszemi się stały, kiedy uznano natchnione wskazówki dzieł Linneusza, których całkowite zrozumienie jeszcze późniejszym czasem przekazane zostało. On sam, daleki od próżności, nie określał dzieł swoich jako zupełne, ale przedewszystkiem starał się uczniom swoim utorować drogę, po której dziarsko naprzód postępować mieli. Wyższy cel nauki unosił się w przeczuciu przed jego duszą; w licznych też przeblyskach swych pism natchnionych wskazuje na niego. Długi czas zapomniano wprawdzie o duchu mistrza, ukrytym pod zewnętrzniemi formułami; ale obecność wraca mu słusność, przyznając, że Linneusz z poczuciem pewności mnóstwo stosunków w życiu przyrody wykazał, które nakoniec przez naukę niemylnie udowodnionemi zostały.

Tak więc stał się Linneusz świetnym przykładem, że kto dobre skłonności, w sobie spoczywające z całej mocy pielęgnuje, i w statecznem dążeniu do swego celu nie lęka się niedostatku i trudów, a przytem chroni wciąż serce od pychy i próżności, — ten nakoniec upragnienia i nadzieje swoje ujrzy uwieńczone takim skutkiem jakiego wprzód nigdy nie przypuszczał nawet.

J. Gr.



A. Lincoln

Abraam Linkoln

Drwał na początku — Prezydent Stanów zjednoczonych Ameryki w końcu życia
ur. 12 Lutego 1809 — † 15 Kwietnia 1865 r.

I. Z Kentuky do Indjany.

W jesieni roku 1816 sunęła się po wązkich ścieżynach północno-wschodnich krain — ciężko naładowana bryka ku północnej

Ameryce. — A w bryczce — siedziała małżonków para i dzieci dwoje, dziewczyna i chłopiec. Chłopak biczykiem udawał, że konie popędza, dziewczynka głośnem klaskaniem i śmiechem radosnym, wyrażała podziw nad rozumem braciszka. — I dobrze było tym małym dwojgu, słońce się im śmiało, a świergot ptactwa radością wtórował, i dziwili się, czemu rodzice smutni, dla czego matka kryjomo łyzy ociera i patrzy po za siebie, i jakieś tęskne w powietrzu śle pożegnań słowo. —

Nowoosiedleńcy to byli, — którzy porzucili lasy Kentuky, by na dalekim wschodzie kryjącego się przed nimi szczęścia szukać.

Kto by się spodział, — że wesoło gwizdzący, że swawolny woźnica — amator, był dzieckiem przyszłości, młodzieniaszkiem, w którego duszy i mózgu myśl kielkowała wielka, a jutro miało wieńcem sławy czoło jego ozdobić. —

I tak bez przerwy na popasach li tylko odpoczywając, jechali dalej . . . i dalej . . . szukając, czego nie zgubili, a co by znaleźć pragnęli. —

Nakoniec przybyli do Indjanny. Nad szemrzącym strumykiem, śród drzew gęstych i wysokich — „przybytek swój uczynili“, i z siekierą w rękę — każdy jak kto mógł, ciął, ścinał, ciosał — by wznieść chatę mieszkalną. I niedługo stanęła chata, mieszcząca w sobie jedną izbę i poddasze. W izbie — mieścili się rodzice i dziewczynka, chłopak w dwie wełniane kołdry otulany sypiał na dachu, gwiazdy nań w nocy mrugały, drzewa szumiały zawsze piękną nigdy nieskończoną piosnkę Gdy oczy zmrurył . . . szeptało mu coś niepojętą jeszcze wtedy wielkości wieszczbą, a w źrenicach cudne o, cudne igrały kolory. — Wszystko tam było nowe, ciekawe, piękne . . . ptactwo i kwiaty, dziewicze lasy, zwierzę krzakami szeleszczące; jemu się zdało, że język roślin rozumie, że ptactwo dla niego świergoce, że to jego . . . to wszystko jego. — I opierał jasną główkę na kolanach rodziców, czytał z elementarza, a na obrazki wskazując — mówił: „To, co widzę, piękniejsze — piękniejsze, mój ojcze!“ —

Pierwszy podarek, jakim go ojciec ucieszył, była mała sa-renka, — łowiecką zaś zdobyczą . . . bażant. —

Po roku pobytu czarna chorągiew zatrzepotała z wichrami nad domowstwem osiedleńca. Najpocziwsza żona, najlepsza matka, kobieta z poświęceniem dla rodziny nie licząca się nigdy, umarła — tam . . . pośród lasów, przyszłości dzieci niepewna. —

Jeżeli w późniejszym, bujnym Abraama życia biegu, jak nie srebrna przewija się łagodność, wyrozumiałość, dla cnoty poszanowanie, — to téj biednej, nieszczęśliwej a świętej i zasłużonej tu przed ludźmi i tam przed Bogiem — matce zawdzięcza! —

II. Życie nowoosiedleńców.

Życie nowoosiedleńców dziwnem, prostem, a w prostocie swój wspaniałem było. Strzelba i pług wystarczały na opędzenie koniecznych potrzeb, Strzelba — znosiła zwierzynę do domu, a w takiej ilości, że jój rodzina spożyć nie mogła, pług orał dziewiczą ziemię — i żyto złościło się bujnym kłosem — i chleba nie brakło w chacie. — Zwierzyny nie brakło, więc ją spieniężyć zawsze było można, to i odzienia dosyć — i spokój, wesele. W niedzielę odpoczywano. — Ojciec z rozłożonego przed nim pisma Ś-go rozdział jakiś odczytał, objaśniał, nauczał, dzieci słuchały.

Dobrzy i kochani przez nas nie umierają, pamięć o nich na ziemi — gwiazdą przewodnią w doczesnej wędrówce, modlitwa zbawionych u Boga — błogosławieństwem i siły naszej najwyższą podwaliną. — Ze śmiercią matki dziwna w Abraamie zaszła zmiana, posmutniał, lecz spoważniał, jakby się żrenica rozszerzyła, umysł dojrzał, widział jaśniej, pojmował prędzęj i sprawiedliwiej.

Pewnego dnia przyniósł mu ojciec „Pielgrzymki Chrześcijanina“, z nich się młodzieniaszek prawd ewangelicznych nauczył, — a później Bajki Ezopa wpadły mu do ręki. Pierwsza księga — wzbudziła w rozwijającym się sercu miłość prawdy, pokorę przed Najwyższą ofiarą; — w drugiej pod skórą zwierzęcą i śmiechem gorzkim ukryta moralność i rozsądek, wytworzyła zdrowy na rzeczy pogląd. Jedna i druga poruszyły dwie strony ducha ludzkiego: miłość i rozum.

W okolicy mieszkał człowiek, który łatwiej i zręczniejsz sma-

rował piórem po papierze, niż siekierą po pniach drzew stuletnich. Ojciec zaprosił go do swęj chaty, by kształcił syna w trudnej pisania sztuce. — Wprawdzie na chlebie i mięsie nie zbywało, lecz atrament, papier, pióra — były często w marzeniach i snach tylko widzianym przedmiotem. — Szydłem na łupku drzewa po krótkiej nauce, dzieciak wyżłobił:

Abraam Lincoln.



Pierwszy list.

Mistrz ucznia pożegnał; malec nie ustawał, ściany domu, każdy drzewa kawałek zapełniał kombinacją alfabetywą i do takiej doszedł wprawy, że na rozkaz ojca napisał list do mieszkającego w sąsiedztwie kapłana nazwiskiem Elkinsa z prośbą, by przy-

jechał, grób matki poświęcił i za duszę jej odprawił nabożeństwo. Ksiądz wkrótce nadjechał, — na spotkanie wybiegł malec:

— Czy ksiądz proboszcz mój list odebrał? . . .

— Twój list?! . . . odrzekł zdziwiony duchowny. Alboż ty umiesz pisać? . . .

— Muszę — bo któżby ojca wyręczył! . . . To mój pierwszy list, zakończył smutnie, z prośbą o modlitwę za duszę matki . . . Zapłakał. —

Ksiądz podarował mu książkę, a było to „Życie Washingtona“. Dziwny, przeczuciowy zbieg okoliczności. Dziecko — klasnęło w ręce z radości! Ojciec opowiadał mu o wielkim człowieku. Młodzieniaszek będzie od rodzica wiedzieć więcej! Z jakąż rozkoszą opowiadał wielkiego męża przygody. —

I znów upłynęło kilka długich miesięcy, a w nich jedna ważna dla młodzieńca zmiana. Ojciec powtórnie się ożenił. — Macocha była kobietą dobrą, czułą opiekunką, lubiła książki — więc dalej kształciła pasierba. Niedługo potem w pobliżu otworzono szkołę. Oddano tam Abraama. Zadziwiające sposoby i gorliwość sprawiły, iż po paru miesiącach prześcignął współtowarzyszów w czytaniu, piśmie i rachunkach. — Prócz zdolności zdobyły malca serce przymioty: nie lubił zwad ni kłótni, pierwszy nakłaniał do zgody, tak, że go w szkole nazwano Twórcą pokoju. —

Tak rósł Abraam i wyrósł na tęgiego a silnego chłopca, w pracy fizycznej — nikt nie mógł go prześcignąć, — zjednął sobie rozgłos w okolicy tak, że do każdej cięższej roboty po niego posyłano. — Nie zaniedbał wszelako zajęć umysłowych, biblijoteka zwiększyła się dwoma dziełami: Życie Franklin'a i Clays'a (Klejsa). A i o piórze nie zapomniał. I zasłynął jako pisarz wprawny i wszyscy potrzebujący korespondencji, do niego z okolicy zbiegali się z prośbą o uczoną posługę. —

Po śmierci starszej siostry, tęsknota zdjęła serce dobrego brata. Sąsiad wybierał się w daleką podróż do Mississipi z drzewem i zbożem, które w Nowym-Orleanie chciał spieniężyć lub na inny towar wymienić. — A widząc w naszym młodzieńcu ciekawość i wolę żelazną — wziął go z sobą. — Nadszedł czas — by w parze

ze zdolnościami umysłowemi odwaga stanęła. — Nowe, nieznanne dotąd widoki, — inne zupełnie życie żeglarskie niż nasze — radością przejęły duszę Abraama. W drodze — wśród ciemnej nocy — zanołowili na wodzie. Na raz plusk wioseł na około, a później i nieproszeni, czarni na pokładzie goście. —

„Kto tam? . . .“ krzyknął Abraam. — Cisza.

„Kto? . . .“ po raz wtóry. — A wtedy księżyc oświecił ponure murzynów oblicza. Byli to rozbójnicy. Jeden wskoczył na pokład. Linkoln wężowym uściskiem zdławił gardziel napastnika i cisnął do wody. Pozostali — umknęli. Abraam nie uniknął szwanku. Zraniono mu prawe ramię i oko. —

Po osiągniętych szczęśliwie celu podróży Abraam wrócił do domu. —

W r. 1828 opowiadano w Indjanie o Illinoia jako o krainie „miódem i mlekiem płynącej.“ — W r. 1830 tedy cała Linkolna rodzina wyruszyła w te strony. Mroźna zima, niedostatek, w smutek wprawiły rodziców; Abraam jął się pracy, wybudował chatę, ogroził grunt, polował, sadził — i podniósłszy, jak mógł, dobrobyt rodziny, — w świat wyruszył. Szczęśliwym wypadkiem w okolicach Petersburga (amerykańskiego) poznał się z rodziną Armstrongów. Energja, zdrowy rozsądek, chęć kształcenia się — zjednały mu serca całego domu, i wkrótce stał się jego „prawą ręką“. — Dobrze mu było, lecz pędziło go coś naprzód, ciągnęło naprzód. —

W roku 1831 jako sternik popłynął na tratwach do Nowego-Orleanu. W Nowym-Orleanie cholera. Ludzie jak muchy padali po ulicach, pogrzebał ich gdzie nie było. Właściciel statku nie mógł się z nim rozstać, nikt nad Lincoln'a lepiej i zręczniejsze nie sprzedawał towaru, nikt nie okazywał tyle zdolności i wytrwania. Nadeszła jednak chwila, która przyszłego prezydenta w inne porwała strony. —

III. Lincoln — jako dowódca ochotników, jeometra i prawnik.

Trąba wojenna zagrzmiała. Naczelnicy indyjskich rodzin „Black-Hawk“^(*) i „Czarnego Orła“ na czele swych hord, pustoszyły ziemię i domy. — Wroga trzeba było pokonać, milicję młodą, niewyćwiczoną powołano do broni. Lincoln wstąpił do szeregów ochotników.

Chwila była stanowczą. Indjanom koniecznie się zdawało, że nowe rządy, ludzie biali — krzywdzą ich, nie rozumiejąc światła cywilizacji — skarżyli się na nadużycia. —

Lincoln z chlubą wspominał o sobie, a i my tę cześć mu przyznajemy, że ni jednego dzikiego na tamten świat niesłusznie nie wyprawił. Stał w szeregach — więcej by karność zaprowadzić, ulegał zresztą wpływowi „dumy angielskiej.“ I dodał jeszcze, że w czasie całej tej potyczki jednego tylko Indjanina na oczy widział — okutego w kajdany. Jednakże zaświtała mu w głowie może śmiała, lecz pochwały godna myśl: poświęcenia się studjom prawnym. Miał prawa silniejszego . . . pięści, postawić poczciwe, pozbawione wszelkich ubocznych względów — prawo, — doprawdy, ciekawi moi czytelnicy, to bardzo, ale bardzo pięknie.

I z wrodzoną, dowiedzioną tyle razy energją, jął się prawa. Nowy palestrant dosyć dziwacznie przed kratkami sądowymi wyglądał. W ruchach i mowie szorstki; słowa padały jakby szczapy odrąbanego drzewa, prawdę ciął nie oglądając się na nic, dla błyskotliwej a w treści często czczej formy, nie pominął słusznej zasady. Powierzchność odpowiadała wewnętrznemu usposobieniu — ręce czerwone, duże, spracowane, szyja długa, na niej osadzona „główka jak makówka“ obrośnięta niby mchem — faworytami. Na czasce łysiej kosmyk małeńki włosów, niby krzaczek jarzyny na wydmach piaszczystych Mazowsza. Za to czoło szerokie . . . Bóg na niem myśl napisał. — Usta szerokie — a uszy . . . ot, niby od samowaru starego pożyczone. — W oczach, małych, szarych —

*) Czarnych kopaczów. (Prz. Tł.)

łyskających żywo z pod brwi krzaczystych — skry się sypały, ogień rozumu i dowcipu świecił. — A umiał patrzeć. Gdy w rozmawiającego szpony wzroku zapuścił, zdawało się, że w mózgu źrenicę przewraca, i myśl najtajniejszą, zamiar najskrytszy — odkryje. — I można by jeszcze powiedzieć „że się jeszcze nie narodził krawiec, któryby Lincolnowi dogodził“ — bóty biegły gdzieś ... „w przestrzeń... w dal“ — spodnie pod kolana uciekały, kapota skarżyła się wiecznie na brak guzików, kołnierzyk z szyją się kłócił. — W taką to niepozorną skorupę przystroił Bóg dzielną duszę. Długi — chudy, drabinę przypominający, zniósł trud fizyczny, nie dospał, nie dojadł, a kto nań raz tylko uważnie popatrzył, odchodził przekonany, iż z niezwyčajnym człowiekiem miał sprawę. —

Jako jeometra miał wszelką sposobność poznania gruntu przyrodzonego Ameryki, a co najwięcej, ludzi; — z żywej księgi doświadczenia uczył się prawa. — Wierzajcie, najzdrowsza to nauka. — I tak — w jednym i drugim kierunku, — czy z narzędziem mierniczem, czy księgą praw w ręku — zasłynął szeroko Abraam. —

Wyżej wspomnieliśmy, że Lincoln poprzyjaźnił się serdecznie z rodziną Armstrongów. — Ojciec rodziny umarł, a w kilka lat po śmierci zaszedł okropny wypadek. — Syn najstarszy wdowy, oskarżony o morderstwo miał stanąć przed sądem przysięgłych. — Okoliczności złożyły się na to, — by posądzonego potępić. — Lincoln przed odezwaniem się głośnem jako człowiek sumienny, obrońca sprawiedliwy — rzecz zbadał dokładnie. — Domniemany przestępca — był młodzieńcem lekkomyślnym, łatwo unoszącym się, nie liczącym się ze słowami, wielom się naraził, a ztąd między sędziami i obecnymi — wielu miał nieprzyjaciół. — Więziony — prześladowany, oddał się rozpacz, stracił nadzieję, „własnymi oczami“ jakby Hamlet powiedział „w grób swój się zapatrzył.“ — Lincoln póty pracował, krzątał się, zbierał dowody i wskazówki, dopóki silny przekonaniem, w prawdzie moc czerpiąc, nie stanął śmiało przed sądem, — mówił, przekonywał, dowodził kilkanaście godzin z rzędu, zestawiał wszystkie możliwe okoliczności, po czem zmęczony, ślaniając się ledwie, kończąc słowami: „Nim

mrok zaszarzeje, ten człowiek wolnym być musi," sumieniu przysięgłych sprawę powierzył. — Po namyśle — sędziowie jednogłośnie wyrzekli:

„Niewinny!“

Doprawdy wyższe to, niż pod Sedan zwycięstwo!... A kiedy syn i matka rąk dobroczyńcy się czepiali, zawołał dobrodusznie uśmiechnięty: „A co — nie powiedziałem, że zachodzące dziś słońce wolny człowiek powita?!“ —

Gdy jako prawnik zasłynął, osiedlił się w Springfield, stolicy okręgu Sangamon dnia 15 Kwietnia 1837 roku, gdzie do 1840 r. pracom rolniczym oddany — nie wstępował na arenę polityczną. W tym roku poznał pewną kobietę i w powtórne wstąpił związki małżeńskie.

IV. Praca swobodna i niewola.

I tak ciągle — od dzieciństwa nad księgą lub ręczną robotą schylony, ocierając pot ze strudzonego czoła, człowiek ten pracował, uczył się i kochał; — kochał, aż do przebaczenia urazy, aż do uznania w winnym — bliźniego, aż do podniesienia i oczyszczenia straconego w kale występku grzesznika. Pragnął i dążył do samodzielności — nie dla siebie jedynie, lecz i dla tych biednych, czarnych, ujarzmionych, mordowanych — w imię światła cywilizacji, gnębionych — by jękiem zranionej duszy, łzą gorzką w samotni wylaną — głosili chwałę odkrywców nowego świata. By zrozumieć całą doniosłość zasług Abraama, musimy czytelnika bliżej nieco poznać ze stanowiskiem jego względem Stanów Zjednoczonych.

Od czasu założenia pierwszych angielskich Kolonij w Stanach Zjednoczonych Wirginiji upłynęło lat 250, — osiedliło się w nich mnóstwo cudzoziemców, najwięcej wszakże Anglików, Francuzów, prócz tamtobyłców głównie między oceanem i Mississipi osiadłych. Byli to ludzie przeważnie silni i zahartowani, i stanowiący ziarno przyszłych mieszkańców angielskich kolonji. — Wiecie już z poprzednio podanego życiorysu Washingtona, jak obywatelom nowego świata udało się zrzucić gniotące ich jarzmo angielskie i pod

wodzą znakomitego męża wywalczyć i zapewnić sobie niepodległość. Nic szlachetniejszego nad ten bój krwawy! — Od tego czasu ludność Ameryki z pięciu do przeszło trzydziestu milionów dusz się wzniosła, między tymi nie całe cztery miliony czarnych. Wzrost białych, drobna liczba czarnych zawdzięcza się nieludzkiej a okrutnej polityce Europejczyków w swojej, z pominięciem praw życia, zatroskanej korzyści. —

Wynalazki, przemysł, wszystko, na co duch ludzki się zdobył, a Bóg iskram natchnienia rozżarzył, złożyło się na to, by wolnych i ujarzmionych później gnieść, by światłem cywilizacji roziskrzyć krwawy zniszczenia widok. — Handlowano niewolnikami, wychwalając ich przymioty, by wyższą zyskać cenę. W podłej tej, łachmanem ohydy i nikczemności trzęsącej sztuce — zasłynęli najprzód Hiszpanie, Anglicy później. — Uczeń nie ustąpił mistrzowi. Im bardziej mnożyła się ludność czarna, im dalej sięgał miecz zdobywczy, tem mordów i handlu żywym mięsem i nieśmiertelną duszą człowieka więcej, a wszystko to, że raz powtórzymy jeszcze, w imię cywilizacji, postępu! Chrystusa krzyżowano nieustannie, usta głoszące: pokój i miłość, octem i żółcią pojono. — Boże! . . . Mój Boże! . . . jakżeśmy zeszkaradzili dzieło Twe najpyszniejsze!

A kiedy zniecierpliwieni i pogwałceni w przyrodzonych swych prawach zerwali się do czynnego oporu, kiedy cywilizowana broń stłumiła rokosz, to na krwią braci zroszonym polu — kazano niewolnikowi wesołe zawodzić pieśni i płasnąć ku tyranów ucieście.

Między ludnością białą, napływową, istniały dwa stronnictwa: republikańskie, do zniesienia niewoli dążące, i demokratyczne, rade wszelkie przywileje dla siebie zatrzymać z uswięceniem prawa gnębienia i ciemnienia czarnych. — Dodajcie do tego nieprzebraną nienawiść między północnymi i południowymi stanami, tak krwawo w ostatnich czasach rozegraną, — a będziecie mieli wyobrażenie o strasznym zamęcie i tle ponurem, na jakim się zarysowała szlachetna postać Lincolna.

V. Siekiera ciesielska i krzesło prezydenta.

Lincoln nie lubił polityki; ile mógł, unikał jej spraw, często „na wzajemnem okłamywaniu się“ opartych, w których, kto zręczniejszy, wygrywa, a uczucie i prawda — interesowi kornie ustępują miejsca. — Znano go jednak i jego zasługi a rozum zanadto, by pominąć milczeniem. Ukrywał się zapominając, że w miarę wielkości przedmiotu i cień się zwiększa.

Na zebraniach parlamentarnych siedział zwykle pochylony ogryzając paznogie. Na pozór nie zważający na to, co się działo, skurczony, ogryzając paznogie, jednego słowa nie puścił mimo ucha, a gdy uznał chwilę stosowną do oderwania się, zrywał się i pobijał przeciwników; przekonywał obecnych siłą zdrowych rozumowań.

Od 1847 do 1849 roku był członkiem komisji prawodawczej, a zasłynął wtedy już nie jako mówca, lecz prawodawca i najszlachetniej a najrozumiej pojmujący interesa Stanów Zjednoczonych.

Dnia 16 Maja 1860 r. posłowie stronnictwa republikańskiego postawili go na liście kandydatów do prezydentury, a to po śmierci Clays'a. Na zebraniu w Czikago, i na zgromadzeniu narodowem d. 6 Listopada 1860 r. odbytem, — większością głosów na godność prezydenta wyniesionym został. —

Od ciesielki do najwyższego urzędu — a wszystko własną zasługą zdobyte — przeskok to ogromny, lecz w ogromie swym sprawiedliwy. Tak więc Abraam został prezydentem rzeczypospolitej północnych Stanów Ameryki.

VI. Abraam Lincoln jako prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Ludów wzrok skierował się na Lincolna, słowo jedno na szali dziejów świata przeważyć mogło; lecz prezydent w słowach był oszczędnym, a przed dojrzeniem zamiarów nie zwykł był się z niemi zwierzać.

Położenie rzeczypospolitej w Lutym 1861 r. gdy Lincoln przy-

był do Washingtonu, było wielce zawikłane; — starcie między południowcami a północnymi stanami było nieuniknionem. Pierwsze nie dopuszczały nigdy północy do współuczestniczenia w rzeczach wewnętrznego ustroju dotyczących, a o zniesieniu niewoli mowy być nie mogło.

A na południu śliczne rzeczy się działy. Handlowano krwią ludzką i kradziono grosz publiczny; zmiana prezydenta jak i ministerjum złemu tamy nie kładła; za przykład niech posłuży sprawowanie urzędu sekretarza stanu Kobb'a, posiadacza niewolników w Georgji, który zastawszy skarb w dobrym prawie stanie, doprowadził go nieledwie do bankructwa. Floyd, sekretarz wojny i inni temż samemi chadzali szlakami. — Nierząd wewnętrzny wzrósł aż do oderwania się od związku: Karoliny Południowej, Mississipi, Alabamy, Floridy, Luizyany i Teksas; później gdy wszelkie o pokój rokowania spełzły na niczem, do naprędce wytworzonego przez wyż nazwane prowincje związku przyłączyły się jeszcze: Karolina Północna, Wirginija, Georgija, Missuri i Arkanzas.

Tak stały rządy, kiedy Lincoln objął prezydenturę. Urząd swój piastował tydzień zaledwie, gdy komisarze południowi przybyli z wnioskiem, by na pokojowej drodze dokonać rozdziału południowych od północnych stanów. Było to niemożliwem. Jeszcze nie dokończono obrad, gdy działa zagrzmiały.

Mrzonki pokojowe — rozwiały się, lew północny ryknął i potrząsł grzywą. Miljony ludzi — wczoraj jeszcze bratnim uściskiem dłonie płaczący, stanęli naprzeciw siebie jako wrogowie zacięci, a kiedy Lincoln zażądał 4 Lipca 1861 r. od Kongressu 400 miljonów dolarów na kosza i 400,000 żołnierza, odpowiedziano mu postanowieniem 500 m. pieniędzy i półmiljonową armją. —

Południowcy nie zaspali również „gruszek w popiele“, wystawiono regularnej armji 25,000 i 250,000 ochotników. Bratobójcza wojna zionęła kartaczów hasłem. Pierwsza potyczka dla północnego oręza złowroga nastąpiła 19 Lipca 1861 roku — „Na wojnie jak na wojnie“ (à la guerre comme à la guerre), rznięto się i zabijano, dziewicze kwiaty pól i lasów krwią purpu-

rzono, dorzynano ranionych, kto więcej zboczony — większe zaszczyty zyskiwał i pochwały. — Wszystko, co dzielniejszego było na północy i południu — ginęło i kostniało pod mroźnym śmierci rańtuchem. Kto wie — jakby się cała ta sprawa dla północy skończyła, gdyby nie naznaczono naczelnym dowódcą Ulyssesa Grant'a. —

Przed objęciem urzędu przez Lincolna, południowcy mieli czas zniszczyć północną armją. Abraam jakby cudem uzbroił 600 okrętów w 5000 armat z odpowiednią przeznaczeniu liczbą załogi.

Wyrób broni i prochu — dotąd zaniedbane, gdy nadeszła potrzeba — powstały cudownie. Wszystko, co sztuka i nauka wymyśliła, zastosowano, by co szybciej i stanowczo wymordować nieprzyjaciela.

Na szczęście przypomniał sobie, że Ukrzyżowany nie mieczem wojował, nie siłą brutalną świat odrodził, lecz w kryształ cnoty a prawdy go ustroił. I kto wie, jak długo trwałaby wojna, jaką morderczą krwi barwą czerwieniłyby się rzeki, gdyby Lincoln powołując się na rozporządzenia z d. 22 Września 1862 i 1 Stycznia 1866 r. nie nadał wszystkim murzynom wojujących państw północy — wolności. —

A wtedy północ wygrała.

Nie chcielibyśmy jednego rysu uronić, który jasnym promieniem złoci postać wielkiego człowieka. — Pewnego razu zastał go ktoś liczącego i układającego w worki pieniądze. Zdziwiony zapytał, czemu komu innemu nie powierzy tej nudnej czynności? . . . „Słusznie, odrzekł, lecz widzisz, murzyn, do którego rzecz ta należy — zachorował, — we mnie zaś ma najwyższe zaufanie. Młodszego trzeba zastąpić!“

Tak więc w domu i na widowni politycznej, nigdy się w pióra wielkości nie zdobił. Zawsze jednakowy, szczéry, wiedział dobrze, że „w prostocie zagadka wielkości zamknięta.“

Jeśli Waschingtona nazwano „oswobodzicielem i ojcem ojczyzny“, do nazwiska Lincolna wypadałoby dodać: Oswobodziciel i ojciec ojczyzny II-jej.

VII. Abraam Lincoln po raz wtóry jako prezydent. —
Wieniec cierniowy.

Ktoś bardzo dowcipny, a przewrotny ogromnie, bogdaj czy nie fizycznie i moralnie Taleyrand, minister Napoleona I. wyrzekł: „że słowa służą do zakrycia myśli.“ Snując z tych słów wnioski doszlibyśmy do smutnego przekonania: „że polityka to wzajemne obełgiwanie się.“ — Lincoln życiem całym dowiódł fałszu potwornej zasady. Nic ukrytego w całym życiu, czyn każdy zgodny ze słowem ustnem czy pisanem. Cnota to, moje dzieci, i wielka, a bardzo, bardzo zapomniana i w poniewierce dzisiaj! Tu wielkość jego. Mówić prawdę — znaczy, być prawym człowiekiem, i jakże by się nazywało państwo, na czele którego obłudnik by stanął? — Miłość prawdy zdziałała, że podjął się w wieku naszym najwznioślejszej, najbardziej chrześcijańskiej pracy: „zniesienia niewoli.“

Przed 4 Marca 1865 r., jako terminem kończącym prezydenturę Lincolną, poruszyły się przeróżne stronnictwa wyboru nowego dostojnika. —

Lecz prawie bez wyjątku, wszyscy oświadczyli się za utrzymaniem Lincolną. Wybór tego męża stanowił tyle, co uświęcenie zasady: „Zniesienia niewoli, powrotu Unji stanów Ameryki, przyjęcie za podstawę: jawności i szczerości w prowadzeniu spraw państwa na zewnątrz, porządku w rządzie, powrót do wydawania zbrodniarzy.

Wojna naraziła państwo na wielkie straty krwi i długi. — Przewódcy partji przeciwniej głosowali za McClelanem demokratą. Wicie już, że demokracja amerykańska polegała na handlu krwią i mięsem czarnych. Stronnictwo to pragnęło przedewszystkiem pokoju z południem na jakichkolwiekby warunkach. —

Wszelkie zamiary przeciwników spełzły na niczem i d. 8 Listopada 1864 r. Lincoln powtórnie prezydentem ogłoszony. —

Wzniosłemi słowy kończy mianą w téj okoliczności mowę: — „Daleki od zemsty zamiarów przeciw komubądźkolwiek, — czując w sercu li tylko miłość i przebaczenie,

chcemy na podstawie prawa i sprawiedliwości od Boga nam nadanej, chcemy dokonać wielkiego dzieła, od jakiego szczęście ludów zależy, rany zabliznić, pamiętać troskliwie o kalekach i o rodzinach poległych. Pamiętajcie, że żony i dzieci zabitych — to najbliższa rodzina nasza!

Wierzajcie mi, drodzy, przebaczyć, wroga bratnio do serca przytulić, to cnota i zasługa najwyższa, wznosmy się do darującego z krzyża męki swój nieprzyjaciołom i błogosławiącego ich Chrystusa. —

A zginął z ręki morderczój. — Posłuchajcie: 14 Kwietnia 1865 r. — udał się Lincoln z rodziną swoją do teatru.

Wśród ogólnej ciszy, zasłuchanych i zapatrzonych przeraził krzyk „Wolność“ i strzał pistoletu. A później z łoży prezydenta wypadł jakiś człowiek i nożem torując sobie drogę dążył ku scenie wołając: „Południe pomszczone!“

Spisek był obmyślany, morderca znikł za kulisami, bocznymi drzwiami wyszedł z teatru, siadł na czekającego konia i znikł.*)

Lincolna przeniesiono do pobliskiego domu, gdzie spokojnie i przytomnie nad ranem ducha wyzionął. —

Żałoby opisać niepodobna. Śród kwiatów i ozdób pogrzebowych spoczywało śmiertelne ciało Lincolna. Lincoln nieśmiertelny żyć będzie wieki w pamięci narodów. Nazwisko to równoznaczne: z cnotą, pracą, i rozumem twórczym! —

*) Morderstwu temu towarzyszył także napad na ministra sekretarza Sewarda, chorego obłożnie. Skrytobójca zadał cierpiącemu kilka ran. Zbójcę schwytano. Minister po kilku tygodniach ozdrowiał. — Zabójcą Lincolna był Booth — rozstrzelany wraz z wieloma współnikami. Wielu ze spiskowców skazano na więzienie lub ciężkie roboty. —



Dawid Liwingston (Livingstone)

ur. 1817 — † 4 Maja 1873 r.

Ze wszystkich odważnych podróżników, którzy kiedykolwiek swe siły, zdrowie i życie poświęcili dla zbadania nieznanych jeszcze części Afryki, nikt tak jak Szkot Dawid Liwingston nie dostąpił tylu znakomitych skutków. Jemu tylko jednemu dotąd świat jest winien zapoznanie się prawie z całą południową Afryką. Podróże jego uwydatniają się przebyciem téj części świata od morza do morza, pomiędzy ludami dzikimi, wśród zabójczego nieraz klimatu i niebezpieczeństw na każdym kroku, są wzorem dzielności, odwagi, przeczności, jakimi to przymiotami łącznemi rzadko się kto poszczycić może.

Podróże jego dzielą się na okresy: pierwszy zawiera lat 16, od 1840—1856; drugi od roku 1858—1864, i nareszcie trzeci od r. 1865 do 1873, jak widzimy, całe niemal życie jego. Wszystkie te podróże zrazu odbywał, jako misjonarz niosący pomiędzy dzikich pociechę ewangelii, a następnie wsparty pomocą rządu angielskiego, rozporządzając większemi środkami, starał się zbadać dokładnie, o ile można, południową Afrykę, wraz z jęj ludami którym niósł w swem sercu chrześcijaństwo i cywilizację. Jakkolwiek na tem polu zaledwie krok jeden mógł postąpić, to jednak zdobycze jego dla nauki, handlu i dobra czarnych współbraci nieśmiertelną mu zjednały sławę. Wziąwszy sobie za nic przewodnią ewangeliczne słowa: „idźcie i nauczajcie“, starał się zręcznie, miłem, i szlachetnem obejściem pozyskać szacunek dzikich, między którymi dłużej przebywał; zapisywał w swych Dziennikach Podróży skrętnie obyczaje Murzynów, położenie geograficzne krain, które przebywał, ich stan gospodarczy, przemysłowy, ich kulturę dotąd nam nieznaną; odkrył niektóre rzeki, jeziora, góry niebotyczne, wiecznym śniegiem okryte. Pragnął on przez zbadanie natury mieszkańców pouczyć ich handlu, rzemiosł, odkryć im wieczne prawdy ludzkości, a za pomocą słowa bożego i zarodków cywilizacji wpłynąć na zniesienie dotąd tam jeszcze grasującego niewolnictwa.

Od tych wzniosłych celów nie go powstrzymać nie mogło; dla nich poświęcił on zdrowie i życie, nawet śmierć ukochanej jego małżonki nie wzbudziła w nim wstretu do kroczenia po spiekłych piaskach Afryki, i badania jęj zdumiewającej przyrody.

Nim jednak więcej szczegółowo przedstawimy Liwingstona zdobycze dla geografii, handlu, nauk przyrodzonych i ludoznawstwa (etnografii), a być może w niedalekiej przyszłości i dla szczęścia czarnych mieszkańców, zwrócimy się na chwilę do pobudek, które w tym zacnym mężu od samego dzieciństwa rosły i wraz z nim się rozwinęły mężnie w latach mękości. —

Dawid Liwingston urodził się w roku 1817 z biednych lecz zacnych rodziców we wsi fabrycznej Blantajr w bliskości Glazgowa w Szkocji. Od lat 10 wieku swego musiał już mały Dawid zarabiać na swe utrzymanie; ojciec, kramarz niezamożny, oddał go

na robotnika początkującego do fabryki. Tam chciwy wiedzy chłopczyna, wolne chwile od fabryki poświęcał na czytanie książek. Tak zaś dalece czuł pociąg do wiedzy poważnej i opisów podróży, iż nie tylko umiał sobie znaleźć chwilę czasu w czasie godzin fabrycznych do zaglądania w ulubioną jaką książkę, ale jeszcze w domu do północy czytywał; aż dopiero matka jego, z uwagi, iż nazajutrz od 6 zrana musiał iść do fabryki, zmuszała go do położenia się na spoczynek. Książki kupował sobie za pieniądze oszczędzone ze szczupłego fabrycznego zarobku. Pokonywując największe trudności, zdołał, ucząc się z zapałem gramatyki łacińskiej, wreszcie nauczyć się po łacinie, dotyla, iż w 16 roku przeczytał już Wirgilijusza i Horacego.

Mając lat 19, Dawid został w fabryce przędnikiem; zarobek już teraz większy, jaki sobie zaoszczędził w lecie, używał zimą na opłatę szkół medycznych i teologicznych w Glasgowie. Oprócz tego kształcił się tamże w języku greckim, aż wreszcie postanowił zostać misjonarzem, by nieść pociechę religii chrześcijańskiej i światło cywilizacji pomiędzy bałwochwalcze ludy, a zarazem uczynić zadość chęci swój zwiedzenia obcych krajów i poznania ich ludów.

Towarzystwu misjonarskiemu w Londynie, któremu Liwingston w r. 1838 będąc już podówczas licencjatem medycyny i chirurgji, ofiarował swoje usługi; przyjęto go chętnie. Wyświęcony na księdza, i pozyskawszy stopień doktora medycyny, udał się do południowej Afryki, gdzie (jako ksiądz anglikański) poślubił córkę przyjaciela swego i ziomka Roberta Moffat, także misjonarza znanego ze swój gorliwości w rozprzestrzenianiu religiji chrześcijańskiej między tubylcami. Tu, jako Doktor i nauczyciel, jako doradca tych współdzikich mieszkańców, Liwingston przez lat 9, nawracał głównie Bedżuanów, lud łagodny i posiadający zdolności kształcenia się, i dopiero po raz pierwszy w roku 1849 zrobił wycieczkę w głąb Afryki w towarzystwie Oswalda i Muraya nad brzegi jeziora Ngami. Ważniejsze jeszcze odbył on wyprawy w latach 1850—1853, które doprowadziły go do odkryć żyznej okolicy nad rzeką Leambye i zawiązania bliższych stosunków z jój mieszkańcami. — W r. 1854

zwiedził cały ląd Afrykański od Loandy ku zachodnim wybrzeżom aż do Zambezi; poczem udał się do Quitlimane, z kąd powrócił do Anglii. Podróże te i odkrycia swoje opisał w dziele, pod tytułem „*Missionary travels and recharches in South Africa*“ (Prace missjonarskie i poszukiwania w Południowej Afryce), które w roku 1857 wyszło w dwóch tomach w Londynie. — Rząd angielski mianował go konsulem w Quitlimane i polecił mu zwiedzić i zbadać jeszcze kraje poprzednio już przezeń zwiedzane, a to celem przeciwdziałania handlowi niewolnikami i skłaniania ludności miejscowej do zajmowania się rolnictwem, a mianowicie rozszerzaniem uprawy bawełny. Choć wyprawa ta nie przyniosła pożądanych skutków pod względem społecznym, lecz pomnożyła materiały naukowe zebrane przez Liwingstona w czasie jego podróży, których przygody ogłosił w dziele „*Narrative of an expedition to the Zambezi and its tributaries*“ (Opowiadania o wyprawie do Zambezi i jej mieszkańców) Londyn 1864.

W marcu 1865 roku Liwingston otrzymał miejsce konsula w środkowej Afryce i w następnym roku przybył do Zanzibaru. Czytając te wyprawy męża nieustraszonego w strony dzikie nieznanne, podziwiać należy jego niesłychaną wytrwałość i przezorność w obejściu się z dzikimi, dla ułagodzenia których, w miarę okoliczności, używać musiał to dobroci, to groźnego postrachu za pomocą wystrzałów z broni palnej, której huk umysły czarnych Afrykanów niezmiernie trwożył. Naczelnikom różnych pokoleń, wśród których przebywał, musiał się opłacać wyrobami sukienkami, płóciennymi, a przede wszystkim drutem mosiężnym lub perłami różnych kolorów, które znaczą tam tyle, co pieniądze; tych bowiem wartość nie ma tam żadnego znaczenia. Obok tych trudności Liwingston częstokroć jeszcze znajdował się w przykrem położeniu z powodu chciwości Arabów, którzy popierając niewolnictwo w tych stronach, frymarczyli, jak jeszcze frymarczą życiem biednych Murzynów, pędzonych potem przez tych nielitościwych kupców w najdalsze strony świata. —

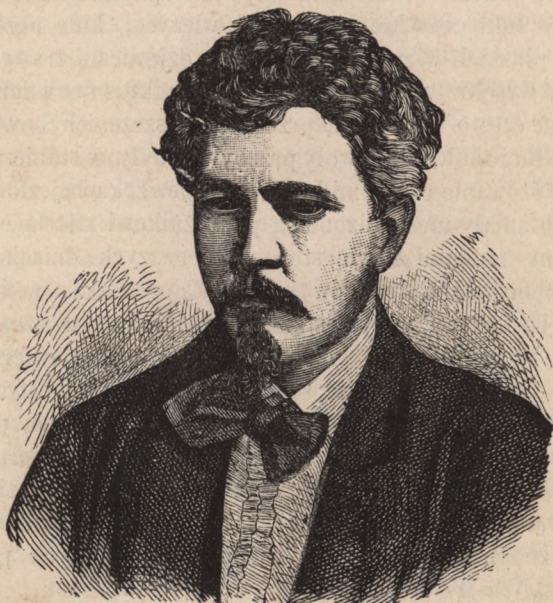
Wiadomości podane o bogatej przyrodzie południowo-wschodniej Afryki przez poprzednich przyrodników: Burtona, Speka,

Bakera i innych, Liwingston uzupełnił szczegółami częstokroć nowemi o gatunkach drzew nieznanych, o zwierzętach z kształtem dziwnym, o źródłach gorących wytryskujących wysoko z ziemi, niby Geissmer islandski, o kruszczach tamże znajdujących się, o wysokich niezmiernie skałach i górach ciągnących się aż ku tak zwanéj krainie — księżycowéj, ku południu Afryki. Skały, drzewa sykomyry, platany, tamarindy, mimozy, wule, teki i inne, przesunęły mu się przed wzrokiem to w postaci piramid ogromnych, to znowu niby łuki gotyckie, podniosłe wieżycy, kule ogromne lub o zupełnie płaskich wierzchołkach. Lasy dziewicze, trawy grubości $1\frac{1}{2}$ calowéj, wysokie na metry, poplątane kaktusowe i inne rośliny stawiały mu często zawady nieprzebyte, gęszcze ich bowiem tylko nosorożce, słonie lub dzikie woły przebywać były w stanie. Omijanie zawad, podróżowanie czółnami krajowców po rzekach, jeziorach ogromnych, pochłaniały niestrudzonemu podróżnikowi miesiące i lata. —

Złamany trudami Liwingston w pierwszych dniach Grudnia 1871 r. zachorował u brzegów jeziora Tanganika, w środkowo-południowéj Afryce, i w tym stanie powrócił do stalszego miejsca swego pobytu w Udżidzi, gdzie w skutek sprzeniewierzenia się Arabskiego szaryfa, wszystkie swe zapasy i mienie postradał, znalazłszy się przez to wśród niegościnnego kraju dzikiego, po sześciu latach podróży, na progu nowych odkryć, w stanie zupełnéj nędzy. Przyszłoby mu zebrać pomiędzy Arabami, gdyby nie zjawiała się niespodziewana pomoc zesłana przez troskliwość o dalsze losy Liwingstona ze strony wydawcy jednego z największych pism amerykańskich „*New-York Herald*“.

Gdy wieści, szerzone fałszywie przez powyżéj wspomnianego Araba i innych o śmierci Liwingstona doszły do tegoż właściciela dziennika, bogatego Benetta, zlecił tenże swemu specjalnemu korespondentowi i reporterowi Henrykowi Stanleyowi, przebywającemu w Madrycie, aby się puścił do południowo-wschodniéj Afryki dla odszukania Liwingstona lub dowiedzenia się szczegółów o jego zgonie. Obdarzony znakomitym zasobem pieniężnym młodzieńczy Stanley, w roku 1871, 6 Stycznia wylądował na brzegach wschodniéj Afryki. Nająwszy sobie przewodników i karawanę, złożoną

ze 189 ludzi, przedsiębiorczy, śmiały Stanley po wielu trudach, poszukiwaniach i chorobie na żółtą febrę, w dniu 10 Grudnia, w 236 dni po wymarszu z Bugamajo, znalazł się w malowniczej, górzystej okolicy jeziora Tanganiika. Tam powziął radosną wiadomość o zostającym przy życiu Liwingstonie, mieszkającym chwilowo w osadzie Udżidzi, w pobliżu jeziora u tegoż przystani, w żyznej okolicy zarosłej palmami wyniosłemi. Uszykowawszy karawanę,



Henryk M. Stanley.

licznymi salwami z broni palnej oznajmił swe przybycie. Mieszkańcy z Udżidzi wylegli z swych chat tłumnie, a między nimi i Susi, służący Liwingstona, który Stanleya po angielsku przywitał. Niebawem ujrzał też w półkolu oturbanionych Arabów białego człowieka o siwych włosach, w niebieskim kaszkiecie z wypłowiałym lampasem złotym dokoła. Stanley pragnąłby mu się rzucić na szyję w nadmiarze radości; lecz zważając na konieczność

zachowania w obec Arabów powściągliwości swych uczuć i zamiarów otwartych, przystąpił tylko poważnie do białego męża, i zdjawszy kapelusz, zapytał: „Doktor Liwingston, jak sądzę?“ Na co mu tenże z przyjaznym odpowiedział uśmiechem: „Tak jest“. Słowa te jedyne, a tak pamiątkowe, zostały przytwierdzone na zawsze do wspomnień o wynalezieniu Liwingstona, którego świat za zmarłego już uważał.

W kilka godzin później, obaj podróżnicy wymienili z sobą otwarcie i szczerze swe uczucia, myśli i zamiary. Po kilku dniach wypoczynku w Udżidzi, Stanley wraz z Liwingstonem wybrał się na objechanie północnej strony jeziora Tanganiika, zwiedzenie południowych stron tegoż odłożył sobie Liwingston na później, po pożegnaniu się ze Stanleyem w miejscowości, zwanéj Unianiembe, odległej od powyższego jeziora o 51 dni drogi, bliżej ku oceanowi Indyjskiemu. Zostawiwszy w tem stałym mieszkaniu Liwingstona zapasy żywności, odzieży i towarów koniecznych dla tegoż, pożegnał się serdecznie z nim Stanley, zabrawszy mu listy do rodziny. Obok tego powierzył mu jeszcze znakomity podróżnik i Dziennik swych wypraw i podróży, aby je także w ręce rodziny złożył, a następnie, iżby świat się dowiedział o skarbach, jakie to własnoręczne jego zawierało pismo. — Towarzystwo geograficzne angielskie obdarzyło następnie Stanleya złotym medalem, na znak wysokiego uznania jego wytrwałej woli i roztropności w poszukiwaniach znakomitego męża. Notatki Stanleya o téj wyprawie doszły już wiadomości powszechnéj. —

W roku 1875 świat ujrzał jeszcze dzieło znakomitéj wartości, pod napisem tu spolszczonym: „Ostatnie chwile Dra Liwingstona w środkowej Afryce, aż do jego śmierci. Przez Horacego Wallera. Londyn, Murray 1875 r.“*)

Rzadko kiedy pojawiły się opisy podróży w tak wzniosłych i szlachetnych okolicznościach. Żaden jeszcze rękopis tego rodzaju nie był tak dziwnie i cudownie przechowanym.

*) The last journals of Dr. Livingstone in Central Africa from 1866 to his death. By Horace Waller. London. Murray.“

Dzieło to zawiera w sobie nadzwyczaj bogate i skończone opowiadanie o podróżach na ogromnej przestrzeni nieznanéj jeszcze dotąd części, téj skwarnéj części świata. Jedna karta po drugiej odkrywa nam poraz pierwszy imiona wielkich rzek, wspaniałych jezior, dużych pasm gór i nieznaných dotąd plemion ludzkich, z tysiącami dziwnych płodów, obyczajów, wier, przymiotów i nowych zdobyczy w botanicznym, mineralogicznym, oraz w ichtyologicznym, ornitologicznym — słowem, zoologicznym świecie. Wszystko to jest zebrane w dzienniku wielkiego podróżnika w takim bogactwie szczegółów, iż zdaje się, że on sam olśniony niesłychaną obfitością wrażeń i zjawisk przestał się nad nimi dziwić. Jedno tylko zjawisko wywołuje nieustanne jego uniesienie, to jest: szlachetne przymioty odwiecznych w Afryce, bałwochwalczych, czarnych narodów, i nadzieja, że praca całego życia autora dziennika przyniesie im korzyść.

Opis podróży zaczyna się od ujścia rzeki Rowuma do jeziora Nyassa, w dalszym ciągu do jeziora Tanganika, do labiryntu wewnętrznych wód, złączonych z sobą przez rz. Luabla i znowu przez Tanganika do Udżidzi, a następnie do osady Unianijembe, aż do śmierci podróżnika, która nastąpiła w wiosce Hala.

Do ostatniej godziny swego zgonu Liwingston zapisywał wszystko, co tylko widział i słyszał ważnego na téj olbrzymiej przestrzeni, i z tych notatek, istotnie cudownie przechowanych, utworzyły się dwa spore tomy.

Te drogocenne pamiątki, spisywane od r. 1865 do 1873, uratowane zostały (po rok 1871) już to skutkiem odszukania Liwingstona przez wspomnianego Stanleya, już też (od r. 1871—1873) szlachetnem postępowaniem chrześcijan-murzynów Chuma i Susi.

Stanley przywiózł z sobą, jak to wyżej zaznaczamy, pierwszą część Dziennika, zawierającą opis podróży od rzeki Rowuma do Udżidzi.

Druga część, jeszcze drogocenniejsza, została uratowaną od zguby tylko przez godną uwielbienia wierność Murzynów, którzy żyli i umarli dla Liwingstona, odwoząc z wielkiem narażeniem ciało i książki wielkiego podróżnika; zwłok bowiem zmarłego

z powodu przesądu w wielu miejscach przyjąć nie chciano i odpędzono nocujących. Ztąd też przemysłni Murzyni ciało nieboszczyka obwinęli tak, iż się zwyczajną paką wydawało.

Czyż potrzeba szukać wymowniejszych objaśnień wielkości jego dzieła? Zdaje się, jak gdyby sama Afryka ustami tych ludzi mówiła: „Nie zapominajcie o nim i o mnie!“ — Rozpatrując ostatnie stronnice téj książki, widzimy ze smutkiem, że notatki stają się coraz krótsze, wyraźnie skutkiem fizycznych cierpień i osłabienia umysłowego, a nakoniec, gdy opisuje Halę, miejsce w którym umarł, końcowe stronnice pokryte są faksymilami tylko ostatnich wyrazów Liwingstona. Od 22 do 27 Kwietnia 1873 r. nie mógł już pisać, oznaczał tylko daty; szczęściem, że Chuma i Susi opowiadają dokładnie o każdym wypadku tych dni i dla tego bardzo słusznie, p. Waller w swem wydaniu do ostatniej notatki Liwingstona przyłączył opowiadania tych ludzi.

Przytaczamy tu niektóre ciekawe wyjątki:

Dnia 21 Kwietnia Liwingston pisze:

„Próbowałem jechać konno, lecz byłem zmuszony położyć się i osłabiony, zostałem odwieziony napowrót do wioski.“

Na tem kończy się pamiętnik Liwingstona, a w dalszym ciągu opowiadają Murzyni co następuje:

„Dziś rano Doktor spróbował, czy nie zdoła jechać wierzchem na ośle; lecz ujechawszy mały kawałek drogi, zmęczony i zemdłony upadł na ziemię. Susi odwiązał natychmiast jego pas i pistolet, a Chuma zdjął strzelbę i zatrzymał czoło kolumny podróźnej. Po powrocie Chumego, doktor rzekł do niego: Już tyle straciłem krwi, że nie mogę utrzymać się na nogach; musicie mnie nieść. Wtedy wzięliśmy go pod ramiona i zanieśli do chaty, którą niedawno opuściliśmy.“

Dnia 22 Kwietnia ludzie jego zrobili mu nosze, wysłali je trawą, okryli prześcieradłem, przymocowali obręczą, okrywając je dla zrobienia cienia gałęziami. Na tak przygotowane łoże złożyli chorego, okropnie już cierpiącego.

Potem następują tylko daty 23, 24, 25 ręką Liwingstona pisane.

Murzyni, zwłaszcza Majwara, dopowiadają reszty:

„25 Kwietnia idąc, w południowo-zachodnim kierunku całą godzinę, doszliśmy do wioski, w której znaleźliśmy zaledwie kilku ludzi.

Podczas kiedy nasi towarzysze zajmowali się przygotowaniem szałasu na nocleg, Doktor położony w cieniu na kitandzie (noszach) rozkazał przyprowadzić do siebie któregokolwiek z mieszkańców wioski. Naczelnik tej siedziby schował się; reszta okazywała spokojność, a nawet powoli zbliżała się do nas dla wybadania, o co chodzi? Spytałiśmy się ich, czy nie słyszeli o wzgórzu, z którego biorą początek cztery rzeki? Jeden z nich odpowiadając za wszystkich, mówił, iż o podobnej górze nic nie słyszeli, że nie są podróżnikami; ci zaś, którzy dawnymi czasy wydalali się w celach handlowych, powymierali.

Miasto Kutchinyama, należące do prowincji Malengi, poprzednio było miejscem zbiorowem handlarzy z Wabisa, jednak zostało ono zniszczone w napadzie przez Manitów, a ci, którzy przeżyli tę klęskę, musieli szukać schronienia w błotach, okrążających jeziora. Zwyczajnie każda wyprawa urządzająca się w jakimkolwiek kierunku, zgromadzała podróżnych w Malenga dla naradzenia się w wyborze drogi. Doktor, skutkiem osłabienia, nie mógł dalej rozmawiać; polecił nam tylko przynieść żywności na sprzedaż do wsi Kulunganjo“. (W dniu 26 Kwietnia żadnych notatek chorego nie było, prócz daty.)

„Naczelnik tej wioski, tak oznajmia dalej sprawozdanie wiernych Murzynów, wyszedł na nasze spotkanie w arabskim ubraniu i czerwonym fezie na głowie. Doktor polecał Susi'emu przeliczyć worki z koralami; ten doniósł, że pozostało nam jeszcze dwanaście; poczem Doktor kazał mu kupić dwa kły dzika, jeżeliby się zdarzyły, ponieważ bał się, ażeby zanim dojdzie do Udżidzi, towar nasz nie wyczerpał się; tam zaś owe kły mieliśmy u Arabów zamienić na sukno, które łatwo wyprzedać po drodze do Zanzibaru.“ Do tego to miasta nadmorskiego pragnął Liwingston koniecznie zdążyć.

Zdawało się, że 27 Kwietnia znakomity ten mąż już kończył bieg swego pełnego poświecenia życia.

Tu znajdujemy ostatnie niezrozumiałe wyrazy Liwingstona.

Towarzysze jego objaśniają je w następujący sposób:

„Czterech ludzi wysłano w górę rzeki Molidamo, dla wyszukania i kupienia kóz dojnych. Nie znaleziono ich jednak, a tłumaczono się, że Manitowie wszystko zabrali. Naczelnik za to przysłał drogocenny podarek, składający się z kozłęcia i trzech koszy tartych orzechów; ludność zaś wioski chętnie dostarczyła żywności, jaką posiadała, za korale (sztuczne). Doktor sądząc, iż będzie mógł przyjąć nieco pokarmu, kazał przygotować dwom kobietom z naszej karawany ziarna mapiry z owemi orzechami, ale nie mógł już ich spożyć, tak dalece już był osłabiony krwawą dysenterją jego żołądek.

„Dnia 28 Kwietnia wysłaliśmy naszych ludzi w przeciwną stronę, zwiedzić wioski na prawym brzegu rz. Moliamao w kierunku jej ujścia.

„Nieszczęściem, ludzie powrócili z pustemi rękami.

„Znaczna część ludności Kulunganjounu przyszła do naszej wioski.

„Naczelnik widocznie chciał nam okazać chęć swęj pomocy, mówiąc, że bez jego pośrednictwa nie będziemy mogli dostać potrzebnej liczby łódek, przytem oświadczył się z gotowością doprowadzenia nas do miejsca przeprawy, znajdującego się o milę drogi od wioski. Susi poszedł do Liwingstona, który mu powiedział, że nie czuje się na siłach dojść do drzwi do kitandy, prosił zatem, aby wyłamano jedną stronę szałasu, w którym był złożony, i za pomocą tego środka wyniesiono go w kitandze.

„Po umieszczeniu nazajutrz chorego na noszach, wyniesiono go ostrożnie z wioski. Pochód nasz odbywał się w kierunku biegu rzeki aż do miejsca, w którym bystre nurty wody wstrzymywane były przez małe wysepki na rzece, utworzone przez powódź. Naczelnik Kulunganjounu siedział na małym wzgórk i uważnie pilnował przeprawy, a Liwingston kazał się zanieść pod cień drzewa, dopóki większa część wyprawy nie dostanie się na drugą stronę. Niepodobna było przeprowić chorego łódką; gdyż żadna nie była dostatecznie szeroką, aby pomieścić na niej kitandę, a zdjąć go

z łózka nie mogliśmy z powodu bólów w krzyżu za najmniejszym dotknięciem. Jednakże nie można było postąpić inaczej, jak zdjąwszy go i posadziwszy na dnie czółenka, co prędzej przenieść przez rzekę. Po przeprawie, Susi pobiegł naprzód do wsi Kitambo, aby wybudować szałas dla Doktora.

Podczas podróży tracił chory parę razy zmysły, skarżył się na palące pragnienie, ale, nieszczęściem, nie znaleźliśmy nigdzie czystej wody.

Za przybyciem do wioski, szałas nie był jeszcze gotowy; położono więc naszego schorzałego pod szeroką strzechą jednego domu. Wioska była prawie pusta, gdyż jej mieszkańcy wydalili się na pola dla żniw i strzeżenia zbiorów, tak, że nasi ludzie dogodnie pomieścili się w pustych domach. Później dopiero zbiegli się, żeby zobaczyć Liwingstona, gdyż kilka lat przedtem doszła ich jego sława.

„Deszczyk zaczął kropić; przenieśliśmy Doktora do wykonanego tymczasem szałas. Rozpalono u jego wejścia ogień, obok którego posadziliśmy chłopca, imieniem Majwary, dla podsycenia ognia i pilnowania chorego w nocy.

„30 Kwietnia naczelnik Bazy, Kitambo, przyszedł odwiedzić Liwingstona; ale gdy wprowadzony został do Doktora, ten prosił, aby go odwiedził jutro, gdyż dzisiaj z braku sił nie może rozmawiać. Po południu kazał sobie przynieść zegarek i polecił Susiemu trzymać go na dłoni, sam zaś powoli nakręcał. Tak zeszedł czas aż do nocy; ludzie w milczeniu rozeszli się na spoczynek, oprócz tych, którzy zostali na straży około ognia.

„O godzinie 11 w nocy Liwingston zawołał do siebie Susie'go. Właśnie w tym czasie w oddaleniu było słyhać głośną wrzawę. Doktor zapytał się Susie'go, czy to jego ludzie robią taki hałas? Nie — odpowiedział — ja myślę, że to ludzie odpędzają dzikiego bawołu ze swoich pól.

„W parę minut zapytał się znowu: Czy my jesteśmy w Luapula? Nie — odpowiedział Susi — jesteśmy w Kitambo, niedaleko od Muilala. Po pewnym czasie znowu pytał, mówiąc językiem Suaheli; Skun'gapi kuenda Luapula? (Ile dni mamy do Luapula?)

Na to odrzekł Susi: Na cani cikutatu Bwana. Ja myślę, że trzy dni panie. Mówił też smutnie o swój rodzinie, ojczyźnie, modlił się.

W godzinę później przywołano powtórnie Susi'ego do Doktora. Rozkazał on zagotować wody i podać szkatułkę z lekarstwami; wyjął z niej kalomel i kazał postawić go koło siebie, a zarazem mieć trochę wody do filiżanki, poczem słabym głosem powiedział: „Teraz możesz odejść“. — Te były ostatnie słowa, powiada Murzyn, które powiedział do mnie. —

Około godziny czwartej nad ranem mały Majwara przyszedł do Susi'ego mówiąc: Chodź-no do pana, gdyż boję się, żeby nie umarł. Susi zawoławszy jeszcze pięciu innych, poszedł z nimi do szałasu. Liwingston klęczał na łóżku i zdawało się, że jest zagrożony w modlitwie, widząc to czarni instynktowo odstąpili na bok. —

„Kiedy się kładłem spać — rzekł Majwara — znajdował się w tem samym położeniu; gdym się przebudził, znalazłem go tak samo, a zatem, zdawało mi się, że umarł.

Wtedy podeszliśmy bliżej; woskowa świeca oświecała postać klęczącego Doktora.

Ciało jego było podane naprzód, a głowa ukryta w dłoniach oparta na poduszce. Nie mogąc dostrzedz najmniejszego śladu oddechu, jeden z nas Matthew (Mateusz), zbliżył się, przykładając rękę do jego twarzy. „Życie zgasło, ciało zimne, Liwingston umarł“ — rzekł smutnie.

Pocziwi służący i towarzysze podnieśli go, położyli na łóżku i starannie zawinęli. Działo się to nad rankiem, przed paniem koguta, zatem Liwingston umarł 4 Maja 1873 roku bardzo rano.

Aby ciało dochować niezmiennem, wyjęto zeń wnętrześci i pochowano po za szałasem pod wielkim drzewem, na którym Jakób Wajnright (Uajnrajt) pochodzący z niewolniczych Murzynów, wyrzezał słowa: „Dr. Liwingston umarł 4 Maja 1873 r.“, a przytem wypisał nazwiska trzech przewodników. Zwłoki zanurzono w płynie solnym i przez 12 godzin suszono na słońcu. Naczelnik miejscowy, Kitambo, na cześć zmarłego kazał bębnić i strzelać z broni palnej, i pozwolił ciało w przyrządzonej na podobieństwo barki

trumnie dalej prowadzić. Prowadzono je ze środka Afryki, wśród niebezpieczeństw ze strony dzikich ludzi i dzikich zwierząt, wpośród chorób, głodu i wszelkich innych dolegliwości. Dopiero 18 Lutego 1874 r. orszak pogrzebowy przybyć zdołał do Zanzbaru, zrobiwszy około 300 mil niemieckich drogi. Dziennik tego



Zwłoki Liwingstona na pokładzie okrętu „Malwa“.

bezprzykładnego pochodzenia spisany przez Uainrajta, został potem za pomocą druku do wiadomości powszechnej podany.

Zwłoki nieboszczyka 18. Grudnia w tym pochodzie wprzód oddane zostały w ręce Anglików w Unianiembe, gdzie zarazem opieczętowano listy i Dziennik Liwingstona, a ciało w rodzaju paki

sukna niesiono, by ukryć jój istotne znaczenie. W Zanzibarze sprawdzono tożsamość zwłok zgasłego podróżnika, i powieziono je na parostatku angielskim „Malwa“ do Angliji, na której brzegi w Southampton wyniesiono szacowne resztki 15 Kwietnia 1874 r. Jakób Uainrajt i jeszcze jeden wierny Murzyn postępowali za trumną swego ukochanego pana, niosąc białą chorągiew z czarnymi brzegami z napisem: „Liwingston przyjaciel niewolników“. Z wielką uroczystością pochowano ciało nieboszczyka w Opactwie Westminsterskiem, obok zwłok majora Rennela, przyjaciela i doradcy Mungo Parka, ojca geografii angielskiej i współzałożyciela słynnego angielskiego Towarzystwa Geograficznego. —

Tak skończył wielki obywatel i męczennik za prawdę, za szczęście tych nieznanych ludów, za Afrykę, z poświęcenia dla nauki, z miłości dla wielkiej rodziny ludów całej kuli ziemskiej. — Sam, w małym szalasiu z gałęzi, daleko od ojczyznanego ogniska oddał Bogu ducha cicho, spokojnie, bez skargi, żalów, boleści i strachu.

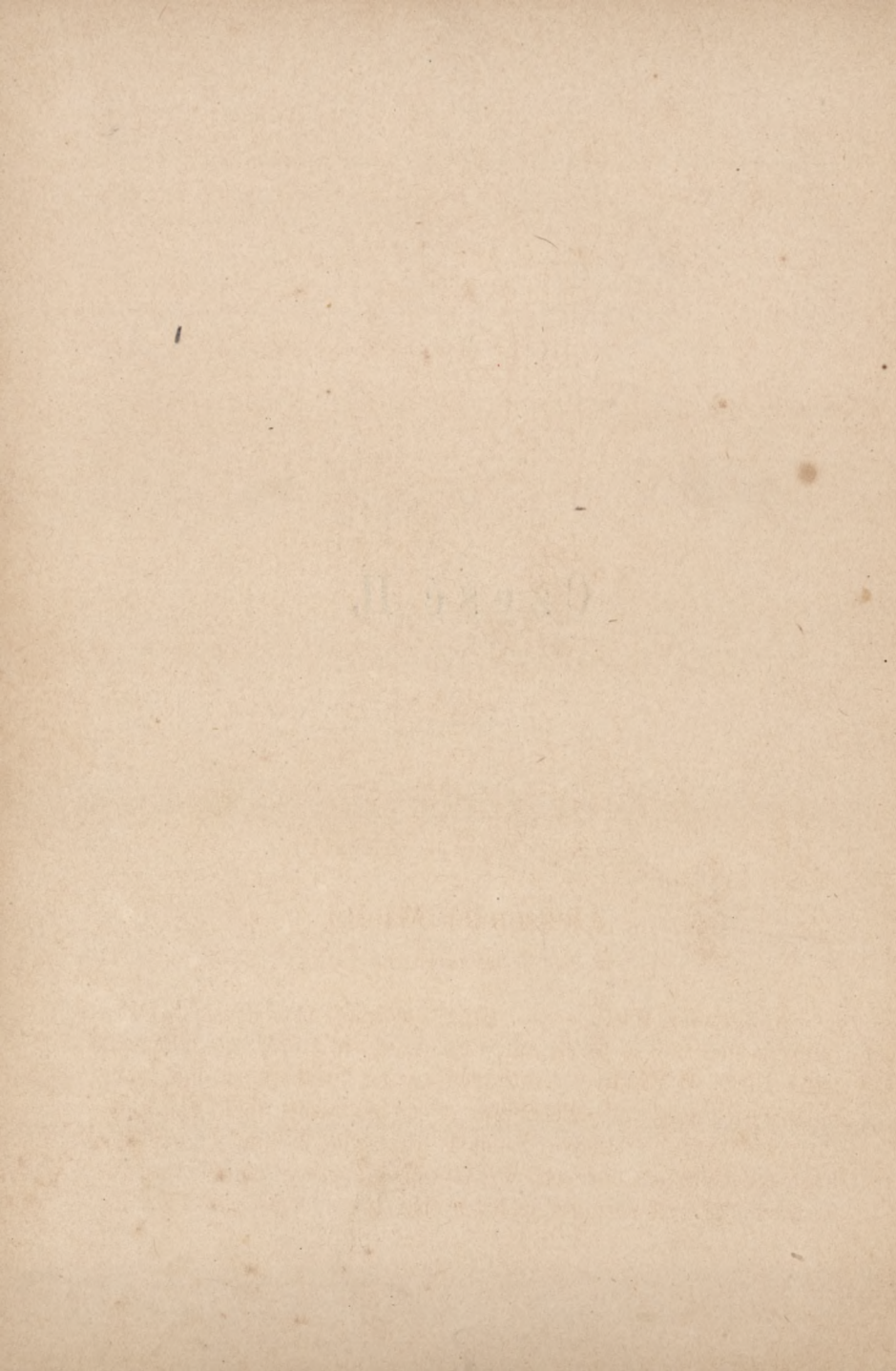
J. Gr.





C z ę ś ć II.







Statua Aleksandra W. w Rzymie.

Aleksander Wielki

ur. 365 — 324 przed nar. Chr.

Aleksander Wielki, syn Filipa i Olimpji urodził się w Pallas 20 Września 356 r. przed nar. Chr., nocą, w której zgorzała świątynia Diany w Efezie. — Przyszedłszy na świat ze skłonnościami najszczęśliwszemi, od dzieciństwa swego zdradzał wielki charakter. Posłowie króla perskiego, zamiast rozmawiać z nim o rozpuszcieniu i igraszkach młodzieńczych, wypytywali o sprawy państwa tyczące, o siłach, jakimi rozporządzało, o charakterze i usposobieniu mo-

narchy i o tem, ile dni potrzeba na pochód z Macedonji do Suzy. Gdy go pewnego razu natrętnie namawiano, by stanął do współzawodnictwa o nagrodę na igrzyskach olimpijskich, odpowiedział: „Tak, gdyby ubiegającymi się o nią byli sami królowie!“ Zwycięstwa ojca zasmucały go. „Mój ojciec“ mawiał do towarzyszków, „nie ze sławy dla mnie zostawić nie chce.“ Filip widząc to usposobienie syna,



Aleksander i Diogenes.

podniecał je i kształcił. Nauczycielem młodego monarchy został Leonidas, pomocnikiem zaś jego — Lysymach z Arkanji, któremu przypisują skażenie duszy wychowawcą pochlebstwami.

Największa jednak zasługa wychowania i wykształcenia należy się Aristotelesowi; ten rzeczywiście otworzył przed chciwymi światła wiedzy oczami Aleksandra, oświaty nauki znaniej na one czasy. Można twierdzić, że nauka przez Aristotelesa udzielona, była największą

dźwignią późniejszych zwycięstw Aleksandra — księga i żywe słowo nie przeszkadzały bynajmniej ciała ćwiczeniom, w których okazał wiele zręczności. —

Dzieckiem prawie będąc, poskromił w oczach ojca nieokiełzanego konia Bucefała, którego dotąd nie mógł nikt dosiąść. —

W szesnastym roku, ojciec wyjeżdżając na Byzańtyńską wyprawę, jego pieczy powierzył niektóre działy rządów. Medarowie, poddani królów Macedonji, korzystając z nieobecności Filipa, rokosz podnieśli, lecz syn, mimo młodości wytrącił im z ręki oręż. W ósmnastym roku pokazał cuda waleczności w nieszczęsnej dla Greków wojnie pod Cheroneją (338), gdzie mu wypadł zaszczyt rozbicia sławnej Tebańczyków kohorty. — „Mój synu“, rzekł ojciec ściskając go po zwycięstwie „szukaj innego królestwa dla siebie, „moje za ciasnem ci się wyda.“ —

Największą wygraną zwycięstwa — było złamanie przymierza, jakie Tebańczykowie zawarli z innymi państwami przeciw Macedonji, — obecność Aleksandra w Atenach i Koryncie dokończyła dzieła i zjednała mu wszystkie umysły. — Tam to słysząc wiele o rozumie i dziwactwach mieszkającego w beczie Dijogenesa, zapytał się grzejącego się filozofa-cynika „co chcesz, bym uczynił dla ciebie?“ „Nie zasłaniaj mi słońca“ — usłyszał w odpowiedzi. Zachwycony temi słowy, zawołał podobno: „Gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Dijogenesem.“ —

W domu rodzica wszczęły się swary. Nić serdeczną zerwał ojciec rozwodząc się z Olympją dla przewrotnej Kleopatry. Aleksander stając w obronie matki tak rozgniewał ojca, że ten do korda się porwał. Syn z Olympją udali się do Epiru. Niedługo Filip mu przebaczył i nieco później widzimy bohatera ocalającego w bitwie z Triballami życie ojcu, zasłaniając go od nieuchronnego ciosu puklerzem. Triballowie mieszkali na północy gór Hemus (dzisiejsze Bałkany) w Serbji i Bułgarji. — Filip — jako naczelny wódz Greków, rozmyślał o napadzie na Persów, lecz roku 337 przed nar. Chr. został zamordowany.

W dziewiętnastym roku wstąpił na tron, ukarał winnych zabójstwa ojca, poczem udał się do Peloponezu, gdzie, zwoławszy

Greków kazał się uznać, za przykładem ojca, naczelnym wodzem wyprawy perskiej. — W powrocie do Macedonji dowiedział się o wrogich ruchach Illyryjczyków i Tryballów, — ruszył więc przeciw nim, bijąc po drodze opierających mu się Traków. — Po porażce Triballów przepłynął Dunaj, spustoszył ziemie Gotów, w których znalazł przytułek król Triballów i powrócił do Illyrii siejąc wszędzie postrach.

Po Grecji lotem błyskawicy rozniosła się wieść, jakoby Aleksander umarł, Tebańczykowie — drżący aż dotąd ze strachu, lecz żądni wrócić do utraconej swobody, chwycili za miecz. Ateńczykowie, pobudzeni patryjotycznymi mowami Demostenesa, chcieli się z nimi połączyć. Prócz bardzo zrozumianego pragnienia: swobody, złoto azjatyckie burzyło nieprzyjaciół Aleksandra. Ten, nie chcąc zostawić Grekom czasu do przygotowania się, wraca napowrót, zdobywa Beocją. „Idźmy najprzód przeciw Tebom“ rzekł do swych żołnierzy „a gdy podbijemy to dumne miasto, zmusimy Demostenesa, nazywającego mnie dzieckiem, do powitania w murach „ateńskich męża!“ — U wrót Teb zawezwał wojsko i mieszkańców do poddania się. Nieprzyjaciele w łagodnem obejściu się widzieli tchórzostwo i pierwsi nań uderzyli, Aleksander zgniół ich siły, wszedł do miasta, sześć tysięcy mieszkańców wyrznął a trzydzieści wziął do niewoli, — oszczędzono jedynie kapłanów, rodzinę Pindara i dom, w którym się ten poeta urodził. — Okrucieństwo przeraziło Greków; od tej chwili stronnicy Aleksandra mogli się już śmiało ze swem przywiązaniem do niego okazywać.

Dla Ateńczyków był względniejszym; zwycięzca zażądał jedynie wywołania (banicji) Charidémasa, najzaciętszego wroga, który mowami pełnymi zapału i namaszczenia — wzywał ziomków do bohaterskiego oporu. Pobłażliwość tę przypisują chwale myślicieli, poetów i artystów, którym Aleksander wielką cześć oddawał, — prawdziwą przyczyną jednak, wydaje się, że była niedołężność polityczna, w jaką w one już czasy Ateny popadły. —

Zamierzając udać się do Azji, naznaczył Antipatra na swego zastępcę w Europie, sam zaś w Koryncie, na zgromadzeniu narodowem, ogłosił się naczelnym wodzem, którego to tytułu nikt mu

zaprzeczyć nie śmiał. Między Grekami powstało rzeczywiste, chociaż czasowe, przymierze; poczem w Egei zwołał radę wojenną, a na téj postanowiono jednomyślnie napad na Azję, i dwudziestodwu-letni Aleksander poszedł na wiosnę r. 334 przed nar. Chr. na czele 30,000 piechoty, i 5000 jazdy; poszedł z Sestos do Hellespontu; pochód ten zabrał mu dwadzieścia dwa dni czasu. Przybywszy do Ilium złożył ofiarę Minerwie. Zbliżając się do Graniku, zasięgnął języka, że wielu satrapów (wielkorządców) króla perskiego, oczekiwało nań po drugiej stronie rzeki w 40,000 piechoty i kawalerji. Parménion radził, by nazajutrz dopiero przejść rzekę, w nadziei, że w nocy nieprzyjaciel pierzchnie. „Haniebnem byłoby, aby po tak łatwym przejściu Hellespontu, wstrzymał nas wężki strumyk — odrzekł.“ Natychmiast stanął na czele prawego skrzydła — wszedł w fale, rozpedził nieprzyjaciela i pobiegł na pomoc lewego skrzydła, odpędzonego przez Memnona z Rhodos, najdoswiadczonego z wodzów Darjusza. Spozrzegłszy Mitrydatesa, zięcia Darjusza na czele jazdy, posunął się naprzeciw niego na koniu, i uderzeniem lancy zabił go na miejscu. W zamieszcze powszechnój Klitus, nie tracący przytomności umysłu, ocala życie Aleksandrowi. Macedończykowie, zagrzeni tymi przykładami odwagi, rozpedzili kawalerją perską i bez przeszkód przeszli mosty rzeki. — Grecy tylko na żołdzie króla perskiego, ścisnąwszy się w falangę, chcieli się bronić. Pobici i stratowani zostawili w rękach Aleksandra 2000 jeńców, których Aleksander odesłał do Macedonji. — Co pozostało przy życiu — uciekło. — Po bitwie i zwycięstwie, Aleksander wyprawił wspaniały pogrzeb dla poległych, rodziny zaś, wdowy i dzieci, uposażył znacznymi przywilejami. Do Aten posłał trzydzieści zbroi, by je zawiesić w świątyni Minerwy — z następującym napisem:

„Zbroje odebrane barbarzyńcom Azji, przez Aleksandra syna Filipa, i przez Greków, z wyjątkiem Lacedemończyków.“

Większa część miast Azji mniejszej otworzyła szeroko wręczadze bram dla zwycięzcy, Milet i Halikarnass opierały się dłużej. —

Po tych zwycięztwach Aleksander zniszczył sam już nieużyteczną flotę. W Efezie i we wszystkich miastach greckich Azji

mniejszej — wznowił demokrację. W Gordjum chciał zobaczyć węzeł gordyjski, tak zasuplony, że panowanie w Azji było obiecane temu, który go zdołał rozwiązać. Aleksander nie widząc innego sposobu, przeciął go mieczem. — Zdobył Lycję, Jonią, Pamphilią i Kapadocją w zadziwiająco krótkim czasie; lecz zmęczenie i nierozsądna kąpiel powaliły go na łożo. Wszyscy zwątpili o jego wyleczeniu, wyjąwszy nadwornego lekarza — Filipa. — W tem smutnem położeniu — zabłysnął najświetniej heroizm Aleksandra. W chwili, w której Filip podawał mu czarę napoju, monarcha odebrał list od Parmeniona ostrzegający go, że Filip pozyskany przez Darjusza — otrucł go się podjął. — Aleksander podał list Filipowi, sam zaś spełnił puhar. — To szlachetne zaufanie, najbardziej się przyczyniło do jego ozdrowienia.

Na pół wyleczony, Aleksander pospieszył do wąwozu Cylicji. Śmierć Memnona pozbawiła go niebezpiecznego wroga; a Darjusz — zaślepiony wkroczył do kraju górzystego i obozował między morzem i górami. Aleksander lekceważąc nieprzyjaciela, mimo przewagi liczebnej, biorąc dowództwo skrzydła prawego — złamał lewe skrzydło przeciwnika, którem Darjusz dowodził, zmusił go do ucieczki, rozprószył wojsko i zwrócił się na pomoc Parmenionowi, który na czele skrzydła lewego, walczył z trudem przeciw 30,000 Greków, najemników króla perskiego. Nic nie mogło ostać się falandze macedońskiej, obecność Aleksandra, mimo rany w nogę, bieżącego wszędzie, kędy wrzał bój najzaciętszy, wzmacniała odwagę. — Sprzymierzeni Grecy napadnięci z tyłu, zostali rozbici do szczętu, a zwycięstwo to oddało w ręce Aleksandra nie tylko nieprzeliczone skarby, lecz jeszcze żonę i dzieci Darjusza, z którymi obchodził się z troskliwą dobrocią. W samym obozie znaleziono trzy tysiące talentów (około 17 milionów franków na dzisiejszą monetę). —

Zwycięzca nie szedł dalej za Darjuszem, który podążył w strony Eufratu, lecz wszedł do Syrii i Fenicji, gdzie odebrał błagające listy od króla Persów, który prosił go o oddanie mu jego rodziny i okazywał pragnienia pokoju. Aleksander odrzekł mu dumnie, że jeżeli stawi się osobiście, odda mu rodzinę bez okupu i jeszcze

dodał warunek, że gdy go uzna jako króla królów, to zapewni Darjuszowi część jego ziem jako wasalowi. — Później — czasu oblężenia Tyru, Darjusz wysłał drugie orędzie, również bez pożądanego skutku. —

Zwycięstwo pod Issus otworzyło mu szeroko drogę. Aleksander wysłał do Damaszku odział wojska, który pochwyił skarby wiezione przez Darjusza i szedł dalej, by osiąść miasta nadbrzeżne wzdłuż morza Śródziemnego. Cała Fenicja poddała się, z wyjątkiem Tyru, który zaufany w silne swe położenie na środku morza, chciał opierać się do końca. Aleksander obległ miasto, a przewyciężywszy niepojęte trudności i przeszkody, po siedmiu miesiącach gród szturmem został wzięty. Wszyscy mieszkańcy, jakich pochwyił, zostali wzięci do niewoli. — Armija macedońska poszła następnie ku Palestynie. Pochód był jednym tryumfem dla śmiałego i szczęśliwego zdobywcy, obleżono jedynie Gazę, a ta uległa losowi Tyru. Egipt, nienawidzący panowania perskiego, w skutek okrucieństw i niegodziwości Kambyzesa, powitał Aleksandra jako zbawcę. Wznowił dawne obyczaje i obrządki kościelne, wytępione przez Persów, i, aby stworzyć nowy punkt środkowy handlowy dla utrzymywania bezpośrednich stosunków z Grecją, założył Aleksandryją, która się stała jednym z najpierwszych miast świata. Poczem udał się do puszczy Libijskiej wysłuchać wyroczni Jowisza Amońskiego.

Z wiosną r. 331 ruszył Aleksander naprzeciw Darjusza, który zebrał nowe wojska na południe Tygru. Darjusz zapisał — ofiarując mu córkę w małżeństwo, 10,000 talentów (54 milionów franków), dawał część Azji aż po Euftrat, — to wszystko za oswobodzenie jego rodziny.

Aleksander dał list do odczytania swym oficerom. „Gdybym był Aleksandrem, zgodziłbym się,“ powiedział Parmenion. — „I ja również — gdybym był Parmenionem“. — Wkrótce obie armje starły się pod Gaugamelą, zamkiem poblizkim miasta Arbelli w Assyrji, tuż u brzegów Eufratu. Obliczono ogólnie siły Darjusza na 400,000 piechoty, 100,000 jazdy, przeciw 47,000 Aleksandra. Zdziwieni taką mnogością oficerowie, radzili wszcząć walkę w nocy,

by się nie zdradzić z swą mniejszością. „Nie jestem przyzwyczajony kraść mych zwycięstw w nocy“ odrzekł Aleksander. —

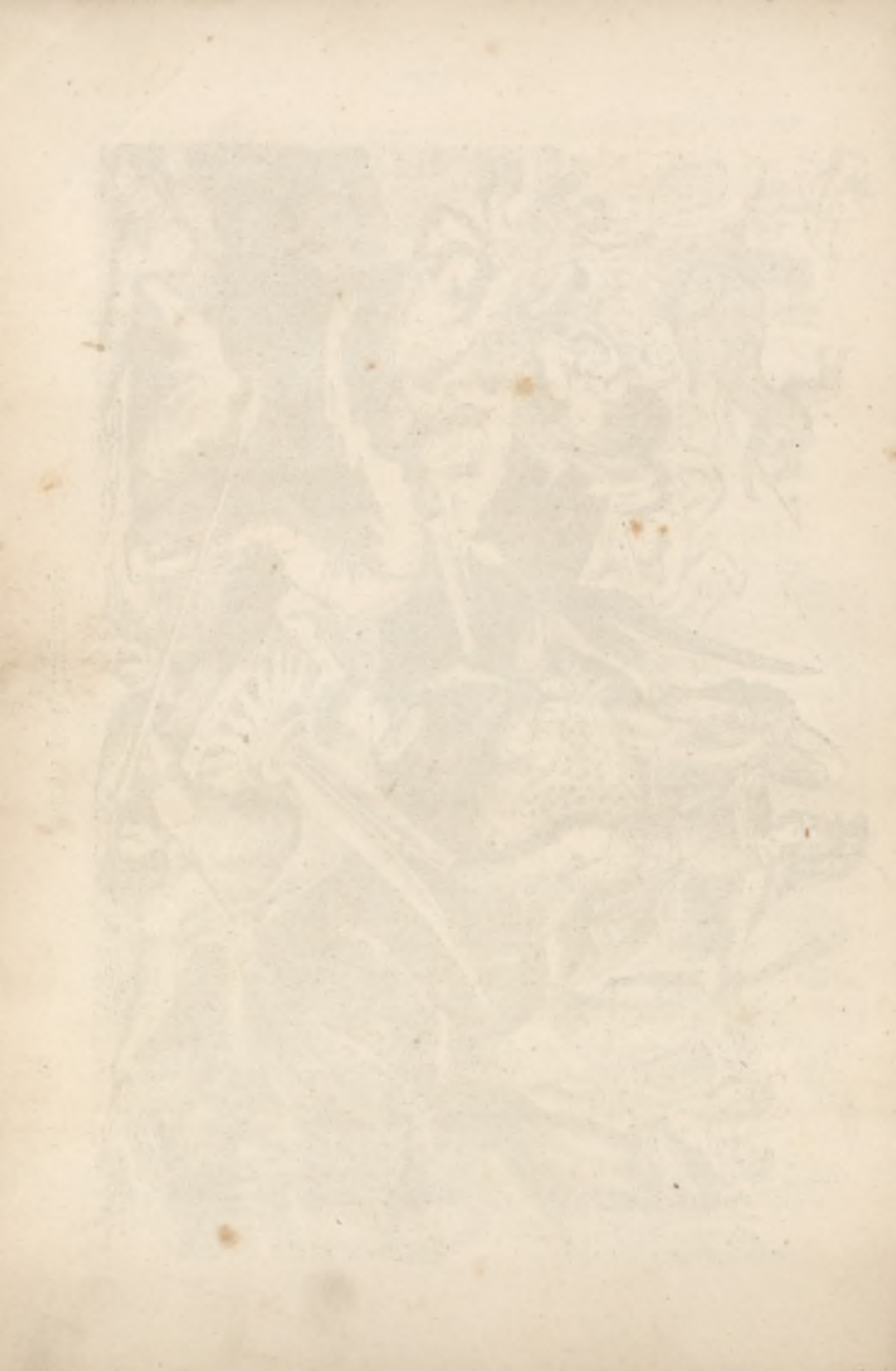
Wydał rozkazy na jutro i wszedł pod namiot.

Jakkolwiek bitwa ta stanowiła o jego losie, był spokojny, a o godzinie naznaczonej do przeglądu wojskowego, wodzowie znaleźli go śpiącego. — Naznaczywszy im stanowiska, wdział zbroję, przywołał wieszczą Aristandra, który prorokował wojsku wygraną zupełną, poczem siadłszy na konia posunął się na czele falangi po równinie. Na widok jego tylko, przednia straż Persów uciekła. Aleksander popędził za nimi i nagnał ich na własne ich wojska, tak że wszczął się popłoch i strach paniczny. Wtedy dowiedział się, że Persowie napadli na skrzydło lewe i dotarli aż do magazynów obozowych. Parmenion dowodzący tem skrzydłem zażądał pomocy. „Odpowiedźcie mu“ rzekł Aleksander „że jeśli zwyciężymy, magazynów nam nie braknie, a jeśli nas pobiją — potrzebować ich nie będziemy“. — Marzeniem jego było zabić lub wzięść do niewoli króla perskiego, którego widziano na wspaniałym wozie wśród straży przybocznej. — Straż broniła go odważnie, lecz widząc, że Aleksander pobija wszystko, co mu stało na drodze, uciekła. — Darjusz — sam jeden wśród morza krwi i trupów, — nie oglądając się na szczątki wojska, skarby, — w ucieczce szuka ratunku. — Bitwa ta zapewniła Aleksandrowi prócz Assyrii, Babilonu, Lucianę, Medję i Persyę.

Zapał gorączkowy, śmiały, pragnienie walki i podboju pędziły naprzód Aleksandra; a nigdy nie okazał tyle wytrwania i energii, takiej ducha potęgi, jak po bitwie pod Arbelą, chociaż okrzyczano go, że wtedy oddał się rozpuszcieniu i cielesnym rozkoszom. Prawda nakazuje wyznać, że upojony ciągłymi tryumfami, w zwyczajnych a brudnych przyjemnościach szukał odpoczynku i nagrody. W szale pijaństwa kazał spalić pałac królewski w Persépolis, uchodzący za cud świata. Zawstydzony sam tym barbarzyńskim uczynkiem, odrzekł pochlebiającym mu w skutek tego dworakom, iż w podobny sposób pomścił się na Grekach, — te słowa: „Myślę, iż wspanialszą byłaby zemsta, gdybyście mnie ujrzeli na zburzonym Kserksesa tronie.“ —



Bitwa pod Gaugamela.



Na czele kawalerji wyszedł z Persepolis i niecierpliwý pobiegł śladem Darjusza. Dowiedziawszy się, że Bessus, satrapa Baktriany, trzyma okowanego monarchę — pośpieszył — by go ocalić. — W zwierzęcej złości — Bessus nie chcąc stracić pysznej zdobyczy, kazał ściąć Darjusza. I w Baktrianie ujrzał Aleksander skrwa-wionego trupa wielkiego wroga, a był tak wzruszony, że się od łez wstrzymać nie mógł. Uczcił wspaniałym pogrzebem ciało Darjusza, ruszył dalej, podbił Hirkanją, szedł do Baktriany, w której Bessus królem się ogłosił, lecz dowiedziawszy się, że satrapa Arjany wspólnie z Bessus'em chcą uderzyć na Macedończyków z tyłu, wrócił się i zmusił nieprzyjaciół do ucieczki haniebnój. —

Zamiary Aleksandra nie miały granic, kiedy w jego własnym obozie wybuchł bunt, w którym pierwszą rolę odgrywał Filotas, syn Parmeniona. Okutego w łańcuchy skazano na śmierć. Zgonowi Filotasa towarzyszyło zamordowanie jego ojca: skrytobójstwa przez zdradę dokonano na rozkaz Aleksandra. —

Daremnie wielbiciele Aleksandra i dzisiejsi historycy starają się te czyny usprawiedliwić koniecznością wielkich zamiarów. — Zbrodnia purpurą królewską okryta, czy w łachman spodłonego rzezimieszka owinięta, — zbrodnią nikczemną być nie przestanie! *)

Władza Aleksandra w Grecji uległa wielkiemu niebezpieczeństwu. Agis, król Sparty, pozyskany przez Darjusza, wystawił trzydziestotysięczną armją przeciw Macedończykom; Grecja — chwyciła za broń, by zrzucić dławiące ją jarzmo niewoli. — Wicekról Aleksandra Antipater — stoczył bitwę pod Agis w 40,000 żołnierza. Króla Sparty zabito, związek grecki zerwano, a sława Aleksandra, nawet w czas jego nieobecności, ciągle nowemi błyszcząca promieniami . . . Aleksander przerznął się przez śniegi Azji północnej, nie wstrzymał go niebezpieczny pochód przez góry Paropamis, Kaukaz indyjski (Hindukuh), ni Oksus (Amu-Darja lub Djihun). Nakoniec schwytanego przez Oksatra, brata Darjusza, Bessusa haniebnie zabito. —

*) Dodatek tłómacza.

Aleksander w chęci posiadania stałej i silnej granicy wystąpił przeciw Scytom, hordom barbarzyńskim zamieszkującym północną Azję aż do ujścia rzeki Yaxarthy, wpadającej do Uralu. Nieprzyjaciel, wierny dawniej taktyce wojskowej wciągnięcia wroga wewnątrz swych krajów, tym razem także chciał użyć tego sposobu. Aleksander nie dał się oszukać, podbił siedm miast nad Yaxarthem, zawarł pokój z Wielkim Hanem (wielkorządcą) prowincji, lecz zaczepiony niedługo, przeszedł rzekę i pobił swych nieprzyjaciół. Tak samo stało się z satrapą Spitamenem, jednym z tych, którzy wydali Bessusa, — zbuntowanego zmusił Aleksander do szukania przytułku w ziemi Massagetów, którzy go ścięli, a skrważoną głowę posłali wodzowi. —

Samodzierzca nieograniczony obszernego państwa Persów, chcąc przyzwyczaić do swęj władzy ludy podbite, przyjął obyczaje azjatyckie, — ubrał się w strój wschodni! założył harem, i kazał się podziwiać przez barbarzyńców, co się Macedończyków nie podobało. Zdało mu się, że tak postępując zbliży do siebie podbitych ze zwycięzcami i zdławi nienawiść dwóch narodów, — lecz wrodzona pycha Macedończyków stanęła zamiarom na przeszkodzie, szemranie armji było przyczyną oplakanęj sceny, a mianowicie: Aleksander w czasie rozpustnej uczty obrażony na Klitusa, brata swęj mamki, i najwierniejszego dotąd sprzymierzeńca, zabił go własną ręką. Krew jakby spurpurzyła wina puhary, wesołe pieśni zamarły na ustach współbiesiadników, — a pijany zabójca zadrzał i nagle poczuł wyrzuty sumienia. Na widok trupa już nie śmiano się i nie hulano dalej. Stało się to w Marokand r. 328. —

Poczem dokonał podbicia Sogdjany. — Oxyart, jeden ze zdrajców, którzy wydali Bessusa, a który zbuntował się później, osadził swą rodzinę na wyspie prawie niedostępnej. Macedończycy jednak stali się jęj panami. Między niewolnicami znalazła się Roksana, córka Oksyarta, według powszechnego mniemania, najpiękniejsza kobieta w Azji. — Aleksander, jak mówi podanie, nie chcąc nadużywać swych praw, zaślubił ją, o czem, gdy się Oksyart dowiedział, nawiedził sławnego monarchę, a ten go przyjął z należnemi względami. — Na zimę powrócił do Baktrji. Gdzie

przemoc i prawo narzucone, musi się wyrodzić chociażby cichy opór i środki zrzczenia jarzma. I tam się stało podobnie. Oskarżony i badany o knowanie spisku Hermolaus — przyznał się i nazwał wielu wspólnie działających, a między tymi — Kallistena. Wszyscy, z wyjątkiem ostatniego, na miejscu śmierć ponieśli. — Kallistena zaś zmęczonemu torturami, pokrzywdzonemu i upokarzanemu każdej chwili, wieszono za armją w żelaznej klatce, dopóki — by się od dalszych pastwień uwolnić, nie wypił trucizny. — Zgodzicie się młodzi czytelnicy, że ta wielka zbrodnia i gwałtowność, nie może przynieść zaszczytu świata zdobywcy.

Aleksander, władca cesarstwa medo-perskiego, powziął zamiar połączenia drobnych posiadłości indyjskich w jedno państwo. — Zebrawszy przeto swe wojsko, poszedł ku Indjom, a górując zawsze tak przez swą wyższość polityczną jak i broni, przeszedł przez Indus i wkroczył do kraju Taksyla księcia indyjskiego, z którym zawarty związek przysporzył mu armją pomocną i 130 słoni. Szli prowadzeni przez Taksyla ku Hydaspowi, gdzie Porus, inny król indyjski, bronił całym swym wojskiem przejścia, lecz mimo męstwa, nie mógł uniknąć klęski. Stało się to w kwietniu 326 r. W tem przejściu przez Hydasp, Aleksander narażając się na najwyższe niebezpieczeństwa wykrzyknął słowo malujące całe jego życie: „O, Ateńczykowie, na jakież klęski mnie wystawia cie, by zyskać wasze pochwały!“ ... Gdy Porus po znakomitym oporze poddał się, umocnił go na tronie jako swego kunika, i przebiegł Pandżab więcej jako pan, niż nieprzyjaciel ziemi. — Założył tam wiele miast i kolonij greckich. Bucefalja zawdzięczała swe miano koniowi, zabitemu w przejściu Hydaspu. Nienasycony chciał się oprzeć o brzegi Gangesu, lecz szemrania wojska, bunt zapowiadające, wstrzymały go. — Rozgniewany uległ żądaniu. Wróciwszy do Hydaspu na czele 8000, zajął przeszło 2000 ludzi i płynął ku morzu, a reszta wojsk za nim, a ludy nadbrzeżne przyjmowały go okrzykami podziwu. Przy ujściu Hydaspu stoczył bitwę z Mallińczykami i Kehatrjami, którzy poddać się nie chcieli. W szturmie przypuszczonym do Oksydraku pierwszy wstąpił na mury; gdy drabiny się załamały pod nim,

został z dwoma żołnierzami na wierzchołku. Tak zawsze śmiały i nie wazący niebezpieczeństwa rzucił się między nieprzyjaciół, nie słuchając rad swoich. Bronił się długo, zyskał ranę i uległby prawdopodobnie, gdyby Macedończykowie nie nadbiegli z pomocą. — Podbił Mallińczyków, uwięził Oksykana, który się przeciw niemu oświadczył i niespodzianie napadł na Muzykana, innego księcia indyjskiego, którego wzięwszy do niewoli wraz z braminami ukrzyżował. —

W Pattalenie pierwszy raz ujrzeli ocean, a nie wiedząc nic o przyplywie i odpływie morza dostrzegli w tem cudowną zapowiedź gniewu bogów. Neark, dowódzca floty, popłynął do zatoki perskiej, a Aleksander zbudowawszy port, udał się lądem do Babilonu. Widocznie nie znał, ni przeczuwał ogromu trudności i niebezpieczeństw, jakie nań czekały w Beludzystanie. Chcąc podbić tysiące drobnych, koczujących hord dzikich i rozbójniczych, poszedł tą drogą, i w Sierpniu 325 r. rozdzieliwszy armję — zapędził się w niezmierną pustynię, w której nie mając wody ni żywności, ogromna ilość armji wyginęła z wody i pragnienia w piasku. Do Persji wróciła z nim zaledwie czwarta część wojska; w Passagardzie ukarał zbuntowanych satrapów i znakomitszych Macedończyków. —

W Suzie zaślubił Bursinę, córkę Darjusza, siostrę zaś jej wydał za Efestjona, najwierniejszego z swych przyjaciół; dla uczczenia tych związków, święcił uroczyste wesela 10,000 Macedończyków z tyluż Persjankami. Następnie w zamiarze utworzenia armji azjatyckiej wyćwiczonej, zebrał z całego niezmiernego państwa 30,000 młodzieńców, których nazwał epigonami t. j. następcami. —

Niezadowolenie wojska wybuchło, gdy przybywszy do Opis nad Tygrem i zapłaciwszy żołd należny oświadczył, iż postanowił uwolnić wszystkich inwalidów, a zatrzymać przy sobie tylko ludzi zdrowych i dobrej woli. Najprzód szmer, a później bunt były następstwem zapowiedzi. Gdy mowy i przestrogi nie pomogły, schwytał dwunastu najzawziętszych, ukarał barbarzyńsko, a resztę wezwał do posłuszeństwa. — Weterani w liczbie 10,000 sowiec opatrzeni

powrócili do Grecji. — Utrzymują, że nagrody rozdane sięgały 300 milionów. Wspaniałość to, bezprzykładna w dziejach. —

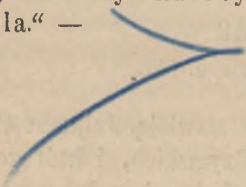
Ztamąd poszedł do Babilonu, kędy go oczekiwali posłowie wszystkich państw, a wszystkie ludy klękały kornie przed panem wszech-ziemi. — Dalej — nastąpiła wyprawa przeciw Kosseenom, mieszkańcom Konsistancji. — Wiedziony ponurem przecuciem po wielu ostrożnościach przedsięwziętych, wstąpił do Babilonu. —

Zamiary na przyszłość o wiele przewyższały czyny już dokonane. Chciał mieć flotę z tysiąca złożoną okrętów, budować porty i stawiać arsenały, pomścić się na Arabach, którzy odmówili haraczu, podbić Kartaginę, Lybją i Iberję, lecz pycha i o sławie marzenia . . . rozwiały się pod śmierci powiewem. —

Aleksander po jedenastu dniach choroby, powstałej w skutek zmęczenia i hulaszczego życia, umarł w Babilonie r. 324 przed nar. Chr. — a Państwo ofiarą tylu milionów zdobyte, klęskami, krzywdą i krwią zroszone, rozpadło się po bratobójczych walkach między jego następców.

Rozumnie i pięknie określił charakter i dzieje żywota Aleksandra Napoleon I:

„Doshedłszy do szczytu sławy — dostał zawrotu głowy, serce zepsuło się i ten, który zaczął z duszą Trajana, skończył na obyczajach Nerona, a zepsuciu Helio-gabala.“ —





Juljusz Cezar

ur. 100 r. — † 44 przed nar. J. Chr.

W liczbie wielkich władców dzieje stawiają Juljusza Cezara, który zmienił stary porządek rządów Rzymskich, i którego imię dzisiaj jeszcze jednoznacznie jest z władzą i zasługą. Mitologiczny początek słynnego rodu Juljusza sięga Eneasza i Wenery. Bajka ta, jak tysiące innych, jest wymysłem przedajnych dworaków lub pochlebców, by postać jakąś wielką opromienić urokiem cudowności, a po śmierci jeszcze boskością ją otoczyć. — Rzeczywistość mówi inaczej. Cezar bowiem narodził się w 654 roku ery rzymskiej, czyli na sto lat przed przyjściem Chrystusa.

We wczesnej młodości był świadkiem wojen domowych Sylli

i Marjusza, wuja swego. Rzym był wtedy teatrem czynów znakomych męstwa i smutnych przykładów nieokiełzanej dumy.

Gdy Cezar dorósł lat męzkich, Sylla, ówczesny władca, niemogąc mu przebaczyć, że był synowcem Marjusza i zięciem Cynny, wydał nań wyrok wygnania z kraju, a cofnął go jedynie w skutek próśb Westalek, i za wstawieniem się rodziny Juljusza. Byli którzy utrzymywali, że Sylla czyniąc zadość prósbom nalegających wyrzekł: iż nadejdzie dzień, w którym pożałują, iż ocalili młodzieńca w którym on widzi stu Marjuszów. —

Unikając proskrypcji, młody Cezar Rzym porzucił i udał się do Azji, gdzie rozpoczął swe powołanie wojskowe. Po śmierci Sylli, wrócił do Rzymu i w mowie pełnej ognia z talentem oskarżył Dollabellę o nadużycia w sprawowaniu rządów. Przeciwnikami byli Hortensius i Kotta, — zmógł ich jednakże. Że wymowa była najgłówniejszym środkiem do osiągnięcia celów, młody Cezar nie zaniedbał nic, by przewyższyć najzdolniejszych na tem polu, i pojechał do Rodos, by tam kształcić się od sławnych w téj rzeczy mistrzów, szczególnież zaś od profesora greckiego Apolonjusza Mollon'a. W drodze pochwycili go korsarze sycylijscy. — Zachowanie się jego w téj okoliczności okazało genjusz dowódcy. Korsarze nałożyli nań okup 20 talentów, — on sam podniósł je do wysokości 50. Trzydzieści ośm dni obcował ze zbrodniarzami, a nigdy nie zapominał o swéj wyższości tak, że można go było uważać za wodza, — kiedy mieszkańcy Miletu złożyli i oddali należny okup, dnia tegoż odesłano go miastu. Nie zwlekając, uzbroił kilka okrętów, dognał rozbójników, wziął do niewoli wielu i ukrzyżował, jak to im przyrzekł więźniem ich będąc. — W Rodos dowiedziawszy się, że Mitrydates uderzył na kraje sprzymierzone z Rzymem, przybył do lądu, i choć bez pozwolenia, zbiera wojsko i pobija nieprzyjaciela.

Wróciwszy do Rzymu, zastał Pompejusza na czele senatu i rzeczypospolitój. Że stosunki, jakie go łączyły ze stronnictwem Marjusza, stawały na drodze jego ambicji, złączył się z przeważającą wtedy partją, i połączywszy się z Cyceronem, przeprowadził tak zwane prawo Manilia, które nadawało Pompejuszowi prawa

nadzwyczajne. Powołany na trybuna wojskowego, z wyboru współrodaków popierał tych, którzy radzi byli wrócić ludowi prawa, zaprzeczone przez Syllę i przyczynił się wielce do powrotu wielu wywołańców z czasu zamieszek Lepida. Stronnictwo Marjusza zgniecione przez senat, żyło we wspomnieniach narodu; Cezar nie zaniedbał żadnej sposobności by pochlebiać ludowi, przypominając mu czyny wielkiego człowieka (Marjusza). Stawiał pomniki, wyprawiał uczty czci jego poświęcane, mów ni przeróżnych sposobów nie szczędził, by imię swoje rozsławić, a na zdobytej téj popularności wystawić piedestał własnej potędze.

Oskarżonego w senacie o tyrańskie zamiary bronił lud, który karmił świetnemi a często krwawemi widowiskami, by podłechtą spragnione wrażeń zmysły.

Gdy odkryto spisek Katiliny, Cezar wystąpił z tak gorącą obroną, że można go było posądzić, iż maczał ręce w téj sprawie. Oburzenie przeciwko niemu było tak wielkie, iż dość było tylko jednego słowa Cycerona, by go zamordowano. Lecz Cyceron stanął w obronie Cezara, bojąc się uczynić go winnym.

Cezar mając wielkie na przyszłość zamiary, żył rokosznie. — A były to czasy, w których wolność obyczajów wcale nie ujmowała popularności wielkim ludziom Rzymu.

Po śmierci Metellusa Cezar otrzymał godność wielkiego kapłana mimo współzawodnictwa ludzi więcej zasłużonych; w czasie wyboru widząc swą matkę we łzach, ucałował jęj ręce i rzekł: „Dziś mię matko zobaczysz najwyższym kapłanem lub wygnanym“. Gdy mu oddano wielkorządztwo Hiszpanji, dla niezliczonych długów wyruszyćby nie mógł z Rzymu, gdyby Krassus zań nie poręczył. — Plutarch opowiada jedno wyrzeczenie Cezara, streszczające jego na przyszłość zamiary. Gdy przechodził przez ubogą wioszczynę w Alpach, ktoś z przybocznych spytał go, czy w tym biednym zakątku władza miejsce mieć może?

„Wolałbym być pierwszym tutaj, nizeli drugim w Rzymie.“ —

Cezar przeważnie był zajęty rozszerzeniem granic; poniósł wojny zarzewie do Galicji*) i Luzytanji, które zdobył dla Rzymu,

*) Prowincja hiszpańska.

— ale nigdy nie zapomniał, mówiąc językiem dzisiejszym, o własnej kieszeni, gwałtem nakładał kontrybucje, korzystając z prawa mocniejszego, a i wkrótce stał się tyle możnym, że zapłacił swe długi, wynoszące według podania, 38 milionów franków na dzisiejszą monetę. Gdy wolny od wierzycieli powrócił i zamieszkał w Rzymie, ostatki fortuny starczyły na zyskanie sobie wielu popeczników.

By dojść do konsulatu, pogodził Krassusa z Pompejuszem, i korzystał z popularności jednego i drugiego. Mimo tryumwiratu*) rządził niepodległe i samodzielną. Towarzysz Bibulus, jego sprzymierzeniec, sprzeciwiał się żywo jego rozkazom, — ale napróżno, co spowodowało nawet dowcip ludzi rozsądnych: „że nie są pod konsulem Cezara i Bibulusa, lecz pod konsulem Juljusza i Cezara.“

Cezar, starał się przedewszystkiem, zyskać współczucie ludu; aby je osiągnąć, wniósł w senacie prawo rozdzielania ziem prowincji Kampanji między 20,000 obywateli, mających po trojgu lub więcej dzieci. — Senat w pierwszej chwili powstał przeciw prawu, lecz kiedy lud upomniął się i stanął po stronie prawodawcy, przyjęło prawo z konieczności.

Cezar zawarł ścisłą przyjaźń z Pompejuszem, dając mu córę swą za żonę, i wkrótce po ślubie otrzymał rządy Gallji i Illyrji, z dowództwem nad czterema legionami. Wojny, bitwy i zwycięstwa Cezara nadto są znane, byśmy je tutaj mieli przytaczać; — w prowincjach Gallji nie było i jednej, któraby nie zachowała podań o jego pobycie, i w którejby nie pokazywano miejsc, kędy zwyciężał.

Pobił Helwetów i Belgów; szcęk jego oręża odbił się nad Renem, przebył morze i orły swe wznosił w Wielkiej Brytanji. — W ciągu dziesięcioletniego trwania wojny galijskiej, zdobył lub zmusił do poddania się ośmset miast, pobił w różnych bitwach trzysta różnych narodowości ludów, rozporządził życiem i losem trzech milionów ludzi, $\frac{1}{3}$ tego było zabitych a $\frac{1}{3}$ do niewoli wię-

*) Rząd z trzech złożony — t. j. Pompejusza, Krassusa i Cezara.

tych. Rzym święcił jego tryumfy dwudziestoczworodniowemi nabożeństwami i łaskami, czego dotąd w tem mieście nie bywało.

Cezar zawdzięczał swe powodzenia przywiązaniu żołnierzy, których umysły umiał sobie pozyskać podarkami i pieczołowitością. Zdawało się, że był jedynie depozytorem zdobytych bogactw, które rozdzielał natychmiast między żołnierzy wynagradzając ich zasługi i gorliwość.

„Tak więc“, mówi jeden z dziejopisów, „żołnierze rzeczypospolitej stali się żołnierzami Cezara“.

Powodzenie i władza Cezara wzbudziły nieufność Pompejusza, który żałował, iż nie przeczuł w nim tak niebezpiecznego współzawodnika. — Ostrożności, jakie przedsięwziął, były nadzwyczaj słabe; pewny, że zostanie zawsze panem stanowiska, pragnął i starał się upokarzać Cezara na każdym kroku, bez możności stawienia rzeczywistego oporu. A kiedy nieprzyjaciele głośno występowali ze swymi zamiarami, Cezar przed nikim nie zdradzał swych planów. Im więcej brzmiały w senacie gorączkowe wykrzyki, tem więcej był spokojnym i cichym, pewny, że przy najdrobniejszej sposobności wojnę rozpłomieni. Poszedł do Rawenny na czele jednej legji, a wtedy senat wysłał groźbę, jeżeli natychmiast nie wróci i nie złoży dowództwa, uważany będzie za nieprzyjaciela rzeczypospolitej. Trzech trybunów a jego sprzymierzeńców: Marka Antonjusza, Kuriona i Kassjusza Longinusa, sprzeciwiających się temu wyrokowi, wyrzucono ze zgromadzenia senatu. W stroju niewolników udali się do obozu Cezara. Spełniły się losy, — wszczęła się wojna. Senat wyznaczył konsulów, mających czuwać nad bezpieczeństwem państwa. Cezar zaś wydał rozkaz swym wojskom posunięcia się ku Rubikonowi, rzeczulce dzielącej Galją Cysalpijską od Włoch, a której nikt, bez rozkazu wyraźnego senatu, przebyć się nie ważył.

Rzeczpospolita, jak nazywano ją jeszcze, była czczem mianem jedynie; Cezar i Pompejusz — byli to dwaj naczelnicy dwóch przeciwnych stronictw, nie uznających żadnego prawa nad sobą. Pompejusz, który według wyrażenia Lukana, nie dążył do nieograniczonej władzy, — zostawiał jeszcze nieco nadziei dla przyjaciół

wolności; Cezar nie znoszący równych, wszystkich chciał ujarzmić. Stronnictwo Pompejusza miało więcej prawa za sobą, lecz Cezara silniejszym a ztąd i pewniejszym było. — Dowiedziawszy się o wyroku senatu, Cezar poszedł prosto ku Rubikonowi. Tu niebezpieczeństwa, na jakie siebie i ojczyznę narażał, wstrzymały go na chwilę, ale zastanowiwszy się nad nienawiścią nieprzyjaciół i ogromem sił własnych, przeszedł rzekę wykrzykując: *Jacta est alea.**) — Przybył do Rimini. Zamieszanie ogólne w Rzymie, senat obraduje wśród powszechnego wzburzenia; nie wiadomo jakich się uchwycić środków; wszystkie wnioski i zamiary rozbijają się o jedno: już zapóźno! — W tym zgiełku — Pompejusz, konsulowie i najpierwsi senatorowie, w obawie buntu, Rzym porzucają cichaczem; idą najprzód do Kapui, a ztamtąd do Bryndyzji. Cezar pomknął za ich śladem, lecz udało się Pompejuszowi skrycie popłynąć do Dyrrachium, władzy Cezara całe Włochy zostawiając. Konsulowie z wojskami podążyli także do Dyrrachium, — Cezar wysłał swych wodzów celem wzięcia Sardynji i Sycylii, sam zaś bez wojska i straży wchodził do Rzymu, by zdać rachunek ze swych czynności.

Zbiera się szczupłe grono senatorów, lud tłumami zastępuje mu drogę, by uczcić uwielbionego bohatera; po dziesięciu latach nieobecności Cezar zabiera skarby ukryte w świątyni Saturna, — z resztą żadnego gwałtu. Wkrótce wybucha wojna na wszystkich granicach Rzeczypospolitej. Cezar oddaje dowództwo we Włoszech Antonjuszowi, wysyła wodzów do innych prowincyj, sam zaś rusza do Hiszpanji, podbija w powrocie Marsylją, która wystąpiła nieprzyjaźnie, wchodzi do Rzymu, a Lepidus ogłasza go dyktatorem.

Pompejusz na czele licznej armji był w Grecyj. Cezar pośpieszył na jego spotkanie, by mu oręż z ręki wytrącić. Wylądowawszy w Chaonji z pięcioma legjonami dowiaduje się, że flota, która wiozła dlań żywność i broń, została pobita i rozprószoną przez Pompejusza. W tem ciężkiem położeniu postanowił iść naprzeciw Antonjusza mającego mu przyprowadzić posiłki, a nie mogąc inaczej, na niebezpieczeństwa nie bacząc, popłynął w łodzi rybackiej.

*) Kość już rzucona.

— Strwożonemu wioślarzowi na pociechę rzucił słowa: „Nie lękaj się, wiesz Cezara i jego losy!“ Nareszcie posiłki Antonjusza nadeszły, Cezar zamierzał uderzyć na Pompejusza, obozującego pod murami Dyrrachium. Po wielu próżnych pokuszeniach, cofnął się do Macedonji, a tam Pompejusz stawił mu czoło.

Nakoniec ta wielka kłótnia między Cezarem i Pompejuszem, między rzeczypospolitą a monarchją, rozegrała się na polach Farsalii, 48 r. przed nar. J. Chr. — Męstwu i rozumowi wtórowała po zwycięstwie szlachetność. Rzymian niewolników odesłał swobodnie do ognisk domowych, a pochwycone listy i papiery Pompejusza spalił — nie czytając. — A kiedy w Egipcie pokazano mu odciętą od kadłuba głowę Pompejusza, gorzko zapłakał nad losem dawniejszego sprzymierzeńca i przyjaciela. —

Gdy bawił czas dłuższy w Aleksandrii na dworze Ptolomeusza, wybuchł bunt przeciw niemu podniesiony, uśmierzył go jednakże.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Egipcie — poszedł Cezar przeciw Farnacesowi, królowi Pontu, a zwycięstwo to opisał w sławnych trzech wyrazach: *veni, vidi, vici* (przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem). —

Zostali jeszcze do pobicia groźni nieprzyjaciele, a mianowicie: Metellus Scipion, Labienus, Katon, i Juba król Maurytanji, posiadający silne wojska w Afryce, które obiecywali poruszyć, by stanąć w obronie stronnictwa Pompejusza. — Po szczęśliwej dla Cezara bitwie, Afryka wypędziła i wydała wszystkich zbiegów rzymskich z wyjątkiem Katona, który się zamknął w Utyce i przeniósł śmierć nad niewolę. — Cezar umiejący zawsze ocenić wszystko co wielkie, zazdrościł śmierci bohaterskiej Katona i serdeczne nad nim zawodził żale tak, jak nad Pompejuszem.

Podbiwszy Afrykę i wydawszy rozkazy odbudowania Kartaginy, powrócił do Włoch, gdzie go witały uroczystości i oklaski senatu i ludu rzymskiego. Wyprawiono z kolei cztery tryumfy święcąc zwycięstwa nad Gallami, Egiptem, królestwem Pontu i Maurytanją. Szczodrośliwości i igrzyskom nie było miary ni końca; żołnierzy obdarzył sownicami. —

Gdy pozostali dwaj synowie Pompejusza, by pomścić śmierć

ojca i do należnych im praw powrócić, zebrali wielkie siły w Hiszpanji, — Cezar przebył Pyreneje i uderzył na nich na równinie Munda. Walka była tak zacięta, że jak sam wyznał, bił się więcej o życie, niż dla sławy zwycięstwa; po cudach męstwa szala wygranej przechyliła się na jego stronę. —

Wtedy już nikt i nic nie opierało się jego rozkazom i woli. Do Rzymu wszedł jako samodziernca świata. Mimo wrzącój tajnie nienawiści, — z ludu i senatu nikt nie ośmielił się przeciw niemu oświadczyć. Senat nazwał go konsulem dziesięcioletnim i nieustającym dyktatorem; przyznano mu tytuł cesarza i ojca ojczyzny, osobę zaś ogłoszono świętą i nietykalną. — Wolno mu było na igrzyskach i zebraniach publicznych występować w złotej koronie na głowie i siedzieć na tronie, a wyrok senatu opiewał, że po śmierci nawet tron i korona zostaną w arenie widowisk, by pamięć jego unieśmiertelnić. —

Upojony zwycięstwami i najwyższemi godnościami, rozpuścił, mimo rad i przestróg przyjaciół, gwardję przyboczną hiszpańską, mówiąc: wolę raz zginąć, niż lękać się ciągle“. Daremnie przedstawiano mu rozsądnie, że władza siłą zdobyta siłą jedynie utrzymaną być może. Zanadto lekkomyślnie podawał ucho podszeptom pochlebców, że po stłumieniu wojny domowej, rzeczpospolita dla własnej korzyści i bezpieczeństwa musi go zachować.“ — Ta nieokiełzana żadnym względem pewność — była jego śmierci przyczyną. —

Zamierzył pobić Partów, naród azjatycki. Poplecznicy jego, by mu zyskać godność królewską, rozszerzyli wieść, iż Parthowie li-tylko przez króla rzymskiego zwyciężonymi być mogą. Wrogowie, a na tych nie zbywało, skorzystali z przepowiedni zmyślonej; powstał spisek, na czele którego stanęli: Brutus i Kassjusz. Cezar wiedział o sprzyśnięciu, lecz ufny wiernej aż dotąd gwieździe, nie ważył niebezpieczeństwa. Wierna małżonka Kalpurnija, gdy wychodził do senatu, wśród łez i łkań zaklinała go, by nie wychodził z pałacu. Przecucie grobowe wstrzymało go na chwilę, lecz Decimus Brutus,

wystawiając mu ważność nadchodzących obrad, zmienił jego postanowienie.

Po drodze dostał jeszcze inne ostrzegające go bilety, lecz ciżba tłum cisnących się koło niego osób, nie dały mu możności ich odczytania; oddał je zatem swym sekretarzom.

Wszedł do przybytku obrad. Sprzysiężeni niby pod pozorem oddania mu zaszczytu otoczyli go wężowemi sploty. Attiljus Cymber pod pozorem prośby o powrót brata z wygnania, dotknąwszy kraju purpurowego płaszcza, jakoby w nadmiarze pokory, zdarł go mu nagle z ramion, Kaska na dany znak uderza go mieczem w ramię. — Cezar broń mu wyrwał i krzyząc: „Zabójco Kaska! co czynisz?“ chciał go ugodzić. — Wtedy wszyscy spiskowcy błysnęli naga stają. Najmilszy mu Kassjusz zadaje mu cięcie głębokie w głowę. Raniony, broni się rozpaczliwie, krwią spurpurzony, odbija cięcia, lecz kiedy ujrzał Brutusa nacierającego nań, wykrzyknąwszy: „I ty Brutusie mój, przeciwko mnie!“ płaszczem twarz nakrył, i runął u stóp posągu Pompejusza, przesyty trzydziestu trzema razami żelaza.

Stało się to 15 Marca 44 r. przed nar. Chr. w 56 roku życia Cezara.

Antonjusz nad skrwawionym trupem odczytał testament zamordowanego, podburzając lud przeciwko mordercom. Senat, który na morderstwo pozwolił, w liczbie bogów go pomieścił, i zabronił wszelkich zmian w jego prawach.

* * *

Dzieje wymownie przedstawiły następstwa tego morderstwa, którego pobudkami w większej części były: zazdrość, pycha i złość osobista. Niektórzy z zabójców w zaślepionem przywiązaniu do rzeczypospolitej, w zbrodni widzieli jój zbawienie, nie wiedzieli — że dnie jój były policzone, że Cezar jedyny mógł tylko nad Rzymem panować i być jego dobroczyńcą. —

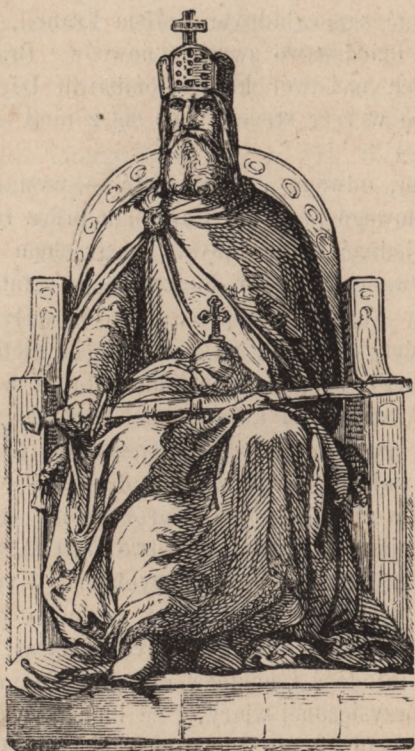
Wypada nam jeszcze zaznajomić czytelnika z charakterem i obyczajem wielkiego męża. — Pragnienie władzy i sławy — oto



Antonjusz na pogrzebie Cezara.

główna namiętność; wiadomo, że gorzko płakał pod posągiem Aleksandra macedońskiego, żaląc się, iż nic nie zrobił jeszcze w wieku, w którym syn Filipa był panem świata. Cycero mawiał, że władza była bóstwem Cezara. — Pośpiech, szybkość pomysłu i wykonania — uprzędały zawsze zamiary wrogów, i że posłużymy się wyrażeniem Lukana, ile razy zostało jeszcze coś w przedsięwziętem dziele do uczynienia, zdawało mu się, że nic nie zrobił. — Wybitnym rysem jego charakteru była szlachetność, przebaczał chętnie krzywdy i naigrawania się, a śmiało rzecz można, iż miał wiele do przebaczenia. Przyroda, jakby przeznaczała go do panowania, obdarzyła go wspaniałą postacią i ruchami godności pełnemi; często słowo jedno wystarczało do uciszenia buntu legji lub przerwania szmerów i wrażliwych podszeptów niezadowolnionych. — Umiał rozkazywać i utrzymać karność. — Umysł miał otwarty, łatwo pojmujący i chwytający wszystko. Zajmował się wszystkimi znanymi w onych czasach naukami, i poprawił kalendarz, który ochrzcił swem imieniem. —

Gdyby poświęcił się jedynie sztuce wymowy, wyrównałby lub przewyższył Cyncerona. Napisał kilka dzieł tyczących się gramatyki, astronomji, religji, historji i literatury. Pisma jego, z wyjątkiem komentarzów do wojny galijskiej i o wojnie domowej, oraz kilka urywków — zagięły. Komentarze, to książka, która się klassyczną stała tak dla miłośników literatury, jak i dla wojskowych.



Karol Wielki

ur. 742 — † 814 r.

Karol I., nazywany Charlemagne, król Francji, cesarz Zachodu, narodził się w r. 742 w zamku Salzburg, w wyższej Bawarii. — Syn królowej Bertrady i Pepina Krótkiego, po śmierci ojca w r. 768, ukoronowany na króla, podzielił się Francją z młodszym bratem Karlomanem; lecz warunki podziału niejednokrotnie zostały zmienione i zawsze zostawały dosyć pola do wzajemnych sporów i kłótni, z których korzystałoby wielu urzędnicy państwa, gdyby nie śmierć Karlomana w r. 771, która pozwoliła

Karolowi I. zostać samowładnym królem Francji, a to zabierając prawem kaduka dziedzictwo swych synowców. Bratowa z dziećmi uciekła do Włoch na dwór króla Lombardji Didier. Niedługo potem dostali się w ręce stryja, a co się z nimi stało — „o tem milczą dzieje.“ —

Jeżeli rozum, odwaga i wytrwałość — wystarczały Pepinowi dla stworzenia nowego państwa, Karloman prócz tych przymiotów, musiał jeszcze jednać sobie umysły postrachem i uwielbieniem; gdyż środki używane aż dotąd do uzurpacji, osłabiły władzę monarszą. — Ludy Akwitańskie pierwsze próbowały zatknąć sztandar niepodległości. — Karol na czele wojsk nielicznych poszedł przeciwko nim, liczył na pomoc Karlomana brata swego, do którego należała część Akwitacji, i który winien był się z nim połączyć. Karloman szedł na pomoc, lecz podejrzewając Karola, że gotów zawładnąć jego wojskiem, wrócił się z drogi. — Mimo, że to odstępstwo ośmieliło zbuntowanych, Karol się nie cofnął — stoczył bitwę, odniósł najzupełniejsze zwycięstwo (770 r.), zaprowadził porządek w Akwitacji z zadziwiającą szybkością i rozsądkiem, charakteryzującym wielkiego człowieka i zdolnego polityka, a tem samem zniweczył plany i zamiary lennych książąt Francji, którym zdawało się, że młodość i niedoświadczenie monarchy pomoże im do złamania zaprzysiężonej wiary, i że im się wydawało, iż wojny i zwycięstwo nie zgadzały się z jego charakterem. Wielcy urzędnicy państwa nauczali go, że jedynym środkiem utrzymania pokoju w państwie, jest nieustanne zajmowanie go świetnością tronu, by nie miał czasu myśleć o zdobyczach i wyprawach. — Napad Saksonów na państwa francuzkie, był pierwszą przeciwko nim wyprawą Karola; razem wzięwszy, stoczył z nimi Karol dwadzieścia bitew, a wszystkich powodem — były bunty i napady. —

Saksoni, poganie — zamieszkiwali wtedy wielką część Niemiec, a jak wszyscy barbarzyńcy, dla których niesforność jest główną istnienia podstawą, mieli rozlicznych naczelników i składali się z wielu pokoleń rzadko kiedy złączonych jedną myślą i celem. — Karol wszczął z nimi bój w 772, a podbił stanowczo w 804 r.; opierali się przeto trzydzieści dwa lat Karolowi, często aż do

nierozsądku, łagodnemu, nieraz surowemu do okrucieństwa, zawsze równie chętnemu ich podbić jak i nawrócić, a panu — dopiero wtedy, gdy ziemię ich wyniszczą. — Niewiadomo, co by się stało z orężem Karola, gdyby nieprzyjaciel stanowił jednolity naród, pod wodzą takich naczelników, jakimi byli Wittikind i Alboin. — Zawsze zwyciężani a nigdy niepodbici, — zaprzestali niewczesnych napadów dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa w r. 783. — Karol pierwszy obalił bałwany, a między tymi najbardziej czczony Irminsula, bożka wojny, i zniósł świątynią bałwochwalską. Był to posąg wzniesiony przez Germanów mścicielowi wolności Arminiusowi. — Karol przesiedlił część tych narodów do Flandrii i Helwecji (Szwajcarji), a kraj ich zaludnił przez Obotrytów, lud wandalski z Meklenburgu.

Gdy się bił nad brzegami Wezery, Papież Adrjan błagał go o pomoc przeciw królowi lombardzkiemu Didier, który zabrał eksarchat Ravenny, odstąpiony stolicy świętej przez Pepina Krótkiego, i który nalegał na Papieża, by ukoronował syna Karlomana, a to, by Karola ogłosić jako uzurpatora państwa swego synowca i tym sposobem podburzyć przeciw niemu umysły większości Francji. — Niebezpieczeństwo było groźnem i nie cierpiało zwłoki; podążył — a zawsze zwycięzki chwycił Didiera i posłał go do klasztoru, by tam znikłą wspominając sławę, dni swoich dokończył, sam zaś kazał się koronować jako król Lombardji (774 r.) Taki był koniec tego królestwa, które niedługo potem odzyskało dawne swe imię Włoch, lecz zatrzymało prawo nadane przez Lombardów. — Karol niedługo wkroczył do Hiszpanji (778) na pomoc jednemu z wodzów saraceńskich, w ciągłym sporze o panowanie nad tym pięknym krajem, obległ i zdobył Pampelunę i hrabstwo Barcelony, lecz w powrocie wojska jego zostały wytepione w wąwozie Roncevaux, przez oddział Saracenów i górali Gaskonów lenników Karola, lecz tak trudnych do utrzymania w karchach posłuszeństwa, że w trzydzieści lat później był znowu zmuszony przeciw nim wystąpić. —

Źle usposobione ludy Akwitacji zdziały, żeby pokój zachować, Karol nazwał ich królem najmłodszego z synów Ludwika,

znanego później pod imieniem Ludwika Débonnaire, (778 r.). — Ciągłe wysiłki Lombardów i Greków dla odzyskania Włoch, zła wiara namiestników, sprawiły, że przyodział purpurą królewską drugiego z synów Pepina, — najstarszego Karola, zatrzymał przy sobie jako towarzysza wypraw i zdobywcy. Miał jeszcze jednego Pepina z pierwszego małżeństwa. Lecz czy wstręt, jaki czuł dla matki, lub czy też obawa, by skorzystawszy z wrodzonych mu przymiotów, nie wytrącił ojcu berła z ręki, sprawiły, iż nie był wcale do rządów przypuszczonym. Niezadowoleni, a na tych nie zbywało, stanęli pod jego sztandarem. Spisek odkryto, — Pepin między śmiercią i zakonem wybierając, przywdział mnisze szaty. —

Saksoni chcieli koniecznie zrzucić jarzmo nienawistne, co rok wyprawy dla uśmierzenia buntu powtarzały się, — wróciwszy więc z Hiszpanji — kazał wyrżnąć 4500 pojmanyh. Zemsta straszna i okrutna, krwawego odwetu zawsze spodziewać się było można. — Przybywszy do Rzymu kazał ukoronować Papieżowi dwóch synów Pepina i Ludwika (780), wrażając przez to przekonanie w narodach, że tylko Ojciec Święty może nadać władzy monarszej siłę prawa i świętości. —

Niepodobna opowiedzieć wszystkich wypraw wojennych Karola, — podbite ludy, gdy mogły tylko, wiedzione cieniem zwodnych nadziei, podnosiły głowę i pragnęły zawsze odzyskać niepodległość; — wystarczy wspomnieć, że po dwudziestu dwu latach panowania rok 790 był jedynym, w którym nie ujął oręża, lecz pokój ten trwał tylko do wiosny 791. — Im więcej wielmożyła się jego władza, tem bardziej myślał o urzeczywistnieniu zamiarów Karola Martela, wznowienia państwa Zachodniego.

Cesarzowa panująca w Konstantynopolu, chcąc uniknąć podziału ziem swoich, namowiła Karola, by połączyli swe dzieci, aby tym sposobem umocnić tron większej części świata. Zamiar przyjęto. Lecz gdy nieokiełzana pycha doprowadziła Irenę aż do zdetronizowania syna, rękę swą ofiarowała Karolowi. — Dziwny ten związek, który duma tylko wytłómaczyć może, dałby światu ciekawe widowisko, gdyby cesarzowej nie zrzuciono z tronu. —

Karol kazał się koronować jako Cesarz Wschodu na Boże

narodzenie r. 800, przez Papieża Leona III. Nazwano go Cezarem i Augustem, przyobleczono w oznaki dawnych cesarzów rzymskich, zachowano wszelkie przepisy starożytne, zapomniano jedynie o tem, by państwo utrzymało się w rodzinie, której koronowani przedstawiciele szybko jeden po drugim umierali. — Po zamknięciu w klasztorze jednego z synów, r. 810 skonał Pepin król Włochów; w przyszłym roku umarł starszy Karol, — z dzieci prawych — pozostał tylko Ludwik, król Akwitacji, — a starość i stargane siły — całunem śmierci zabieliły zamglone oczy Cesarza. I niedługo bo 28 stycznia 814, w 74 życia, a 47 roku panowania — wyzionął ducha. —

W testamencie — spisany w r. 806, a poświadczonym przez zgromadzenie panów w Thionville i Papieża Leona, Karol podzielił swe państwa między trzech synów: „Zastanawiającem jest“, wyrzekł prezydent Hénault, „że monarcha pozwolił ludom po śmierci jego następców — wybrać władców według ich uznania, byle tylko pochodzili z krwi królewskiej.“ Ale co najciekawszem, to zastrzeżenie, że jeżeliby między spadkobiercami wypadły jakie spory, nie wojna ma je rozstrzygać, ale sądy boże, to jest, że obie strony, podczas mszy świętej, stawały z wyciągniętymi ku krzyżowi rękami, który dłużej wytrzymał w nieruchomej postaci, — ten wygrywał.

Dzielny i zwyciężający zapłakał myśląc o krzywdach, jakie narody północne mogły wyrządzić Francji w przyszłości. — „Jeżeli dziś“, mawiał, „mimo méj czujności, napadają na granice mych państw, cóż się po śmierci méj stanie? — Poczul zapóźno, że ciż sami Saksonowie, których wyparł na Północ, powrócą kiedyś w spółce z hordami barbarzyńskimi, zawsze gotowemi pędzić za łupem, a przyszłość wykazała słuszność jego obaw.

Żaden z monarchów nie był tak wielbionym jak Karol Wielki, otaczał się uczonymi i żołnierzami, duchownymi i prawnikami. Politycy zarzucają mu nierozsądne określenie prawa następstwa, które zostawił na łasce stronnictw i zgromadzeń, a tych władza osłabiała potęgę królewską. — Przewyciężył wszystkie przeszkody potęgą genjuszu, męstwa, żelaznej woli i umiejętności w wynagradzaniu prawdziwych zasług; — na nieszcześnie był to ostatni z wielkich

panujących; stworzywszy państwo zachodnie, z tyłu sprzecznych złożone żywiołów, nie zatroskał się o zachowanie go w spójni. —

Według dziejopisów „Karol był najwyższym i najsilniejszym cieleśnie ze wszystkich tamtoczesnych ludzi“. „W zimie“ jak twierdzi Enginhard, nosił zwykły płaszcz ze skóry bawolej, a pod spodem tunikę jedwabną, złotem haftowaną, na ramionach zawieszał pelerynę niebieską, — obuwie zastępowały przeróżne wstęgi“. — Pochowano go w grobach w Aix-la-Chapelle*), w postaci siedzącej na tronie, w purpurze cesarskiej, z ręką opartą na rękojeści miecza, w koronie na głowie, Ewangelje Ś. na kolanach — u nóg zbroja i berło. — Nad pysznym grobem, — wyżłobiono napis:

„Tu spoczywa ciało Karola, wielkiego i pobożnego cesarza, który rozszławił i rozszerzył granice Francji i panował szczęśliwie lat czterdzieści siedm.“ —

Karolowi należy się słusznie zasługa krzewiciela nauk; wprowadził do Francji i opiekował się najznakomitszymi uczonymi Europy, między tymi Alkuin'a, który był jego mistrzem, Piotra z Pizy, ten go uczył gramatyki, Pawła Warnefried, znanego pod imieniem Pawła Déacre, wkładającego cesarzowi literaturę grecką i łacińską. — Za radą Alkuin'a założył Karol w swym zamku akademię. Uczestniczył na wszystkich posiedzeniach naukowych, i szczylił się, iż był członkiem towarzystwa uczonych i kolegą Leidrada, Teodalfa, arcybiskupów Trebji i Moguncji, i kanonika z Korbji. Było to pierwsze zgromadzenie naukowe, członkowie zaś najznakomitsi mędracy epoki. — Karol wielki przyprowadził z sobą mistrzów gramatyki i arytmetyki, osadził ich w różnych miastach państwa i otworzył szkoły teologii i filozofji, w katedrach i klasztorach. — Śpiew kościelny gregoriański, czerpiący swą nazwę od twórcy Ś. Grzegorza, zaprowadzony na Zachodzie przez Ś. Ambrożego, czułej ze strony Cesarza doznawał troskliwości; artyści przybyli z Rzymu, śpiewali chwałę bożą w świątyniach. —

Miasto Aix-la-Chapelle, stolica późniejsza cesarstwa, Karolowi zawdzięcza swą wielkość i piękność; nazwa miasta pochodzi od

*) Inaczej w Akwizgranie.

wspaniałej kaplicy, za jego rozkazem wybudowanej, a wielce kosztownej z marmurów rzymskich i raweńskich. Drzwi świątyni — są z brązu, nad wejściem globus z szczerego złota odlany. — Na co tylko sztuka skarby i zdobyć się mogły — nie szczędzono nic dla upiększenia zamku Cesarza. Pałac błyszczący od złota, strojny w marmury, podzielony na izby obrad, przyjęcia posłów, narad wojskowych, był tak wewnątrz zbudowany, że Karol z pokoju swego mógł objąć okiem wszystko, co się w nim działo, — portyk prowadzący z zamku do bazyliki — zdumiewał wszystkich misternem wykonaniem. — Łaźnie były tak obszerne, że sto osób razem mogło pływać w ciepłej wodzie. — Stanowiło to jedną z najwyższych Cesarza przyjemności, pływał rad na wyścigi nie tylko z królami, swemi dziećmi i najwyższymi dostojnikami państwa, ale również z żołnierzami; cieszyło go zawsze, ile razy prześcignął zaproszonych w zręczności. — W Selz, w Alzacji, wystawił pyszny pałac na sposób wschodni, i tam przyjmował posłów Nicefora, a z takim przepychem — że goście dość nadziwić się nie mogli. —

Karol także pierwszy wprowadził i ulepszył marynarkę, wznosił latarnię morską w Boulogne, i wybudował wiele portów, — opiekował się rolnictwem, a prawa wydane unieśmiertelniły go. —

Wysłańcy patriarchy jerozolimskiego, cesarzów Nicefora, i Michała, dwaj posłowie najznakomitszego kalifa abassidskiego Aarona-al-Raschida — nawiedzali go często, rozślawiając imię wielkiego wodza i prawodawcy po całym świecie. — Zebrał w jedno i ogłosił wszystkie ustawy i prawa sejmowe pod tytułem: *Liwres Carolius*. —

Państwo jego składało się z całej dzisiejszej z przedostatniej wojny pruskiej Francji, z wielkiej części Katalonji, Nawarry, Aragonji, Flandrji, Hollandji i Fryzji, z prowincji Westfalji i Saksonji po Elbę, z Frankonji, Szwabji, Turyngji (w. ks. Wejmarskie i inne) ze Szwajcarji, dwojga Pannexyj — dzisiejszej Austrii i Węgier, Dacji, Czech, Istrji, Liburgi, Dalmacji, na koniec z całych Włoch aż po dolinę Kalabryą. — Różne te ziemie dzieliły się na księstwa i hrabstwa, — dozorowali zaś biegu spraw urzędnicy (*missi dominici*), komisarzowie cesarscy, działający w imieniu pana. —

W życiu Karola kobiety odgrywały znakomitą rolę, najprzód matka Berta o wielkiej stopie — dla której czuł zawsze żywe przywiązanie; córki: Rotruda, Berta, Gizella, Teodorada, Hiltruda, Rotilda, Adaltrida, by nie gnuśniały w próżniaczém życiu, len przedły i na kądzieli zwijały nici. — Wychowaniu dzieci gorliwie był oddany, w czasie pokoju podróżował z niemi i spędzał na budującej rozmowie i nauczaniu dnie całe. Synowie towarzyszyli mu konno, dziewczęta w kolaskach. Człowiek wyrzynający tysiące, lubił pieszczoty, i za życia nie wydał za mąż ni jednej córki, mówiąc, że nie mógłby obejść się bez ich obecności. —



Fryderyk II. król Pruski, zwany Wielkim.

ur. 1712 — † 1786 r.

Fryderyk II. syn Fryderyka Wilhelma I. urodził się w Berlinie 24 Stycznia 1712 r. Od wczesnej młodości znamionował go umysł żywy, prędko i silny, wytrwałość charakteru i mocna wola. Co do innych przymiotów i wad, nie wiadomo, czy przypisać je wrodzonemu usposobieniu, czy wychowaniu i okolicznościom. — Początkowe kształcenie Fryderyka powierzono emigrantce francuskiej, która przedtem była nauczycielką jego ojca. Następnie dano mu profesora z tej samej narodowości. — Dzieje dziecięstwa jego są

wzruszające, żadne dziecko nie było tak nieszczęśliwem. Ojciec jego — surowy, którego władza nieograniczona zaprawiła do okrucieństwa prawie, w chłopięciu — chciał już widzieć żołnierza. Następca tronu zmuszony, przyglądał się parodom wojskowym, nie nawidził też żołnierki, — chociaż później zabłysnął jako geniusz wojenny. — Nauczyciele muzyki, także emigranci francuzcy, zbudzili w nim namiętne zamięłowanie piśmienictwa i towarzystwa francuzkiego. — Fryderyk Wilhelm nie cierpiał tych upodobań, i robił wszystko, by je w synu wykorzeńić. Lecz im więcej było wzgardy i groźby ze strony ojca, tém zapał syna do swych upodobań był silniejszy. — Burza wybuchła, gdy następca dobiegł do wieku, w którym w kielkującej wyobraźni młodzieży wicherzyć zaczyna podwójna rewolucja: duchowa i fizyczna. Drobne a właściwe młodości wady i wybryki, w nieokiełzany i nieusprawiedliwiony gniew wpędzały ojca.

Zrozpaczony młodzieniec wraz z towarzyszem, nazwiskiem Katte, postanowił uciec do Anglii. Wykryto znowę; że zaś Katte zaszczycony był stopniem oficerskim, obadwaj przeto stawieni przed sąd wojenny, i na karę śmierci skazanymi zostali.

Przed oknami twierdzy w Kostrzynie, zmienionej na więzienie następcy tronu, wystawiono szafot kirem pokryty. — Noc całą spędził Fryderyk w okropnem śmierci oczekiwaniu. Nad ranem komendant cytadeli oznajmił mu, iż życzeniem króla jest, by był widzem śmierci przyjaciela Katta. — Fryderyk podsunął się do okna, . . . po chwili . . . zjawiła się nieszczęsna ofiara. — Zadrżał, zapłakał, błagał, by mu pozwolono pisać do ojca z prośbą o łaskę, o darowanie życia, — napróżno. Błysnął w powietrzu miecz katowski i okrwawiony kadłub i głowa potoczyły się w konwulsyjnych drganiach. Z piersi Fryderyka wybiegł krzyk rozpaczny i zemdłał. Kto wie, czy krzyk ten nie był ostatnim jękiem duszy w szlachetności swęj konającej; czy krew ta niewinnie a dla niego i przez niego przelana — nie zjadziła wszystkiego, co dotąd we Fryderyku cnotą się zwało.

Ojciec w strasznym gniewie z początku i syna na szafot chciał poprowadzić; później ulegając prośbom dworów zagranicznych,

a najwięcej wstawianiu się Cesarza Karola VII. przebaczył mu pod warunkiem wszelako, że nie będzie się wydalą z Kostrzyna, przeziadując w nim jako zwykły mieszkaniec, i że codziennie uczęszczać będzie na posiedzenie izby, obradującej nad zarządem dóbr państwa. — Rok cały prawie przeżył tak Fryderyk. — W dwudziestym pierwszym roku powołał go ojciec na dwór. — W cierpieniu dojrzał umysł, ale zastygło serce, spaczył się charakter. — Zwykle to następstwo srogości; wszak Fryderyk we własnym rodzicu widział zaciętego wroga, niesprawiedliwego sędziego, mściwego władcę! — Niewolniczość i bojaźń wyrodziła jedną z najbrzydszych wad: kłamstwo. Pokorny aż do pełzania syn, nie sprzeciwiał się woli tyrańskiej ojca. — Powiedziano mu, by służył pod dowództwem księcia Eugenjusza; więc chociaż czuł wstręt do téj służby, nie sprzeciwiał się komendzie wojskowej. — Nakoniec pozwolono mu mieszkać w zamku Rheinsberg, pięknej i żyznej posiadłości w Marchji; tam był swobodniejszym, zapraszał do siebie i przyjmował ludzi sławnych całego świata. —

W Styczniu 1740, Fryderyk Wilhelm umarł; syn jego mając dwudziesty ósmy rok, tron odziedziczył. Nikt nie domyślał się, — że berło podejmie człowiek pełen talentów wojskowych, wytrwały, czynny, nieznający co to próżniactwo i bezmyślne użycie. I od téj chwili ustały nadużycia, Fryderyk, czas cały poświęcał zarządowi państwa i polityce. — Sen go morzył, często powieki zmęczone ołowiem mu padały na oczy, — postanowił i tę przeszkodę usunąć. Rozkazał bowiem służbie budzić się o piątéj rano, a gdyby to nie pomogło, przykładać do twarzy płatki płótna, zmoczonego w zimnej wodzie. — Rozkaz ten spełniano, w zimie nawet, — dopóki król się nie przyzwyczaił i nie wstawał o naznaczonej godzinie. — Całą uwagę swą najprzód zwrócił na skarb i wojsko państwa. — Ani Prusacy, ani żaden naród europejski nie znali rzeczywistej wartości młodego króla. Wypadki dopiero ogniem piorunu oświeciły tę postać. —

Tegoż samego roku (1740) umarł Cesarz niemiecki Karol VII, ostatni potomek po mieczu domu austryjackiego. By urzeczywistnić własne chęci i zapewnić potomkom po kądzieli dziedzictwo

domu Habsburgów, cesarz wcześniej wydał nowe prawo następstwa, sławne nieco później w Europie — pod nazwą: Sankcji Pragmatycznej. Na mocy tego prawa, córka jego — arcy-księżniczka Marja Teresa, żona Franciszka Lotaryńskiego, odziedziczyła koronę swych przodków. — Większa część państw — poręczyła nietykalność dziedzictwa po Karolu VII., ojciec Fryderyka był również w tej liczbie, — poręczenie to wszelako nie przeszkadzało panującym ubiegać się i czyhać na łup bogaty, tem bardziej, że spoczął w rękach jedwabnych i mdłych, jak im się zdawało, młodej księżniczki. Król pruski, powołując się niby na starożytne prawa, od których w poprzedzającym wieku dom brandenburgski nie chciał odstąpić, pierwszy dał znak wojny rozbiorowej. Zaledwie Fryderyk wystąpił ze swemi roszczeniami, a już kraj ten bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, został napadniętym. Niedługo potem ogłosił nawet manifest, w jakim nie kryje się wcale z powodami napadu. Austrijacy, zaskoczeni z nienacka uciekli do górnego Szląska. Na początku wiosny — król pruski złączył się ze swą armją i stoczył pierwszą bitwę pod Molwicami 10 Kwietnia 1741 r. Wojsko, znakomicie wyćwiczone — zwyciężyło; lecz była to tylko zapowiedź dalszych zdobyczy i wawrzynów. — Nienawykły do szczęku, zgiełku i widoku pola bitwy, stracił krew zimną, i dawał ucho radom dworaków, którzy go namówili do unikania niebezpieczeństwa. — Więcej doświadczenia i odwagi pokazał w roku przyszłym w bitwie pod Czasławiem przeciw księciu lotaryngskiemu. Zachowanie się wyćwiczonego przez ojca Fryderykowego wojska godnem było podziwu. —

Zwycięstwa tak świetne zwróciły uwagę Europy raczej na młodego wodza, nie zaś na armję waleczną. Współzawodniczące z Austrią mocarstwa, śpieszyły z naśladowaniem jego przykładu, by mieć udział w zdobyczach, i oto jak powstało przymierze, które o mało nie zniweczyło Austrii. Marja Teresa gotową była na największe ofiary, byle tylko rozbroić najgroźniejszego z nieprzyjaciół; — oddała Prusom niespełna cały Szląsk. — I tak pierwsze pokuszenie Fryderyka wzniesienia się przez wojnę — cel swój osiągnęło. Skorzystał z zawartego pokoju dla

ulepszenia administracji i finansów państwa. Kiedy związał się ściślejszemi związkami z Rossją, Saksonją i Anglją, Marja Teresa odstąpiła od zamiaru odebrania Szląska. —

Fryderyk nie mogąc wyżyć w pokoju, najpierw starał się o zawarcie przymierza, a kiedy traktat został z Francją podpisanym, według swego zwyczaju, bez uprzedzenia nieprzyjaciela poszedł na czele 60,000 żołnierza na Pragę czeską. Miasto po słabym oporze poddało się zwycięzcy; że przeciw Fryderykowi walczyło tylko 12,000, dojdziem do wniosku, iż w tym wypadku przemoc, a nie talent, ni odwaga górę wzięły.

Wojska pruskie skierowały się ku Wiedniowi, marsz był to ciężki, brak żywności, nieznajomość kraju, — pochód księcia Lotaryńskiego, wspieranego przez Sasów, sprawiły, iż wszedł do Szląska, za sobą ciągle mając Austryjaków. — Nie szło tu Austryjakom o nic więcej, tylko o ograniczenie króla pruskiego do dziedzictwa po ojcu. W takich to okolicznościach wygrał Fryderyk bitwę pod Hohenfriedberg 4 Czerwca 1745 r. Wprawny taktyk rozpoznał naprzód pole bitwy i przygotował zasadzki na nieprzyjaciela. Była to walka mistrzowska, w której genjusz pokonywa wszystko. Książę Lotaryngji, zyskawszy znakomite posiłki, nadciągnął w cztery miesiące później, i wyzwiał Prusaków niedaleko od wsi Soor. — Fryderyk, nie przeczuwający tego napadu, był w niepoślednim kłopotcie. Armja jego, licząca zaledwie 25,000 żołnierza, podwójną ilość widziała przed sobą. Odwrót był przecięty. Ocalenie swoje zawdzięczała jedynie zimnej krwi i talentom dowódcy. Śród huku dział ogień ziejących, jednym rzutem oka poznaje błędy księcia Karola, szybko napada na lewe skrzydło i wpędza je do wąwozu, nad którym rozwinęło się nierozważnie, następnie zmienia front, uderza na resztki linii austryjackiej, sieje postrach i zmusza do tchórzliwej ucieczki. —

Po przegranej pod Soor, książę Lotaryngski otrzymał znowu posiłki, i postanowił przeciągnąć wojnę przez zimę. Fryderyk dowiedziawszy się o zamiarze najścia na jego stolicę, zbiera wojska, przyłącza korpus Sasów w Naumburgu, zabiera magazyny ze Zgorzelic (Goerlitz) i pisze do księcia d'Anhalt:

„Wymierzyłem mój raz w Luzacyi, zrób to samo w Lipsku, a zobaczymy się w Dreźnie.“ — Jakoż, stary książę zwyciężył pod Kesseldorf i nazajutrz wjechał obok króla do stolicy saskiej, gdzie nie omieszkał podyktować zwyciężonym prawa. W obozie redagował rozkazy, wysyłał depesze, zawsze z jasnością i energią aż po tamte czasy nieznaną w dyplomacji nowoczesnej.

Pokój drezdeński, podpisany 25 Grudnia 1745 roku, trwał lat dziesięć. — Miecz zawiesiwszy, pracował król nad podniesieniem dobrobytu swych krajów. — W tym czasie powziął myśl wydania kodeksu dla wszystkich krain pod jego berłem zostających. Kodeks ten, jakkolwiek nieskończony, zaleca przedewszystkiem zniesienie tortur i swobodę wyznania. — Mimo niedokładności, była to pierwsza próba na drodze postępu, pierwsza walka śmiała z przesądem.

W r. 1750 podejmował po raz wtóry w stolicy swój Woltera*); nikt z ludzi nie mógł się poszczycić tak serdecznem i gorącym przyjęciem monarchy. Była to przyjaźń dwóch ludzi, którzy utraciwszy szlachetność serca, genialnym tylko rozumem świecili. Późniejsze nieporozumienia — przypisać należy kaprysom i złościwości Voltair'a, przed któremi talent najwyższy się nie ostoi. — Wtedy to Fryderyk wydrukował swój lichy poemat o Sztuce woj-skowej, Listy, i wiele innych rzeczy, stanowiących dzieła filozofa Sanssouci.***) Zajęcia literackie i administracyjne nie przeszkadzały pieczołowitej troskliwości nad wojskiem, i udoskonalaniu się w tej sztuce. Jednem słowem, w krótkim czasie przebiegu podniósł swe państwo tak wysoko, że inne się zaniepokoiły. —

W r. 1756 Francja, Austrja, Saksonja, Rosja i Szwecja połączyły się przeciw Prusom, które miały tylko jednego wiernego sprzymierzeńca — Anglię, i tak, że Fryderyk był w sporze wojennym z wszystkimi państwami stałego lądu; nie uląkł się wszelako tej nierównej walki. Według raz przyjętego zwyczaju — postano-

*) Voltaire — w XVIII najfałszywszy z filozofów, najnikczemniejszy z ludzi, najzdolniejszy z pisarzy epoki, — człowiek, który cnotę nazywał urojeniem.

***) Letnia Rezydencja pod Berlinem

wił napaść z nienacka na nieprzyjaciela; najpierwsze działania skierował ku Saksonji. Osaczywszy w obozie w Pirna siły Elektora, poszedł naprzeciw marszałka Daun, dążącego na pomoc pierwszemu i pobił go pod Lowosit. Armja saksońska, zrozpaczona i nie spodziewając się pomocy, postanowiła wycofać się z obozu, lecz wybrawszy drogi nieznane i do przejścia niepodobne, była zmuszoną broń złożyć. W miesiącu Marcu 1757 Fryderyk zwyciężył pod murami Pragi, zwycięstwo było wielkie lecz i kosztowało wiele. — Nie mogąc oblegać miasta, w którym znajdowało się 40,000 Austryjaków, lękając się nadchodzących na odsiecz 60,000 armji z Morawji, pod wodzą marszałka Dauna, poszedł przeciw ostatniemu i uderzył nań 17 Lipca w 30,000 Prusaków w Kollin, miejscowości korzystnej dla zaczepki. Po raz pierwszy jako pobity, stracił pole bitwy. Nie było, rzecz można, zaciętszego boju; więcej niż połowa piechoty pruskiej, siedm razy prowadzona do ataku, padła na purpurowych od krwi ludzkiej polach. — Zmuszony po przegranej cofnąć się, i chcąc ochronić Saksonję i Szląsk, Fryderyk podzielił swą armję na kilka korpusów. Lecz wyginęło sporo żołnierza, osierociało tysiące rodzin; lecz cóż to znaczy — Fryderyk chciał być sławnym i mieć dużo obcych krajów!

Równocześnie Rosjanie pobili jenerała Lehwalda w Jegerndorf, a jedyny sprzymierzeniec — wojsko angielskie, poddało się w Closter-Sewen. Niedługo książę Richelieu zagroził Magdeburgowi, w którym ukryła się rodzina królewska, a nowa armja francuzka w połączeniu z germańską, postępowała ku Saksonji. — I tak, cztery potężne siły objęły węzowym splotem państwa pruskie, by wykonać wyrok sejmu, wywołujący Fryderyka z królestwa. —

Po bezowocnych pokuszeniach zawarcia pokoju, Fryderyk myślał jedynie o prowadzeniu dalszem wojny z całym zapalem i energją i poszedł najprzód na marszałka Soubisse. Zostawiwszy małą załogę na Szląsku ruszył na czele 25,000 przeciw 60,000 wroga. W oczach nieprzyjaciela przebył Salłę, a udając odwrot, natarł niespodzianie, i nieprzyjaciół rozpędził w największym nieporządku (Listopad 1757 r.), zanim zdążyli się uszykować. —

Po tryumfie w Rossbach doszły go wieści, że Winterfelda pobito pod Zgorzelicami, że Austryjacy wkroczyli do Berlina, że warownia Świdnicka wzięta, nakoniec, że księżę Beverue pobity w Wrocławiu. — Nie opuszczając rąk, Fryderyk myślał tylko o naprawieniu złego, — a zostawał mu jeden jedyny środek . . . iść śmiało na nieprzyjaciela i pobić go. — W pochodzie — pewien zbieg schwytyany, tłómaczył swój postępek tem „że uciekł, gdyż sprawy idą bardzo źle“. „Cóż robić“ król odpowiedział, „nadstaw karku dla mnie raz jeszcze, a jeżeli się nam nie uda — uciekniemy razem“. — Rzeczywiście losy Fryderyka dochodziły do ostateczności, przyszłość zależała od jednej bitwy. — Konieczność — wyradza siły; nigdzie też król nie rozwinął tyle talentu, jak pod Lissą (Leszno), gdzie 5 Grudnia 1757 r. mając 33,000 żołnierza pobił 60,000 korpus marszałka Daun'a i księcia Lotaryngskiego. Zwycięstwo to przynosi najwięcej chluby jego taktyce i waleczności armji. W pięć dni później poddał się Wrocław z 15,000 tysięcznym garnizonem, — a w niespełna jednym tygodniu armja cesarka straciła 40,000 ludzi i opuściła ziemię szląskie. — Po zmianie ministerjum angielskiego, dwór londyński najlepiej dla Prus usposobiony, przyznał im dwanaście milionów rocznej zapomogi i posiłki wojskowe na stałym lądzie.

W początku wojen 1758 r. Fryderyk odebrał Świdnicę i rozpoczął oblężenie Ołomuńca; lecz przed przeważnemi siłami Daun'a cofnąć się był zmuszony i wykonał wielce zręczny marsz w głąb Czech. Armja rosyjska wszelako zrównała z ziemią i rozsypała w popioły Kostrzyń; zwrócił się przeciwko niej, a spotkanie nastąpiło w Zorndorf. Fryderyk straciwszy 10,000 żołnierza zwyciężył. — Nie ochłonął jeszcze z tryumfu, gdy potrzeba powołała go na pomoc zagrożonego przez Daun'a księcia Henryka. — Zatrzymano się w Hochkirch w źle obwarowanym obozie. — „Jeżeli Daun nie napadnie nas tej nocy“ rzekł generał Keith do Fryderyka, „powinniby go powiesić!“ — „Mnie się zdaje, król odpowiedział, że więcej lęka się nas niż postronka!“ Wszelako austryjacki generał nie okazał się tak tchórzliwym, jak sądzono. Napadnięto na Prusaków w nocy i w lesie, i Daun nie małą im szczerbę wyrzą-

dził. — I tu przytomność i zimna krew Fryderyka zajaśniały w całym blasku. Sam poprowadził szeregi do ataku, a straciwszy najlepszych generałów i najteższych żołnierzy, raniony ciężko, — wycofał się o pół mili z pola bitwy, i zawezwał do boju nieprzyjaciela, który nie śmiał nic przedsięwziąć. — Po dwóch dniach wyczekiwania, pośpiesznym marszem poszedł uwolnić obleżoną Niszę. Dalej wypadki powołały go nad Elbę, wyparł Dauna z Drezna, a po tylu trudach i krwawych ofiarach, w Wrocławiu zajął zimowe kwatery.

Wyprawy r. 1759 straszniejszemi były jeszcze. Zamiast napażenia doraźnego na Austryjaków, przed połączeniem się ich z Rosjanami, — Fryderyk zadługo badał siły nieprzyjaciela. Nakoniec zebrawszy wojska, jakie mógł i ile mógł, spotkał się z nim w Kunersdorfie 15 Września. — W bitwie tej Prusacy 20,000, Rosjanie zaś 18,000 stracili. — Z początku zwycięski, — przedsięwziął Fryderyk szturm nierozważny, — Rosjanie dotrzykali czoła niewzruszenie, a wkrótce i Austryjacy ich wspomogli; król pruski stracił całą artylerją, i o mało że sam nie dostał się do niewoli. — Zagrożonego Berlina jednakże nie wzięto, a sprzymierzeni, sami między sobą w kłótni, dali mu czas do powetowania kłeski. — „Byłoby już po Prusach,“ wyraził się sam Fryderyk, „gdyby Rosjanie umieli korzystać ze swego powodzenia; potrzebowali tylko nas dobić.“ — I wtedy znowu generał Schmettau poddał się w Dreźnie, bardzo szczęśliwy, że mu pozwolono wyprowadzić załogę i wynieść skarb, o który jak zawsze najbardziej szło Fryderykowi. — A jeszcze nieco później siedmnastotysięczny korpus pruski, wprowadzony nierozważnie w wąwóz w Czechach przez generała, dowódcę austryjackich słowaków-pandurów, Trenka, — złożył broń, — to samo stało się w inném miejscu z 3000 pod wodzą generała Dierke. — „Et, odezwał się Fryderyk, to były ostatnie niepowodzenia w tym roku.“ — Jakby dla wynagrodzenia kłeski, książę Henryk utrzymał się na Szląsku; i wykonawszy zręczny pochód, złączył się z armją królewską. — Książę Ferdynand Brunświcki, szczęśliwie wojujący w Westfalji, posłał Fryderykowi 10,000 żołnierza. Kampanja przedłużyła się aż do miesiąca Grudnia. —

Kiedy wojsko rozeszło się na leże zimowe, król na nowo rozpoczął rokowania z dworami wiedeńskim i wersalskim; ale napróżno, nie nie mogło nieprzyjaciół odwieść od zamiaru zniszczenia go, — więc w Marcu 1760 r. padły znów strzały wojenne. — Nowy szereg bitew rozpoczął się od porażki w Landshut, — kiedy wyróżniło 10,000 Prusaków; Glac, najważniejsza miejscowość dla obrony Szląska, wpadł w ręce Austryjaków. Z początku myślał król iść na odsiecz, lecz po namyśle wrócił do Saksonji celem oblężenia Drezna. — Ledwie je rozpoczął, kiedy okoliczności nakazały mu wrócić na Szląsk. W tym trudnym pochodzie, Fryderyk rozwinął działalność, z jaką w rocznikach wojskowych rzadko się spotykamy. Idąc środkiem trzech armij austryjackich, zagrożony przez wojska rosyjskie, umiał utrzymać w szachu tyłu nieprzyjaciół, długo zaś nie pozwalając im się złączyć, pobił na głowę Laudona pod Lignicą, w chwili kiedy ten generał postępował naprzeciw niego, by go zdławić. — Chwila to może najpiękniejsza w wojennych dziejach żywota Fryderyka. — Zaledwie odparł Laudona, a już musiał stawić czoło Lascemu i marszałkowi Daun, odeprzeć Rosjan, i nakoniec oswobodzić stolicę, którą sprzymierzeni oblegli po raz wtóry. Prawie bez wystrzału ziścił zamiary. Na Daun'a napadł w Torgawie, gdzie ten generał zamknął się w mocnej warowni, wygrał — po skrwawionych trupach swych żołnierzy po wawrzyny idąc. — Po porażce Austryjacy cofnęli się do Czech, pozostawiając w rękach pruskich dwie trzecie Saksonji. Z drugiej strony Szwedzi i Rosjanie odstąpili, tak, że żołnierze Fryderyka mogli odpocząć.

Kampanja roku 1761 zesłała cała na marszach i obozach. Nakoniec, wyczerpawszy wszystkie sposoby, Fryderyk ścieśniony w obozie pod Bunzelwitz, nie widział innego środka, jak wzmocniwszy się oczekiwać na wroga. — Przebył tak około dwóch miesięcy, a zasiłki jakie poczynił, uważane były jako wzór fortyfikacyj obozowych. — Laudon nie ośmielił się na własną rękę uderzyć, związkowi odmówili pomocy, Rosjanie poszli na Kołobrzeg, który się dostał w ich ręce, — Austryjacy zajęli Świdnicę, a od utraty Drezna, obrona Saksonji stała się twardym orzechem do zgryzienia. Prusy były tak wyczerpane, że Fryderyk był w rozpaczny myśląc;

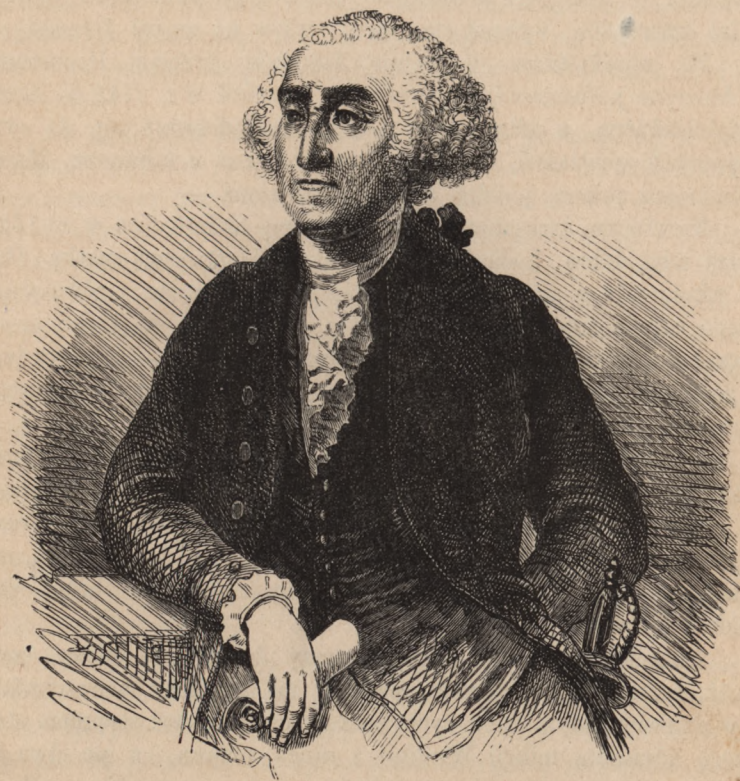
zkład weźmie ludzi, koni i żywności. Naostatek dla dopełnienia nieszczęścia, Anglja odmówiła zwykłego wsparcia. — Jednakże, gdy tyle gradowych chmur zebrało się nad głową Fryderyka, — niespodziana śmierć cesarzowej rosyjskiej Elżbiety, uwolniła go od najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela. — Wstąpił Piotr III literalnie zakochany w Fryderyku. Młody monarcha podpisał bez wahania akt przymierza zaczepno - odpornego między dwoma mocarstwami, tak, że Rosjanie, którzy aż dotąd bili Prusaków, w jednych z nimi stanęli szeregach.

Tak więc okres wojenny 1762 roku zaczął się pod najlepszą wróżbą, i w krótkce Fryderyk odzyskał straty poniesione, odebrał Szląsk, pobił Dauna pod Burkersdorf, obległ i wziął Świdnicę. — W końcu roku stanął w obec szeregów Marji-Teresy tak potężny, jak przed klęskami 1759 r. — Wojna nie skończyła się jeszcze, gdy się dowiedział o skonie swego sprzymierzeńca. Cesarzowa Katarzyna II. z początku nie łaskawa dla Fryderyka, odwołała wojska; mimo to wszakże zachowała pokój niewzruszenie. Anglja i Francja zobowiązały się być neutralnemi przez ciąg wojny niemieckiej. —

Nie widząc możliwości wygranej cesarzowa austryjaska zawarła pokój w Hubertsburgu 15 Lutego 1763 r. Po raz trzeci Austrja Szląsk odstąpiła. Tak szczęśliwe rozwiązanie wojny tak długiej i strasznej otoczyło Fryderyka potęgą chwały i władzy, której nikt mu nie mógł zaprzeczyć. Po sześciu latach oddalenia wrócił w tryumfie do Berlina. Tłumy witały go okrzykami radości i podziwu; lecz zdobne łuki i hymny pochwalne nie zacięniły przed okiem zwycięzcy śladów zniszczenia i grabieży. — To w stolicy, lecz coś się stało z krajem całym. Ludność państwa zmniejszyła się o część dziesiątą. Prawa — bez mocy wykonawczej, władze — bez znaczenia, sprzężyny rządu popękane lub spaczone. By rany zabliznić, szczyrby zasklepić — trzeba było najmniej trzydzieści lat pokoju i pieczołowitości. Jedyną pociechę Prus było tylko to, że się nie zadłużyły, dzięki za to należały się Anglji. — Ku końcowi 1763 roku Fryderyk zawarł pokój z Rosją i powoli zbliżał się do Austrji.

Na schyłku żywota, literaturze, sztuce i filozofji poświęcał cały czas wolny od zajęć rządowych. Pielęgnując zdrowie, umarł 17 Sierpnia 1786 roku w siedmdziesiątym czwartym roku życia. — Trupy zabitych w boju, nędza i jęki rodzin osierociałych, sztandary na nieprzyjacielu zdobyte — to pomnik. Pamięć w dziejach jego państwa została — i widzieliśmy znów lat kilka temu, Prusy zwyciężkie! . . .

Nie o zdobycze nam tu jednak wojenne chodzi; nigdy one same, choćby genialnie pozyskane, nie stanowią wielkości człowieka. We Fryderyku też II jako słynnym królu podziwiamy i za wzór dajemy tylko ciągłą pracę, naukę, przystępność, przytomność umysłu, wytrwałość i talenta, — które przecież dopiero są pociechą ludzkości, gdy ku celom szlachetnym, nie samolubnym służą, a od której to ciemnej strony dla ludzkości Fryderyk II mniej, niż ktokolwiek inny, był wolnym. Dla dopięcia swych celów nie przebieirał on wcale w środkach. Dowodem tego jest jego państwo, które z różnych zlepków, innym zajętych, złożył.



Jerzy Washington

ur. 1732 — † 1799 r.

Nowoczesny ten Cyncynat przyszedł na świat w Brigde — Creek w państwie Westmoreland w Wirginji, z rodziny pochodzącej z Anglji, osiadłej od trzech pokoleń w Ameryce. Wkrótce po narodzinach ojciec porzucił swe siedlisko i przeniósł się do hrabstwa Stafford, i w tym to na pół-dzikim kraju bohater nasz odebrał pierwotne wychowanie w domu rodzicielskim i w szkółce

wiejskiej. — Brat jego Wawrzyniec pierwszego małżeństwa, starszy o lat czterdzieście, wywarł stanowczy wpływ na umysł Jerzego. —

Po współudziale w wojnie Anglików przeciw Hiszpanom w Ameryce południowej, Wawrzyniec powrócił w r. 1742 do domu rodzicielskiego, a odtąd mały Grześ, nasłuchawszy się do syta wojennych opowiadań, bawił się z towarzyszami w żołnierze. Malcy z budującą pokorą poddali się jego rozkazom. —

Niewinnym igraszkom postawiła tamę śmierć ojca w r. 1743. Jerzy miał dobrą, kochającą, rozsądną i wykształconą matkę. Ona to wkorzeniła w duszę syna uczucie sprawiedliwości i równowagi, czego całe późniejsze życie dowiodło. W szkole, do której uczęszczał do szesnastego roku, był zawsze pierwszym. — Zeszyty jego z zadaniami ćwiczeniami jakie zachowano, przekonywały o poszanowaniu i spełnieniu obowiązków. —

Po dwóch ostatnich latach pobytu w szkole, oddał się przeważnie matematyce i rysunkom, a to by zostać cieślą. — Działając w kraju rozległym a dziewiczym, doszedł do niepośledniej wprawy i jednym rzutem oka chwycił przestrzeń i jej obszerność, co, gdy stanął na czele zbrojnych, wielce przyczyniło się do obrony dławionej ojczyzny.

Charakter poważny i umiarkowany Jerzego, zdolności, czynność, rozsądne prowadzenie, zjednały mu szacunek zwierzchników i w dziewiętnastym roku życia zaszczyconym został stopniem starszego adjutanta milicji Wirginji z rangą majora, a po dwu latach powierzono mu do spełnienia missją, wymagającą silnego zdrowia i silniejszego umysłu jeszcze. —

Francuzi wybudowali wiele portów i ustanowili liczne strażnice wzdłuż rzeki Ohio, podczas gdy Anglicy zamierzali przedłużyć aż ku tej rzece granice Wirginji. Washington'a wysłano, by zwrócił uwagę dowódcy francuzkiego na niesłuszność i niesprawiedliwość tych czynności. — Wyruszył 15 Listopada 1753 roku, przebył szczęśliwie puszcę, nie zatrzymując się lub cofając dla deszczu lub rzek urwistych, badając miejscowości i szukając przystani, w których by najdogodniej było porty budować. — Po półtrzecia miesiąca powrócił. — Ogłoszenie dziennika podróży

zjednało mu rozgłośną sławę. Odpowiedź komendanta francuzkiego była przeczącą, rząd Wirginji zgodził się na wystawienie trzecztyśiącznego korpusu, którego dowództwo Washingtonowi powierzono.

Na czele tak bardzo słabego oddziału posunął się w porze wiosennój do 1754 r., by uderzyć na Francuzów w ich stanowiskach, lecz ostrzeżony przez dzikich, że liczne wojsko idzie przeciw niemu, wrócił napowrót i wzmocnił zajętą poprzednio redutę. — Napadnięty przez nieprzyjaciela, po krótkiej lecz żywej obronie, musiał broń złożyć. Skutkiem poddania było, że Anglicy powrócili do swych posiadłości z bronią i obozem nienapastowani po drodze. Na początku roku następnego Anglicy posłali do Ameryki dwa pułki linjowe celem zniszczenia wszystkich zakładów francuzkich pod dowództwem jenerała Braddock, który zbyt zaufany w siłę oręża i rzeczy znajomość, napadniętym około fortu Du Quesue (dzisiaj Pittsburg), zabitym został wraz z większą częścią żołnierzy, mimo wszelkich wysiłków oficerów a najwięcej Washington'a, znajdującego się przy nim w charakterze adjutanta. W klęsce tej, mimo, że pod Jerzym zabito dwa konie, nie stracił przytomności, krwi zimnej i odwagi.

Po tej porażce rząd Wirginji, własnym swym siłom pozostawiony, nakazał uzbrojenie tysiąca ludzi pod rozkazami Washingtona. Korpus ten, który nigdy nie przekroczył liczby 800 żołnierzy zawsze gotowych do opuszczenia chorągwi, zwłaszcza w czas żniwa, mimo wszelkich starań i wysiłków wodza, nie mógł powstrzymać pustoszeń nieprzyjaciela. — Nakoniec w jesieni 1758 r. wzięcie portu Don Quesue położywszy tamę wojnie i niespodziewanym Indjan napadom, spowodowało Washington'a do wzięcia dymissji, a wtedy wybrano go na członka zgromadzenia Wirginji. Odziedziczywszy po śmierci starszego brata dobra Monternu ożenił się z młodą i bogatą wdową, zajął się własnymi sprawami, a zaprowadzony porządek podniósł tak jego majątek, że wkrótce był uważany za najmajętniejszego mieszkańca prowincji. —

Życie spokojne i odosobnione, nie usunęło nigdy z przed oczu widoku rzeczy politycznych, jakie zaczęły mieć stosunki Anglii

z kolonjami amerykańskimi. Parlament W. Brytanji potwierdził kilka bilów (rozporządzeń), które kładły tamę handlowi kolonji z innymi narodami. — Niedługo potem (10 Marca 1764) zaprowadzono prawo stempla. Rozkaz ten, w skutek ogólnego oburzenia i oporu, cofnięto; — w krótcie jednak nałożono cło na papier, szkło, herbatę i t. d. Wywołało to niezadowolenie groźne, szczególnie w prowincji Massachusets i w Bostonie. Inne ziemie, oświadczywszy, że sprawa dwóch wyż wymienionych prowincyj, jest sprawą wszystkich, wybrały posłów na sejm odbyć się mający w Filadelfji. Washington został jednym z siedmiu członków kongresu, który się zebrał 14 Września 1774 roku. Wszystko, co postanowiono, dyszało nienawiścią przeciw Anglji; kongres rozwiązał się, naznaczając otwarcie nowego na dzień 10 Maja. W następstwie czego, parlament W. Brytanji ogłosił prowincją Massachusets w stanie buntu i nakazał najostrzejsze środki przeciw powstańcom. — Dzieścię tysięcy Anglików wyładowało w Ameryce, Massachusets za broń porwała, a łuna pożaru wojny zabłysła we wszystkich prowincjach. —

10 Maja kongres zebrał się w Filadelfji. Pierwszą, bo najbardziej nagłą czynnością, zważywszy na okoliczności, był wybór dowódcy głównego — wszystkie głosy padły na Washingtona, który natychmiast podążył do Bostonu. — Liczba żołnierza wynosiła 14,000 lecz brakło broni i prochu, inżynierów i artylerzystów, — a co najwięcej przeszkadzało — to nieporządek. Dzięki nieustrudzonej pracy nowego jenerała wprowadzono organizacją, po proch zaś i broń wysłano lekkie łodzie do Barmudy i do brzegów Gwineji na okrętach murzynów. — Dodajmy do tego prawie nieokiełzaną swobodę żołnierza amerykańskiego, który po roku służbę mógł porzucić, wolność ochotnika, mogącego każdej chwili wystąpić, a pojmiemy kłopotliwe położenie jenerała. Trzeba było żelaznej wytrwałości i niepospolitego taktu, by pod chorągwią choć część zaciężnych utrzymać. — By uniknąć przyjęcia bitwy, której skutek był bardzo wątpliwy, Washington kazał poczynić zasieki, na jakie nie śmieli uderzyć Anglicy. Jednakże Anglja przygotowywała się olbrzymio i zapowiadała wczesne wyładowanie

armji przeważnie z Niemców złożonej, gdyż, jak wiadomo, naród ten dziwny pociąg do zysku i grabieży czuje. — Kongres uznał za stosowne uprzedzić nadejście posiłków; i rozkazał generałowi, by, nie oglądając się na nic, z ziemią zrównał Boston. — Atak na przylądek łączący Boston z ziemią stałą — przedstawiał niepospolite trudności i straty żołnierza; postanowiono przeto ustawić na wzgórzach Rochester baterje, które ostrzeliwując naraz miasto, port i flotę, zmusiłyby Anglików do opuszczenia stanowiska. — W nocy 4 Marca 1776 roku Amerykanie w nadzwyczajnej tajemnicy i ciszy, zajęli wzgórze i okopali się. — William Howe, wódz angielski — chce wyprzeć nieprzyjaciela z miejsca tak ważnego; wicher gwałtowny — sprzeciwił się planom. Amerykanie zyskawszy zwłokę, wzmocnili fortyfikacje do niezdobycia, baterje ich ziały ogień na całe miasto. Okręty były w niebezpieczeństwie, — generał Howe opuszcza Boston i cofa się do Halifax. Zwycięzcy tegoż dnia weszli do miasta. —

Wiadomość o zbliżaniu się nowych wojsk angielskich, podnieca odwagę. — Kongres, naglony wołą ludów, ogłasza niepodległość Stanów zjednoczonych Ameryki północnej 4 Lipca 1776 r. Akt ten został przyjęty z zapalem przez wojsko i mieszkańców. Stany Marylandu, z początku ociągające się, nie wahały się dłużej. —

Generał Howe, opuściwszy Halifax, wylądował w Staten-Island, blisko Nowego Yorku na brzegi odnogi Hudson. Tam spotkał się z wojskami nadeszłymi z Charleston. Posiłki nadesłane z Europy podniosły liczbę żołnierza do 25,000. — Washington, chcąc starcia uniknąć, udał się do New-Yorku w kwietniu i zajął okolice w 27 tysięcy źle uzbrojonego i niewyćwiczonego żołnierza, z których czwarta część nawiedzoną była przez chorobę. — Wierny zasadzie umiarkowania, Howe wszczyna rokowania, Washington słuchał cierpliwie i postawił warunek jeden i jedyny: Niepodległość Ameryki. — Nakoniec 22 Sierpnia, dowódzca angielski wylądował w Leng-Island. Wyspa ta zajęta była przez część powstańców pod wodzą generała Putman. Obozował — w pobliżu Brooklyn, zakryty wzgórzami i skałami, które Anglicy atakowali

z przodu, chcąc równocześnie swą stronę obsaczyć. Amerykanie stracili trzy tysiące ludzi, trzech generałów i sześć dział; gdy Washington nadbiegł, bitwa była już rozegrana i nie chciał jej wszczynać. Cofnął się w dziewięć tysięcy do Brooklin, a leniwy pochód Anglików, i gęsta mgła, pozwoliły przejść wojsku, artylerji i magazynom na wyspę New-York, czego Anglicy nawet się nie domyślali. —

Porażka pod Brooklyn zdemoralizowała armiją amerykańską, i zwiększyła liczbę dezertarów. Washington przekonany, że tylko zwycięstwo podnosi ducha żołnierza, nie chcąc uszczuplać wojska, zamierzył wieść wojnę odporną i zamknąć się, gdy tylko chwila będzie po temu, w New-Yorku. Nie wątpił, że mu zarzucą brak energii, lecz chęć służenia ojczyźnie wszystkie przeważały względy. Tak nieszczęśliwie się wiodło Amerykanom, że przez czas pewien, jedna porażka — drugą wiodła za sobą. Zrozpaczony niepowodzeniem i niedołęztwem swego wojska, chciał zginać Washington szlachetnie, i biegnąc zawsze naprzód narażał się na strzały; z trudnością udawało się przyjaciółom powstrzymać go, Amerykanie cofnęli się do bardzo silnej pozycji niedaleko Kingsbrigde; Anglicy chcieli im przeciąć wszelką możliwość stosunków z wnętrzem kraju, lecz udało się Washingtonowi zająć prawe skrzydło angielskie. D. 28 Października Howe stanął naprzeciw Amerykanów. W nocy wódz republikański zmienia stanowisko, by zająć lepsze. — Howe widząc, że go do boju doprowadzić nie może — rzuca się na Kingsbrigda, zajmuje fort Washington, i łączy się z Hudsonem i Lordem Cornwallis, który oblega Nowy-Jersey i grozi Filadelfji. W wojsku amerykański — strach paniczny, milicja się cofa, żołnierze dezertują. Washington zostaje z 3000 ludzi zdemoralizowanych, bez broni, pół-nagich i bosych, których obowiązki z końcem roku ustają. Kiedy nakoniec niedobitki amerykańskie cofnęły się na lewy brzeg Delawary, Anglicy zamiast iść w pogoń, zostają na prowincji, przekonani, że wezmą Filadelfję każdej daniej chwili. — Kongres porzuca miasto i w Baltimore nadaje naczelnemu wodzowi dyktaturę na miesiąc sześć. — Na szczęście nowe posiłki zwiększyły liczbę żołnierza do 7000. — Washington postanawia

śmiało przejść Delaware i uderzyć na Anglików rozłożonych na stronie wschodniej. „Nieprzyjaciel zanadto rozszerzył skrzydła“ powiedział „trzeba mu je podciąć“ — W wigilią Bożego Narodzenia przebywa rzekę, napada na 1500 Niemców, 900 zabiera do niewoli, zdobywa sześć dział i uchodzi, zanim nieprzyjaciel spostrzegł się. Szczęśliwy obrót podniósł ducha Amerykanów; w kilka dni armja nieledwie że się zdwoiła. 2 Stycznia 1777 r. zajmując Trenton, zagrożony przez lorda Cornwalis, zwodzi go wycofując się zręcznie, pobija trzy pułki angielskie, później w szybkim marszu dochodzi do gór po za Raritów.

Howe, lękając się przedsiębiorczej szybkości przeciwnika, opuszcza New-Jersey. — W oswobodzonej Filadelfji obraduje znów kongres narodowy; w wolnej Pensylwanji wódz amerykański jest panem wyboru miejsca na teatr wojny. — Washington był niezrównanym w umiejętności rozdzielenia armji, tak, że drobne oddziały miały pozór wielkiego wojska, — rozstawiając je zaś w miejscowościach trudnych do dojścia, łączył je zawsze pewnymi drogami tak, że nie mogły być nigdy napadniętymi z nienacka. Howe 25 Lipca, po daremnych wysiłkach doprowadzenia Washingtona do stoczenia walnej bitwy, 23 Lipca odplynął.

W r. 1777, Kongres, by zwiększyć władzę wodza, orzekł: że aż do pokoju, kierunek wojny jedynie jego woli pozostawia. Nie przewidując, w którą stronę Anglicy skierują swe działania, Washington rozdzielił swe wojska w sposób, że mógł je łatwo zebrać i szybko przenieść na plac boju. Burgoyne, następcą Hudsona, otoczony na okół, złożył broń pod Satoroga. — Howe, pewien czas pilnujący morza, 25 Sierpnia odplynął do Chesapeak, w pobliżu Filadelfji. Washington ześrodkował armją, i stanął nad rzeką Brandy-Wine. Po krwawej bitwie wypędzony ztamtąd, po kilku dniach próbował odwetu. Deszcz ulewny popsuł ładunki, wódz cofnął się w obronie miejsca po za Filadelfją. — Miasto to zajęli Anglicy 26 Września. D. 18 Kongres przeniósł się do Lancaster. Howe wyborowe siły zwrócił na Germantown; wojska amerykańskie uderzyły nań, lecz odniósłszy nieznaczne korzyści, zostały odparte. Zaśnieżyła zima. Nieprzyjaciele odpoczywali. Washington zajął

w Valley-Forgé dobre stanowisko, na które, szczęściem dla niego, Anglicy napaść nie śmieli. Armja Washingtona była tak strudzoną i zbiedzoną, że gdyby Howe więcej posiadał odwagi, zniszczyłby ją do szczeru, a kiedy w 1778 zastąpił go Chinton, Washington był już w stanie stawić mu czoło. Kongres, który mimo brudnych i nikizemnych intryg, czuł dla niego najzupełniejsze zaufanie, przysłał mu rekrutów. — Jednak Francja wypowiedziała wojnę Anglii; oczekiwano na silną eskadrę na brzegach Ameryki, w następstwie czego generał Chinton otrzymał rozkaz opuszczenia Filadelfji. 18 Czerwca 1778 przeszedł Delaware i ruszył ku New-York, dokąd przybył, po stoczeniu krwawej bitwy w pobliżu Montmouth. Reszta roku przeszła spokojnie, wypełnił ją Washington rozsądnymi radami. Potrzebował całej woli i rozsądku, by uchronić armję od anarchii i nieposłuszeństwa, jakie się wkrađło, i które mu nie pozwoliło przez cały 1779 r. wystąpić do walki z Anglikami, spokojnie biwakującymi w New-Yorku i Rhode-Island. Zapanował wszelako nad nieporządkiem. Co zdobył — utrzymał, i przeciął pustoszenia wrogów w Connecticut, wznosząc warownię Stony-point. —

Tę samą przyczyną, które mu nie pozwoliły działać w r. 1779 skazały go na nieczynność i w roku następnym. Armji zbywało zawsze na żywności i broni; generał nie mógł tym brakom zaradzić, najważniejszą rzeczą, było utrzymać wroga w szachu, który kilka razy wystąpił zaczepnie, a w czem miała mu dopomóc zdrada generała Arnolda. Spisek odkryto, Arnold uciec zdołał, i przez cały ciąg wojny oddawał się łupieztwu i okrucieństwu przeciw swym współrodakom. — Przybycie do Newport eskadry francuzkiej wiozącej sześć tysięcy żołnierza, zbudziło nadzieję odzyskania New-Yorku, lecz w obec sił admirała Graves i jen. Rodnej — Francuzi nic zdziałać nie mogli. — I znowuż brak pieniędzy i wyniszczenie ogólne Ameryki, kuszenia nieprzyjaciela spowodowały wzburzenie wojska, które jednak odwaga i energja wodza uśmierzyła.

W 1781 r. przybycie na pomoc floty francuzkiej pod rozkazami hrabiego Grass'a wznowiło zamiar odebrania New-York'u; — nie

udało się, lecz wkrótce nastąpiło zwycięstwo, które stanowczo wyrzekło o losie wojny, po wzięciu Charleston, dowództwo nad armją angielską w prowincjach południowych powierzono lordowi Cornwallis; — Washington postanowił nań uderzyć. Armja amerykańska, zwiększona przez milicją Wirginji, przybyła do Williamsburgh 27 Września. — Ulegając przeważającym siłom, Cornwallis zamknął się w Yorktown. Oblężony i ogłodzony, nie mogąc wymknąć się, poddał się 19 Października wraz z ośmio-tysięcznym korpusem. Od tego wypadku, wojska angielskie — nie mogły nic przedsięwziąć; — armja północna ściśnięta w New-Yorku na południu, mimo wysiłków lorda Rawdona, takież tam ją los oczekiwiał.

Anglja zaś, niepokojona w wielu swych posiadłościach przez Francję, Hiszpanję, Hollandję, nie mogła wysłać żadnych posiłków na stały ląd Ameryki, gdzie zresztą w roku 1782, nie zaszło nic ważnego, ale krwawe bitwy spurpurzyły Antyllę, Indye i morza europejskie. — Korzyści i straty ważyły się. Rokowania się rozpoczęły, punkta przedugodne spisano 20 Stycznia 1783 r. i niepodległość Stanów Zjednoczonych uznano.

Dnia 25 Listopada 1783 r. Anglicy wystąpili z New-Yorku. 27 tegoż miesiąca zwołał Washington oficerów służących pod jego rozkazami, pożegnał ich czule i udał się do Anapolis, gdzie obradował Kongres, który przyjął generała 23 Grudnia uroczyste na wielkiem posiedzeniu. Zdawszy sprawę z czynów dokonanych, zamieszkał w posiadłości Montvernon, nie żądając żadnej nagrody. — O jedną tylko grzeczność, nie łaskę poprosił, a to: by mu wolno było wysyłać i odbierać listy niefrankowane darmo. Moi drodzy, czyż można być skromniejszym w żądaniach po tych tak ogromnych czynach dokonanych?

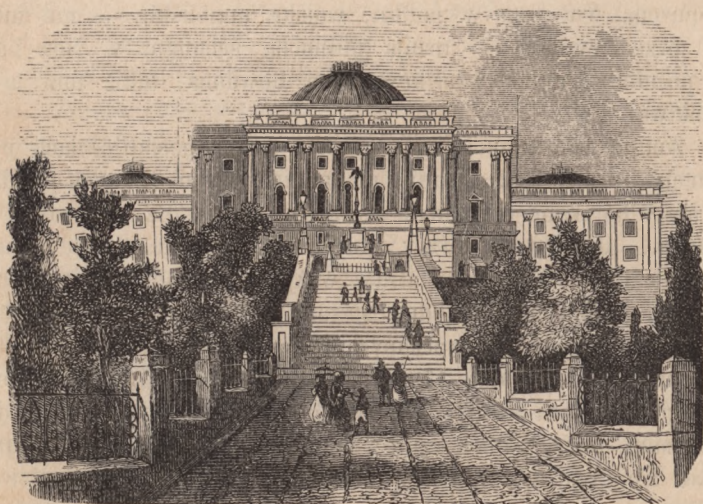
I od tego czasu, służąc zawsze radą i przykładem współziomkom, chciał pędzić żywot cichy w posiadłości swjej w Montvernon.

Nie pozwolono mu jednak. Stany czuły potrzebę przewodnictwa wielkiego męża, i na wniosek Franklina, został wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych 30 Kwietnia 1789 r. Siła, jaką nowa ustawa rządowa nadała Stanom, najwięcej przyczyniła się

do rozwinięcia potęgi. — Gdy termin minął — wybrano go jednomyślnie po raz wtóry w r. 1793. Za trzecim razem — nie zgodził się — i w roku 1797, nie skąpiąc rad i nauk usuwa się do Montvernon, cichy pędząc żywot.

Największy ten człowiek XVIII stulecia umarł 14 Grudnia 1799 roku.

Cześć mu i chwała.



Kapitol w Waszyngtonie.



Kardynał Richelieu

ur. 1585 — † 1642 r.

Armand Jan de Plessis książę Richelieu, kardynał i słynny minister Ludwika XIII, urodzony w Paryżu 1585 r. pochodził z rodziny szlacheckiej z Poitou. — Brat jego Franciszek, był kapitanem gwardji Henryka IV. — W piątym roku życia umarł jego ojciec, zostawiwszy na świecie trzech synów i dwie córki. — Starszy, w początku swego zawodu jako wojskowy — został zabity w pojedynku, następny poświęcił się stanowi duchownemu z całym zapalem. Jałmużnik Ś. Florjana był najpierwszym nauczycielem Armanda, który wkrótce wstąpił do kolegium w Nawarze a później w Lizieux. — Przeznaczony do zawodu żołnierskiego wszedł niedługo

do akademji wojskowej pod nazwiskiem margrabiego de Chillou; wszelako przykład stryja Alfonsa, wtedy już biskupa Luçon, zmienił zamiary Armanda. Alfons — dobrowolnie porzucił tron biskupi — i wstąpił do zakonu Trapistów. Wmówiono w Armanda, że urząd kościelny, jaki stryj jego piastował — zostaje dziedzicznym w rodzinie, margrabia zawiesił miecz i jął się studjów teologicznych z wielkim i wrodzonym, żywym a młodzieńczym umysłem, zapałem. W dwudziestym roku, po obronie zadania, ustnie i na piśmie, przyznano mu stopień Doktora. Młodość przeszkadzała do zajęcia urzędu kościelnego. — Richelieu przeto podążył do Rzymu i w mowie łacińskiej do Papieża wyrzeczonej — dowiódł dojrzałości umysłowej. — W Rzymie udzielono mu święcenie w 1707 r., miał wtedy dwudziesty drugi rok życia. — Widocznie zdolności i wczesnie zdobyta nauka, a najwięcej wysokie urodzenie — otwierały mu drogę do kościelnych szczytów, a wiadomo, że księża sukienka w owych czasach nie przeszkadzała bynajmniej do zajmowania się sprawami bardzo, ale to bardzo świeckimi, i zapewniając młodzieńcowi szacunek jako słudze bożemu, jednały umysły dla przewrotnych politycznej natury czynności. — Wiara — religja, wszystko co boże i święte — szło na posługę często nikczemnie ziemskim zajęciom. — Zdania tego, dowiedzie nam najlepiej Richelieu'go życie.

W 1614 (więc w 29 życia) zasiadł w parlamencie jako poseł duchowieństwa z Poitou. — Wymowa porwała umysły obradujących i polecono mu mówić do króla. Pragnący przedewszystkiem najobszerniejszych przywilejów dla siebie i dla duchowieństwa — myśląc jedynie o osobistem wyniesieniu się, skarżył się: że duchowni nie dość często powoływani bywają do przybocznej rady monarchy, „jak gdyby,“ dodawał, „zaszczyt głoszenia chwały bożej przeszkadzał kierowania sterem rządu i pomocy królowi, który jest najdoskonalszym Wszechmocnego — tu na ziemi wizerunkiem. — Wynosił rozum króla, który po dojściu do pełnoletności, nie cofnął z rąk matki kierunku państwa. Zaklinał młodego monarchę, by król od dworu do jego Dyecezy w Luçon przybył. Kardynał nie dał za wygranę i pisał uczony

rozbiór krytyczny ustaw państwowych i sposób ich poprawy. — Królowi się zdało, że kardynał za blisko Blois się znajduje, kazano mu więc ruszyć do Avignon, ziemi Papieża, gdzie, strojąc się w pióra religijnych dociekań — napisał książkę: O udoskonaleniu chrześcijanina, co was powinno nauczyć młodzi moi czytelnicy, że słowa, myśli i czyny, nie zawsze chodzą w zgodzie, a na owój harmonji rzeczywista doskonałość człowieka polega.

Królowa po rozłące z Richelieu'm przekroczyła wszelkie granice, i pozwoliła uwieść się Blois księciu d'Epemon, zbrojnie występującemu przeciw królowi. — Luynes uląkł się wojny, do której dał powód. — Wtedy ojciec Józef napomknął mu, że człowiek, który może zażegnać burzę — mieszka w Avignon. Richelieu — odmówił współuczestnictwa w radzie, gdyż polityka jego nakazywała mu wyczekiwać na zupełny rozdział przeciwników, jak bowiem wiadomo, w mętnej wodzie najłatwiej ryby łowić. Królowa matka zadowolniona z nowego traktatu, powróciła na dwór i w r. 1622 biskupowi Luçon posłała kardynalski kapelusz. Richelieu po długich ociąganiach się, wszedł w r. 1623 do rady, lecz na warunkach, iż wolno mu podawać wnioski, choć uzbrojonym jest: udzielanie posłuchań. Richelieu, widząc, że może się potargować, wymawiał się od przyjęcia urzędu brakiem zdrowia, a wstąpił na wyraźny rozkaz króla. Dziwnym nie schodził nigdy z tej drogi, i by do tytułu monarchini: Matka króla, dodał jeszcze: Matka królestwa. Zręczny był to wybieg dla pozyskania serca dumnej matki i niedołęznego synalka. Urząd jałmużnika królowej był nagrodą tej przysługi. — Związał się zarazem ściśle z marszałkiem d'Ancre i jego żoną, która w grozie męża trzymając, wielki wywierała wpływ na królową. Wyniosłość prąta umiała tak lisio ukryć swe pazurki pod strojem i maską dworaka, że ulubieńcy dworu oszukali się. — Marszałek powierzył mu w roku 1616 urząd sekretarza ministerjum wojny i spraw zagranicznych.

Gdy wybuchły nieporozumienia pomiędzy marszałkiem a rządem, w skutek czego usunięto go z wysokiej, a dotąd piastowanej posady, Richelieu został na łodzie. Luguss nalegał nań, by rady

nie porzuczał, lecz zostać przy boku wypędzonej królowej, podążyć za nią do Blois — pochlebiało to więcej jego pysze, a w niczem nie przeszkadzało zdobytemu znaczeniu; — król nawet później był mu wdzięcznym, iż umiał powstrzymać uniesienia gniewne matki i niweczyć się intryg; — jeść chleb z dwóch pieców — było to przyturdne zadanie, dogodzić królowi i królowej, synowi i matce — stało się niepodobnem. Mniejsza już o sumienie, o tem nasz kardynał wielce liberalne miał pojęcie, lecz rozsądek, znaczenie, chęć błyszczenia . . . oto sęk! . . . Cała sztuka życia — to przeczekać. Richelieu'mu na cierpliwości nie zbywało. Tak więc usunął go choć bardzo zrozumiałym dla ludzi lisich usposobień, Richelieu po rozkazie wyzdrowiał i porzucił biskupstwo w Luçon. Spodziewano się, że w radzie zajmie skromne miejsce, lecz zawiódł nadzieje wchodząc dumnie po pańsku, w spółtowarzyszach swych nie uznając równych. — Wszystko ulegało silnej i despotycznej woli, ciężącej nad królem i Francją lat ośmnaście.

Doszedłszy do szczytu władzy, dążył do urzeczywistnienia trzech zamiarów, zawsze myśl jego zajmujących, a mianowicie: 1) zniszczyć prawa polityczne protestantyzmu, 2) zdławić pychę i ducha stronniczego szlachty i 3) usunąć dom austriacki. — Zaczawszy najprzód od walki z protestantami, odebrał im w r. 1626 wyspę de Ré, i bulwark la Rochelle, i zdławił potęgę protestancką mocą pokoju w Alais i edyktu w Nimes (1629). — Równocześnie odebrał Hiszpanji Waltelinę i oddał Szwajcarji, zajął księciu Nevers księstwo Mantui, przywłaszczył posiadłości księstwa Sabaudzkiego (1630) i gotował się do wojny z Austryą. — Biorąc w tym celu udział w wojnie trzydziestoletniej, złączył się z królem Szwedów Gustawem-Adolfem, naczelnikiem stronnictwa protestanckiego w Niemczech (1630), nie odstąpił go we wszystkich działaniach przeciw Austryi, a po jego śmierci (1632 r.) wypłacił żołd wojskom Bernarda von Wejmar, następcy Gustawa; — dalej, występując otwarcie a zbrojnie przeciw Austryi (1634 r.), zaczął na raz wszystkie posiadłości tego domu, skierował swe wojska ku Alzacji, Hollandji, Włochom, Katalonji, wszędzie uwieńczył dzieło szczęśliwym skutkiem i tak przygotował przewagę Francji, czego

dokonały zawarte już po jego śmierci traktaty Wefalski (1648 r.) i Pyrenejski (1659 r.). —

Najwięcej jednakże kosztowały trudu Richelieu'go walki z możnymi. Miał do starcia tysiące intryg, a między głównymi nieprzyjaciołmi liczył: królowę matkę, Annę austryjacką, brata królewskiego, Gastona orleańskiego, księcia de Bouillon, hrabiego de Soisson i wszystkich ulubieńców króla. Pewnego razu sprzysiężeni nieprzyjaciele postanowili uprosić Ludwika o usunięcie kardynała; ostrzeżony w porę, pośpieszył do króla w Wersalu, zatrzymał władzę dotąd piastowaną, a los przez nieprzyjaciół zgotowany, padł swym ciężarem na ich głowy. — Dzień ten (11 Listopada 1630 r.) nazwano: Dniem Zawodu; kanclerz państwa Marillac został wypędzony, brat jego marszałek pod zarzutem sprzedajności — na śmierć skazany, marszałek Bassompierre zamknięty w Bastylji. — Nie mogąc nic zyskać u króla, magnaterja starała się o pomoc za granicą i wywołała wiele rozruchów. — Nieustannie dobrych szpiegów mający Richelieu — unikał wszystkich zamachów. Wypędził raz jeszcze królową-matkę do Brukselli (1631 r.), zmusił do poddania się Gastona orleańskiego, który jął za broń, — ściał na szafocie księcia Montmorency należącego do spisku następcy tronu (1632 r.), stoczył z hrabią de Soissons sprzymierzeńcem Austrii bitwę, w której pan ten zginął (bitwa pod Marfée 1641 roku), i zabił za przykładem Montmoréncy'ego Cinq-Mars'a i Thou'a, oskarżonych o knowania z Hiszpanją (1642 r.). Ostatnia była to wyprawa. Richelieu zgon przeczuwając — pożegnał pewnym głosem króla. Śmierci patrzył w oczy ze spokojem, znamionującym silne charaktery, a do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu, która znamionowała całe jego życie. — Gdy król go nawiedził, konający polecił mu na swe miejsce kardynała Mazariniego; — po wyjściu monarchy przywołał lekarza — i prosił go by nie uwodząc się żadnemi względami, prawdę mu obwieścił. —

— „Wasza Eminencja za dwadzieścia cztery godzin ozdrowiesz lub umrzesz.“

— „Tak, to rozumiem, to się nazywa mówić. Pośpieszcie po proboszcza ś. Eustachego, niech przyjdzie z ostatnim sakramentem.“

— „Oto mój sędzia!“ wyszeptał, hostją wskazując. Zapytany, czy przebacza swym nieprzyjaciołom, odpowiedział: że tymi byli tylko wrogowie państwa. W testamencie rozporządził urządami i godnościami, jakby te były jego osobistą własnością, a zakończył słowami: „Wszystko do uznania króla.“ —

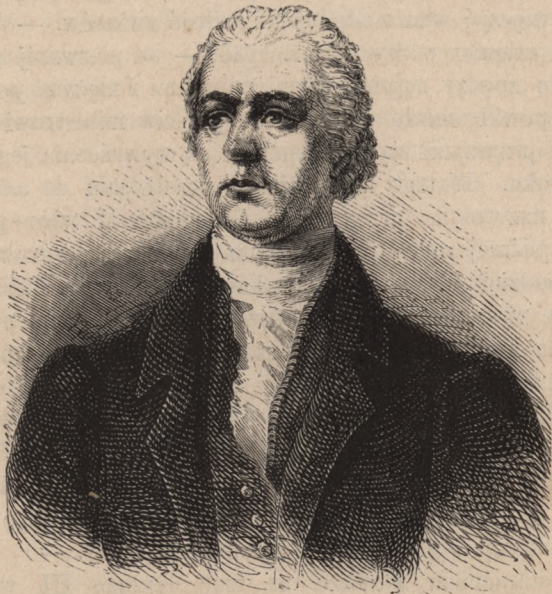
Kardynał Richelieu umarł 4 Grudnia 1642 r. w 58 roku życia a ósmym nastym pełnienia urzędu ministra. —

„Wszystko, co stanowi o wielkości umysłu i sprężystości ducha — mieściło się w Richelieu'm; przedstawiony żywot kardynała dowiódł wam przekonywająco, że ambicja w osiągnięciu raz postawionych celów, nie zważając na środki, z pogwałceniem wszystkiego, co się sumiennością zwie, że rozum stanu — nie przebierający w sposobach, szafunek krwią choćby grzesznego, lecz bliźniego zawsze, w celach państwowych, dla których wszystko poświęcał, — oto cechy charakteru ministra. Potęgi ducha — wszakże mu zaprzeczyć nie można. Często widziano go półmartwym, trapionego myślą lub chorobą — gdy zechciał, w chwilę porywał się aż do swawolnej wesołości. — Szafarz krwi cudzej był dowcipnym, wytwornym. Zasługi hojnie nagradzał; był nader pracowitym, dla domowych był dobrym i szcudrobliwym do wspinałomyślności. — Był bardzo pobożnym; spowiadał się, komunikował, krzyżem leżał, jakkolwiek dla ideału potęgi państwowej zapominał nieraz o miłości bliźniego. Jego staraniem Francja zawdzięcza zaprowadzenie akademji (1635 r.). Wykształcony, uczony rzec można, rad zabawiał się czytaniem i piórem*). —

— „Oto zmarł wielki mi polityk!“ wyrzekł król nad grobem kardynała. —

Mimo to wypełnił testament jego uposażywszy dostojęstwami tych, których zalecił. Prosił także przed śmiercią nieboszczyk króla, by zmniejszył narodowi zbyt uciążliwe podatki.

*) Napisał kilka rzeczy wierszem, między temi bardzo miernie: Miram, tragi-komedją, że nikt od śmieszności nie wolny; wydawało mu się, iż przewyższa talentem protegowanego Corneill'a.



William Pitt

ur. 1708 — † 1778 roku.

William Pitt, pierwszy hrabia Chatham, jeden z największych polityków angielskich, był wnukiem Tomasza Pitta, gubernatora Madrasu, który sprzedał królowi Francji cenny dyjament, jego nazwisko noszący. Że był drugim z kolei synem swych rodziców, a w Anglii istniało prawo majoratu, dobra dziedziczne w znaczniejszej części przeszły w posiadanie starszego brata. — Wstąpił najprzód do wojska, — lecz słabe zdrowie zmusiło go do porzucenia obranego zawodu — i wszczął polityczną karierę — spokojniejszą względnie ruchu, lecz pełną burz i namiętności. Na stanowisku tem — dobra wymowa jest koniecznym warunkiem; poświęcił się przeto studjom prawa i czytaniu dzieł sławnych mówców starożytności. — Tyle miał dochodu, że mu wystarczał na wejście do parlamentu,

gdyż jak wam wiadomo lub niewiadomo, w głosie posła angielskiego dźwięczyć winna odpowiednia ilość gwineów. — Wybrany został na członka w Styczniu r. 1735; — od pierwszej chwili zajął stanowisko między najpierwszymi mówcami i mężami politycznymi. — Występował śmiało i stanowczo przeciw ministrowi Robertowi Walpole i przyczynił się niepospolicie do wywrócenia jego gabinetu w 1743 roku. W trzy lata później wszedł sam do administracji i został nazwanym przez króla Grzegorza II wice-podskarbisem Irlandyi, później radcą przybocznym i poborcą jeneralnym armji; — lecz podziękował za te wszystkie godności w r. 1755, by mógł swobodnie występować przeciw ustawom, których nie podzielał, — wszedł na krótko do rządu w stopniu sekretarza stanu (1756 r.), a niedługo potem stanął na czele gabinetu koalicji, do którego należeli: Foks i Lord Newcastle. Tutaj zaczyna się wielki okres w dziejach finansów Anglii — zwany Administracją Pitta. Zreorganizował finanse, zapewnił mocą rozsądnie przedsięwziętych środków przewagę armji angielskiej nad francuską, niemiecką i amerykańską, i przywrócił dobrobyt publiczny. —

Z wstąpieniem wszakże na tron Jerzego III wpływ jego i znaczenie zachwiało się, a nie mogąc przeprowadzić swych energicznych projektów przeciw Hiszpanji, opuścił gabinet w Październiku 1761 r. — I oto jak w pożegnalnym adresie dziękuje Pittowi miasto Londyn:

„Gdyś pan doszedł do władzy, kraj znajdował się w najopłakaniejszem położeniu, wojsko nasze — zwyciężone, marynarka — nieczynna, kredyt — zachwiany. Wewnątrz kraju szarpała nas rozpacz, pogardą z zewnątrz nas karmiono. — Gdyś Pan porzucił swe stanowisko, armja i marynarka nasza — zwyciężyły wszędzie, handel kwitnął bujniej niż czasu pokoju, a skarb nasz się wypełnił.“ — Powołano go powtórnie w roku 1766 i nadano mu godność hrabiego de Chatham. — Mając poleconem stworzenie nowego gabinetu, wybrał ludzi zdolnych, sam zaś przyjął dla siebie urząd kanclerza państwa. — Nawiedzony chorobą, nie mogąc zajmować się gorliwie administracją kraju, porzucił w 1778 roku urzędowanie. —

Są jednak ludzie, którzy jakkolwiek zapominają o bezwzględnej prawdzie i sprawiedliwości, wyżsi i rozumniejsi niż otaczający ich. A prawdą — to Ewangelja, a najszczytniejszym kodeksu ludzkości paragrafem . . . kochaj bliźniego swego. Kochać, to czynić dobrze, kochać . . . to każdej skargi cierpliwie wysłuchać, kochać . . . to złe wybaczyć, a prawdy posiać ziarno, kochać . . . to przebaczać. — Przebaczać nauczył nas Chrystus z krzyża męki swój, oprawców błogosławiąc. —

A ten, o którym mi gwarzyć z wami wypadło, — nie kochał — lecz rozumował, a dla wielkości państwa — o sprawiedliwości zapomniał! — Konający, mdlejącem spojrzeniem świat żegnając, kazał się zanieść do parlamentu, by przeczyć uznaniu niepodległości Ameryki!

Był to ostatni krzyk wzburzonej przez dumę narodową duszy.
— Umarł 11 Maja 1778 r. —

Dom Opyy
kolej, poczta, telegraf
Grodzisk.



Napoleon I.

ur. 15 Sierpnia 1769 — † 5 Maja 1821 r.

Napoleon Bonaparte urodził się w Ajaccio, na wyspie Korsyce 15 Sierpnia 1769 r. Dzieciństwo jego niczem nie znamionowało przyszłej wielkości. Sam o sobie wyrzekł: „Byłem tylko dzieckiem ciekawem i upartem“. Dodajmy do tych dwóch rysów charakterystycznych wielką żywość umysłu, przedwczesną drażliwość, usposobienie kłótlive, a zarazem wstręt do znoszenia wszelkiej niewolniczości.

W 1779 r. za staraniem p. de Marboeuf, gubernatora Korsyki, Napoleon wszedł do szkoły wojskowej w Brienne. W gorączkowym pragnieniu wiedzy, zagrzany miłością własną . . . być zawsze pierwszym, zwrócił na siebie uwagę nauczycieli. Był posłusznym, lecz w spełnianiu surowem rozkazów widocznem było, że z konieczności poddaje się narzuconej woli; nie znał pochlebstwa ni czołobitności, — nie był zniewieściałym a w zwadach swoich zdradzał usposobienie gwałtowne, tak jak znowu w innych okolicznościach okazywał usposobienie wojownicze.

Namiętnie oddany naukom, marzył ciągle o zastosowaniu teorii do sztuki wojskowej fortyfikacji. — W czasie zimy — w obszernym ogrodzie — z śniegu i suchych gałęzi wznosił fortece, — towarzyszków, dzielił na zdobywających i stojących na wyłomie, miast huku dział — krzyk dziecięcy, a śnieżki i orzechy — to były kule armatnie. Bronił, zdobywał, nie poddawał się nigdy. Czytał lubił, — lecz i wybór książek prorokował przyszłe czyny malca. Historia, opowieści o wojnie, życie bohaterów — to były przedmioty wybrane, pamięć niezwyčajna zatrzymywała łatwo wypadki, imiona i nazwy bitw sławnych. — W Brienne przebywał Bonaparté do czternastego roku. —

W 1783 r. p. de Keralio, inspektor szkół wojskowych, przeznaczył go na rok przyszły do szkoły wojskowej w Paryżu, dokąd rok rocznie posyłano trzech najlepszych uczniów z każdej z dwónastu szkół prowincjonalnych. W zdaniu urzędowem tak się wyraża o przyszłym cesarzu: „Charakter zacny i wdzięczny, prowadzenie się bardzo przyzwoite. Odznaczał się zawsze gorącym zamiłowaniem historii, jeografji, matematyki, w ćwiczeniach literatury nadobnej słaby, łaciny nie lubi. — Wyborny będzie z niego żeglarz!“ — Jeden znów z profesorów wyrzekł o nim po prostu: „Korsykanin z narodowości i usposobienia, zajdzie daleko — jeśli okoliczności mu sprzyjać będą.“ — Dyrektor szkoły wojskowej w Paryżu otrzymał z Brienne takie o nim poświadczenie: „Wyniosły, rozkazujący i uparty.“ —

Napoleon nie omieszkał w bardzo prędkim czasie przekonać swych profesorów i towarzyszków o potędze, wyniosłości i uporze

charakteru. — Nie podzielał igraszek dziecinnych, a po uczeniu się obowiązkowem zadanych wypracowań odpoczywał, ucząc się dobrowolnie i według upodobania. — Poczul się dosyć zdolnym — by wydawać sąd krytyczny o rzeczach, jakich się dowiedział, w historii powtarzając czyny dokonane, wyrokował o ich znaczeniu i wartości. — O wypracowaniach jego stylowych jeden z nauczycieli wyraził się: „To z granitu w wulkanie rozgrzanego“. Gdy mu łagodnie wyrzucano, że za wiele pracuje nad matematyką, odpowiedział profesorom i towarzyszom: „Nie zapomnijcie, że w sześciu dniach świat stworzono“. — Przed opuszczeniem ławy szkolnej, Napoleon podał zwierzchnikom swoim rozbiór krytyczny na piśmie, napadający gwałtownie na kierunek arystokratyczny szkoły wojskowej w Paryżu. —

Po świetnie odbytym egzaminie Bonaparté w szesnastym roku życia 1 Września 1785 r., dostał nominacją na porucznika artylerji w pułku de la Fère. — W dniu tym zabrakło mu jednej łyzy radosnej i błogosławieństwa na dalszą życia drogę. Karol Bonaparté — ojciec jego, umarł.

W dwadzieścia lat później 2 Grudnia 1804 r. — w dniu koronacji w kościele Notre-Dame, Napoleon odziany purpurą królewską — rzekł do starszego brata: „Józefie, gdyby nas biedny nasz ojciec widział!“ —

Matka Napoleona, pani Letycja, wdowa w trzydziestym roku, była rodzicielką ośmiorga dzieci, z których jedno: Napoleon, został cesarzem, trzech: Józef, Ludwik i Hieronim, królami Hiszpanji, Hollandji i Westfalji; córka Karolina, królową neapolitańską, Lucjan księciem Canino, Eliza wielką księżną Toskanji, Paulina, księżną Borghese.

W gronie oficerów nie było milszego i dowcipniejszego młodzieńca nad Napoleona. Drzwi salonów Grenobli i Walencyi, szeroko były otwarte dla młodzieńca, który wiele czytał i wiele zbadał. W owym czasie Bonaparté, z okoliczności rozmowy o genialnym księciu Turenjusz, w której żalowano, że wódz tak dzielny zniszczył Palatynat, — odezwał się: „Cóż to znaczy, jeśli ten pożar koniecznym był do urzeczywistnienia jego zamiarów; w wojnie

jak w życiu, kto chce skutku, musi środków użyć!“ — Słowa te streszczają wybornie całe życie i wszystkie czyny cesarza. Nie przebierać w środkach, byle dojść do celu. Dziwnie to elastyczna, a w elastyczności swój fałszywa i grzeszna zasada. Cel usprawiedliwia środki; — jeśli to prawda, to mord, pożogi, podłość i wszelkiego rodzaju zbrodnia — godną byłaby uznania.

Bonaparté przebywał kolejno w wielu miastach. Przyjemności i obowiązkowe zajęcia nie przeszkadzały mu korzystać z dzisiaj i snuć planów na jutro. Pracował ogromnie. W r. 1791 akademja Lyonska ogłosiła nagrodę za najlepsze rozwiązanie zadania: „Jakie prawdy i uczucia trzeba wpoić w ludzi, by im szczęście zapewnić?“ — Rozprawa młodego porucznika postawiła za zasadę szczęścia: zamiłowanie pracy, rozsądne użycie czasu, ćwiczenia ciała i umysłu. „Dzisiaj,“ wykrzyknął w zakończeniu: „ruch — to praca!“

Na początku 1792 roku Napoleon zaszczycony stopniem kapitana, pojechał do Korsyki i pośpieszył powitać generała Paoli, starego przyjaciela ojca. — Nastąpiły rozruchy gwardji narodowej w Ajaccio, zanominowany tymczasowym dowódcą bataljonu korsykańskiego — miał wyruszyć przeciw wichrzycielom. Jeden z nieprzyjaciół rodziny Bonaparté oskarżył Napoleona — o wywołanie i podtrzymywanie rozruchów, które właśnie poskramia. Powołany do Paryża, by zdał sprawę ze swych czynności — usprawiedliwił się łatwo, i powrócił do rodzinnego kraju we Wrześniu. — W Styczniu i Lutym 1792 r. Bonaparté na czele dwu bataljonów korsykańskich odebrał rozkaz wykonania przeciw-ataku na północ Sardynji, kiedy admirał Truguet działał przeciw Kagliari; lecz po nieudaniu się głównej wyprawy, przyprowadził szczęśliwie obadwa bataljony do Korsyki. — Był to jego pierwszy czyn wojskowy, który mu zjednał żołnierza i rozgłos miejscowy; od téj chwili również wszczyną się żerwanie stosunków z Paolim, który niedługo zrzucił maskę i podniósł bunt. — Nim Paoli śmiało wystąpił, zwierzył się z zamiarów Napoleonowi, o którym wyrażał się: „Widzicie tego młodzieńca, — wieźcie — „że to mąż z dziejów Plutarcha.“ — Daremne były namowy. Bonaparté zgadzał się na to, że Francja

znajduje się w okropnym położeniu, lecz dodawał zarazem, że wszystko, co jest gwałtem, trwać długo nie może i że dla chwilo-
wego zła nie wypada, by Korsyka zrywała węzły przyrodzone; że, mówiąc językiem geograficznym, Korsyka przynależy się Francji lub Włochom, i nigdy nie może być angielska. — Kiedy nieprzekonany Paoli wezwał na pomoc Anglików, Bonaparté pobił ich mężnie. Grabież i pożar zniszczyły mienie rodziny Paolego, dotknięty wraz z nią wyrokiem wywołania, udał się do Marsylji, która niedługo powstała przeciw Konwencji. Matka Napoleona z córkami zamieszkała w okolicach miasta, a młody oficer złączył się ze swym pułkiem w Nicei.

Jenerał Dugean, uznając w młodzieńcu zdolności, używał go do najważniejszych wypraw i czynności. Powstańcy marsylscy zdobyli Avignon, — Bonaparté swemi talentami i działalnością przyczynił się potężnie do pomyślnego ukończenia tej wyprawy. Strudzony i na zdrowiu szwankując, wrócił do Avignon na odpoczynek.

W tym czasie Tulon zbuntował się i poddał Anglikom. Po jednomiesięcznym urlopie posłano Napoleona do armji Dugommiera oblegającego Tulon. Oddano mu dowództwo artylerji w czasie nieobecności Dugommiera. Bonaparté przez ciąg pamiętnego oblężenia, odznaczał się i można rzec, iż wojna ta stanowiła podwalinę późniejszej sławnej jego przyszłości wojskowej, podczas oblężenia został dowódcą bataljonu, a 1793 r. naczelnikiem brygady. Wtedy to Napoleon poznał się z Barrasem, który później stał się główną i stanowczą przyczyną przyszłej Bonapartego świetności.

W Maju 1794 r. nowa przeciw Korsyce wyprawa powierzona została Bonapartemu, lecz po daremnych usiłowaniach wzięcia Ajaccio, powrócił do armji Var, pod dowództwo jenerała Dumerbion'a. — W wojnie włoskiej usługi jego były tak pożyteczne, że głównie dowodzący jenerał pisał do Wydziału wojny: „Jenerałowi Bonaparté zawdzięczam rozumne kombinacje, które nam zapewniły zwycięstwo.“ Ta zasłużona pochwała zjednała mu stopień jenerała brygady; nowy Komitet po 9 termidora przeznaczył go do armji zachodniej. — Napoleonowi się to nie podobało, a kiedy na zapytanie

o przyczynę przeniesienia go, prezes komitetu zarzucił mu, iż jest jeszcze za młody, odrzekł rozsądnie i po żołniersku: „Szybko się starzeje na polu bitwy.“ — Wywołało to burzę i sarkania, za co postanowił się pomścić pracując, by prędzej dojść do wysokich godności. — Za wstawieniem się de Pontéconlant'a, Bonaparté użytym został w Komitecie do nakreślenia planu wojny dla armji włoskiej; mimo to, gniótł go niedostatek, i by zaspokoić najpierwsze potrzeby, sprzedał bogaty zbiór dzieł wojskowych. Wtenczas, powiadają, zamierzał ofiarować swe usługi sułtanowi, — lecz zbieg okoliczności zmienił te zamysły. —

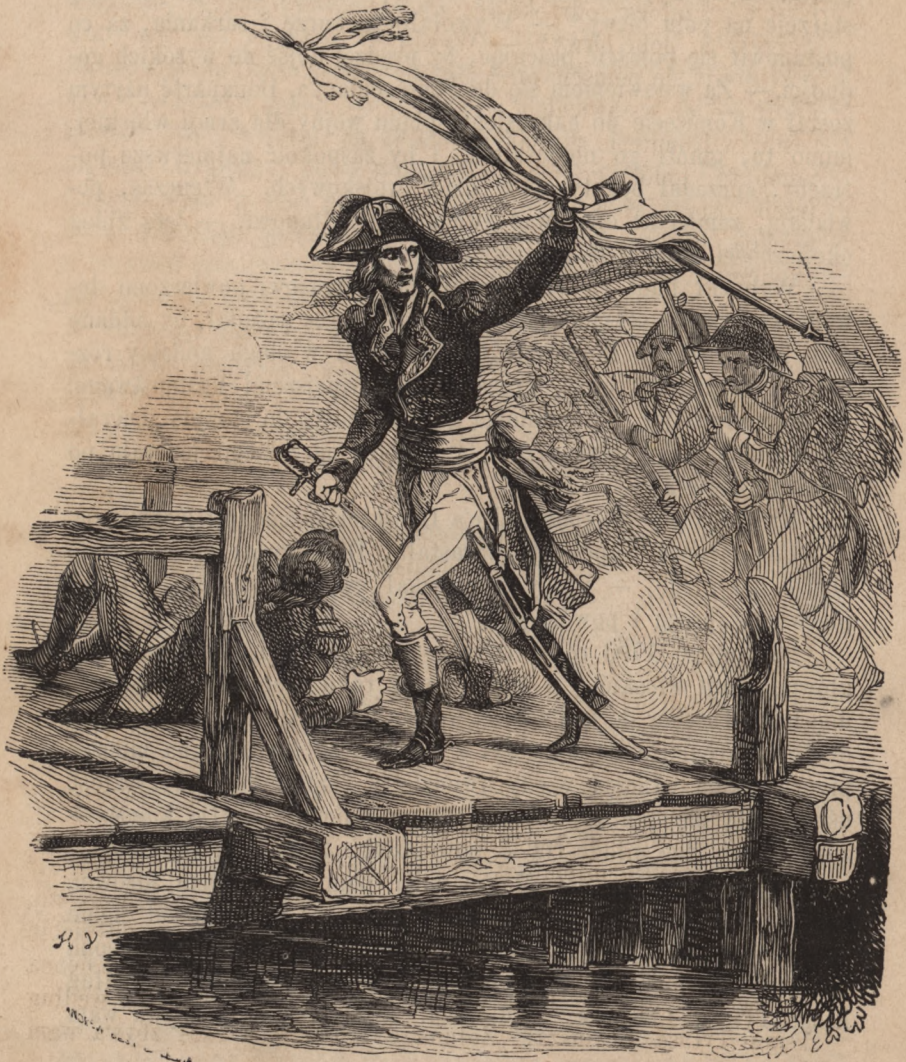
Wybuchł bunt 13 Vandémiaire.*) Barrasowi powierzono dowództwo przeciw sekcjom powstańczym; Barras zażądał, by oddano pod jego rozkazy Bonapartego. Napoleon w ciągu godziny rozbroił i rozproszył bunt, grożący najczarniejszemi następstwami. — Wynagradzając, — podniosła go Konwencja do stopnia generał-porucznika służby wewnętrznej, a wkrótce naczelnego generała po dymisji Barras'a. —

Niedługo po 13 Vendemiaire'a Dyrektorjat zastąpił Konwencją.

Popularność Napoleona wzrastała, Dyrektorjat nie mógł się obejść bez niego, — wtedy zamieszkał na ulicy d'Antin, i kupił pierwszy zaprzęg i powóz. —

23 Lutego 1796 roku Dyrektorjat powierzył mu dowództwo główne armji włoskiej. 8 Marca tegoż roku zaślubił Marją-Józefinę Różę Tascher de la Pagerie, wdowę po margrabim Aleksandrze de Beauharnais, a 21 wyruszył z Paryża, by się udać na miejsce przeznaczenia. Liczył wtedy dwudziesty siódmy rok. Przyszłość uśmiechała się doń zapowiedzią sławy i potęgi. — Do kogoś — zdziwionego jego młodością — powiedział: „Zestarzeję się kiedyś!“ — Do matki swój pisał: „Matko moja, pamiętaj o twem zdrowiu, „żyj długo, długo . . . bo gdybyś umarła — niższych od siebie widziałbym tylko na tym świecie“. — Pierwsza odezwa Napoleona do swych żołnierzy była przekładem mowy Hannibala, według ksiąg Tytusa Liwiusza: „Żołnierze! Śród tych skał zbywa wam

*) W tej biedzie pożyczał mu pieniądze sławny aktor Talma. (Prz. Tł.)



Napoleon I. przechodzi przez most w Arcole.

na wszystkim; lecz spójrzcie na bogate okolice u stóp waszych się snujące, one do nas należą! — A więc je weźmy!“

Początki téj wojny były szybkie i stanowcze. Fryderyk II. w kłótni, w zbrojnej kłótni przeciw całej Europie, radził sobie wprowadzając zupełnie nową taktykę; Bonaparté wymyślił dziwy strategji, mocą której w ciągu jednego roku zniszczył lub rozpedził pięć armij, a każdą liczebnie przewyższającą jego wojska, a mianowicie: armją piemoncką pod Mondovi, cztery armje austryjackie — to jest: w Beaulien, Montenotte, Millesimo, Dego i na moście Lodi; Wurmser'a w Castiglione, Roveredo, Bassano; — d'Alvinzi w Arcole Rivoli i pod Mantuą który poddał Wurmser; księcia Karola (austryjacką), którą pedził z Wiednia do Léoben. — Król Sardynji, Papież, książęta Modeny, Parmy i Toskanji zawarli traktaty lub błagali o pokój; cesarz austryjcki podpisał 16 Października 1797 r. traktat w Campo-Formio, w następstwie punktów przedugodnych w Léoben; akt ten zapewniał Francji, w zamian za ziemie Wenecji prowincye Austryj niższej z całym nadbrzeżem lewej strony Renu i Medjolan, należący wtedy do rzeczypospolitej Cisalpińskiej. —

Oto są główne wygrane pamiętnéj wojny włoskiéj, do których jedynie genijusz młodego jenerała się przyczynił. —

- Zapał narodu dla wodza, wracającego do Paryża, a okrytego wawrzynami tylu zwycięstw, nie miał granic, lecz duma i kilka pokuszeń do pochycenia władzy — przeraziły Dyrektorjat. Ofiarowano mu dowództwo floty, przeznaczonéj do zajęcia Anglji — odmówił; — więc by się go pozbyć, zgodzono się na jego wniosek podbicia Egiptu, co, raz podbity kraj by skolonizowało, i służyło za punkt oparcia w napadzie na Anglików w Indjach. Wyruszywszy 8 Maja 1798 r., Napoleon zabrał po drodze wyspę Malte, gdzie pozostawił 4000 żołnierza. W kilka dni później wylądował w Egipcie, zajął Aleksandrią, pod Murad-Bey wygrywa bitwę pod piramidami, która otwiera mu drogę do Kaïru, a kiedy Nelson niszczy flotę francuzką w Abukir, Napoleon przy pomocy swych oficerów Klebera i Dessaix'a, pokonywa do ostatka i urządza podbite kraje. Niedługo jednak zagroziło mu niebezpieczeństwo, z powodu

braku posiłków. Na wieść, że ludy Libanu są dlań dobrze usposobione, młody zdobywca idzie do Syrii i 6 Lutego 1799 roku na czele 12,000 ludzi zabiera El-Ariche, Gazę, Jaffę, lecz napróżno oblega St. Jane d'Arc, — bronioną przez emigranta francuzkiego Phéliepeaux, a posiłkowaną przez admirała angielskiego Sidney Smith. W powrocie do Egiptu odnosi jeszcze zwycięztwo nad przybyłą armją turecką, poczem zdawszy swe wojska Kleberowi udaje się do Francji na Fregacie Muirom. Cudem prawie uniknąwszy strażniczych statków angielskich — staje w Paryżu ku końcowi 1799 r. —

Gdy dyrektorjat stracił swój urok i powagę, naród czuł potrzebę władzy silniejszej, i tak opinja publiczna przygotowała Napoleonowi drogę do dyktatury. „Gruszka już dojrzała“ jak sam się wyrażał. Wspomagany przez Sycyësa brata Lucyana, jenerała Leclerca, wyrócił dyrektorjat pamiętnego dnia 18 brumaire (9 Listopada 1799 r.), kazał się ogłosić pierwszym konsulem na lat dziesięć i przybrał za towarzyszków: Cambacëra i Lebruna, posłuszne narzędzia swej woli. —

Najnaglejszą czynnością pierwszego konsula — było stanąć na czele armji włoskiej, którą ulepszył. Przejście góry Św. Bernarda (1800 r.), bitwa pod Marengo i korzyści odniesione przez jego jenerałów, zapewniły we Włoszech przewagę orężowi francuzkiemu; — niby echo szczëku miecza Napoleona, zagrzmiała wieść o wygranej jenerała Moreau w Hohenlinden na brzegu Renu. — Traktaty: austryjacki w Luneville (1801 r.) a potem angielski w Amiens (1802) położyły tamę drugiej wojnie rewolucji. — Bonaparté skorzystał ze spokoju, by zabliznić rany wewnątrz kraju, zadał cios stanowczy podziemnym zamachom stronnictw, uspokoił Wandeję, powołał wychodźców, otworzył kościoły i zawarł z Papiëzem nowy konkordat.

Zajął się reorganizacją wszystkich władz, ustanowił bank francuzki, zaprowadził wielką księgę dëgu publicznego, stworzył order cywilny i wojskowy legji honorowej i kazał dokończyć redakcji sławnego kodeksu cywilnego. Opatrzność czuwała nad nim, uniknęła niezliczonych spisków przeciw swëj osobie wymierzonych, nie

dosięgł go wybuch zabójczej maszyny piekielnej, a nawet skorzystał z tych zamachów, bo one podniosły jego popularność i władzę. — 21 Sierpnia 1802 r. senat przyznał mu godność konsularną dożywotnią, z prawem wyboru następcy. —

W 1803 r. wszczęły się znów kroki nieprzyjacielskie z Anglią, która pochwyciła statki francuzkie i zawarła trzecią koalicję. W 1804 senat na rozkaz Bonapartego ogłosił go cesarzem. By dopełnić obrzędu koronacji i pomazania — przybył do Paryża Papież Pius VII. W 1805 roku Nelson zniszczył flotę francuzką i hiszpańską; wojny lądowe pod Ulm, Wiedniem i Austerlitz wynagrodziły mu sownie tę stratę. — Ten okres wojny, zakończony pokojem w Presburgu, pozbawił Austrię Wenecji, Vorarlbergu i Tyrolu. Elektor bawarski i książę württembergski otrzymali od Napoleona tytuły królów, a margrabia badeński wielkiego księcia. — Tak więc położono podstawy konfederacji reńskiej, którą zaprowadzono ostatecznie 17 Lipca 1806 r. — W skutek tej przemiany, Niemcy miasto 282 państweczek, składały się, jak po dziś dzień z 31. — W tym czasie pod pozorem, że Anglicy wylądowali w Kalabrii, Napoleon ukoronował brata swego Józefa koroną Ferdynanda IV. Ludwik Napoleon został królem Holenderskim. Spokój po traktacie presburskim, pozwolił cesarzowi zająć się genialnem urządzeniem wewnętrznem państwa. Szczególną uwagę zwrócił na sztuki piękne, wyznanie i wychowanie publiczne. —

Prusy zaufane w przyrzeczenia Rosji i Anglii, której Francja oderwała Hanowerskie, podniosły broń przeciw Francji. Napoleon zniszczył ten czwarty związek w dwóch wyprawach r. 1806 i 1807, pierwszej — w Niemczech, w Polsce — drugiej. — Pokój w Tylży, podpisany przez Cesarza Rosji Aleksandra I i Napoleona, położył koniec wojnie, i zabierając Prusom połowę ziem, nadał Hieronimowi Bonaparté królestwo Westfalji, Saksonję królestwem nazwał, a z Prus polskich wykroił W. Ks. Warszawskie pod berłem króla Saskiego.

Cesarz Aleksander przyrzekł popierać system kontynentalny, wymyślony przez Napoleona w roku 1806 w zamiarze zdławienia handlu Anglii. — Toskanja zajęta, Portugalja także, — armija

pod wodzą Moncey, Murata i Dupont wchodzi do Hiszpanji. Karol IV i jego synowie wybierają Napoleona na rozjemcę w sporach domowych, pozwalają mu być świadkiem gorszących kłótni, — Napoleon godzi ich w sposób sobie właściwy: t. j. zmusza do abdykacji i więzi. — Napoleon ogłasza brata swego Józefa królem Hiszpanji, a Neapol oddaje Muratowi. — Hiszpanja się opiera, walka zaszczęła we wszystkich zakątkach. Klęska i poddanie się Dupont'a w Baylen, Junot'a w Cintra — zdawało się, że zapowiadały upadek wojsk francuzkich. Mimo, że Napoleon obecnością swoją podnosi chwilowo sprawy, Hiszpanja wspomagana przez Anglią walczy zawzięcie, i w ciągu pięciu lat (1808—1813) pożera przeszło 400,000 żołnierza.

Korzystając z osłabienia Francji, Anglja w r. 1809 zawiera piąte przymierze, do którego przystąpiła Austria. — Napoleon odnosi tryumf, wygrywa bitwy pod Abensberg, Eckmühl, Ratysboną, wchodzi do Wiednia, zwycięża pod Wagram, — poczem następuje zawieszenie broni w Znajmie. W czasie narad Napoleon zamieszkiwał Schönbrun, gdzie młody student niemiecki chciał go zgładzić. Stało się to na 2 dni przed podpisaniem pokoju 14 Października. — W powrocie z wojny niemieckiej, Napoleon ulegając dynastycznemu zachciankom, ogłasza urzędownie, iż nie mogąc się doczekać potomka od zanej małżonki Józefiny, żąda rozwodu.

Dnia 9 Marca 1810 r. Józefina podpisuje akt zrzeczenia się tytułu małżonki cesarza, z zachowaniem wszelako godności cesarzowej i trzech miljonów franków rocznego dochodu. — W dwa dni później Berthier zaślubia w imieniu Napoleona w Wiedniu arcyksiężniczkę Marją-Ludwikę. Młoda cesarzowa przybywa do Francji 22 Marca. —

Dnia 1 Kwietnia ślub cywilny zawarto w St. Cloud, kościelny zaś odbył się nazajutrz. W roku 1807 Napoleon powziął zamiar znizenia Papieża tylko do urzędu biskupa, zabierając mu jego państwo; Ojciec Ś. obrażony o to, rzucił nań klątwę. —

Rok 1811, ostatni świetności i potęgi Napoleona, ziszcza wszystkie jego pragnienia. — 20 Marca Marja-Ludwika powiła syna, któremu w kolebce nadano tytuł króla rzymskiego. —

Nastąpił rok 1812, straszny w dziejach Francji i świata całego. Rosya nie chcąc znościć jarzma, jakie na nią wkładał system kontynentalny, staje się nieprzyjaciółką Napoleona. Ten na czele 450,000 wojska przechodzi Niemen, zdobywa Wilno, Witebsk, Smoleńsk, szukając nieprzyjaciela. Nakoniec pod Borodino spotyka Kutuzowa, zwyciężywszy go, wchodzi do Moskwy 14 Września. Miasto niby cmentarz mu się przedstawia. Żywności, której przedewszystkiem potrzebował, nie znalazł, a w nocy pożar gród cały chłonie. Po miesiącu daremnych usiłowań zawarcia pokoju, Napoleon nakazuje odwrót. — Pozbawiona wszelkich środków do życia armja waleczna, napastowana w pochodzie od wojsk nieprzyjacielskich, kona z głodu, mrze od mrozu, śnieg się nad nią białym rozwiesza całunem. Resztki armji ocala pod Berezyną poświęcenie się półków Dąbrowskiego. Cesarz po raz pierwszy opuszczając w niebezpieczeństwie swą armiję, jedzie prawie samotnie do Francji, i znowu genjusz jego nowe wytwarza siły.

Nieszczęśliwy koniec ostatniej wojny spowodował przewrót w polityce europejskiej; wszyscy go opuścili. Jeszcze zwycięstw kilka pod Lützen, Bautzen i Wurschen, później w Dreźnie, ale wygranym tym towarzyszyły porażki Macdonalda, Ney'a i Vendamme. — Przegrana pod Lipskiem, — nazwana przez Niemców: Bitwą narodów, zapędziła Napoleona do Francji, którą niedługo zalała powódź nieprzyjaciół, 24 Stycznia 1813 r. cesarz powierzywszy rządy Marji-Ludwice, wyjeżdża do Châlons i staje na czele armji. Na Paryż napadli nieprzyjaciecie, po dwu dniach walki, stolica bramy swe otwarła. — 31 Marca 1814 r. ogłoszono światu, że na tron francuzki wraca dynastia Burbonów.

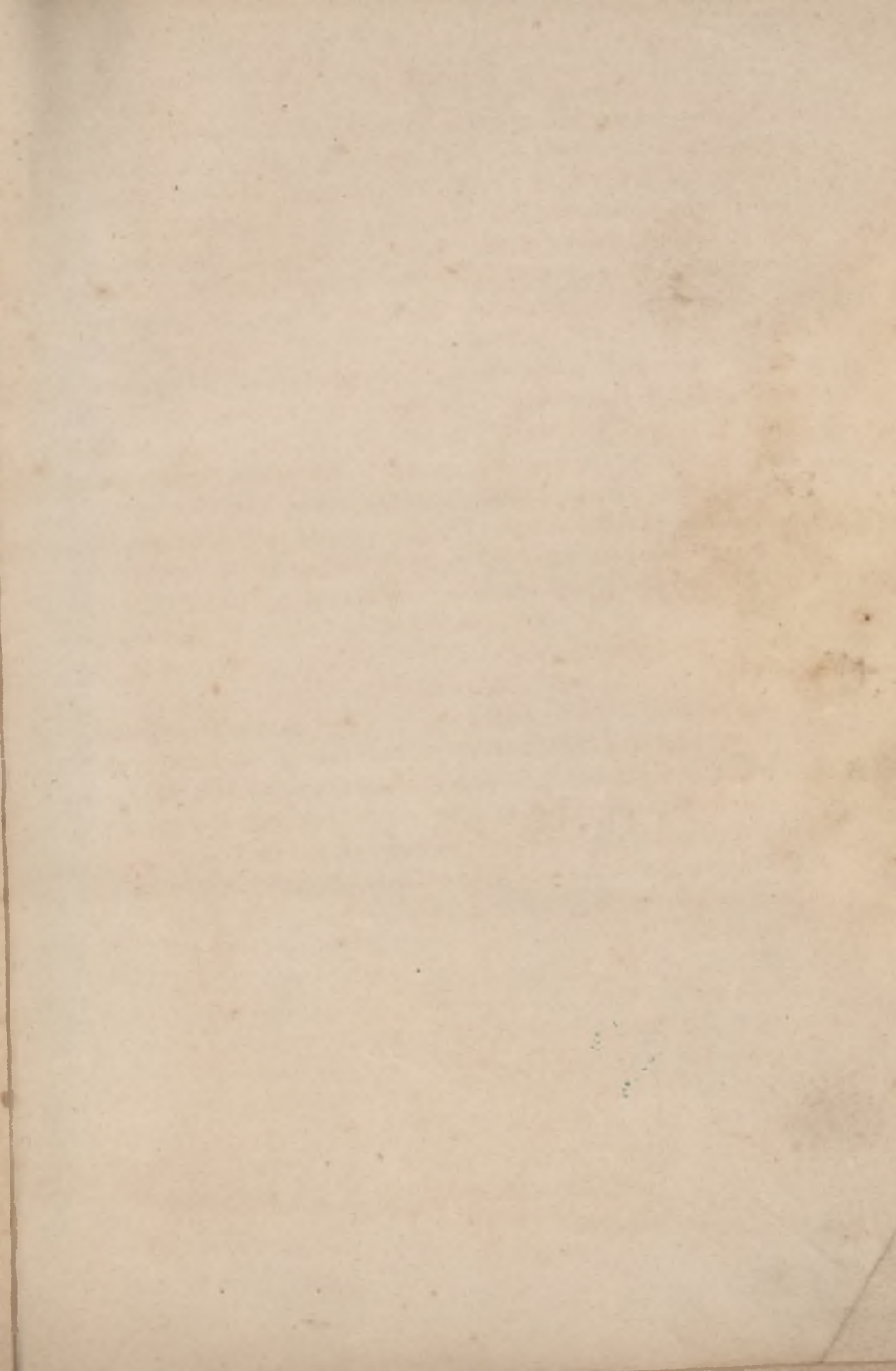
Napoleon abdykował 4 Kwietnia 1814 r., na miejsce pobytu wyznaczono mu wyspę Elbę i 400 ludzi z jego straży przybocznej, Podróż była przykrą, niebezpieczeństwo, jego życiu zagrażała ludność południowej Francji tak, że w Avignon i Orgon musiał przybrać strój inny. Nie został długo w swém miejscu wygnania. 26 Lutego 1815 r. o 8-jej wieczorem na statku l'Inconstant odbił od lądu — 3 Marca stanął bez oporu w Paryżu.

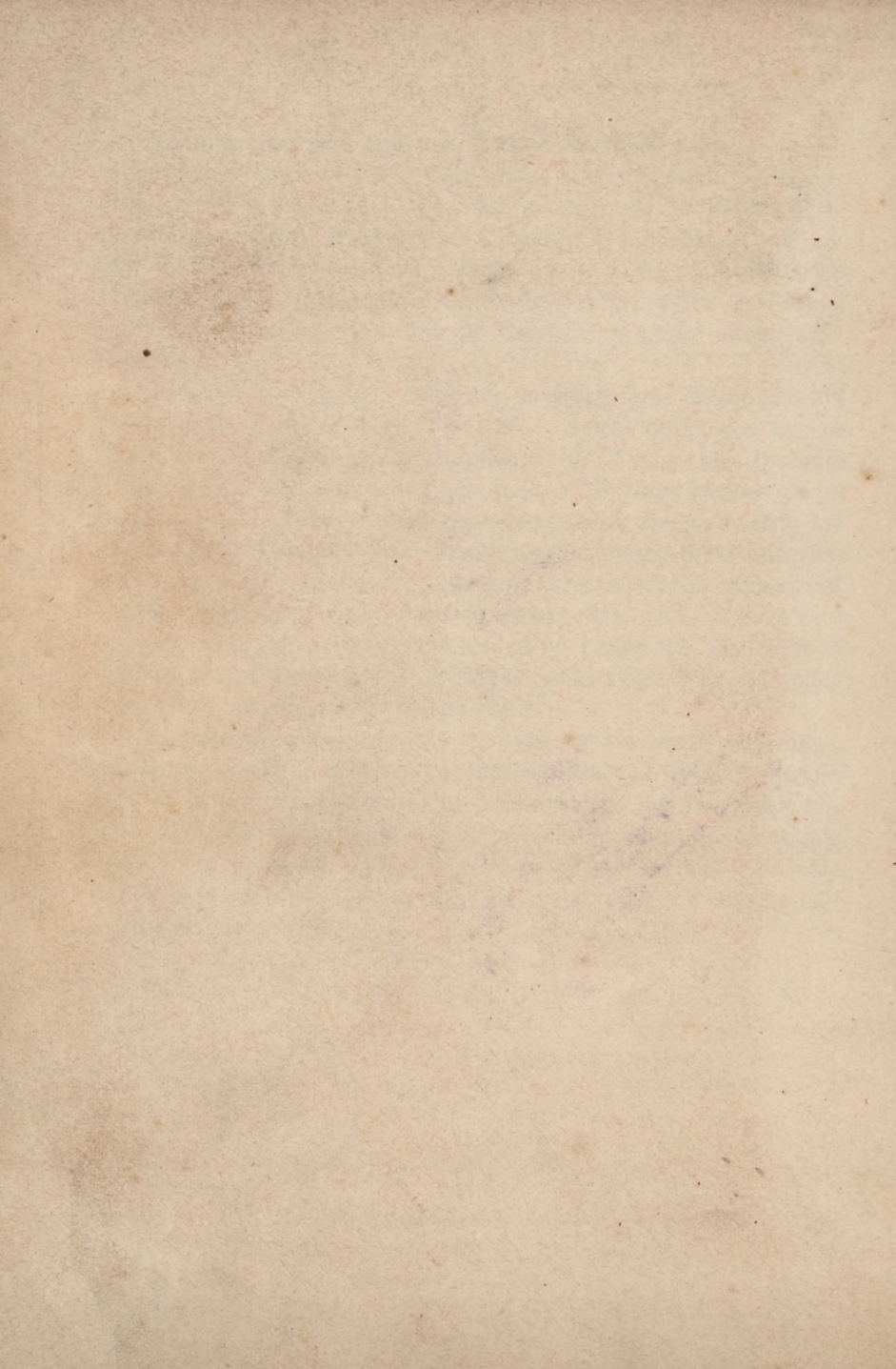
Koalicja zawrzała gniewem i strachem, Napoleona wyjęto z pod prawa narodów. Wierzył jeszcze w swą gwiazdę, zreorganizował jak mógł armią, i 11 Czerwca udał się do Belgji, gdzie zebrały się wojska Holenderskie, Pruskie i Angielskie, pod wodzą Blüchera i Wellingtona. Mimo oporu pobity pod Waterloo 18 Czerwca. — Zrozpaczył, gwiazda już zgasła, wrócił do Francji i abdykował w Elisée-Bourbon 22 Czerwca na rzecz swego syna Napoleona II.

29 Czerwca Napoleon udał się do Rochefort, dokąd przybył 9 Lipca; 13 siadł na okręt angielski, i napisał do księcia reagenta Anglji z prośbą o gościnność, mówiąc, iż jak Temistokles, pragnie osiąść u ogniska Bretonów; lecz rząd w Brytanji uznał go za więźnia i pod strażą wysłał na wyspę Ś-tój Heleny, gdzie żył jeszcze lat 5. Skołatany, zmartwiony, prześladowany przez gubernatora wyspy, Hudson-Lovégo, na grób swój wielkości zapatrzony, umarł 5 Maja 1821 r. wymawiając słowa: „Mój syn! . . . Boże czuwaj nad Francją!“ . . . Pogrzebiono go w Longwood, i w 1840 r. dopiero zwłoki przewieziono do Paryża, gdzie spoczywają w kaplicy Inwalidów, między towarzyszami broni! —

Jakkolwiek Napoleonowi I zarzucić można nadmierną dumę, dla której upadł, i wygórowaną miłość własną, która wciągnęła kraj w niezliczone klęski, — to przecież jego genjusz jako wojownika i administratora, — jego wielka pracowitość, zniesienie nierządu w państwie, oraz przywrócenie czci religijnej i nadanie kodeksu prawa cywilnego — wszystko to stawia go w rzędzie największych monarchów. —







480 ✓
12/25/16184

A 5000

Jamilton
Colon.

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

175807

Biblioteka WSP Kielce



0118498

